

CO ZROBISZ, GDY KTOŚ BĘDZIE CHCIAŁ ZNISZCZYĆ SZCZĘŚCIE,
NA KTÓRE TAK DŁUGO CZEKAŁAŚ?

C.C. MacDonald

I ŻYLI
DŁUGO I
SZCZĘŚLIWIE

THRILLER
OBYCZAJOWY



C.C. MacDonald

**I ŻYLI
DŁUGO
I SZCZĘŚLIWIE**

tłumaczenie Monika Bukowska

Dla Joanny

Spis treści:

Karta tytułowa

Dedykacja

Poczęcie

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Pierwszy trymestr

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

Drugi trymestr

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

Trzeci trymestr

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Narodziny

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Podziękowania

Karta redakcyjna

Poczęcie

1

Wszystko zaczyna się nie od pocałunku, ale od przypadkowego zetknięcia dłoni pod stosem płatków kukurydzianych. Wtedy właśnie on spogląda w jej stronę i coś się zmienia.

Naomi wciąż nie wie, jak on ma na imię. I woli nie wiedzieć. Świadomość, że to David czy Paul, odarłaby go w jej oczach z tajemniczości. Jak wszystkie postaci z kobiecych fantazji jest szeroki w barkach i ma gęste włosy. Jest dużym mężczyzną. Nie grubym. Raczej dobrze zbudowanym. Zawsze ma na sobie podkoszulek i szeroką koszulę w kratę, więc Naomi w myślach nazywa go Drwalem. Nieraz zastanawiała się, czy opiekunki ze żłobka mają tak samo. Ale pewnie są za młode, żeby go tak nazywać. W ogóle są za młode, żeby się nim interesować. Może świadomie stylizuje się w ten sposób. Może wie, jakie skojarzenia niesie ze sobą taki archetypowy strój.

Naomi czuje, jak oblewa się rumieńcem, więc gwałtownym ruchem odsuwa Prue od rozgrzebanej tacki i ciągnie ją w drugą stronę sali, a wierzgający maluch rozsypuje za sobą płatki kukurydziane niczym okruszki chleba znaczące drogę w labiryncie. Kobieta odwraca głowę i spogląda w kierunku Drwala, zaabsorbowanego swoim synem, który śmieje się i wije jak piskorz, kiedy ojciec obrzuca go płatkami. Ich spojrzenia spotykają się akurat w momencie, gdy Prue udaje się wyrwać matce. Naomi wyciąga ręce i łapie córkę, zanim ta zdąży wywinąć orła na wypolerowanej podłodze. Patrzy na Drwala spod ironicznie uniesionych brwi: „Ach, te dzieciaki”. Jego twarz pozostaje nieruchoma, mężczyzna jedynie napina szczękę. Widać, że nie zamierza się wplątywać w znajomość z udreńczonym rodzicem. Szuka czegoś innego.

2

Naomi nalewa mleko do miski z owsianką i jogurtem i kładzie ją ze stukotem na tackę krzeselka, w którym siedzi Prue, dzięki czemu mała przestaje płakać. Wykrzywiona złością twarz dziewczynki łagodnieje, a jej skóra staje się tak gładka, że światło słoneczne wpadające przez przeszklone wejście na taras wydaje się tworzyć wokół niej aureolę. Naomi nie potrafi wyjść ze zdumienia, że może w ogóle istnieć coś tak doskonałego jak skóra jej córki.

Wpatruje się z zachwytem w okrągłe kształty małej, dopóki może, a potem wychodzi z kuchni i kieruje się do salonu. Wzrok ma wbity w podniszczoną podłogę, rozwiązuje pasek swojego szlafroka, jego szlafroka, po czym rozkłada się na sofie odziedziczonej po poprzednich właścicielach.

Spogląda na nagie plecy męża, skórę opinającą kręgosłup i obwisłe pośladki – tak dobrze go zna, ale nie rozpoznałaby go od tyłu.

Z kuchni dobiega śpiew Prue. Charlie wzdycha z irytacją i kręci głową.

– Nic dziś z tego nie będzie, tak? – Naomi stara się mówić jak najbardziej rzeczowym tonem, jednak czuje, że narasta w niej wściekłość.

Charlie odwraca głowę w jej stronę, ale tylko na tyle, by mogła zobaczyć jego profil, ciało natomiast pozostaje skryte przed jej wzrokiem. Otwiera usta, by coś powiedzieć, lecz ostatecznie nic nie mówi.

– Czy to takie skomplikowane: odbyć stosunek ze swoją żoną?

Charlie odwraca się z powrotem w stronę kominka, wzdycha ciężko i klnie pod nosem. Z kuchni dobiega ich krzyk.

– Łyzia, łyzia, łyyyyyyзия! – dopomina się Prue, a kiedy żadne z nich nie reaguje, po parterze rozchodzi się rozpaczliwy płacz.

– Musimy to zrobić dzisiaj. – Naomi podnosi się i owija szlafrokiem, świadoma,

że niełatwo wzbudzać respekt z cyckami na wierzchu.

– Mała płacze – zwraca jej uwagę Charlie, wyciągając rękę w stronę kuchni. – Nie mogę po prostu... Czy ty masz pojęcie, jakie to dla mnie trudne?

– Serio?

Owszem, zmusiła go do tego, ale nie ma w sobie ani krztyny współczucia. To musi się wydarzyć dzisiaj. Muszą odbyć stosunek w ciągu najbliższych paru godzin, ponieważ wczoraj ledwie mu się udało, a aplikacja na jej telefonie wskazująca moment owulacji mówi, że wieczorem będzie za późno. To musi być dzisiaj. Płacz Prue staje się coraz donośniejszy.

– To nie działa jak na zawołanie.

– Więc czego ci trzeba? Gry wstępnej? Na litość boską, Charlie, nie mamy już dwudziestu pięciu lat. – Naomi ma wrażenie, że jej mąż zaraz się rozpłacze, więc schodzi z beżowej sofy i rusza korytarzem w stronę kuchni, gdzie zawodzi jej córka. – Będziesz musiał przyjechać do mnie do pracy.

– Naprawdę myślisz, że uda nam się to zrobić tam?

– To musi się odbyć dzisiaj. Wiesz, że to musi być dzisiaj, i obiecałeś mi! – krzyczy do niego jeszcze z korytarza, po czym już w kuchni zwraca się do córki: – Upuściłaś łyżkę, kochanie?

– Łyyyyyia. – Prue zawodzi nad upuszczonym sztucem jak profesjonalna płaczka.

Promyk miłości przebija się przez chmurę gniewu jej matki.

– Przyjadę po ciebie podczas przerwy na lunch, wrócimy tu, a potem podrzucę cię z powrotem do pracy! – krzyczy Charlie z salonu.

Naomi wyobraża go sobie, jak siedzi na ławeczce pod oknem wykuszowym ze wzrokiem wbitym przed siebie niczym ofiara traumatycznych przeżyć wojennych. Bawi się z córką, udając, że chce zjeść jej śniadanie.

– Neeee – jęczy mała, ostrzegając przed następnym piskiem.

Naomi wręcza jej łyżkę z powrotem, a dziewczynka opiera się o krzeselko i rozkoszuje swoim śniadaniem niczym mały Henryk VIII.

– Postaram się, żeby wszystko działało. – Dobiała ją słaby głos z innego wymiaru.

Wie, że powinna okazać mężowi jakiś znak uczucia, zrozumienia, czegokolwiek. Ale nie jest w stanie. Fizycznie nie jest w stanie.

– Okej.

Charlie wyłania się z salonu i spoglądają na siebie z odległości korytarza, jakby dzielił ich szmat drogi.

– Przykro mi.

– Mhm.

3

Jaki jest najlepszy moment na poczęcie dziecka?

Co wiemy:

1. Plemnik zapładnia jajeczko.
2. Po uwolnieniu jajeczka w ciągu 24 godzin może dojść do ad 1.

Czego nie wiemy:

- Kiedy dokładnie zachodzi owulacja? Około 2 tygodni przed następną miesiączką? Przy 28-dniowym cyklu byłby to dzień 14.
- Jak długo plemniki mogą przetrwać w macicy?
- Jakie czynniki wpływają na ruchliwość plemników? Stres? Zły nastrój? Dieta?
- Jak długo pomiędzy poszczególnymi wytryskami sperma się regeneruje?
- Czy lepiej mieć jeden stosunek w dniu, w którym jajeczko się uwalnia, czy też kilka prób w tym dniu i w jego okolicy?
- Jak to możliwe, że wymyśliśmy smartfony, a wciąż nie znamy szczegółowego przebiegu najistotniejszego procesu dla przetrwania naszego gatunku?!

Starali się o dziecko od roku i Naomi każdy wieczór spędzała, szukając w internecie odpowiedzi na te pytania. Ale nie były one jednoznaczne. Różne odkrycia, z którymi zetknęli się w międzyczasie, sprawiły, że kilka razy modyfikowali harmonogram współżycia, jednak tak naprawdę te zmiany były inspirowane raczej zniecierpliwieniem niż empirycznymi dowodami. Próbowала zaangażować Charliego w planowanie, czytała mu wyniki amerykańskich badań naukowych na temat płodności, sprawozdania dotyczące nowatorskich skandynawskich prób oznaczenia daty owulacji. Raz nawet, aby go rozbawić i w ten sposób włączyć w cały proces, powtórzyła mu osiemnastowieczną radę dawaną bezpłodnym kobietom. Zawsze potakiwał na potwierdzenie, że słucha, ale Naomi

wiedziała, że gdyby zaczęła go dopytywać, wydałoby się, że ma większe pojęcie, o czym był ostatni odcinek *Wielkich projektów*, niż na temat jej poszukiwań, jak powinni począć drugie dziecko.

Wcześniej postanowiła, że będą uprawiać seks sześć razy w okolicach owulacji. Trzy dni przed, dwa dni przed, dzień przed, dwa razy w ten dzień oraz dzień po. Kiedy natrafiła na raport medyczny mówiący, że po trzech dniach w macicy plemniki są na ogół niezdolne do zapłodnienia, musiała wypalić trzy papierosy jeden po drugim, by przeboleć cztery miesiące marnowania spermy podczas stosunków na pięć dni przed owulacją.

Prue udało im się począć, zanim w ogóle dowiedzieli się, że istnieje na to najlepszy moment. To było proste. Co drugi wieczór po powrocie z pracy jedli kolację – warzywa, jakieś ziarna zbóż z awokado na przemian z fetą – a potem szli do łóżka, gdzie uprawiali szybki, namiętny seks. Była w tym jakaś rutyna, owszem, ale ponieważ nigdy nie zostało to uregulowane ani ustalone, nie traktowali tego jako obowiązku.

Zanim się pobrali, kochali się jakieś dwa razy w miesiącu, a ostrzejszy seks uprawiali trzy, może cztery razy. Oboje byli przeszczęśliwi, że mogą zwiększyć tę częstotliwość, by począć dziecko. Dzięki temu Charlie mógł z przekonaniem wychwalać zalety małżeńskiego pożycia przed swoimi mniej dojrzałymi kolegami.

Seks, ten dodatkowy seks, jeszcze wzmógł optymizm Naomi. Poślubiła faceta, którego kochała. Był przystojnym mężczyzną o tęgim technicznym umyśle, którym jej imponował, a do tego chciał mieć z nią dzieci. Trójkę dzieci. Dokładnie tak jak ona.

Miała wtedy trzydzieści lat. Jeśli miała być szczerą ze sobą i z Charliem – a była, oznajmiając mu na początku ich znajomości, że pierwsze dziecko chciała mieć jeszcze przed trzydziestką – było to później, niż kiedyś zakładała. Trójka dzieci w planie – jedno co dwa, maksymalnie dwa i pół roku – oznaczała, że zaczynając tak późno, nie miała szans na wszystkie przed ukończeniem trzydziestu pięciu lat. Przestała już liczyć te wszystkie przeczytane blogi, artykuły i wyniki badań naukowych, które mówiły o zwiększonym ryzyku przy ciąży i porodzie dla starszej

kobiety.

– Moja mama urodziła mnie, gdy miała trzydzieści dziewięć lat – komentował Charlie za każdym razem, gdy mu o tym wspominała.

Kiedyś, gdy byli razem już dwa lata, Naomi znalazła wyniki badań z uniwersytetu w Nebrasce stwierdzające, że kiedy ktoś jest czymś zaniepokojony – a ona musiała przyznać, że owszem, miała skłonność do zamartwiania się – to powtarzanie mu, że wszystko będzie dobrze, tylko zwiększa jego niepokój, i to dwukrotnie częściej niż inne zdania. Wydrukowała ten artykuł, powiesiła na lodówce i za każdym razem, kiedy Charlie widział coś jako szklankę do połowy pełną, wskazywała na kartkę i rzucała mu znaczące spojrzenie. To zawsze doprowadzało go do śmiechu. Wszystko to – znalezienie tekstu, wydrukowanie go, przyczepienie na lodówce, milczące przypominanie mu o wykroczeniu – było właśnie zachowaniem cudownej wariatki, w której się zakochał. Śmiali się wtedy cały czas. I rozmawiali o tym, że śmieją się o wiele częściej niż znajome pary. Kłócili się ze sobą zacięcie, ale mimo to dużo się śmiali.

Starali się więc wtedy o dziecko, a ona z optymizmem patrzyła w przyszłość, ich wspólną przyszłość. Na ich wspólną rodzinę. Rodzinę, o jakiej marzyła przez całe swoje dzieciństwo, będąc jedynaczką. Rodzinę, jaką sobie wymyśliła, nie mając jeszcze trzech lat, kiedy chodziła z wózkiem dla lalek wokół parku New Forest. I która wkrótce miała się stać rzeczywistością, bo oto opóźniał jej się okres. Charlie był przy niej, kiedy robiła test ciążowy. Coś zepsuł, na szczęście miała dodatkowy test, który oznajmił im, że spodziewa się dziecka. Oboje byli tacy szczęśliwi. Ona – jednocześnie szczęśliwa i nieco przerażona. Od Charliego biła niezmacona radość.

Dryń, dryń. Naomi przelyka ślinę. Lisa, dyrektorka żłobka Bank Przyjaźni, naciska guzik bezpieczeństwa, a potem klamkę drzwi wejściowych. Do środka wparowuje chłopiec o kasztanowych lokach, a za nim wlecze się jego matka. Naomi zamyka album do wklejania należący do Prue i oddaje go w recepcji. Siedziała nad nim, od kiedy przyprowadziła tu córkę, czyli przez cały kwadrans. Zbyt długo jak na oglądanie książeczki z siedmioma stronami zdjęć i malunków palcami. W końcu to nie *Wojna i pokój*.

Chciała go zobaczyć. Jego, Drwała. Po tym, co wydarzyło się z jej mężem tego ranka, uważa, że na to zasługuje. Mężczyzna często nosi szorty. Chciała zobaczyć wgłębienie nad jego kolanem. To zacienione miejsce na dole uda, mięsień tak okazały, że wydaje się osobną całością, połączony z resztą nogi łykowatymi ścięgnami. Fantazjowała o tym, co Drwał musi robić, żeby mieć takie nogi. Jeździ furgonetką, więc wyobrażała sobie, że buduje domy w pojedynkę. Przykuca, podnosi całe ściany i w ten sposób stawia pełnowymiarowy domek dla lalek w kilka minut. Dziecięce rojenia.

Naomi musi teraz wrócić do domu i wydać instrukcje ekipie remontowej, a potem jedzie do pracy. Tak jest co rano, a dzisiaj akurat mają kończyć ścianę szkieletową na pierwszym piętrze. Charlie pracuje z domu, więc teoretycznie sam mógłby się tym zająć, ale Naomi nie wierzy, by podszedł do tego na poważnie, bo jego zdaniem budowlańcy wiedzą, co robią. Ale to nie Charlie dorastał, przenosząc się z jednego domu wymagającego remontu do drugiego, to nie jemu zdarzało się w dzieciństwie ujrzeć smużki cementu na chusteczce do nosa, tylko jej. Właśnie dlatego sprzedał jej przewodzkę do domu, który wymagał generalnego remontu na każdym piętrze, jako „przygodę”, ale po tym, co się stało z jego firmą, nie mogli

zbyt wybrzydzać na rynku nieruchomości.

Powinna być w pracy za dziesięć minut, do tego musi jeszcze wpaść do domu, a wciąż kręci się przy wejściu i czeka na faceta, który w najlepszym wypadku mógłby ją opisać swoim kumplom jako „zdesperowaną samotną matkę ze złobka mojego syna”, a w najgorszym – w ogóle o niej nie wspominać. Wydawało jej się, że chłopiec bywał tu w środy. Lisa, chuda kobieta o posturze miotły ogrodowej – Naomi ma wrażenie, że dyrektorka jej nienawidzi – otwiera dla niej drzwi, choć Naomi nawet nie ruszyła w ich stronę. Siedziała tu zdecydowanie za długo.

Na parkingu jej już i tak kiepski nastrój jeszcze się pogarsza. Tuż przed i tuż za jej nowym nissanem stoją dwa samochody. Charlie nalegał, żeby kupili sobie mini-SUV-a. Samochód rodzinny. Może próbował ją w ten sposób zapewnić, że rzeczywiście chce mieć drugie dziecko. Dla niej jednak jazda tym autem jest potwornie stresująca. Właściwie zawsze bała się samochodów. Kiedy jako mała dziewczynka jeździła z rodzicami i przyglądała się rozbitym autom na pasie awaryjnym, napełniało ją to lękiem.

Gdy dorosła, tamte lęki czasami dawały o sobie znać, ale nasiliły się, kiedy urodziła się Prue. Przybierały postać przelotnych wizji, niepokojąco realnych. Kiedy widziała ciężarówkę nadjeżdżającą z naprzeciwka drugim pasem, nieraz wyobrażała sobie, jak uderza prosto w jej samochód i miażdży pasażerów niczym manekiny w testach zderzeniowych. Te ponure wyobrażenia dotyczyły nie tylko jazdy samochodem. Nawet w domu, gdy stała na górze schodów i trzymała Prue, wyobrażała sobie czasami, jak traci równowagę i spada, jak główka dziecka roztrzaskuje się o balustradę, a ona leci na sam dół i łamie sobie nogę w dwóch miejscach. Od kiedy wprowadzili się do tego na wpół zrujnowanego domu, w którym każda trzeszcząca belka zdawała się grozić zawaleniem, te sny na jawie czasami wręcz ją paraliżowały.

Podnosi siedzenie, dzięki czemu według Charliego powinna się poczuć bezpieczniej, i włącza silnik. Wrzuca bieg i maksymalnie przekręca kierownicę w jedną stronę. Zatrzymuje się. Wrzuca wsteczny. Kierownica idzie maksymalnie w drugą stronę. Czujnik parkowania zaczyna pikać. Samochód przesuwa się do

przodu o milimetry, a Naomi czeka w przerażeniu na chrupnięcie reflektora na plastikowym zderzaku. Spogląda w lusterko wsteczne i jej wzrok pada na pusty fotelik Prue. Ból związany z dzisiejszą łózkową porażką z Charliem, z porażkami od ponad roku, uderza w nią jak utrata kogoś bliskiego. Jej oczy zachodzą łzami. Mocno potrząsa głową, próbując je odpędzić. Znowu wrzuca wsteczny i...

Rozlega się gwałtowne łomotanie w tył samochodu. Ktoś spogląda na nią przez tylną szybę szeroko otwartymi oczami i ze zmarszczonymi brwiami. To on. Drwal.

– Pomóc pani z tym maleństwem? – Nachyla się do samochodu, a jego wielka głowa wikinga wypełnia otwarte okno od strony pasażera.

Naomi inaczej wyobrażała sobie jego głos. Przez chwilę wydaje jej się, że mężczyzna mówi o Prue, ale na pewno nie o to mu chodzi.

– Tych dwóch gnojków chyba chciało zepsuć pani dzień.

– Co? – Naomi odzywa się tonem bardziej agresywnym, niż zamierzała, jak gdyby mężczyzna mówił do niej w niezrozumiałym języku.

– Tych dwóch, którzy panią blokują. – Drwal wybucha śmiechem.

Czy on sobie z niej żartuje? Czy mówi z północnym akcentem? Umysł Naomi nie ogarnia tego, co się dzieje. Szerokie przedramiona mężczyzny naciskają czarną gumową krawędź otwartego okna. Naomi nagle zaczyna się bać, że Drwal je wyłamie. Ma ochotę nacisnąć guzik podnoszący szybę.

– Mogę za panią wyjechać, jeśli pani chce. Nie żebym... To znaczy, nieźle się pani namęczyła. – Po prostu chce być miły. I tyle.

Naomi uśmiecha się do niego promiennie. Odpowiada jej krzywym uśmiechem. Nigdy przedtem tego nie zauważyła: jego usta unoszą się z prawej strony. Naomi czuje, jak ciepło rozlewa jej się po podbrzuszu.

– A może powinienem panią pokierować?

– Nie, może pan za mnie wyjechać, będę bardzo wdzięczna.

Mężczyzna kiwa głową i rusza do drzwi od strony kierowcy.

– To nowy samochód męża i zupełnie go nie czuję – wyjaśnia Naomi, wychodząc z auta.

Pomimo tych wszystkich ukłonów, wymamrotanych pod nosem powitań, wymruczanych achów, kiedy Prue pokazywała rybki w akwarium, to właściwie pierwszy raz, kiedy ze sobą rozmawiają – a ona już wspomniała o Charliem. Mogłaby sobie pogratulować lojalności, ale prawdą jest, że właśnie wykrzyczała „mąż”, by się zabezpieczyć, ponieważ przeraża ją, jak Drwal na nią działa. Jest w nim coś niesamowitego – w tym facecie, który właśnie szuka czegoś pod siedzeniem auta. Coś niesamowitego.

– Gdzie jest ta wajcha? Żeby cofnąć siedzenie? – Drwal prosi ją o pomoc.

Charlie woli sam z czymś powalczyć i nawet coś przy tym zepsuć, niż poprosić żonę o pomoc. Naomi ma ochotę podejść, poprawić siedzenie, pokazać mu, jaka jest zaradna, ale się powstrzymuje – chce trzymać się od niego z daleka.

– Jest po lewej stronie – wyjaśnia tylko. – Wyciąga się ją jak szufladę.

Mężczyzna znajduje dźwignię i odpycha siedzenie do tyłu z przyprawiającą o dreszcze energią. Rzuca jej spojrzenie spod uniesionych brwi *à la* Roger Moore, a ona chichocze.

– Podjadę pod bramę – oznajmia. – Żeby wyminąć to audi.

Uszła zaledwie kilka kroków, kiedy słyszy, że udało mu się wyjechać. Nie jest zazdrosna ani urażona. Nie czuje, żeby w ten sposób naraziła na szwank feministyczną dumę. Ten facet jest fantastycznym kierowcą. Wiele razy myślała o tym, żeby do niego zagadać, ale nie miała pojęcia, jak zacząć. Nie wygląda na kogoś, kto chciałby rozmawiać o pogodzie, korkach, dzieciach czy żłobku – o tym, jak długo chodzi tu jego syn i czy lubi to miejsce. Pytania, które bez problemu zadałaby innej matce, nie wydają się odpowiednie dla ojca. Wstyd się przyznać, ale chciałyby zrobić na nim jak najlepsze wrażenie, a podczas podwózek do żłobka nigdy nie czuje się w dobrej formie.

Zmierza do bramy szybkim krokiem, żeby zbyt długo na nią nie czekał. Parking żłobka z jednej strony sąsiaduje z kortami tenisowymi, na których poluzowana siatka sięga aż do dziurawej betonowej nawierzchni, w rogu zaś stoi rząd przepełnionych koszy do recyklingu z wysypującymi się na ulicę wszystkimi rodzajami śmieci wyrzuconymi przez okolicznych mieszkańców. W tym miasteczku jest mnóstwo

takich zaniedbanych miejsc.

Spogląda na Drwala siedzącego za kierownicą. Robi wrażenie potężnego nawet w tak dużym samochodzie. Ciemne wnętrze auta sprawia, że jego włosy wydają się dwa razy jaśniejsze, a mrok podkreśla jego urodę – mogłaby to być scena z filmu *noir*. Samochód zatrzymuje się obok niej, a ona, niczym dziewczyna gangstera, wdowa po zamordowanym mężczyźnie, która zakochuje się w policjancie, otwiera drzwi od strony pasażera i wsiada. Uderza ją jego zapach. Wędzony, jakby całe lato spędził na grillowaniu, ale z ziemistą nutą. Spogląda na jego wielką dłoń obejmującą dźwignię zmiany biegów, na włosy na dłoni, krótko przycięte lśniące paznokcie i zauważa brak obrączki. Wielu żonatych facetów jej nie nosi. W ogóle nie powinna się zastanawiać nad tym, czy jest żonaty. Powietrze uwięzione w samochodzie wibruje od energii, której on z pewnością nie czuje.

– A więc gdzie jedziemy? – pyta Drwal, unosząc brwi.

Naomi przez chwilę zastanawia się nad odpowiedzią, zanim dociera do niej, co zrobiła.

– O Boże! – Wybuchu nerwowym śmiechem. – Przepraszam, przepraszam!

Mężczyzna otwiera drzwi, rozbawiony, i wychodzi z samochodu, szerokimi plecami przesłaniając całe wejście. Naomi idzie za jego przykładem, podchodzi do drzwi od strony kierowcy, a Drwal ustępuje jej miejsca, żeby mogła wejść do środka.

– Wielkie dzięki za pomoc.

– Nie ma sprawy.

Naomi siada za kierownicą, a on zamyka za nią drzwi, jak gdyby była jego dawną przyjaciółką, która wpadła na weekend w odwiedziny. W środku wciąż unosi się jego zapach. Naomi nie ma pojęcia, jak pachnie drzewo sandałowe, ale sądząc po nazwie, powinno pachnieć jak on. Spogląda w dół, by ponownie dostosować siedzenie, i zauważa na dywaniku kilka grudek błota, które odpadły z jego butów. Będzie musiała tu potem odkurzyć. Mężczyzna dalej stoi i nie spuszcza z niej wzroku. Naomi już ma przekręcić kluczyk w stacyjce, kiedy okazuje się, że go tam nie ma. Spogląda na Drwala, który patrzy na nią z zatroskaną miną. Naomi opuszcza szybę.

– Zabrałeś mi kluczyki? – pyta żartobliwym tonem.

Drwał klepie się po kieszeniach, po czym wyciąga z jednej kluczyki niczym magik królika z kapelusza.

– Myślałem, że nie zauważysz. – Oddaje je, a wtedy jej dwa palce muskają jego dłoń i Naomi czuje na skórze mrowienie.

Tak samo jak wtedy, dziesięć dni temu, podczas porannej kawy w żłobku, gdy zanurzyła rękę w płatkach śniadaniowych.

– Przepraszam – dodaje, a na jego bladej skórze pojawia się odrobina koloru.

Naomi potrząsa głową na znak, że nic się nie stało. Bo nic się nie stało. Ale oboje zachowują się tak, jakby jednak coś się stało. Mężczyzna robi krok w tył. Naomi przekręca kluczyk w stacyjce i silnik z mrużeniem budzi się do życia. Wciąż czuje na palcach jego dotyk. Spogląda na Drwala, który stoi ze skrzyżowanymi ramionami i czeka, aż kobieta odjedzie. Patrzą na siebie. Ich uśmiechy gasną.

– Mam na imię Sean.

– A ja Naomi.

– Uważaj na siebie, Naomi.

Kobieta przyciska guzik na podłokietniku i szyba unosi się, nakładając na mężczyznę filtr w zimniejszym kolorze. Wrzuca bieg, świadoma, że kiedy ruszy, on będzie ją obserwował. Świadoma, że obchodzi go, czy wyjedzie bezpiecznie. Że chce, żeby jej się udało. Naomi nie pamięta, kiedy ostatni raz miała poczucie, że ktoś się o nią troszczy. Chwyta za kierownicę, którą jeszcze przed chwilą trzymał, i kładzie stopę na pedale gazu. Macha Drwałowi dyskretnie na pożegnanie, on odpowiada powolnym kiwnięciem głowy, po czym Naomi wdeptuje błoto spod jego butów głębiej w dywanik.

ARKUSZ ZACHOWAŃ BEHAWIORALNYCH

- a) Wypisz listę podstawowych wartości partnera, zaczynając od najważniejszych.
- b) Dla każdej z wartości wskaż, co stanowi dla ciebie główny problem i kiedy czujesz, że nie spełniasz oczekiwań partnera. Podaj przykłady zarówno z teraźniejszości, jak i z przeszłości.
- c) Omówimy i ustalimy plan działania, który możesz wprowadzić, by rozwiązać wskazane problemy.

PODSTAWOWE WARTOŚCI – Naomi

1. uczciwość

problem: Naomi uważa, że coś przed nią ukrywam.

Możliwe przyczyny

Ostatnio:

- Zapomniałem zamówić dla Prue jedzenie w żłobku i powiedziałem Naomi, że to ich wina.
- Gdy wynosiłem z naszego nowego domu stary fotel, zrobiłem dziurę w ścianie, ale powiedziałem jej, że nie wiem, jak to się stało, choć dobrze wiedziała, że kłamię. Ona zawsze wie, kiedy kłamię, więc nie mam pojęcia, dlaczego to robię.

Z przeszłości:

- W zeszłym roku moja firma miała duże problemy z patentem. Straciliśmy dochody kilku lat. Ukrywałem to przed Naomi przez parę miesięcy.

Sugerowane działanie:

Dziesięciominutowe „spotkanie” co wieczór, którego plan będzie stworzony przez Charliego i uzupełniany przez Naomi. Skupienie się na logistycznych i finansowych problemach.

Cele:

- Regularne dbanie o szczerłość w związku.

- Poprawienie komunikacji.
- Okazanie szacunku.
- Podjęcie wysiłku, by posługiwać się jej językiem.

6

Naomi przedziera się przez szuflady szafki z rzeczami córki, próbując oddzielić ubranka dla półtorarocznego dziecka od tych dla dwulatki. Niektóre z tego pierwszego przedziału dalej pasują na Prue, ale Naomi musi to jakoś uporządkować, bo od tygodni ma problem ze znalezieniem tu czegokolwiek. Nie była w stanie wrócić po południu do pracy. I tak ma zbyt wysokie kwalifikacje jak na to stanowisko – menadżer projektu w Kent Arts Biennale – więc nie przejmuje się konsekwencjami wagarów.

Charlie przywiózł ją do domu w przerwie na lunch i udało mu się odbyć z nią stosunek. Pewnie cały rano przygotowywał się na to psychicznie – poszło im całkiem sprawnie. Naomi uznała nawet, że był to najfajniejszy seks od prawie roku. Chociaż starała się nie myśleć o wcześniejszym spotkaniu z Drwalem, ciepło w jej podbrzuszu jeszcze się nie rozproszyło, kiedy poszła z mężem do łóżka.

Śmierć pożycia małżeńskiego nie nastąpiła nagle, w wyniku jakiejś katastrofy w ich związku. To był stopniowy rozpad. Kiedy była w ciąży z Prue, dosyć często nie miała ochoty na dotyk, więc Charlie w końcu dał sobie spokój z inicjatywą w sypialni. Potem, gdy ich córka przyszła na świat, sen stał się cenniejszym dobrem niż seks. Kiedy znowu zaczęli się starać o dziecko i przez pierwsze kilka miesięcy nie było rezultatów, presja wzrosła, a radość z seksu zmalała. Charlie zasugerował, żeby na jakiś czas zrobili sobie przerwę, ale brzmiało to tak, jakby chciał uniknąć konfrontacji z problemem, zamiast stawić mu czoła. Naomi pogodziła się z tym, że zaczęli za późno jak na trójkę dzieci, ale była przekonana, że gdy tylko zajdzie w ciążę z drugim dzieckiem, gdy tylko jej rodzina będzie pełna i przestaną usilnie dążyć do kolejnego celu, jej małżeństwo będzie znowu szczęśliwe jak dawniej. Chociaż już nigdy nie będą tamtą radosną i beztroską parą, zyskają w zamian coś

ważniejszego – cudowną rodzinę w cudownym domku nad morzem, coś, dzięki czemu ich związek stanie się o wiele bogatszy.

Naomi kładzie stos śpioszków na krześle do karmienia – Charlie potem odłoży je na strych, przydadzą się dla rodzeństwa Prue, o ile mała się go doczeka – i spogląda na do połowy pustą górną szufladę. Teraz jest to do ogarnięcia. Naomi zaczyna przekładać ubrania. Powoli robi się tu porządek. Legginsy. Wędrują zatem do innych legginsów. Dołączają do nich jegginsy. Koszulki z długimi rękawami. Podkoszulki z krótkimi. Sukienki. Rajstopki. Spódniczki. Niemowlęta nie noszą spódniczek. Prue jest małą dziewczynką. Wkrótce dorośnie i stanie się kobietą. Nie będzie ich już kochać tak jak teraz. Naomi nie chce o tym myśleć.

Pod stosikiem sweterków Naomi dostrzega coś, od czego przebiega ją dreszcz. Wyblakły rąbek materiału, którego nigdy wcześniej nie widziała na oczy. Pociąga za niego i wyciąga śpioszki. Prue nie nosi śpioszków, odkąd skończyła roczek. Wszystkie leżą już na strychu. Naomi je wącha. Nie pachną ani ciepłą słodyczą jej córki, ani sztucznym kwiatowym zapachem proszku do prania. Są białe, mają różowe gumowe wypustki na stopach i naszywkę z przodu. Przedstawia postaci z kreskówki, trzy dziewczynki z dużymi oczami. Naomi pamięta je ze szkolnych czasów. Atomówki. Co te śpioszki tu robią?

Rozgląda się po pokoju dziecięcym Prue, próbując zrozumieć, skąd mogłyby się tu wziąć. Nalegała, by wykończyć pokój dla małej, jeszcze zanim się wprowadzą. Przytwierdzili więc poluzowane deski podłogowe i położyli na nie duży dywan, zagipsowali ściany i pomalowali je na neutralny jasnozielony kolor. Nad listwą przypodłogową nakleili paski z różowymi maszerującymi robotami. To jedyne miejsce w całym domu, które w poczuciu Naomi jest bezpieczne dla jej córki. Kieruje wzrok na wielkiego pluszowego misia, którego Prue dostała od jej rodziców, potem na niepraktycznego, staromodnego konia na biegunach kupionego przez Charliego, na miniaturowy wielopoziomowy parking oraz monochromatyczne odbitki czterech zwierząt: słonia, lwa, sowy i małpy. Wszystko jest na swoim miejscu. Naomi kciukiem i palcem wskazującym obu dłoni obejmuje śpioszki w pasie, składa je na pół i wynosi z pokoju córki, pocierając wewnętrzną stroną

lewego kciuka wyszywane postaci z kreskówki.

Naomi siedzi w kuchni i czyta biznesplan stworzony przez Taya, hipsterskiego kumpla Charliego od piłki, kiedy pikanie pralki oznajmia koniec prania. W domu panuje spokój. Robotnicy skończyli wcześniej, tłumacząc, że muszą poczekać, aż stężeje klej przy ramie. Naomi rozkoszuje się więc ciszą. Jej obecne życie to kakofonia przeróżnych dźwięków. Nocne płacze Prue już się skończyły, ale zastąpiły je odgłosy w niższej tonacji: zgrzyt wiertarek, walenie młotków, piosenki z lecącej na okrągło listy przebojów, przerywane od czasu do czasu salwami męskich śmiechów. Charlie okazał się na nie mniej odporny niż ona. Kiedy urodziła się Prue, wraz z hałasem do ich życia zakradł się chaos – jej mąż sprawiał wrażenie, jakby ktoś spuścił z niego powietrze, i zaczął gasnąć.

Biznesplan jest wyjątkowo dobrze napisany. Plan działania i ramy czasowe są przemyślane i realnie nakreślone, a sam biznes, wegetariański fast food, brzmi ciekawie. Branding wygląda fantastycznie. Ale Naomi nie musi nawet robić researchu, by wiedzieć, że tutaj będzie mu ciężko utrzymać się na rynku. Tym z Londynu wydaje się, że „reszta kraju” jest po prostu nieco mniej cywilizowaną wersją ich samych i jeśli tylko uda im się oświecić tych ludzi kolendrą i wizją zrównoważonego rozwoju, z radością rzucają się na wszystko, co tylko londyńczycy zechcą im sprzedać. Rzeczywistość jest jednak taka, że „reszta kraju” ma własne potrzeby i upodobania i darzy bekon bezkrytycznym uwielbieniem.

Kiedyś Naomi pracowała w jednej z najlepszych firm konsultingowych na świecie. W firmie tego typu, której biura wyglądają tak, jakby szlachetny włoski marmur i polerowana stal uprawiały ze sobą seks tantryczny, a jego owocem było piękne wnętrze ozdobione bezcennymi dziełami sztuki. Większość jej pracy polegała na wyjaśnianiu różnym firmom, jak myślą ich konsumenci, i było to dla niej

oczywiste. Konsumenci pragną więcej tego, co już znają i lubią, ale jednocześnie chcą, żeby robiło to wrażenie czegoś, czego jeszcze nie mają. Niezależnie od tego, czy w grę wchodzi nowy styl życia, jeszcze mniejszy robot kuchenny, czy inny układ towarów na półkach w supermarkecie, ma to być ten ostatni element, który zapewni im poczucie pełni. Ludzie, z którymi pracowała, uwielbiali ją, a ona szybko pięła się w górę. Jej obsesyjna dbałość o szczegóły, pracowitość i prostota w ujęciu tematu zjednywały jej sympatię szefów, którzy byli przyzwyczajeni do mętnego żargonu rodem z Oxfordu czy Cambridge.

Wyciągając pranie z pralki, Naomi dostrzega fragmenty rozmokłego papieru pokrywającego gdzieś tam ciemne ubrania. Charlie nigdy nie sprawdza kieszeni. Naomi kładzie wilgotną masę na blacie kuchennym i zaczyna rozwieszać wszystko na suszarce. Rzeczy Prue na dole, Charliego na środku, a jej na górze. Tamte śpioszki nie dają jej jednak spokoju. Leżą już przygotowane na stoliku w hallu – zabierze je do Banku Przyjaźni. Naomi stwierdziła, że pewnie pomieszały się w żłobku z ciuszkami na przebranie Prue, a kiedy Charlie ją odbierał, po prostu zabrał je do domu i schował do szuflady. Nie pasuje jej w tym wszystkim tylko jedno: co ubranko dla miesięcznego niemowlaka miałoby robić w żłobku przeznaczonym dla maluchów od szóstego miesiąca życia? I kto jeszcze ubiera dzieci w ciuchy z atomówkami? Może któryś z hipsterów mieszkających na przedmieściach – dochodzi do wniosku. Jest ich kilkoro, noszą brody i czapki z daszkiem, a ich dzieci chodzą do żłobka Prue. Tacy ludzie lubią rzeczy retro i z humorem. Może śpioszki wypadły któremuś z nich z torby. Naomi mocno zamyka oczy, by odegnać te myśli. To są rzeczy, które wytrącają ją z równowagi, teraz, kiedy odpadł jej siedemdziesięciogodzinny tydzień pracy i stale puchnąca skrzynka mailowa, będące normą w jej dawnej firmie.

Kiedy dociera do czarnych dżinsów Charliego, które przy właśnie rozwieszonych uroczych niebieskich sztruksach Prue wyglądają, jakby należały do olbrzyma, znajduje źródło papierowych strzępków. To jakiś paragon. Dolna część została przemielona w praniu, ale góra to... bilet do kina. Cineworld. Sala 4, godzina 13.35. Tytuł filmu jest zamazany. Zatem Charlie był w kinie w ciągu dnia. Choć powinien

wtedy pracować. Przeszła na pół etatu, przejęła lwią część opieki nad dzieckiem, gdy Prue nie jest w żłobku, i zajęła się remontem domu po to, by on od dziewiątej do siedemnastej mógł się skupić na pracy w swoim gabinecie na najwyższym piętrze. Tak się umówili.

Naomi kończy rozwieszać pranie i ponownie bierze do ręki biznesplan napisany przez Taya. Pójdzie z nim do Charliego. Nie zrobi mu awantury o bilet – nie powinna go z niczym konfrontować, bo wtedy jej mąż czuje się tak, jakby mu nie ufała.

Wychodzi na samą górę i otwiera zamknięte drzwi. Charlie podskakuje jak oparzony. Szybko opuszcza klapę laptopa do połowy i odsuwa się od biurka. RzUCA jej zaskoczone spojrzenie spod zmarszczonych brwi. Naomi spogląda na męża skulonego na krześle biurowym i staje jej przed oczami potężna postać Drwala oraz jego szerokie ramiona. Zerka na rozporek Charliego. Zapięty. Przyłapała go na czymś, o czym według niego nie powinna wiedzieć, ale to nie było to. Rozgląda się po jego gabinecie. Oczywiście jest to jedno z najlepiej urządzonych pomieszczeń w tym domu. Wymyślił sobie, że chce mieć wszystko na kółkach, żeby móc do woli zmieniać układ pokoju, i to ma. Charlie tworzy prototypy nowych produktów. Kiedyś chciał zostać wynalazcą, ale nie wróżyło to stałego źródła dochodów.

– Tak? – zwraca się do niej, jak gdyby była nie lubianym kumplem z pracy.

– Rzuciłam okiem na biznesplan twojego kolegi.

– O, super. – Charlie trzyma dłoń na do połowy przymkniętej klapie laptopa. W drugim uchu ma słuchawkę. To, co robił na komputerze, zdecydowanie nie było pracą i teraz ukrywa to przed nią jak uczeń przyłapany na oglądaniu pornola. Naomi do tylnej kieszeni schowała jego bilet do kina. Ma ochotę wyłożyć go na biurko jak pokerzysta odkrywający ostatniego asa, ale zamiast tego wyciąga w jego stronę przezroczystą turkusową teczkę należącą do Taya. Charlie podnosi się i prostuje ekran laptopa. Co on takiego robił?

– Co robiłeś?

– Co? – pyta Charlie zaczepnie, zaplatając ręce.

– Co robiłeś, kiedy weszłam?

– Porządkowałem skrzynkę mailową. – Obraca laptopa w jej stronę.

Naomi demonstracyjnie nie spogląda na ekran, by pokazać, że mu ufa. Chociaż wcale nie ufa. To przecież o niczym nie świadczy. Na wiele sposobów mógł ukryć przed nią to, co robił. Ona nie zna się na technice nawet po części tak jak on. Podsuwa mu teczkę.

– Dopisałam kilka uwag.

– I jak to oceniasz? – Bierze dokument między palce, byle tylko się do niej nie zbliżyć.

– Widać, że facet ma łeb na karku.

– Chce tam urządzać wieczorki muzyczne bez emisji dwutlenku węgla. Zapytał mnie, czy pomogę mu w tym, by cały sprzęt audiowizualny był zasilany energią wytwarzaną przez kogoś jadącego na rowerze z boku sceny. – Charlie uderza w teczkę w geście uznania.

Bilet w kieszeni niemal ją pali, ale wie, że teraz nie może doprowadzić do konfrontacji w tej sprawie. Charlie wydaje się podekscytowany oryginalnym pomysłem swojego kolegi na biznes, który i tak nie wypali. A ona nie chce po raz kolejny odgrywać roli czarnego charakteru w sadze o szczęściu męża.

– Wiem, napisał o tym wszystkim w biznesplanie.

– No tak. – Charlie wraca na swoje miejsce i wsuwa teczkę do torby leżącej na podłodze obok biurka.

Naomi raz jeszcze rozgląda się po pokoju. Po drugiej stronie stoi zielonkawa lampa, której wcześniej nie zauważyła. Mają ograniczony budżet na meble, ale najwyraźniej nie dotyczy to sprzętu dla Charliego. Na ścianie wiszą jego stare pretensjonalne plakaty muzyczne: DJ Shadow, LCD Soundsystem, Gorillaz. Pamiątki z czasów, zanim pojawiła się Prue. Ciemne pokoje, mnóstwo ludzi i strumienie piwa. Ich spocone twarze tuż obok siebie. Rytmiczne kiwanie głów. Splecione palce. To był ich rytuał, kiedy czekali na najlepszy fragment piosenki. A wtedy odsuwali się od siebie jak identyczne bieguny magnesu, z krzykiem wyrzucali ręce w górę i uśmiech nie schodził im z twarzy, dopóki nie zapalały się światła lub narkotyki nie przestały działać.

– To będzie naprawdę wspaniałe miejsce – mówi Naomi.

– Zawsze kiedy rozmawiam z kimś takim jak Tayo, upewniam się, że ta przeprowadzka to był dobry pomysł.

A może był w kinie właśnie z Tayem? Może to taka hipstersko-freelancerska wersja spotkania biznesowego? Oby tak. Naomi chciałaby, żeby Charlie spędzał czas, pracując na rzecz swojej firmy, na rzecz ich przyszłości. Podchodzi do niej, choć wcześniej wolał się trzymać z daleka.

– Wiesz, co mam na myśli? – Kładzie jej rękę na biodrze.

Kiedyś chodzili do kina razem. Dzięki niemu pokochała kino, zarówno tanie filmy akcji, jak i nagradzane produkcje. W każdy czwartkowy wieczór chodzili na przemian albo na koncert, albo do kina. Kazała mu skonfigurować wspólny kalendarz online, aby mieć pewność, że zawsze będą mieć coś zaplanowane i nie zostaną z niczym. Właśnie w tamtych zaciemnionych pomieszczeniach dowiedzieli się o sobie wszystkiego. Napotyka jego wzrok, który przez ostatnie półtora roku zupełnie zmatowiał, i posyła mu niepewny uśmiech.

– Wiesz, czego od wieków nie robiliśmy? – pyta go.

– Czego?

– Nie byliśmy w kinie. – Spogląda mu prosto w oczy, próbując odszyfrować jego reakcję jak podczas gry pamięciowej.

Charlie bezwiednie kiwa głową.

– Moglibyśmy załatwić opiekunkę – odpowiada. – Na wieczór. Może za miesiąc, jeśli... jeśli teraz nam się nie udało.

– Czy jest coś, co chciałbyś zobaczyć? – pyta Naomi.

– Nie mam pojęcia, co teraz grają. – Chichocze, marszcząc czoło. Niczego nie zdradza. Ale tak jak każdy, komu bardzo zależy, by wszyscy wokół go lubili, jest doskonałym kłamcą.

– Okej, nie przeszkadzam ci już. – Naomi ściąga jego rękę ze swojego biodra, chwyta go za palce i ściska je lekko na odchodne.

Co on, do diabła, robił, zanim weszła?

8

Notatki:

13 września 2017 roku, 17.22

Zamierza kupić coś drogiego

Złe wieści na temat firmy

Porno

Niespodzianka dla nas

Romans

– Naomi?

Podnosi wzrok znad pisanej na telefonie notatki. To on. Drwal.

– Cześć. Jak leci?

– O, cześć – odpowiada Naomi głosem o kilka tonów wyższym od normalnego.

Zawsze po żłobku chodzi z Prue do parku i siedzi tam, dopóki się nie ściemni. Miesiąc po przeprowadzce obie stopy jej córki wpadły w jeden ze stopni schodów. Nic jej się nie stało, nie licząc kilku zadrapań na skórze poniżej legginsów, ale przez pięć minut histerycznie płakała. Naomi była wściekła na Charliego. Prosiła go, jeszcze zanim się wprowadzili, aby sprawdził, czy wszystkie części domu, w których miała przebywać Prue, są bezpieczne. Jej mąż od razu zaczął wszystkiemu zaprzeczać. Powiedział, że to nie miało prawa się wydarzyć. Że wszystko dokładnie przepatrzył i schody były wytrzymałe. Jego zdaniem stopnie zostały uszkodzone jakoś później, może przez ekipę remontową. Kiedy Naomi zapytała o to fachowców, wyparli się wszystkiego. A jej nie przekonały wyjaśnienia męża. Zawsze inaczej definiowali słowo „dokładnie”. Jakkolwiek do tego doszło, dla Naomi poziom zagrożenia związanego z ich domem przesunął się z niewielkiego na śmiertelne, więc stara się trzymać Prue z dala od domu, jak długo się da.

– To jest Greg. – Drwal wskazuje na stojącego za nim bladego chłopca z ciemną czupryną, na oko dwuletniego.

Prue wybiega spomiędzy drzew, z rozpędem wpada na udo matki niby onieśmielona, a potem kołysze się między jej nogami, jakby występowała w *Deszczowej piosence*. Greg wydaje się zdumiony żywiołowością dziewczynki, która kilkakrotnie uderza głową o kość łonową Naomi. Najwyraźniej należy do tych rozważnych, wrażliwych chłopców. Skazanych na życie wypełnione nadmiernym roztrząsaniem spraw. Może właśnie taki był Charlie jako dziecko. Powietrze pachnie jesienią, przeszywa wilgocią, co wywołuje na rękach Naomi gęsią skórę.

– Prue – przedstawia mu córkę, delikatnie mierzwiąc włosy dziewczynki.

– Cześć, Prue. – Drwal przykuca.

Prue staje za matką i wpatruje się w potężnego mężczyznę.

– Chowasz się przede mną? – Mówi do niej jak do dorosłego, a Naomi jest tym zachwycona.

Nagle Prue wyskakuje zza matki i ryczy na Seana, który zaskoczony zatacza się do tyłu, a potem dziewczynka zaczyna wściekle lizać swoją dłoń.

– O Boże! Ona myśli... – Naomi nie może wydobyć z siebie słów, dusząc się ze śmiechu. – Ona myśli, że jesteś...

Prue wydaje z siebie kolejny ryk, po czym znowu liże dłoń. Greg marszczy brwi z niesmakiem, podczas gdy Sean zaplata przed sobą dłonie, wyraźnie zdezorientowany.

– Ona myśli, że jesteś niedźwiedziem. Czytałyśmy taką książeczkę, w której niedźwiadek je miód, i tak się potem bawiłyśmy – wyjaśnia, kiedy wreszcie udaje jej się opanować śmiech.

Sean zastyga w bezruchu, wydaje się zakłopotany, może nawet urażony.

– To pewnie z powodu brody. – Naomi przechyla głowę z uśmiechem, jak gdyby mówiła do nadąsanego dziecka. – Niedźwiadek w książce jest żółty, a z twoją brodą...

Jego twarz się rozjaśnia. Dzięki tej sytuacji dojrzała w nim przebłysk wrażliwości, która czyni tę postać z fantazji kimś bardziej realnym.

– A tak w ogóle to dzięki – dodaje, przerywając krępującą wymianę spojrzeń między nimi. – Chyba już to mówiłam, ale jestem ci ogromnie wdzięczna, że pomogłeś mi wtedy wydostać się z parkingu. – Zakłada za ucho kosmyk włosów, który wymusnął się, gdy się śmiała.

– Zawsze uwielbiałem jeździć cudzymi samochodami.

– Lubisz większą presję?

– Nie, brak konsekwencji. – Uśmiecha się szeroko, a ona odpowiada mu tym samym.

Deszcz, który wisiał w powietrzu, teraz zaczyna padać. Niby niewinny kapuśniaczek, ale sprawia, że w ciągu kilku sekund kasztanowe włosy Prue stają się czarne. Naomi wyciąga czapkę z tylnej kieszeni i nakłada ją córce. Sean schyla się i naciąga na głowę Grega kaptur płaszcz przeciwdeszczowego. Niewprawnymi palcami próbuje zawiązać sznurek pod brodą. Chłopiec odsuwa się od ojca. Pada coraz bardziej, a Naomi zauważa, że mężczyzna, którego jej córka wzięła za niedźwiedzia, zaczyna się denerwować. Przykuca więc – jej twarz znajduje się o kilkanaście centymetrów od brody Seana, na której perlą się kropelki deszczu – nachyla się w stronę chłopca i swymi długimi, zgrabnymi palcami wiąże sznurek w kokardkę.

– Brakowało nam kobiecej ręki – żartuje Sean, kiedy obydwójce już się podnieśli.

Naomi odpowiada mu promiennym uśmiechem i po raz pierwszy odczuwając przewagę w tej znajomości, zadaje mu najbardziej niewinne pytanie, jakie rodzic może zadać drugiemu rodzicowi, kiedy oboje próbują przedłużyć chwilę między podwieczorkiem a kąpielą:

– Masz ochotę na kawę?

9

– No więc jestem ubrany od stóp do głów w cały ten termiczny szajs. Do tego moro i kominiarka. Równie dobrze mógłbym mieć na sobie kamuflaż snajperski. Jest czwarta rano, ja tam siedzę już od pierwszej i w pewnym momencie słyszę hałas. Wiesz, jak hałasują lisy? To takie dziwne skrobanie. Wygląda na to, że mam za sobą dwie sztuki! Między nogami trzymam kaliber pięć i sześć dziesiątych milimetra, a za mną czają się dwa lisy, rozumiesz, stary?

Charlie uśmiecha się, chociaż nie ma pojęcia, o czym facet mówi. Wraz ze stolarzem Lennym stoją na ścieżce przed wejściem i patrzą na dom. Na zewnątrz pomalowali go zaraz po przeprowadzce. Naomi chciała odfajkować z listy coś znaczącego. To było najłatwiejsze. A teraz, z oknami i parapetami pomalowanymi na obsydianową szarość, która miała „podkreślić czerwoną cegłę”, na tle sąsiednich domów wygląda jak dziecko w szkole, które zapomniało, że to akurat dzień bez mundurka. Złodziejom pewnie też rzuca się w oczy. Trzypiętrowy wczesnoklasycystyczny dom ze spiczastym dachem, wysokim i wąskim jak kapelusz czarownicy.

Charlie zwraca uwagę na migotanie czegoś białego. Okno mansardowe na samej górze jest otwarte i firanka faluje na wietrze. Prosił Naomi, żeby zamykała okno w jego gabinecie, bo inaczej wpadający do środka wiatr rozwiewa papiery na biurku, więc to na pewno nie jej wina. Może klamka jest uszkodzona. Czasami Charlie ma wrażenie, że ich dom z tymi wszystkimi drobnymi usterkami doprowadzi go do szaleństwa. Jak chińska kara tysiąca cięć. A może to robotnicy je otworzyli. Dzisiaj nie pracują na piętrze, ale mogli to zrobić tylko po to, by go zdenerwować.

Prawdopodobnie mają go za dupka, ponieważ stara się ich unikać, jak tylko może. Lubi jedynie Lenny'ego, bo jest inny od reszty. Przy mierzeniu drewna

śpiewa piosenki ludowe wysokim, czystym głosem. Poza tym nie słodzi kawy. I za darmo tępi szkodniki.

– Mógłbym się zajmować zwalczaniem szkodników trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku, gdyby dało się z tego wyżyć – wyznał kiedyś Charliemu.

Zauważył, że pod krokwiami dachu zdomowiły się gołębie, i zaproponował, nie chcąc nic w zamian, że pożyczy mu wiatrówkę i nauczy go, jak się ich pozbyć. Charlie błędnie wziął jego życzliwość za litość, więc za każdym razem, gdy Lenny proponował, by się tym zajęli, wymyślał jakieś wymówki. Kiedy Naomi niemal przyłapała go dzisiaj na gorącym uczynku, uruchomiło to w nim spiralę poczucia winy, które doprowadziło do tego, że skulony pod kaloryferem w swoim gabinecie jęczał i płakał w ramię. Kiedy Lenny ryknął ze schodów, że na dachu siedzi trzydzieści ptaków i że zadzwonił już na policję, aby poinformować ich, że zamierza je odstrzelić, uznał to za okazję, by wziąć się w garść.

Nad nimi unosi się gołąb, czarny na tle chmur. Lenny podnosi rękę z dwoma palcami ułożonymi w kształt pistoletu i podąża za ptakiem, dopóki ten nie wyląduje na pochyłym dachu kilka metrów nad wejściem do domu. Wystrzeliwuje z tej wyimaginowanej broni, po czym posyła Charliemu zawadiacki, wyczekujący uśmiech. Na nadgarstku Charliego leży wiatrówka ze złamaną lufą – tak to się nazywa, gdy jest otwarta. Prawie zapomniał, że tam jest. Lenny podaje mu małe plastikowe pudełko śrutu.

– Mają ściętą końcówkę, dzięki czemu pocisk rozpląszcza się pod wpływem uderzenia i sieje spore spustoszenie, nie tracąc przy tym zbyt wiele na aerodynamice.

Charlie bierze kawałek metalu, wciska go w otwór i zatrzaskuje wiatrówkę. Czuje się trochę jak w filmie akcji.

Lenny wpatruje się w niego wyczekująco, więc Charliemu nie pozostaje nic innego, jak ułożyć broń w zgięciu ramienia i „przyjąć pozycję”. Spogląda przez celownik – scena pasująca raczej do *Dnia szakala* niż do ogródka przed domem w północnej części hrabstwa Kent – i celuje w ptaka. Gołąb, który w celowniku optycznym wydaje się ogromny, pręży się i puszy, pióra pod dziobem błyskają metalicznym fioletem. Charlie robi wydech, gdy odnajduje swój cel – co podpatrzył

w *Robin Hoodzie: Księżciu złodziei* – i pociąga za spust. Rozlega się świst sprężonego powietrza, a zaraz potem następuje eksplozja piór i stado gołębi i mew podrywa się do góry. Charlie odsuwa oko od celownika i patrzy na gołębia, który chwieje się na krawędzi, a potem leci w dół, wykonuje jeszcze dwa daremne ruchy skrzydłami i uderza o chodnik przed nimi.

Charlie spogląda na Lenny'ego, który z powagą obserwuje wstrząsanego konwulsjami ptaka. Wijący się z bólu gołąb jeszcze przez chwilę uderza skrzydłami o ziemię i próbuje wzbić się w powietrze. Charlie mruga mocno kilka razy, aż splatają mu się rzęsy. Tak, jakby próbował sobie przypomnieć, że ma coś poczuć, kiedy jasna krew gołębia niczym farba akrylowa rozlewa się po piórach.

– W ich gównie jest ponad tysiąc różnych rodzajów bakterii. Twoja mała mogłaby umrzeć, gdyby je połknęła – mówi Lenny, spoglądając na Charliego. Najwyraźniej otępienie malujące się na jego twarzy bierze za poczucie winy. – Widziałem takie rzeczy – dodaje.

Ptak leży nieruchomo. Lenny obiecał pokazać Charliemu w przyszłym tygodniu, jak działa gwoździarka.

Naomi delikatnie zamyka za sobą drzwi i kładzie torbę na podłodze. Jest 18.53. Charlie czyta Prue bajkę. Naomi zazwyczaj nie pije kawy po lunchu, dlatego teraz czuje, jak kofeina pulsuje jej pod czaszką niczym neon.

Podśłuchuje przez chwilę, jak Charlie opowiada córce o pingwinie, żółwiu i błazniku płynących przez morze. Często zatrzymuje się na dole schodów i słucha ich obojga. Na początku robiła to przepełniona wdzięcznością, ale teraz raczej z ciekawości, którą wersję historii mała usłyszy dziś wieczorem. Czy Charlie wprowadzi podział na głosy i pod wpływem reakcji Prue jego występ stanie się bardziej żywiołowy, czy też dalej będzie mówił tak jak teraz? Jego głos jest twardy i zgrzytliwy jak zardzewiała blacha starej pralki, a słowa jakby się nie kleiły. A może będzie brzmiał jak znudzony, sfrustrowany facet, który marzy tylko o tym, by wrócić do swojego biurka i zaprojektować coś, co zmieni świat?

Charlie kocha Prue. Naprawdę ją kocha. Bawi się z nią, podnosi ją i obraca w powietrzu, pozwala, by się po nim wspinała. Całuje ją w brzusek, przytula i spogląda na nią rozanielonym wzrokiem, jakim tylko ojciec może patrzeć na córkę. Ale nie cierpi całej reszty, nie cierpi przyziemnych i powtarzalnych zadań, które stanowią dziewięćdziesiąt pięć procent rodzicielstwa. Jego ojciec Anthony był dentystą, który zrewolucjonizował swoją branżę dzięki wprowadzeniu nowej techniki. Naomi nie orientuje się dokładnie, w każdym razie chodziło o coś związanego z koronami. Gdy byli w towarzystwie jego rodziców i Charlie zabierał Prue, żeby ją przebrać, Anthony oznajmiał wszystkim z dumą, że sam nigdy nie zmienił dziecku pieluchy. Charlie zażartował kiedyś, gdy umówili się na lunch z jego najlepszym kumplem Feliksem i jego ówczesną dziewczyną, że jeśli chodzi o rodzicielstwo, to pokolenie jego ojca „nawet nie wiedziało, jak ma dobrze”. Tego

„żartu” Naomi nigdy nie zapomniała.

Przez większość dzieciństwa syna Anthony był nieobecny. Pracował do późna, jeździł na międzynarodowe konferencje i jak przypuszczała Naomi, wdawał się w romanse. Charlie natomiast rozmawiał z jej brzuchem, kiedy była w ciąży, i mówił nienarodzonej Prue, że cokolwiek by się stało, zawsze przy niej będzie. Wtedy wzruszało to Naomi do łez. Ale to było, zanim jej mąż uświadomił sobie, że do „bycia przy dziecku” wlicza się odkazanie co tydzień kosza na pieluchy.

Ból dzwoni jej pod czaszką, więc podchodzi do lodówki i wyciąga z niej napoczętą butelkę wody gazowanej, po czym siada na fotelu ze sztucznej skóry, który stoi na drugim końcu kuchni.

Sean jest stolarzem – to numer dwa na liście najbardziej atrakcyjnych zawodów dla mężczyzny opublikowanej przez „Daily Mail”. Domyślała się, że zarabia na życie pracą własnych rąk. Chodziło nie tylko o to, że jeździł furgonetką, ale też o sposób, w jaki trzymał ręce przed sobą – jakby nie wiedział, co z nimi zrobić, kiedy nie pracują. I o jego przedramiona. Mężczyźni, którzy siedzą przed komputerami, mają wiotkie nadgarstki. U Seana przypominają konary drzewa bukowego.

Nie mówił zbyt wiele o sobie, więc poprosiła, by opowiedział jej o swojej pracy – bała się, że pytanie o sytuację osobistą, o jego relacje z matką Grega, może się wydawać inwazyjne, a nawet kokieteryjne – i gdy tylko zaczął, w jego głosie było słycać ogromną pasję i skromność. Kiedyś na początku znajomości Charlie stwierdził, że nie wierzy w ludzką skromność i że jego zdaniem to poza. Ale Sean był autentyczny i to było w nim pociągające. Prawie dwumetrowy olbrzym z nieodpartym urokiem i łagodnym akcentem z Yorkshire.

Sean pochodził z Sheffield i miał ten delikatny zaśpiew, który sprawia, że człowiek mówiący w ten sposób wydaje się tysiąc razy miłszy niż ludzie mieszkający na południe od Nottingham. I rzeczywiście był miły. Choć bez przesady. Przyciszonym głosem zażartował z infantylnych hipsterów siedzących przy stoliku obok, którzy śmiali się z czegoś zbyt głośno. Więc teraz ona i on mają prywatne żarty, które będą mogli przywołać w niezręcznej chwili. Oczywiście, jeśli

mieliby spotkać się ponownie.

Sean nigdy wcześniej nie był w tej kawiarni, znajdującej się po drugiej stronie parku. Naomi i Prue czasami spotykały się tu z inną dziewczynką i jej matką Larą. Było to jedno z tych miejsc, na które moda przywędrowała tutaj wzdłuż wybrzeża, aby zapewnić londyńczykom wytchnienie od królujących tu lokali ze smażoną rybą z frytkami oraz tanich barów. Sądząc po tym, jak wiele dzieci biegało wokół, można stwierdzić, że właściciele założyli tę kawiarnię właśnie z myślą o młodych matkach. Chociaż była jedyną matką siedzącą przy stole z mężczyzną, którego ledwie знаła.

– Trudno tutaj o dobrą kawę, ale ta jeszcze jakoś ujdzie – oznajmiła Seanowi i od razu wzdrygnęła się na myśl o własnej pretensjonalności. Nie uważała, że każdy musi być kawoszem, i on pewnie też tak nie sądził, skoro zamówił piwo imbirowe.

Sean jej słucha. Ma szarozielone oczy w kolorze porostów, które chwilami sprawiają wrażenie niebieskich. Podczas gdy Prue pokazywała mało zainteresowanemu Gregowi, jak się używa kierownicy na konsoli, Naomi zaczęła opowiadać Seanowi o sobie. O tym, jak dorastała w Dorset i marzyła o mieszkaniu nad morzem. O idyllicznym dzieciństwie, które po szkole upływałoby na zabawach z innymi dziećmi na plaży, i że chciała tego samego dla Prue. Że wybrali to miasto ze względu na bliskość Londynu i ich dawnego życia. Że udało jej się polubić to miejsce, ale brakowało jej tu przyjaciół. Nie dlatego, że nie była zapraszana na różne imprezy, bo była. Po prostu z Prue nie za bardzo miała czas, żeby wychodzić i poznawać ludzi. Sean reagował na jej słowa zaledwie skinieniem głowy albo półuśmiechem, co jakiś czas zerkał też przez ramię, by sprawdzić, czy u dzieci wszystko w porządku. A gdy Naomi umilkła, nadal nic nie mówił, tylko spoglądał na nią przenikliwym wzrokiem, jakby próbował odczytać jej myśli.

– Czuję się tu dosyć samotna – wyrwało jej się.

Akurat w tym momencie Greg się rozplakał. Sean nie zareagował natychmiast, pozwolił, by wyznanie Naomi odpowiednio wybrzmiało.

– Myślę, że wszyscy jesteśmy samotni – stwierdził po chwili, po czym wstał, by sprawdzić, co się stało w drugim końcu kawiarni.

11

Plan na 13.09.2017:

Wybrać meble do pokoju dla gości

Potwierdzić plan i daty z Lennym

Felix – wysłać esemesa z datami wizyty, luty–marzec przyszłego roku?

Żłobek, lunch dla Prue – może przygotowywać go na własną rękę?

Inne sprawy

Owszem, Naomi ma inne sprawy. Siedzą teraz z Charliem przy ławie. Kuchnia była jedynym pomieszczeniem, które poprzedni właściciele zdążyli wykończyć, zanim uświadomili sobie, ile będzie kosztował remont całego domu, i dali za wygraną. Urządzono ją w ciemnych barwach: na ścianach matowa szarość, blaty z polerowanego granitu. Światło wpada do środka przez szeroki świetlik – tak mogłoby wyglądać wnętrze monolitycznej świątyni. Z tego powodu spędzają tu prawie cały swój czas. Ale oglądanie Netfliksa na iPadzie, z podkurczonymi rękami i nogami, oraz nieustanne próby znalezienia wygodnej pozycji na drewnianym stołku nie są najlepszym sposobem na relaks. Zresztą Naomi nie pamięta, kiedy ostatni raz czuła się zrelaksowana. Odkąd znaleźli się tutaj, w tym ich wymarzonym świecie, ma wrażenie, że jej nerwy cały czas są wystawiane na próbę. A znudzone milczenie jej męża, po udzieleniu jej monosylabicznych wyjaśnień, jak spędził dzień, sprawia, że Naomi chyba zaraz wybuchnie.

Wyszedł sobie w tygodniu do kina, a cokolwiek robił, kiedy przerwała mu dziś po południu, na pewno nie było pracą. Musi mieć jakieś „inne sprawy”, w przeciwnym razie te jego „strategie aktywizacji behawioralnej”, czy jak tam

nazywają te absurdalne przerwy w pracy, to tylko pusty żargon. Sama zresztą nie cierpi takiego języka – w poprzedniej pracy kazała ustawić słoik, do którego wrzucano pieniądze za karę za jego używanie.

Od kilku miesięcy jej mąż chodzi na sesje terapii poznawczo-behawioralnej do Amy, terapeutki, o której Naomi nic nie wie. Charlie twierdzi, że dzięki tym spotkaniom czuje się lepiej. Jego zdaniem Naomi też powinna pójść na terapię, ponieważ zmartwienia ją wykańczają. Czyli innymi słowy Charliego wykańcza to, że Naomi się zamartwia, a przecież nie zamartwia się bez powodu. Ich niezdolność do poczęcia kolejnego dziecka, wychowywanie córki w domu, w którym każdy krok grozi śmiercią lub kalectwem, czy jego zachowanie przypominające dokładnie to, kiedy wpędził rodzinę w tę straszną sytuację, to nie są błaha rzeczy.

Podczas pierwszego roku życia córki, co potem zrzucił na brak snu, Charlie zaniedbał pewne podstawowe elementy działalności swojej firmy – nie zarejestrował patentu na zestaw wirtualnej rzeczywistości, nad którym pracował przez dwa lata – i spodziewane za ten projekt zyski nigdy do niego nie trafiły. Snuł teorie na temat szpiegostwa przemysłowego, ale Naomi doszła do wniosku, że jego klient, firma start-upowa Burman VR, miał w końcu dość opóźnień oraz czczych obietnic i widząc, że Charlie nie zabezpieczył praw autorskich, zrobił własną wersję produktu. Dałoby się tego uniknąć, gdyby jej mąż zwrócił się do niej o pomoc lub radę, ale najgorsze w tym wszystkim było to, że Charlie nic jej nie powiedział. Nawet po tym, jak już doszło do katastrofy. Przez parę miesięcy ukrywał przed nią, że chodzi do swojego gabinetu i najzwyczajniej się obija, podczas gdy ona miała na głowie karmienie Prue, ciągle zmienianie pieluch i musiała się zmagać z chronicznym brakiem snu.

Napomknął tylko, że może mieć jakiś problem z jednym z kontraktów, ale powagę sytuacji zrozumiała dopiero wtedy, kiedy ich doradca hipoteczny, sympatyczny cwaniaczek z Essex o imieniu Graham, oznajmił, że nie da rady załatwić im kredytu wystarczającego na kupno domu, na który złożyli ofertę. Domu, którego Naomi pragnęła z całego serca. Domu jej marzeń, dla którego poświęciła wszystko. Od kiedy skończyła studia, pracowała po dwanaście godzin dziennie, by

zaoszczędzić pieniądze na wkład własny na mieszkanie z dwiema sypialniami w Tottenham, mieszkała w tej wówczas niepopularnej części Londynu, w której napady przy użyciu noża i wojny gangów były na porządku dziennym, ponieważ przeczuwała, że będzie to świetna inwestycja, kiedy wyprowadzi się z miasta. Wiedziała, że gdy już usiądzie przed kominkiem w salonie tego domu, tego niesamowitego domu, poczuje, że cała ta harówka i wszystkie wyrzeczenia były tego warte. Tyle że nic z tego nie wyszło. A teraz, choć może to tylko jej paranoja, z powodu zachowania Charliego zaczyna się bać, że znowu dzieje się coś złego. A w takiej sytuacji mało prawdopodobne, by terapia poznawczo-behawioralna ich uratowała.

– Jak ci minął dzień? To znaczy jak się czujesz? W jakim jesteś nastroju? – Próbuje dotrzeć do niego empatią.

Charlie uskarża się, że Naomi nie wierzy w depresję ani w to, że on na nią cierpi.

– Nie zrobiłem za dużo. – Spogląda na nią kątem oka. – Po tym, co się wydarzyło dziś rano. Ciągle siedziało mi to w głowie.

– No to co wobec tego zrobiłeś?

– To zupełnie rozwaliło mi plan dnia. Przez to, że musiałem cię odebrać i uprawiać seks. A potem co? Miałem po prostu usiąść za biurkiem i jak gdyby nigdy nic zabrać się do roboty?

– Zabrać się do czego dokładnie? Jeśli znowu gdzieś utknąłeś, może mogłabym ci pomóc.

Charlie drapie się po kilkudniowym zaroście. Przed jej oczami staje broda Seana. Jasna szczecina ciemniejąca na końcach i krople deszczu błyszczące na niej jak rosa na pajęczynie.

Charlie nie odpowiada, tylko sięga po leżący na blacie telefon i otwiera jakąś aplikację, której ona pewnie nie kojarzy. W odwecie Naomi włącza chromowany czajnik. Kiedyś ich wieczory wypełniały szprycery z białego wina, papierosy i chipsy na balkonie mieszkania wychodzącego na Victoria Line. Charlie opowiadał jej o kolejnym albumie jakiejś crossoverowej gwiazdy muzycznej światowego formatu, a ona imponowała mu, streszczając teorie wyczytane w książkach

popularnonaukowych. Teraz ich życie wypełniają harmonogramy i zdumiewające akty biernej agresji, lecz mimo tej gorzkiej świadomości Naomi nie potrafi odpuścić.

– Nie pracowałeś dzisiaj, kiedy przyszedłem do twojego gabinetu, prawda? Co wtedy robiłeś?

Charlie spogląda na nią i marszczy brwi.

– Niech cię to nie martwi.

– Trudno, żeby mnie nie martwiło. Oznajmiasz mi, zresztą nie po raz pierwszy, że przez cały dzień nic nie zrobiłeś. To ja najczęściej odbieram Prue, ogarniam ekipę remontową i zajmuję się całą resztą, do tego pracuję na pół etatu, a wszystko po to, żebyś mógł się skupić na pracy. Mimo to odmawiasz mi wyjaśnienia, co tam robisz, więc nie wiem, czy nie mam powodów do zmartwień.

Charlie wstaje i bierze z lady iPada.

– Jeśli mi powiesz, może będę mogła ci jakoś pomóc?

Charlie wychodzi z kuchni. Co ona ma zrobić w takiej sytuacji? Stać mu na drodze? Fizycznie go zatrzymać? Zapytać bez ogródek, dlaczego marnował swój rzekomo cenny czas w kinie?

– Twierdziłeś, że to było „spotkanie biznesowe”. – Robi w powietrzu znak cudzysłowu. – Gdybyś kiedykolwiek miał pracę, taką prawdziwą pracę, która przynosi pieniądze, wiedziałbyś, że jeśli jest się na takim spotkaniu, to nie można go ot tak opuścić w jego trakcie.

Charlie zatrzymuje się w korytarzu. Nie mogła się powstrzymać. Za każdym razem, kiedy on odwraca się na pięcie, jest zmuszona wbić szpilę i przekłuć balon jego nadętej dumy. Patrzy na sylwetkę męża oświetloną blaskiem lamp ulicznych, który wpada do środka przez kwadratowe szyby w drzwiach. Ma wrażenie, że Charlie się chwieje. Nie boi się go, nigdy się go nie bała.

– Skoro nie pracowałeś, to co robiłeś cały dzień?

Charlie łapie za słupek balustrady, w jego na pozór spokojnym głosie kryje się zniecierpliwienie, jak gdyby zeznawał namolnemu policjantowi, gdzie był w nocy, kiedy popełniono przestępstwo.

– Napisałem maila do Rinaldsa. Zajmowałem się projektem nowego stabilizatora

do smartfona. Rozmawiałem z dostawcą kleju, który twierdzi, że wiszę mu kasę. Pracowałem, do jasnej cholery. – Jego oczy zachodzą łzami. Dziwnie się zachowuje, kiedy jest zły. Zawsze stara się unikać konfrontacji i wygląda to tak, jakby gniew najpierw musiał się z niego sączyć po kropelce, zanim wybuchnie. – Nie muszę ci się spowiadać z całego dnia.

– Uważasz, że nie mam prawa pytać, co robisz, by zapewnić byt naszej rodzinie, chociaż mieszkam w domu, który jest śmiertelną pułapką, w nieustannym strachu, że nasza córka zginie pod gruzem, a wszystko z powodu tego, że musiałam cię wyciągać z tarapatów finansowych?

Charlie wbija wzrok w przestrzeń za jej plecami, powieki mu drżą, a potem sięga do kołnierzyka swojej koszuli i rozrywa ją. Naomi wybucha nerwowym śmiechem. Charlie spogląda na nią z odrazą, a może ze wstydem, potem odwraca się i wbiega półnago po schodach do swojego gabinetu.

Naomi bierze trzy głębokie oddechy, delikatnie wciska palce wskazujące w kąciki zamkniętych oczu. Kiedy je otwiera, jej wzrok pada na podartą granatową koszulę leżącą na podłodze. To najbardziej agresywna reakcja, jaką kiedykolwiek widziała u męża. Jej myśli biegną do Prue, która pewnie śpi na brzuchu i lekko pochrapuje, ściskając Elvisa, małego różowego słonia.

<http://www.twojzwiązek/totytkozauroczenie/377493>

To tylko zauroczenie...

Oto 5 sposobów, jak poradzić sobie z zauroczeniem, kiedy jest się w związku małżeńskim

Nasze ciała aż buzują od substancji chemicznych, które reagują na inne istoty ludzkie... i nie zawsze jest to jedynie nasz partner. Oto, jak poradzić sobie z pozamałżeńskim zauroczeniem.

Autor: dr Fiona Belfrage

1. Przeczekać. Według psychologów zauroczenie trwa przeciętnie pięć miesięcy. Jeżeli ten stan się przedłuży, możliwe, że masz do czynienia z zakochaniem. Ale rzadko do tego dochodzi.

2. Uczyć się na błędach. Pociąg do innej osoby niż nasz mąż czy żona albo już nawet samo zwracanie uwagi na czyjąś atrakcyjność psychologowie nazywają otwartością na alternatywy. Badania dowiodły, że ludzie, którzy uznają swój związek za udany, zwracają znacznie mniejszą uwagę na potencjalnych partnerów.

3. Zacząć rozmawiać. Zauroczenie kimś innym może oznaczać, że nie spędzasz ze swoim partnerem czasu w tak satysfakcjonujący sposób jak kiedyś i że coś się między wami psuje. Może też wskazywać, że jest między wami zbyt duży dystans emocjonalny. Jeśli czujesz się samotnie w związku, pora przedyskutować to z mężem czy żoną.

4. Czasem lepiej trzymać zauroczenie w tajemnicy, a czasem nie. Ogólnie wyznaję zasadę, że lepiej nie mieć sekretów przed małżonkiem, ale są od tego wyjątki. Dla ciebie może to być nic nieznacząca błaździłka, ale twój partner może to ciężko przeżyć. Jeśli chcesz wyznać mu to tylko po to, by uwolnić się od poczucia winy, postępujesz niewłaściwie.

5. Pilnować się. Chociaż nie możesz kontrolować emocji, możesz kontrolować swoje zachowanie. Jeśli regularnie spotykasz się na kawę z obiektem swojego zauroczenia,

ponieważ po prostu chcesz z nim spędzić trochę czasu, przekraczasz granicę zwyczajnego zauroczenia i rozpoczynasz ryzykowną grę, która może doprowadzić do emocjonalnej lub fizycznej niewierności.

13

– Charlie po was przyjedzie? – pyta Lara, najlepsza koleżanka Naomi w tym mieście.

– Słucham? A nie, nie. Wybacz, odpłynęłam. – Naomi cały czas zerka na wejście do Lądowiska dla Biedronek. – Nie spałam w nocy, kiepsko kontaktuję. – Podnosi kubek z kawą rozpuszczalną.

– O, popatrz. – Lara wskazuje na Prue i swoją córkę Margot, bawiące się w kąciку dla trzylatków w centrum zabaw dla dzieci, które ma rozmiary hangaru lotniczego.

Dziewczynki sprawdzają, która mocniej przycisnie twarz do bulaja pleksiglasowej półkuli na górnym piętrze konstrukcji do zabaw.

Naomi wciąż wpatruje się w drzwi, ponieważ napisała do Seana, by przyprowadził Grega na zajęcia grupy przedszkolnej Śpiew, Rysunek i Ruch, w których ona, Lara i dziewczynki właśnie wzięły udział, jednak ten się nie pojawił. Była właściwie pewna, że przyjdzie, ale teraz zaczyna się martwić. Wymienili się numerami po wspólnej kawie, ale dopiero po tym, jak już wysłała mu esemesa z zaproszeniem – wcześniej rano, kiedy Charlie lekko chrapał obok niej – uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, jak tak naprawdę wygląda sytuacja osobista Seana. Nie wspominał o partnerce, więc założyła, że jest ojcem samotnie wychowującym syna albo jest w separacji, ale kto wie, może jest szczęśliwie żonaty. Może jego żona zobaczyła wiadomość od nieznajomej kobiety i go zbeształa. Tylko czemu ona aż tak się tym przejmuje? Czuje, jak z zażenowania oblewa ją fala gorąca, i ma ochotę stąd wyjść. Wrócić z Prue na lunch. Centrum zabaw serwuje tylko „beżowe jedzenie”, które albo jest smażone w głębokim tłuszczu, albo smakuje tak, jakby właśnie smażenia wymagało, a kiedyś już została upomniana za

przyniesienie ze sobą własnej sałatki z czerwonego ryżu.

Margot i Prue wyłaniają się z wnętrza strefy dla maluchów i maszerują po piankowej macie. Margot bezskutecznie próbuje sprawić, by Prue zrobiła krok w tym samym czasie, co ona. Zobaczywszy ten uroczy obrazek, Lara dotyka ramienia Naomi i uśmiecha się do niej promiennie. Naomi raczej nie lubi, by ją dotykano, jednak teraz kładzie rękę na dłoni koleżanki i mocno ją ściska. Przez chwilę uśmiechają się do siebie, ale zaraz potem Lara ucina to i sięga po telefon. Ten krótki moment zażyłości między nimi uświadamia Naomi, jak bardzo czuje się samotna.

Lara pstryka dziewczynkom zdjęcia, próbując znaleźć idealne ujęcie małych żołnerek. Bardzo się udziela na Instagramie, ma siedemnaście tysięcy ośmiuset obserwatorów. Jest projektantką biżuterii, spędziła wiele lat w Indiach, kiedy była młoda, wolna i seksowna. Nadal jest całkiem seksowna, i pewnie właśnie dlatego ma tylu obserwatorów – Naomi nie sądzi, by Lara sprzedawała aż tak dużo biżuterii. Spotkały się tu już czterokrotnie, a ona ani razu nie kupiła kawy.

Kobieta skrada się w stronę dziewczynek i wyskakuje znienacka, na co Margot zaczyna chichotać, natomiast Prue próbuje uskoczyć i w rezultacie ląduje na brzuchu. Mała czołga się w stronę Naomi, która wyciąga rękę do córki. Lara huśta Margot w powietrzu, prężąc wypracowane na jodze tricepsy. W takim miejscu człowiek ma ochotę ciągle bawić się z dzieckiem. Prue wstaje i podbiega do Naomi, po czym obejmuje jej udo.

– Mamooooo! – Córka podnosi na nią wzrok, obejmując jej nogi jak ekolog próbujący ratować drzewo przed flotą buldożerów.

– Tak?

– Mamooooo!

– Tak, kochanie?

– Mamooooo!

– Tak, żabko, o co chodzi?

– Iciiuuu!

Tylko Naomi wie, że mała ma na myśli picie. Otwiera plecaczek córki, wyciąga

stamtąd zielony kubeczek i jej podaje. Mała odrywa się od nogi matki i pochłania wodę jak człowiek ocalony na pustyni: jeden długi łyk, potem następny, wreszcie z jej piersi wydobywa się westchnienie zadowolenia. Naomi jeszcze raz spogląda w stronę czteroskrzydłowych drzwi. Próbuje go sobie wyobrazić wciśniętego w plastikowe krzesło naprzeciwko: wyglądałby jak półbóg, który znalazł się w tym miejscu przez pomyłkę, i tylko patrzyłby na nią ze współczuciem, że ona ekscytuje się takim miejscem. Zaproszenie go tutaj było absurdalnym pomysłem.

Zaprosiła Drwała... Nie, musi przestać myśleć o nim w ten sposób. Zaprosiła Seana do grupy dziecięcej, żeby go odczarować, żeby stał się dla niej po prostu rodzicem. Większość znanych jej rodziców bywała tutaj regularnie i gdyby zobaczyli ją i Seana jako zwykłych znajomych mających dzieci w tym samym wieku, właśnie tym by się stali. Chciała go mocno osadzić w roli przyjaciela i potrzebowała do tego świadków. Ale on nie przyszedł. Może i lepiej, ponieważ gdyby tu był, to pewnie fakt, że Naomi przez ostatnią dobę nie potrafiła przestać o nim myśleć, stałby się dla wszystkich oczywisty.

Rozgląda się po ogromnej hali, patrzy na znudzonych ojców sprawdzających na telefonach wiadomości sportowe, na udręczone matki w dresach próbujące załagodzić małe wojny domowe między rodzeństwem oraz na dzieci na cukrowym haju biegnące wokół jak wykolejone samochodziki elektryczne. Nigdy nie czuje się tak oddalona od swojego życia w Londynie jak właśnie w takich miejscach. Ludzie tutaj borykają się z prawdziwymi zmartwieniami i są nimi bardziej przytłoczeni, ich twarze wydają się ciężkie i większość z nich wygląda pewnie o dziesięć lat starzej, niż ma w dowodzie. A mimo to sprawiają wrażenie osadzonych w świecie mocniej niż ci, z którymi Naomi stykała się w ekologicznych piekarniach. Kiedy się śmieją, śmieją się naprawdę, kiedy besztają swoje dzieci, te rozumieją, że zrobiły coś złego. Nie mają w sobie samoświadomości, wyniosłości, żadnej postmodernistycznej ironii czy cynizmu. Za to mało kto z nich czuje się samotny. Mają babcie, ciotki, kuzynów i przyjaciół, takich, z którymi znają się od urodzenia, i choć pewnie mieszkają w mniejszych domach niż Naomi, choć pewnie nie chodzą do teatru ani do galerii sztuki, ze swoim poczuciem wspólnoty – przysłowie mówi, że trzeba całej wioski,

żeby wychować dziecko – są nieskończenie bogatsi niż ona.

Prue tańczy sobie sama do leżącej z głośników muzyki z Disneya, kręcąc pupą przy ziemi. Wzrok Naomi pada na dwóch braci po lewej, na oko w wieku sześciu i ośmiu lat, którzy pchają razem plastikową ciężarówkę. Niedługo Prue zacznie wypytywać o inne dzieci w przedszkolu i o ich rodzeństwo. Naomi nie może pozwolić, by jej córka dorastała tak jak ona – ciągle musiała wyęźać wyobraźnię, by wymyślić sobie kolejną zabawę, przez czas spędzany w towarzystwie dorosłych jej dzieciństwo tak bardzo się skurczyło.

– Numer czterdzieści sześć! Kiełbasa z frytkami! Nuggetsy z frytkami!

Okrzyk kucharki wychylającej się z parującego okienka, gdzie wydają jedzenie, wdziera się w jej myśli. Naomi ma męża, którego kocha, mają śliczną córeczkę, a kiedyś będą mieć kolejne dziecko – może dopiero po pięciu latach i dziesięciu próbach in vitro, ale będą mieć kolejne dziecko, ponieważ ona jest to winna Prue, ponieważ kiedy będą je mieć, gniew, który czuje wobec męża, zniknie, Charlie poczuje się szczęśliwszy, a sprawy między nimi wrócą do tego, co było kiedyś. Jest tego absolutnie pewna. Sean nie przyszedł, i tak jest lepiej.

Parking Lądowiska dla Biedronek znajduje się pośrodku strefy przemysłowej, asfalt na nim jest dziurawy i chropowaty. Naomi wreszcie udało się wcisnąć Prue w fotelik samochodowy po tradycyjnych dwóch–trzech minutach zabawy w „stawanie w foteliku”. Mała potrząsa przed nią świnką Peppą z klocków Duplo, a Naomi z trzaskiem zamyka tylne drzwi. Odwraca się i wtedy go dostrzega. Sean zmierza w jej stronę i macha do niej, jakby chciał ją powstrzymać przed odjazdem. Ma na sobie rozpiętą niebieską kurtkę przeciwdeszczową. Bez swojej tradycyjnej koszuli w kratę wygląda jak gwiazda filmowa, którą paparazzi przyłapali w drodze do sklepu w codziennym stroju: dalej przystojny, ale pozbawiony blichtru.

– Naomi, tak mi przykro – odzywa się jeszcze z odległości kilku metrów.

– Z jakiego powodu? – pyta, siląc się na swobodny uśmiech.

– Chciałem wpaść. – Staje przed nią i drapie się po brodzie, cienie ślizgają się po jego umięśnionej szyi. – Nie chciałem, byś pomyślała, że jestem źle wychowany.

– Nie wygłupiaj się.

– Mam uszkodzony telefon, zdarza się, że nie mogę wysłać esemesów ani zadzwonić.

Naomi kręci głową na znak, żeby przestał się tłumaczyć.

– Nie chciałem, byś pomyślała, że cię ignoruję.

– Naprawdę nic się nie stało – odpowiada, owijając pasek płaszcza wokół dłoni. – Jak się miewa Greg?

Sean śmieje się gorzko.

– Greg ma się dobrze. – Widać, że coś go gryzie, a sposób, w jaki wymówił imię syna, sugeruje, że jej podejrzenia na temat jego sytuacji osobistej mogą być prawdziwe: rozstał się z matką Grega i teraz kłóca się w sprawie opieki nad dzieckiem. Przesuwa ciężar ciała z jednej nogi na drugą, waha się, czy powinien sobie pójść, czy zostać.

Naomi ma ochotę zapytać go, co się stało, ale nie wie, jak to zrobić bez przekraczania granicy, za którą zaczyna się już większa zażyłość. Sean intensywnie wpatruje się w jej oczy, po czym znowu odwraca wzrok. Kręci głową i sili się na uśmiech.

– Nie powinienem był przychodzić. To było głupie. Bardzo głupie.

– Miło cię zobaczyć.

– Mam teraz mętlik w głowie. – I znowu to zbolale spojrzenie, jak u dziecka, które zgubiło ulubioną zabawkę. Stoi na tyle blisko, że Naomi czuje wilgotne ciepło bijące od jego podkoszulka. Odwraca się, kładzie rękę na dachu jej auta i spogląda na smutny budynek nieczynnej stacji benzynowej, na niebo, monochromatyczną szarość za ogrodzeniem, po czym znowu kręci głową.

Naomi opiera się o tylną szybę samochodu, aby zasłonić ich przed wzrokiem Prue. Jest coś intrygującego w Seanie, który usilnie stara się na nią nie patrzeć, przez co Naomi dokładnie wie, co on zaraz powie, i – choć nienawidzi siebie za to – pragnie to usłyszeć.

– Nie powinienem był tu przychodzić, ale chciałem cię zobaczyć. – Spogląda na nią przez ułamek sekundy, po czym znowu odwraca się w stronę stacji benzynowej.

Naomi wie, co kryje się pod tymi słowami. Czuje, jak krew napływa jej do policzków. Pociera jeden kciuk o drugi. Jej myśli spowija gęsta mgła. Przecież jest mężatką. On wie, że jest mężatką.

– Prue musi się zdrzemnąć.

– Mogłem tego nie mówić.

– Musimy wracać.

– Mogłem tego nie mówić. Cholera! – Sean kręci głową, wyraźnie wściekły na siebie. Szykuje się do odejścia.

Naomi kładzie rękę na jego ramieniu. Miał to być pojednawczy gest. Miało to wyglądać tak, jakby matka uspokajała zmartwionego syna, ale wtedy on odwraca się w jej stronę, a ona pod spojrzeniem tego rosłego mężczyzny czuje się jak małe zwierzątko oślepione reflektorami na ciemnej drodze. Cofa rękę i zaczyna masować wnętrze dłoni, jak gdyby ją bolała. Prue mruczy jakieś „ba, ba, ba”. Sean przez chwilę nie odrywa wzroku od skorupy asfaltu.

– W piątki chodzę z Gregiem na basen w centrum rekreacyjnym Tivoli, na zajęcia o siedemnastej piętnaście. – Mówi szybko, wyraźnie i bez emocji.

– Jutro?

– Jutro. – Wbija w nią spojrzenie szarozielonych oczu.

Naomi odwraca wzrok i spogląda na opuszczoną stację i od dawna nieużywane ceglane kominy, na ich ciemne sylwetki na tle szarego nieba. Mruga kilka razy.

– Prue musi się zdrzemnąć. – Odwraca się, obchodzi samochód od tyłu i wsiada na miejsce kierowcy.

W lusterku wstecznym widzi, jak Prue gryzie pyszczek Peppy. Pewnie bolą ją ząbki. Sean przyciska pięść do szyby od strony pasażera i jego dłoń zmienia kolor z różowego na biały. Zaraz potem się odsuwa i kołyszącym się krokiem wraca do żółtej furgonetki. Naomi włącza radio i z głośników rozlega się zbyt głośno piosenka dla dzieci.

Jej wieczorny rytuał od kilku lat wyglądał tak samo: zimna woda na twarz, nic więcej, elektryczna szczoteczka do zębów i nieco pasty. Ale na ostatnią Gwiazdkę mama Charliego Jackie kupiła jej zestaw kremów i balsamów. Drogich marek. Naomi wie, że muszą być drogie, ponieważ nigdy o żadnej z nich nie słyszała. Wciera w skórę dawkę gęstego kremu na noc. Za bardzo nie wierzy w niezwykłą moc kosmetyków od teściowej, ale gdzieś głęboko w środku boi się – choć wie, że to głupie – że któregoś dnia, już po czterdziestce, obudzi się z twarzą jak popękana beza, więc stara się ich używać, o ile tylko pamięta. Pochyla się nad umywalką, by lepiej przyjrzeć się sobie w lustrze, i rozciąga usta, starając się w ten sposób rozprostować kilka zmarszczek wokół oczu. Kiedy nie chcą zniknąć, naciąga skórę palcami.

Po powrocie z centrum zabaw Prue ucięła sobie dłuższą drzemkę, dając jej wspaniałomyślnie półtorej godziny, by mogła doprowadzić dom do porządku i sprawdzić, jakie krany będą mieć w drugiej łazience.

– O cholera! – Ostry ból w plecach każe jej się wyprostować.

– Co się stało? – pyta Charlie, wchodząc do pokoju. Mija łazienkę i wzbudza ruch powietrza, który owiewa Naomi.

– Znowu strzyknęło mnie w plecach – odpowiada i czeka na jego reakcję, ale on już jest w garderobie: słysząc, jak sprzączka paska z brzękiem uderza o podłogę.

Jej myśli wracają do dzisiejszego spotkania z Seanem, przypomina sobie tę nerwową energię, która od niego biła. Pewnie sam nie wiedział, co mówi. Stwierdził, że ma teraz mętlik w głowie, i trudno mu się dziwić. Naomi nie potrafi sobie wyobrazić, że musiałyby walczyć o opiekę nad Prue z partnerem, którego nie może znieść. Choć to akurat nie do końca prawda – już sobie wyobrażała takie rzeczy.

Kiedy musieli się wycofać z kupna jej wymarzonego domu, rozważała odejście od Charliego. Zabrała Prue do swoich rodziców i wszystko dokładnie przemyślała. Zawiódł ją, okłamał, pokazał ten rodzaj tchórzostwa, który rodzi pytanie, czy jest na tyle odpowiedzialny, by zadbać o rodzinę. Nawet on sam to zasugerował, rzucając podczas jakiejś ostrej kłótni, że powinna go zostawić, ponieważ nigdy nie będzie w stanie spełnić jej oczekiwań. Zrobiła wyczerpującą listę za i przeciw, która – jeśli miałyby być czynnikami decydującym – wskazywała, że Naomi powinna rozbić rodzinę. Ale ona i tak wiedziała, że nigdy tego nie robi. Życie, jakie sobie wymarzyła, było bardzo konwencjonalne: jeden mąż i ojciec jej dzieci, jedno małżeństwo, o którego utrzymanie będzie walczyć ze wszystkich sił. Nigdy w żadnej sprawie się nie poddała. I cały czas kochała Charliego. Cały czas go kocha – natychmiast poprawia się w myślach.

Charlie sięga po pastę. Chociaż ma lustro także nad umywalką po swojej stronie, nie spogląda w nie, tylko w odpływ, bezwiednie myjąc zęby.

– Znowu bolą mnie plecy – powtarza Naomi.

– Ugrghm – odpowiada jej mąż z ustami pełnymi piany.

Taki dźwięk wydaje człowiek, kiedy ma do czynienia z nieznanym dzieckiem, które płacze. Odrobina empatii, ale nie na tyle, by sprowokować więcej łez.

Naomi z szelestem podnosi swój granatowy szlafrok i przekłada go na stronę Charliego, odsłaniając dolną część brzucha, pośladki i nogi, po czym zaczyna masować dół pleców z prawej strony, rozcierając kciukiem wgłębienie nad miednicą. Krzywi się z bólu i spogląda w lustro na Charliego. Zero reakcji. Jej mąż wciąż ma spuszczonego wzrok i usta pełne piany. Naomi uchyla szlafrok jeszcze bardziej i sięga wyżej, do środka pleców, lewą ręką przytrzymując się szafki. Ogląda w lustrze swoje ciało. Wciąż ma niezły biust mimo karmienia piersią przez czternaście miesięcy. Sutki stały się większe i ciemniejsze, ale dzięki temu wyglądają nawet lepiej niż przedtem. Brzuch ma płaski. Zupełnie płaski. Żadnego dodatkowego ciała, do jakiego musi przywyknąć wiele młodych matek. Biodra nieco bardziej jej się zaokrągliły, ale wciąż tworzą ładną, równą linię, a skóra wygląda zdrowo. Jest atrakcyjną kobietą. Charlie powinien to docenić. To powinno wystarczyć, by ujął jej

dłoń i zaczął masować ją po krzyżu, mocno i intensywnie, żeby uśmierzyć ból. By objąć ją w pasie, przyciągnąć do siebie i czule przytulić, wdychając jej zapach.

Charlie wypluwa białą pianę do umywalki, nabiera wody w złożone dłonie, przepłukuje nią usta i odkłada szczoteczkę z powrotem do ceramicznego kubka, jedyne ocalałego dzieła z kursu garncarstwa, który zafundował jej trzy lata temu.

– Mówiłem, że powinnaś pójść z tym do lekarza. – Podchodzi do łóżka, wzdryga się i odsuwa bladoniebieską kołdrę.

Naomi zsuwa z ramion resztę szlafroka i staje przed nim, naga, z opuszczonymi rękami, zupełnie obnażona. Jej mąż spogląda na nią i mruga, po czym wchodzi do łóżka. Coś w niej pęka.

Charlie sięga do stolika nocnego po telefon. Zaczyna coś na nim czytać i kąciki jego ust wędrują w górę. To pewnie grupa na WhatsAppie, którą założyli z kumplami ze szkoły. Często wysyłają mu „zabawne” zdjęcia, na których widok jego twarz rozjaśnia się znacznie bardziej, niż kiedy jego córka zrobi coś rozkosznego. Czy właśnie to wywołuje u niego uśmiech? Kto wie. Naomi przypomina sobie jego osłupienie, kiedy weszła wczoraj do gabinetu i przerwała mu to, co robił i przez co tak się zawstydził. Głowa jej puchnie i nie jest w stanie zebrać myśli.

Rozlega się jakiś trzask. Oboje spoglądają na sufit. Dom wypełniają dziwne hałasy, szczególnie w nocy. Charlie spogląda na żonę i dostrzega niepokój malujący się na jej twarzy. Powstrzymuje się, by nie przewrócić oczami – choć ona i tak wie, co on myśli o jej reakcji – po czym wraca do telefonu. Przez nieszczelne drzwi na dole gwiżdże wiatr. Naomi wciąż nie może się przyzwycząić do odgłosów stuletniego domu, kiedy uderzają w niego podmuchy znad morza. Ogarnia ją wtedy lęk, ale jej mąż uważa, że to niedorzeczne.

Ostrożnym krokiem podchodzi do łóżka. Rwanie w plecach nie jest tak dotkliwe, jakby mógł sugerować chód, ale kiedy Naomi kładzie się na dębowym łóżku, tak ją strzyka, że aż syczy z bólu. Charlie podnosi się, kładzie telefon na stoliku i odwraca się w jej stronę. Wtula głowę głębiej w poduszkę, jego ciepły oddech porusza włoski na jej karku. Naomi czeka, delikatnie przejeżdża paznokciami po swoim udzie. Jeśli

jej mąż zrobi teraz jakiś ciepły gest, może ich to ocalić.

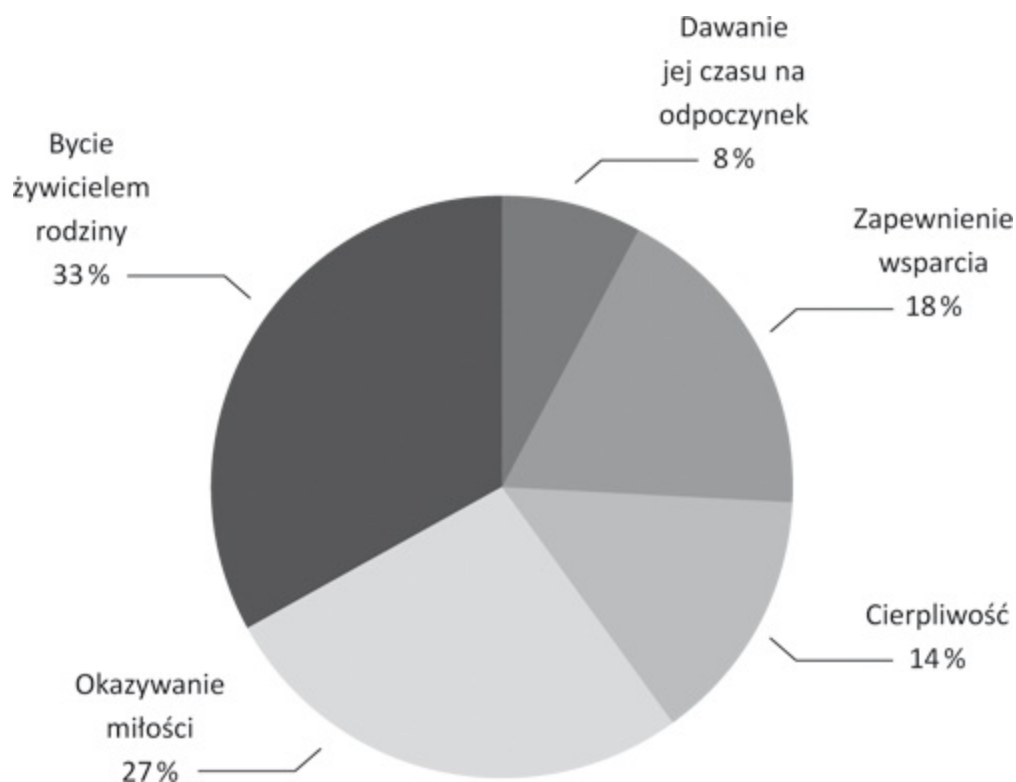
– Dlaczego jeszcze nie poszłaś z tym do lekarza? Samo przecież nie przejdzie.

Naomi łączy nogi i odsuwa się na tyle daleko od męża, na ile pozwala rozmiar łóżka.

– Nie mam racji? Jeśli nic z tym nie zrobisz, będzie tylko gorzej.

Naomi wyłącza lampkę nocną stojącą na kartonowym pudle i w pokoju zapada ciemność. Charlie poprawia kołdrę i idzie spać.

Co według Charliego oznacza bycie dobrym mężem:



Cele	Teraz Docelowo (0–10) (0–10)	
	Zapewnienie wsparcia: kiedy ma jakiś problem lub coś ją gryzie, nie deprecjonować tego ani nie kwestionować, ale starać się ją zrozumieć i wspierać. Starać się bardziej dopasowywać do jej planów itd.	2
Okazywanie miłości: spontaniczne przejawy uczuć wobec Naomi, np. wieczorne randki, prezenty. Niech czuje się kochana.	4	8
Cierpliwość: okazywanie cierpliwości. Czasami po prostu zacisnąć	3	6

zęby, kiedy na mnie krzyczy.

Bycie żywicielem rodziny: zapewnienie bytu rodzinie i życia na poziomie, na jaki zasługuje.	1	7
---	---	---

Dawanie jej czasu na odpoczynek: zajmowanie się Prue i dawanie Naomi czasu, by mogła robić to, na co ma ochotę.	5	7
---	---	---

Naomi siedzi naprzeciwko Matildy i Victorii przy starym stole warsztatowym w budynku dawnego magazynu i przygryza dolną wargę. Jest piętnaście po czwartej, a ona słucha, jak obie kobiety omawiają program imprezy, którego zarys nakreśliła w ciągu ostatniej półtorej godziny. W jej dawnej pracy takie spotkanie zajęłoby trzy minuty. W torbie na tylnym siedzeniu nissana ma stroje kąpielowe, swój i Prue, na wypadek gdyby miała chciała iść na basen, ale przy tym tempie spotkania raczej i tak się nie wyrobią.

Matilda, jak wiele kobiet masywnej postury, ma rumiane policzki. Urodziła się i wychowała w tej okolicy i Naomi dałaby sobie rękę uciąć, że głosowała w referendum za wyjściem z Unii, więc w biurze unika rozmów o brexicie. Z tych dwóch pań, które organizują Kent Arts Biennale, Matilda jest mniej ogarnięta, ale za to serdeczniejsza.

Victoria jest dwulicowa. Na pierwszy rzut oka wygląda na typową dobroduszną, bogatą damę, która wspiera sztukę. Ma srebrzystoszare włosy, zbiera je z tyłu głowy i mocuje za pomocą jakiegoś przedmiotu, który rzekomo akurat miała pod ręką: ołówek, pędzla, czasami pałeczek. Ma dziewczęcy urok tancerki baletowej, a w jej oczach maluje się nieustanne zdumienie otaczającym światem. Ale widać, że czuje się zagrożona przez Naomi i dotyka ją łatwość, z jaką ta rozwiązywała różne problemy przez ostatnie trzy miesiące. Wszystkie wiedzą, że spędzając w biurze zaledwie dwadzieścia godzin tygodniowo, Naomi wykonuje około dziewięćdziesięciu procent pracy związanej z projektem. Co prowadzi do wielu tarć, gdy jest się jedyną osobą w zespole dostającą wypłatę – oczywiście Victoria i Matilda mają opłacane tylko wydatki służbowe. Ale jeśli ktoś decyduje się powierzyć organizację lokalnego festiwalu sztuki komuś, kto kierował zespołem,

który przeanalizował wydajność i zrestrukturyzował wszystkie supermarkety Sainsbury's w tym kraju, może się spodziewać ponadprzeciętnej wydajności.

Matilda wciąż głądzi o zakwaterowaniu dla uczestniczących w imprezie artystów. Naomi słucha jednym uchem, kątem oka śledząc tani plastikowy zegar, który wisi nad prosto wyposażoną kuchnią. Drapie paznokciem kulkę zaschniętej farby na stole warsztatowym. Wskazówka zegara przesuwa się tak wolno, że Naomi zastanawia się, czy to nie kwestia starej baterii. Victoria posyła jej słodki uśmiech, który najwyraźniej podaje w wątpliwość to, czy Naomi poświęca Matildzie odpowiednio dużo uwagi.

Jest czwarta trzydzieści pięć, Naomi musi odebrać Prue o piątej. Jeśli miałyby iść na te zajęcia na basenie, musiałyby być w żłobku wcześniej. O tej porze trudno przewidzieć natężenie ruchu na drodze. Raczej nie zdążą.

– Matildo, może sama rzucę na to okiem? – Naomi przerywa jej, próbując ukryć zniecierpliwienie w swoim głosie.

Matilda wygląda tak, jakby miała ochotę odgryźć jej rękę, ale zawsze czeka, aż Victoria pierwsza się odezwie.

– Hmmm. – Ten dźwięk zdaje się trwać całe wieki. – Miałyśmy dostarczyć uczestnikom informacje w poniedziałek z samego rana, Naomi. – Victoria mruga powiekami w sposób, z którego już dawno powinna wyrosnąć.

– Nie ma sprawy.

– Musiałabyś pracować nad tym przez weekend.

– To żaden problem, naprawdę. – Naomi szybko wyrzuca z siebie słowa, starając się ukryć, jak bardzo pragnie stąd uciec.

– Bardzo by nam to pomogło. – Matilda nauczyła się wykorzystywać takie szanse, więc ochoczo zgadza się, by przerzucić swoją robotę na kogoś innego.

Naomi notuje w myślach, żeby zawsze pytać ją, czy potrzebuje pomocy, zanim zaczną swoje cotygodniowe „spotkania”.

– Jeśli jesteś tego pewna, kochana... – zwraca się do niej słodko Victoria.

– Ależ oczywiście.

– Cudownie. – Victoria rozplata dłonie i kładzie je z wdziękiem na blacie.

Naomi przejmuje od Matildy stertę papierów, wkłada je do dużej torby z ciemnobrązowej skóry, okrąża stół, by na pożegnanie cmoknąć obie kobiety w policzki, i wychodzi. Jest za dwadzieścia piąta. Wciąż ma szansę zdążyć na zajęcia.

Ipswich Town właśnie pokonało Barcelonę w finałach Ligi Mistrzów. Trzy do jednego. Kasper Dolberg strzelił dwie bramki, a Raheem Sterling jedną. Czterdziestojednoletni Lionel Messi zaliczył bramkę pocieszenia, co jest raczej mało realistyczne. Po finałowym gwizdku sędziego Charlie wstaje od laptopa i wyrzuca pięść w górę w geście zwycięstwa.

Po chwili siedzi oparty wygodnie na fotelu biurowym i spogląda przez okno na morze. Niebo pokrywają ciężkie chmury, a poniżej gniewnie kłębią się fale. Oczywiście trudno było oczekiwać, że na „riwierze kentyjskiej” będą czysta turkusowa woda i nieskazitelny biały piasek, ale Charlie nie spodziewał się też, że przez ponad pół roku pogoda okaże się tak nieprzyjazna. Właśnie zdobył wszystko, co było do zdobycia w grze będącej symulacją zarządzania klubami piłkarskimi. Wyniósł podrzędną lokalną drużynę na europejskie wyżyny. Stał się twórcą sukcesu swoich ukochanych Traktorzystów i doprowadził ich na szczyt, nieosiągalny dla niego w prawdziwym życiu. Jeden z kumpli, z którymi gra w piłkę w środowe wieczory, Salinger, również grający w *Soccer Manager*, już wysłał mu wiadomość z gratulacjami i określił to jako sensację, a Charliego okrzyknął drugim Guardiolią. Na biurku stoi filiżanka z niedopitą herbatą. Obok niej piętrzy się sterta dokumentów, broszur i notatek, które Charlie musi pilnie posegregować. Po prawej stronie znajduje się zdjęcie w szarej ramce przedstawiające Prue i Naomi na przyjęciu urodzinowym ich znajomej Alli, w ogródku knajpki we wschodnim Londynie. Naomi i Prue spoglądają na siebie roześmiane, w tle wiszą patchworkowe chorągiewki.

Charlie właśnie wygrał Ligę Mistrzów. Powinien być w siódmym niebie. Odwraca się od rodzinnego zdjęcia, od ekranu komputera, który fetuje jego

wirtualne zwycięstwo za pomocą wirtualnego confetti, i przyciska pięści do skroni, aż ból z przyjemnego staje się nieprzyjemny, a potem znika. Odkąd urodziła się Prue, robi to cały czas, gdy nikt nie widzi. Wali ręką w ścianę. Uderza głową we framugę drzwi. Kiedyś, nie mogąc się zdecydować, który kształt projektowanego przez niego przedniego panelu na słuchawki jest lepszy, upadł na kolana i zaczął walić dłonią o podłogę jak Charlton Heston w końcówce *Planety małp*. Kiedy już się podniósł, uśmiechnął się na absurdalność swojej reakcji, ale na ogół nie widzi nic zabawnego w takim zachowaniu, jakie byłoby nie do pomyślenia dla tamtego zadufanego w sobie dwudziestopięciolatka, przed którym świat stał otworem. Presja na zarabianie pieniędzy, na zapewnienie poziomu życia, jakiego pragnie Naomi, na bycie dobrym ojcem, dobrym przyjacielem, kimś, kto pozostawi po sobie wielką spuściznę, na bycie sławnym – zawsze uważał, że będzie sławny, ma nawet na swoim telefonie listę potencjalnych piosenek do audycji o gustach muzycznych celebrytów – to wszystko go paraliżuje. Amy mówi o spirali „automatycznych negatywnych myśli”, która wywołuje depresyjny nastrój.

Alternatywą dla pogrążenia się w ruchomych piaskach negatywizmu stał się dla niego eskapizm. Przeszedł osiem sezonów *Soccer Manager* w trzy tygodnie. Obliczył, że spędził na grze czternaście siedmiogodzinnych dni pracy. Najnowsza wersja wyszła dopiero miesiąc temu, więc czternaście z ostatnich dwudziestu dni roboczych zmarnował na bezsensownej grze w kolorowego menadżera piłkarskiego.

Kiedy Naomi odkryła, że nie stać ich na jej wymarzony dom, załamała się i wyładowywała złość na nim. Kolejne miesiące były wypełnione wybuchami wściekłości sprowokowanymi drobnymi i niezwiązanymi z tamtą sytuacją wydarzeniami, podsycanymi jej przekonaniem, że zniszczył szczęście, które ten konkretny dom zaczął w jej umyśle symbolizować. Kiedy już jej gniew ostygł, zamknęła się przed nim, zdystansowała, jak gdyby był kimś toksycznym albo kulą u nogi, której chciała się pozbyć.

To był rzeczywiście niesamowity dom. Pięć sypialni, panoramiczny widok na morze, ogromny, zadbany ogród, do tego wewnątrz będące dziełem projektanta, którego Naomi obserwuje na Instagramie. Przesłała zdjęcia posesji swoim

przyjaciołom, tym, którzy w jej mniemaniu potępiali ich za chęć opuszczenia Londynu i zakłócenia ich wspólnej wielkowiejskiej sielanki. Pokazała je swoim i jego rodzicom.

Kiedy cała sprawa wyszła na jaw i okazało się, że ich na to nie stać, podjęli decyzję. Nie było zbyt wielu innych ofert sprzedaży domów tuż nad morzem, a to stanowiło najważniejszy warunek dla Naomi, więc Charlie zasugerował, żeby kupili jedyny dostępny wtedy na rynku, mimo że wymagał jeszcze dużo pracy. A ponieważ był o wiele tańszy, Naomi mogłaby zainwestować część pieniędzy, które pozostały ze sprzedaży jej mieszkania, w jego firmę Illumin8, aby postawić ją na nogi. Owszem, miał pecha, ale miał również dwóch potencjalnych klientów, którzy chcieli, aby wykonał dla nich kilka projektów do dużego przedsięwzięcia. Potrzebował około czterdziestu tysięcy funtów, aby wrócić do gry, i przedstawivszy jej prognozy na najbliższe dwa lata, przekonał ją, że tak będzie najlepiej dla ich rodziny.

Zaciska dłonie na oparciu krzesła i wpatruje się w podłogę. Potem przewraca je na dywan i zaczyna skakać po oparciu, dopóki nie słyszy pęknięcia plastikowej obudowy.

Trzy tygodnie temu klient zainteresowany stabilizatorem do smartfona, którym się teraz zajmował, oznajmił, że z powodu braku postępów w pracy nad projektem skorzystają z usług kogoś innego. W stosie papierów, które spoglądają na niego, gdy ze łzami w podkrążonych oczach klęczy na podłodze i zbiera kawałki czarnego plastiku, jest kilka listów z banku zaadresowanych do jego firmy.

Naomi wpada na halę basenu, gdzie jakimś cudem jest jeszcze goręcej niż w szatni, w której właśnie wbiła Prue w neoprenowe spodenki dla maluchów wciąż robiących w pieluchę. Na drodze były korki, więc są spóźnione. Z basenu emanuje czerwone światło, nadając pomieszczeniu intymny i romantyczny klimat. Na tle rozświetlonej wody widać sześć postaci. On jest jedną z nich, o głowę wyższy od reszty. Gdy oczy Naomi dostosowują się do półmroku, dostrzega trzech innych ojców, jedną matkę i instruktorkę.

Instruktorka, tyczkowata kobieta w przyklejonej do piersi koszulce z logo centrum rekreacyjnego i ściągniętymi do tyłu czarnymi włosami, płynie w stronę końca basenu, gdzie stoi Naomi, trzymając w ramionach Prue wtulającą się w policzek mamy.

– Ominęła panią tylko rozgrzewka! – krzyczy instruktorka, przez co wszyscy dorośli odwracają się nagle i gapią na spóźnialską. – Jestem Leonie. A to kto? – pyta, dopłynąwszy do nich. Ma melodyjny tembr głosu charakterystyczny dla kobiet, które przez większość dnia pracują z dziećmi.

– Prue.

– Może mamusia przekaże mi Prue?

Naomi próbuje oddać córkę kobiecie, ale mała trzyma się jej kurczowo. Z zakłopotania czuje gorąco rozlewające się z tyłu głowy. Spogląda na Seana, licząc na jego wsparcie, ale akurat nie patrzy w jej stronę. Wciąż nie widziała jego twarzy, to ją martwi. Zdejmuje palce Prue ze swojego ramienia i sadza córkę na brzegu basenu. Dotyk wody na pulchnych nóżkach małej zdaje się odwracać jej uwagę od faktu, że nieznajoma trzyma ją teraz za biodra, robi do niej wielkie oczy i szczebiocze. Prue nie lubi dorosłych, którzy za bardzo się wysilają, by zdobyć jej

zainteresowanie. Uwielbia za to swojego dziadka Raya, mimo że większość czasu spędza on na oglądaniu w telewizji wyścigów samochodowych.

– A teraz niech mamusia wejdzie do basenu. – Jest coś lekceważącego w tym, jak kobieta wymawia słowo „mamusia”.

Naomi wsuwa się do wody z wdziękiem słonia morskiego. Światła basenu migoczą, woda jest zbyt gorąca, zapach chloru zbyt ostry.

– Niech mamusia potrzyma Prue za bioderka i zachęci ją, żeby cała weszła do basenu.

Czując na sobie zniecierpliwione spojrzenia innych rodziców, Naomi wciąga Prue do wody i zajmuje miejsce między dwoma ojcami trzymającymi blade kluchowate bobasy – znacznie młodsze od Prue – których głowy chwieją się tak bardzo, że sprawiają wrażenie, jakby w każdej chwili miały im odpaść. Jeden z ojców, rudzielec obcięty na jeża, z gęstymi włosami na piersi, uśmiecha się do niej ochoczo, po czym jego wzrok wędruje na jej biust. Naomi spogląda na Seana zamykającego półkrąg od prawej strony: założył jedną rękę za głowę, prężąc mięśnie, i patrzy na nią. Wytrzymuje jej spojrzenie, sekretne przywitanie, po czym zwraca uwagę na Leonie, która wyjaśnia następne ćwiczenie.

Nie jest tak owłosiony i umięśniony, jak sobie wyobrażała. Jego ciało wygląda bardziej na wyrzeźbione na siłowni niż od pracy fizycznej, ale na tle jego doskonałej sylwetki pozostali mężczyźni na basenie prezentują się niemal komicznie. Nie są grubi, ale mają w sobie jakąś zwiotczałość. Nadmiar ciała skupia się na piersi i pod pachami, przywodząc na myśl wyciśnięte torebki z herbatą. Naomi uświadamia sobie, że wszyscy śpiewają i wymachują dziećmi do tyłu i do przodu, więc próbuje naśladować ich ruchy.

Udaje jej się jakoś przetrwać resztę zajęć, jej wzrok bardzo często przykuwa rude maleństwo. Teraz, gdy Prue jest upartą bestyjką, trudno sobie wyobrazić, że kiedyś też była taka nieporadna, ale przecież była. Naomi tęskni za tymi czasami. Pragnie znowu mieć przy sobie noworodka, całkowicie od niej zależnego, który nie potrzebuje nikogo oprócz matki, który czuje się bezpiecznie tylko przy niej i nigdy nie woła o tatusia.

Od czasu do czasu wymieniają z Seanem ukradkowe spojrzenia. Mężczyzna zerka na nią, unosząc brew, gdy Leonie demonstruje ćwiczenie na lalce z groteskowo dużą głową, i oboje tłumią śmiech, kiedy jeden z ojców gratuluje swojemu maleństwu, że „tak wspaniale pływało”, choć miało zupełnie nieskoordynowane ruchy. W miarę trwania zajęć spoglądają na siebie częściej, ale z oczu Seana znika rozbawienie. To nie pozostawia jej obojętną. Przypomina sobie szkolną dyskotekę, kiedy najwyższy, a więc najprzystojniejszy chłopak wciąż przypatrywał się jej z drugiego końca sali. Czuje się tak samo jak wtedy, ale iskry ekscytacji szybko zostają stłumione przez wstyd. Przecież jest matką i żoną.

– Został nam czas na jeszcze jedno ćwiczenie, kochani rodzice. Zobaczmy, czy wasze pociechy mają ochotę zanurzyć się pod wodę!

Prue jeszcze nigdy nie miała głowy pod wodą. Sean, stojący z przodu naprędce uformowanej kolejki, podaje Grega instruktorce i po tym, jak powtarza jej mantrę: „Trzy, dwa, jeden, Greg!”, kobieta zanurza głowę chłopca w basenie. Sean znowu odlicza do trzech i spokojnie wyciąga go z wody. Greg mruga ze zdziwienia, ale obywa się bez łez.

– Dobra robota, Greg! – krzyczy Leonie. – Weź sobie zabawkę z pudełka.

Trzech ojców i jedna matka z wielkimi worami pod oczami, niezachęcający Naomi swoją aparycją do bliższych kontaktów, podchodzą do ćwiczenia ze zmiennym szczęściem. Rudzielec ze swoim niemowlęciem stoją w kolejce przed Naomi z Prue i kiedy ojciec wyciąga dziecko z wody, a to kaszle i pluje wodą, Leonie rzuca ze śmiechem:

– Na zdrowie!

Naomi podnosi Prue i ma ochotę uciec z basenu, jak gdyby zobaczyła płetwę rekina. Nie chce wsadzać głowy córki pod wodę. Oszacowała wszystkie za i przeciw i nie widzi zupełnie żadnego pożytku z tego ćwiczenia. Leonie wyciąga ręce po jej córkę.

– Ostatnio była troszkę przeziębiona – oznajmia jej Naomi.

– Nic jej nie będzie.

– Może spróbujemy następnym razem.

– No dalej, Prue.

Mała wyciąga ręce w stronę instruktorki. „Zdrajczyni”, myśli Naomi.

– Gotowa, mamusiu? – świergocze Leonie.

– Mhm.

– Proszę powiedzieć: „Trzy, dwa, jeden”.

– Trzy, dwa, jeden, Prue – wypowiada Naomi zbyt szybko i Leonie zanurza małą pod wodę. Czuje, jak oblewa ją gorąco: od temperatury wody, dusznego powietrza, wstydu, który miesza się z potem zbierającym się nad jej górną wargą. Panika ścina jej krew w żyłach. Wsadza ręce pod wodę i gwałtownie wyciąga z niej córkę.

Mała kaszle, krztusi się i w przeciwieństwie do małego rudzielca nie przestaje. Naomi nigdy nie słyszała u niej takiego rżenia, jakby płuca miała pełne wody. Leonie odwraca małą i trzy razy uderza ją w plecy. Prue wypluwa wodę i bierze głęboki wdech, a potem zaczyna zanosić się płaczem i wtula się w matkę.

– Miała pani policzyć do trzech, a potem delikatnie wyjąć ją z wody – odzywa się Leonie.

– Prze... przepraszam.

– To był dla dziecka szok.

– Przepraszam.

– Nie słuchała pani, kiedy objaśniałam ćwiczenie. – Leonie, oświetlona od tyłu czerwonymi światłami basenu, wydaje się teraz samym głosem, głosem sumienia Naomi.

– Przecież mówiła, że nie chce, by jej córka je wykonywała. – Sean pojawia się obok instruktorki z Gregiem przerzuconym przez ramię.

– Co? – pyta zdezorientowana Leonie.

– Jeśli ktoś nie czuje się bezpiecznie z pani ćwiczeniami, powinna to pani uszanować. – Jego głos jest spokojny, nie zaczepny. Woda marszczy się wokół jego brody jak pasma zorzy polarnej.

– Wcale nie mówiłam, że...

– Powinna pani przeprosić.

– Słucham?

– Przestraszyła pani tę panią i jej córkę i powinna ją pani przeprosić.

Leonie odkleja mokry podkoszulek od brzucha i wbija wzrok w powierzchnię wody, onieśmielona jego tonem.

– Prue nic się nie stało – odzywa się Naomi.

Sean sprawia wrażenie, jakby zamierzał naciskać, ale spojrzawszy na nią, powstrzymuje się.

– Wszystko w porządku, tak? – Leonie zniża się do poziomu Naomi. – Naprawdę świetnie się dziś spisałaś, Prue. Mam nadzieję, że zobaczymy się za tydzień. – Podnosi ręce jak ktoś, kto bierze winę na siebie, i Naomi kiwa głową na zgodę.

Leonie odpływa, by pozbierać unoszące się na powierzchni zabawki pozostawione przez rodziców, którzy jeden po drugim opuszczają basen.

Naomi chciałyby podziękować Seanowi, ale tego nie robi. Zachowywanie się, jakby się nie znali, na początku wydawało się właściwe, ale teraz, kiedy wyciąga córkę z wody i zmierza w kierunku schodów wiodących do szatni, to milczące porozumienie zaczyna jej doskwierać. Wiedziała, że zaproszenie na te zajęcia nie było tylko życzliwą informacją jednego rodzica udzieloną drugiemu. Kiedy ją zapraszał, odwrócił wzrok. Ale nic nie miało szans się między nimi wydarzyć. Sean wyjmując z rąk Grega fioletową konewkę, bierze syna na ręce i kieruje się w stronę wyjścia. Chłopiec spogląda przez ramię ojca na Naomi i Prue. Widać, że je rozpoznał. Nie są w stanie udawać przed wszystkimi.

– Jeśli nie dasz się ubrać, nie pojedziemy do domu, a jeśli nie pojedziemy do domu, nie dostaniesz jogurtu. – Naomi próbuje przemówić Prue do rozsądku, ale bez skutku.

Mała biega nago po szatni i rozbryzguje kałuże stojącej wody, pełne bakterii z obcych stóp, i najwyraźniej doskonale się przy tym bawi. Naomi wyobraża sobie, że stateczny Greg ubiera się sam, pewnie w trzyczęściowy garnitur, i wkrótce będą z ojcem gotowi do wyjścia. Czy Sean na nią poczeka?

Naomi zakłada ręce na piersi i przybiera wobec Prue stanowczą postawę. Wciąż

ma na sobie kostium kąpielowy. Nawet nie potrafi sobie wyobrazić, że miałaby teraz włożyć rajstopy i sweter, tak tu gorąco. Ale nie ma się co spieszyć. Jeśli zostanie tu dłużej, a Sean będzie musiał już iść, to zakończy całą historię. Następnym razem, gdy się spotkają, cała sprawa się rozmyje. On się domyśli. Zrozumie, bo nie jest głupi. Jest wrażliwym mężczyzną. To, co zrobił na basenie, co zrobił dla niej, było niesamowite. Do tego zupełnie niepotrzebne, co sprawia, że to jeden z największych przejawów troski, jakiego była świadkiem, a już na pewno największy, jakiego doświadczyła na własnej skórze.

Bierze Prue na ramiona i przyciska dolną część jej ciała mocno do swojego, żeby miała jej się nie wyslizgnęła, po czym wsuwa na nią podkoszulek. Prue uderza nadgarstkiem w twarz matki, ale Naomi łapie jej rękę i mocno przytrzymuje. Zdecydowanym ruchem naciąga legginsy na nogi Prue i stawia córkę na ręczniku. Obie wiedzą, że matka wygrała, więc teraz Prue już zgadza się na włożenie skarpetek i sweterka, ale od tych zmagania Naomi cała się zgrzała. Czuje pot zbierający się pod oczami i w stroju kąpielowym w dole pleców. Kiedy otwiera kabinę, Prue rusza w kierunku luster, a Naomi za nią. Wtedy zauważa jego, pochylonego nad przenośnym łóżeczkiem, jak czesze Grega. Wszyscy inni najwyraźniej już wyszli. Ma na sobie szary podkoszulek i ciemne dżinsy, ale nadal jest bosy.

– Chcesz dać Prue do łóżeczka? Mogę jej popilnować, kiedy będziesz brała prysznic – zwraca się do niej jak do przyjaciółki albo siostry.

– Byłoby super. – Naomi podchodzi do nich i stawia Prue obok Grega.

Razem z Seanem przez chwilę obserwują dzieci. Prue z potarganą czupryną i Greg z włosami gładko zaczesanymi do tyłu stoją po przeciwnych stronach łóżeczka i wyglądają jak członkowie wrogich gangów na spacerunku więzienia dla maluchów. Naomi spogląda na Seana i jego twarz zaróżowioną od ciepła.

– Dziękuję – mówi, po czym rusza w kierunku pryszniców.

W kabinie naciska przycisk na ścianie. Słaby strumień ciepłej wody uderza ją w kark i spływa po plecach. Zamyka oczy i stoi tak przez moment, zmywając z siebie chlor i pot, które ściekają do zapleśniałego odpływu.

I wtedy pojawia się on. Naomi nie otwiera oczu, ale czuje na twarzy jego cień. Odwraca się do ściany, woda spływa jej po włosach, czole i policzkach. Jeśli nie otworzy oczu, jeśli dalej będzie stała do niego plecami, to sobie pójdzie. Masuje swoje mokre włosy, wbija palce mocno w skórę, jakby były w stanie przebić czaszkę, wyrwać jej mózg i położyć kres całemu temu szaleństwu, ponieważ w tej chwili pragnie Seana bardziej, niż pragnęła kogokolwiek w życiu. Bardziej, niż kiedykolwiek pragnęła Charliego. Otwiera oczy i odwraca się do niego. Sean stoi w drzwiach kabiny, z nagim torsem, i zasłania sobą światło. Była pewna, że zamknęła drzwi, ale najwyraźniej nie.

– Powiedz mi, żebym sobie poszedł – odzywa się do niej miękko.

– Słucham?

– Powiedz mi, żebym sobie poszedł, a pójdę.

Naomi robi krok w jego stronę. Woda spływa jej po szyi, a grzywka spada na oczy, więc ją odsuwa.

Spoglądają na siebie chyba przez wieki, zanim jedno z nich robi niedostrzegalny ruch w stronę drugiego – zapewne on. A potem drzwi się zamykają, podnosi ją na swoje biodra, pasek od spodni z brzękiem uderza o podłogę. Całuje ją, jej nogi powoli oplatają dół jego pleców. Wszystko nabiera tempa. Sean przyciska ją do ściany kabiny i znów wciąga pod strumień wody, jej ręce oplatają jego szyję, palce wczepiają się w muskularne ramiona, jakby walczyła o życie. Wbija je mocno, próbując trzymać się wszystkiego, w co zawsze wierzyła, w momencie, kiedy wszystko to zaprzepaszcza. Wtedy on odsuwa na bok dół jej kostiumu i w nią wchodzi. Naomi spogląda mu prosto w oczy – wydaje się tak bardzo, bardzo szczęśliwy. Z ustami na jej szyi wchodzi w nią głębiej, jej plecy ślizgają się po zimnych kafelkach, czuje mrowienie w nogach od jego siły. Spogląda w popękane płytki sufitu na poły z ekstazą, na poły z przerażeniem. Jeszcze ostatnie pchnięcie i już jest po wszystkim.

Naomi zatrzymuje samochód po drugiej stronie ulicy. Jest wolne miejsce bliżej domu, tuż przy ogrodzie, ale musiałaby wtedy zaparkować równolegle, a nie ma na to siły. Prue nuci własną wersję piosenki *Mrugaj, mrugaj, gwiazdko ma*, i to od kiedy tylko wyjechały z basenu. Jej śpiewanie nigdy przedtem nie irytowało Naomi, ale przez ostatnie jedenaście minut ma go serdecznie dość. Kiedy wysiada z samochodu, zimno wsiąka w jej wilgotne włosy i czuje się tak, jakby ktoś przyłożył jej lód do pleców. Ma wrażenie, jakby usunięto jej kilka warstw skóry i odsłonięte zakończenia nerwowe niczym pory przechwytywały najprzeróżniejsze toksyny tego świata. Obnażona. Czuje się strasznie obnażona.

Widzi stojące w ich ogrodzie dwie osoby. Jedna jest wyższa, druga niższa. Tuż przed nią przejeżdża jakiś samochód, zmuszając ją do cofnięcia się do uchylonych drzwi swojego auta. Spogląda na Prue, która zaczyna grzebać przy pasach fotelika, a potem z powrotem na tamtą dwójkę. Tak, na pewno stoją w ich ogrodzie. Naomi mruży oczy, by wypatrzeć, co tam, do cholery, robią, ale nadmorska mgła odbija halogenowy oranż lamp ulicznych, przez co nie da się niczego dostrzec. Jeden mężczyzna jest wysoki, drugi niski. Naomi wyciąga telefon. Jest spokojniejsza, niżby się spodziewała godzinę temu. Zadzwoić teraz na policję? To nie może być Sean. Chyba że... Chyba że Sean rozmawia z Charliem. Powinna zadzwonić do męża. Oczywiście, że to do niego powinna teraz zadzwonić.

Niższy mężczyzna to Charlie. Naomi dostrzega mały garb, którego się dorobił i który wygląda tak, jakby ramiona wstydziły się klatki piersiowej – to bez wątpienia on. Ale Charlie nie jest niski, a przy tym drugim mężczyźnie taki się wydaje. Jej mąż macha do niej i kiedy obaj odwracają się w jej stronę, Naomi dostrzega, że mają broń. Czuje ścisk w gardle. Ale to Charlie. Jej Charlie. Jej mąż, którego przed chwilą

zdradziła.

Zamyka samochód, posyła Prue wymuszony uśmiech i przechodzi przez ulicę. Kiedy jest już bliżej, widzi, że ten wyższy mężczyzna to nie Sean, ale członek ich ekipy remontowej. Ten stolarz, który ciągle podśpiewuje i nosi w uchu okucie pocisku niczym kolczyk. Dobrze rozpoznała, że trzymają broń, lufami w dół. Bierze głębszy oddech, by uspokoić serce, które trzepocze jak ptak zamknięty w zbyt ciasnej klatce.

– Co się dzieje? – pyta z uśmiechem.

– Lenny pomaga mi pozbyć się gołębi.

– Strzelacie do gołębi? – Stara się ukryć niedowierzanie w swoim głosie.

– To jedyny sposób, żeby się od nich uwolnić – wtrąca się Lenny.

– Muszę jeszcze zabrać Prue z samochodu. – Naomi rzuca Charliemu spojrzenie, które nakazuje mu, żeby poszedł za nią.

Kiedy znowu przechodzi przez ulicę, czuje, jak narasta w niej znajomy gniew. Gniew wywołany jego całkowitą niezdolnością, by pomyśleć o konsekwencjach rzeczy, do których się zabiera, jego niezdolnością do rozważenia tego, że konieczność sprzątnięcia raz w tygodniu ptasiego gówna ze schodów przed domem może być lepszą opcją niż mordowanie zwierząt na oczach ich niespełna dwuletniej córki. Wściekłość zostaje jednak szybko stłumiona przez bolesne poczucie winy, które kłuje ją w piersi.

Naomi opiera się o maskę samochodu, a kiedy kropelki wody wsiąkają w rękawy jej koszuli, nachodzi ją wspomnienie Seana, jego ciała przy jej. Wyobraża sobie materiał swojego stroju kąpielowego odsunięty na bok, czarnego jednoczęściowego kostiumu, który kupiła pół roku po narodzinach Prue, ponieważ matkom nie wypada nosić skąpego bikini stworzonego po to, by kusić potencjalnych samców. Matki noszą coś, co nazywa się kostiumem kąpielowym, ponieważ powinny chodzić na basen tylko po to, by popływać, a potem wracać do domu. Gdy Sean wyszedł, wypłukała strój pod prysznicem, przycisnęła go do podbródka i stała pod słabym strumieniem wody tak długo, jak długo mogła zostawić Prue samą w łóeczku.

– Nay? – Dociera do niej głos Charliego i Naomi uświadamia sobie, że mąż coś

do niej mówi. – Pomyślałem, że moglibyśmy gdzieś wyjść.

Odwraca się do niego i w odpowiedzi unosi brwi z udawaną serdecznością.

– Do kina – dodaje Charlie.

– Kiedy?

– Dziś wieczorem? Lenny mówi, że jego siostrzenica mogłaby zająć się małą. – Charlie wyjmuje Prue z samochodu.

Dziewczynka spogląda na matkę, po czym kładzie głowę na szyi taty, by schronić się przed zimną mgłą. Naomi stają przed oczami jej czarny strój kąpielowy i spodenki Prue, różowe w żółte palmy, splątane ze sobą w plastikowej reklamówce pod siedzeniem od strony pasażera. Krew odpływa jej z twarzy, odwraca głowę od męża i córki. Czuje lekki napływ mdłości, ale je powstrzymuje.

Wysuwa stopę spod kołdry i kładzie ją na podłodze, jej łydka dotyka krawędzi łóżka. Podłoga jest cieplejsza niż powietrze w sypialni. Jest piąta piętnaście. Ogrzewanie włącza się o szóstej. Górna część jej ciała chciałaby jeszcze zostać pod ciepłą kołdrą, ale ona nie da rady leżeć już ani chwili dłużej. Dociera do niej ciężki oddech śpiącego obok Charliego.

Ostatniego wieczora był miły i to była dla niej tortura. Powiedział, że mogliby wyjść wieczorem w przyszłym tygodniu, skoro teraz nie ma na to ochoty. Oznajmił, że nic nie zrobi gołębiom, kiedy Prue będzie w pobliżu, a jeśli Naomi sobie życzy, w ogóle odpuści. Nalegał, że sam uśpi małą, a jego żona może sobie w tym czasie pooglądać na Netfliksie film o handlu ludźmi, o którym kiedyś wspominała. Tymczasem nawet nie sądziła, że słuchał, kiedy mu o tym mówiła.

Zazwyczaj uwielbia usypiać Prue, ale wczoraj z ulgą przyjęła jego propozycję. Wiedziała, że jej córka nie jest świadoma tego, co się stało, i nie potępia jej, ale jej oczy, które zdaniem wszystkich odziedziczyła po matce, po basenie wydają się bardziej świdrujące niż latarka policjanta podczas przesłuchania. Charlie wydawał się taki szczęśliwy, kiedy śpiewał Prue piosenki do snu, co jeszcze wzmogło jej poczucie winy.

Jej ciało podąża za nogą i wysuwa się z łóżka. Naomi wychodzi z sypialni na palcach i idzie korytarzem do dużej łazienki pomalowanej w brązy i oranże podczas ostatniego remontu jeszcze w latach siedemdziesiątych. To całe dziwactwo trzeba jak najszybciej zdrapać i puścić w niepamięć. Naomi pragnie zmyć suchą lepkość śliny z ust i języka. Czuje, że od kurzu tego śpiącego się domu ma zapchane zatoki.

Odkręca kurek i chłopcze wodę jak pies, a kiedy uświadamia sobie, jak bardzo jest spragniona, podsuwa usta pod sam kran, tak że musi szybko przełykać, żeby się

nie zakrztusić. Odsuwa się, a jej usta wciąż ociekają wodą, która spływa do jasnobrązowej umywalki. Podnosi wzrok i spogląda na siebie w lustrze. Przez ciemne kropki rdzy na szkle patrzy na nią na pół obca twarz. Chce się przywitać z nieznajomą. Z jej oczu przebija witalność, w świetle poranka jej wyrzeźbione przez niepokój zmarszczki są mniej widoczne. Oto kobieta, jaką do niedawna była. Wczoraj miała kochanka. Mężczyzna pochrapujący w jej łóżku po drugiej stronie korytarza nie był nim od prawie dwóch lat, może i dłużej. A ona zasługuje na to, aby być kochaną.

Zasługiwać. Co za absurdalne pojęcie – myśli sobie. Nikt nie dostaje tego, na co zasługuje. Co to w ogóle znaczy? Ma ochotę rozbić to lustro i odłamkiem zedrzeć z tej twarzy zadowolenie.

Rozlega się płacz Prue. Naomi nasłuchuje, czy Charlie się poruszy. Nic z tego. Przez barwioną szybę okna łazienki zaczyna się przedzierać brzask. Patrzy na swoje odbicie w lustrze: osoba, która stamtąd spogląda, wie, że Naomi nie ma wyjścia i musi udawać, że to, co zrobiła wczoraj, wcale się nie wydarzyło. Jeśli powie o tym Charliemu, to będzie oznaczało koniec. Więc musi udawać przed mężem, a co najważniejsze, musi udawać przed sobą. Jeśli zacznie się zadręczać, jeśli zamęczy się poczuciem winy, zniszczy to również jej córkę, a na to nie można pozwolić. Naomi zasysa powietrze przez zaciśnięte zęby. Zapomni o wszystkim. Zapewnienie Prue stabilnej rodziny jest jedyną rzeczą, która się liczy. Cała reszta: ona, Charlie, Sean, status materialny, międzynarodowy terrorizm, tęsknota, pożądanie – cała reszta jest bez znaczenia.

Schodzi na półpiętro i słyszy, jak Prue gaworzy ze swoimi maskotkami. To ogromne szczęście, że ma taką pomysłową, niezależną, piękną córeczkę, która kiedy nikt do niej nie przychodzi, potrafi sama się bawić swoimi pluszakami.

Spogląda niżej i dostrzega, że drzwi wejściowe są uchylone. Poranne światło przebija się przez mgłę, która wciąż spowija ulicę. Naomi przez chwilę stoi osłupiała. Kiedy mijiała sypialnię, Charlie wciąż chrapał, więc to nie on je otworzył. Czy ktoś jeszcze był w domu?

Schodzi kilka stopni i widzi wielki pęk kluczy należących do Charliego

zwisający z zamka po zewnętrznej stronie drzwi. Gdy szybko biegnie do hallu, czuje znajomy zalew gniewu wywołany jego lekkomyślnością, która stała się już tak powszechna, że Naomi zaczyna nawet podejrzewać, że jej mąż musi to robić celowo. Wyciąga klucze z zamka i zatrzaskuje drzwi, po czym dociska je plecami, jak gdyby to mgła wdarła się do ich domu, a nie mąż zostawił uchylone drzwi po tym, jak wieczorem wyniósł śmieci. Stoi tak przez chwilę, z plecami opartymi o twardą powierzchnię, tak samo jak wczoraj o ścianę kabiny prysznicowej.

Prue, usłyszawszy trzask zamykanych drzwi, zaczyna wołać mamę. Kiedy Naomi wraca na górę, powtarza sobie na głos:

– Cała reszta jest bez znaczenia.

21

Czwartek, 5.22

Cześć, Sean. Prue i ja wybieramy się na Śpiew, Rysunek i Ruch w Ładowisku dla Biedronek (centrum zabaw przy Althorpe Road) na 10.00. Może mielibyście z Gregiem ochotę? Jeśli nie, to nie ma sprawy.

Sobota, 9.19

Tamto wczoraj nie powinno się wydarzyć.
To była pomyłka. Przepraszam.

Sobota, 23.14

Dostałeś moją wiadomość?

Niedziela, 3.47

Rozumiem. Nie będę utrudniał Ci życia. Nie bój się xx

Pierwszy trymestr

1

Podczas biegu jej stopy uderzają rytmicznie o asfalt promenady, a ona z niedowierzaniem obserwuje, co mają na sobie ludzie, których mija. Kobieta w cienkim swetrze. Mały chłopiec w szortach. Barczysty mężczyzna w kraciastej koszuli z czerwonymi szelkami. Zupełnie nieodpowiedni i niezrozumiały dla niej dobór ubrań. Są cztery stopnie, ale według aplikacji pogodowej wiatr wiejący od morza obniża odczuwalną temperaturę do minus dwóch. Brytyjczycy ciągle nawijają o pogodzie, ale najwyraźniej głównie o niej wiedzą. To wszystko pewnie wynika z ich poczucia wyższości – stwierdza. Uważają, że natura będzie się z nimi liczyć i nie będzie im robić problemów, ponieważ są narodem wybranym. W Wilnie ludzie nie muszą rozmawiać o pogodzie, ponieważ rano wkładają odpowiednie ciuchy.

Uggy – w paszporcie Ugne, ale tutaj nikt nie potrafi wymówić jej imienia – czuje przez obcisłą termiczną koszulkę, jak wali jej serce. Nie poci się zbyt, ale jest zgrzana, co widać po gęstych kłębach pary wydobywających się z ust przy każdym oddechu. Biegnie w ostrym tempie już od pięćdziesięciu pięciu minut. Krótkie zafarbowane na blond włosy z przedziałkiem na środku podskakują podczas ruchu, przypominając jej, że musi się wybrać do fryzjera. Najchętniej zgoliłaby je na łyso, ale już i tak ma wystarczająco dużo kłopotów w pracy. Pracuje w Banku Przyjaźni od ponad roku i teraz jest przekonana, że ktokolwiek nazwał tak ten żłobek, zrobił to dla jaj. Według niej w ogóle nie jest przyjazny. Tak samo jak Wielka Brytania nie jest taka wielka.

Wcześniej została wezwana przez dyrektorkę Lisę, kobietę, która dała jej tę pracę i podsyciała jej nadzieje na awans. Kiedy oznajmiła Uggy, że jeden z rodziców nie życzy sobie, by jego dziecko pozostawało pod jej opieką, Lisa miała minę, jakby połknęła cytrynę. Kiedy Uggy zapytała, co było tego powodem, kobieta

przypomniała jej, że według zasad panujących w ich żłobku rodzice mają wolną rękę w podejmowaniu takich decyzji. Dodała, że bardzo jej przykro i że nikt nie twierdzi, że Uggy jest złą czy leniwą opiekunką. Akurat.

Za późno dostrzega biały gładki kamień wystający z piasku, zahacza o niego prawą stopą i o mało nie upada na ziemię. Na szczęście udaje jej się utrzymać na nogach, jedynie zatacza rękami młynka w powietrzu i po kilku krokach wraca do poprzedniego rytmu.

Nie musiała pytać Lisy, dlaczego ktoś o to poprosił, ale zrobiła to specjalnie, żeby wprawić ją w zakłopotanie. Kiedy zaczęła tam pracować, od razu wiedziała, którzy rodzice nie będą chcieli, żeby zajmowała się ich dziećmi. To nie był pierwszy raz, tak właściwie to trzecia taka prośba, która do niej dotarła.

Rodzice z Banku Przyjaźni, tak jak wszyscy mieszkańcy tego miasteczka, podpadają pod dwie kategorie. Jedni spędzili tutaj całe swoje życie i zwykle ubierają się koszmarnie, a drudzy przeprowadzili się tu kilka lat temu, noszą bardziej stylowe ciuchy i mają o wiele wyraźniejszy akcent. Wiedziała, że prośba o odsunięcie jej od opieki nad dzieckiem nie pochodziła od tych drugich. Ich zdaniem opiekunka taka jak Uggy to fantastyczna sprawa, bo dzięki niej ich pociechy otwierają się na obce kultury. Jedna z nich, kobieta o różowych włosach ostrzyżona jak lesbijka, nawet powiedziała jej to wprost w zeszłym tygodniu. I to prawda, lepienie cepelinów według przepisu jej matki działa uspokajająco na rozwrzeszczane dzieci.

Chciałaby zapytać Tani i małego CJ-a, czy woleliby, aby opiekowały się nimi Jess albo Sophie. Chciałaby, żeby rodzice Tani zobaczyli, jak kryje się między pluszakami w kącie, a potem wyskakuje, wywołując u ich córki atak śmiechu, jak to się zdarza codziennie po śniadaniu. Chciałaby, żeby ten koszmarny dziadek CJ-a, z wyblakłymi sinymi tatuażami na szyi i twarzą koloru buraka, zobaczył, jak uczyła jego wnuka grać na perkusji z garnków i patelni, jak mozolnie wyrabiała w nim poczucie rytmu jedno jazgotliwe popołudnie po drugim. Ale dziadek chce, żeby jego wnukiem opiekowała się Jess – która większość czasu w pracy spędza przyklejona do telefonu – ponieważ ma porządny akcent i fryzurę.

Uggy biegnie teraz przez stare miasto, krawędzie butów co jakiś czas więzną jej

w szczelinach kostki brukowej. Gdy przyspiesza, kierując się od morza w stronę bardziej niebezpiecznej części miasta, brudne, szare, kamienne fasady domów z kolorowymi skrzynkami na kwiaty zlewają się w jedno. Biegnie pod górę, czuje ból w mięśniach. Na widok celu rzuca się niemal sprintem.

Zatrzymuje się naprzeciwko swojego mieszkania. Tak właściwie nie należy do niej, ale obecnie to jej dach nad głową. Musiała się wyprowadzić z kawalerki na trzecim piętrze czteropiętrowej szeregówki w wiktoriańskim stylu podzielonej na trzynaście mieszkań. Dach pilnie domagał się remontu, a po tygodniu ulew większość sufitów była poplamiona zaciekami i groziła zawaleniem. Elyssie, mieszkającej nad nią samotnej matce z Ukrainy, część sufitu spadła na nogę i złamała kostkę. Mogło się to skończyć jeszcze gorzej: jej dziewięciomiesięczne dziecko było w tym samym pokoju.

O tym jakoś nigdy nie wspominało w telewizji, kiedy mówiono, że imigranci zabierają Brytyjczykom pracę i zagrażają brytyjskim wartościom. Kto inny płaciłby podatki i czynsz za lokale, w których nikt nie chce mieszkać z wyjątkiem imigrantów? Ponieważ w tym miasteczku jest też trzecia kategoria ludzi, którzy cieszą się, że w ogóle mają co na siebie włożyć. Spada na nich cała fala krytyki, a oni się nie skarżą, ponieważ myślą, że nie mają do tego prawa. Od kiedy Uggy przeprowadziła się do Anglii, ma wrażenie, że siedzi w gównie po uszy. Po zmienienu trzydziestu–czterdziestu pieluszek dziennie ma je za paznokciami i ciągle czuje je w nozdrzach, ale tamtym i to jest za mało.

Przechodzi przez ulicę i wchodzi przez przeszklone drzwi do hallu nowego bloku. Mieszkanie nie jest idealne, raczej wątpliwe, żeby w agencji nieruchomości przedstawiali widok na parking supermarketu jako atut, ale jest tu cicho i spokojnie, prysznic działa, a właściciel rzadko się pojawia, więc właściwie Uggy ma to mieszkanie dla siebie. Otwiera lodówkę, wyciąga z niej plastikowy dzbanek z wodą i wypija z niego jakąś jedną trzecią. Zauważa, że z tyłu leżą przywiedłe resztki warzyw. Uggy utrzymuje mieszkanie w nieskazitelnej czystości. Jej matka ciągle powtarzała, że w życiu jest tyle rzeczy niedających się kontrolować, więc trzeba robić wszystko, by mieć pod kontrolą te, na które ma się wpływ. Poza tym czuje się

zobowiązana, by utrzymywać to miejsce w idealnym stanie, bo nic za nie nie płaci. Ale chodzi o coś więcej niż poczucie obowiązku – chce mu okazać swoją wdzięczność. Żeby sprawić mu przyjemność. Jest jedyną osobą w tym miejscu, która była dla niej życzliwa.

Poznała go w żłobku. Jest całkiem przystojny, ale na początku zrobił na niej wrażenie lekkiego gbura. Nigdy się nie uśmiechał, nie reagował, kiedy ona albo inna opiekunka opowiadały o tym, czym zajmowały się dzieci w ciągu dnia. Było widać, że przychodził tam z obowiązku. Przypominał jej niektórych facetów matki: aroganckich, pewnych siebie, o okrutnym spojrzeniu. Ale pewnego dnia wpadł na nią w kawiarni niedaleko jej dawnego mieszkania i zaprosił na kawę. Rozmawiali głównie o żłobku. Zgodził się ze stwierdzeniem, że większość jej koleżanek to kretynki, i wyczuł, że była inna. Powiedział, że chciałby się z nią jeszcze kiedyś umówić. Uprzejmie odmówiła. Ale pewnego dnia czekał na nią po pracy. Pojechali razem do centrum handlowego za miastem i uprawiali seks w toalecie meksykańskiej restauracji o nazwie Chiquitos.

Uggy bierze pudełko z przyborami do czyszczenia i zaczyna myć tył lodówki. Po tamtym spotkaniu zaczęli się spotykać w tym mieszkaniu, a kiedy po jakichś ośmiu tygodniach zwierzyła mu się ze swoich problemów lokalowych, powiedział, że może się wprowadzić tutaj. Wpadał do niej od czasu do czasu, zazwyczaj w ciągu dnia, i spędzali wspólne popołudnia, uprawiając seks. Nie rozmawiali przy tym za dużo, a on nigdy nie zostawał na noc.

Pryska nietoksycznym sprayem do czyszczenia o zapachu rabarbaru i myśli o tym, jak bardzo by chciała, żeby akurat teraz wszedł do mieszkania. Jest na czworakach, w obcisłej lycrze, jej mózg zalewają endorfiny. Mógłby ją teraz złapać w pasie, posadzić na blacie i zrobić z nią, co mu się żywnie podoba. Właśnie taki uprawiali seks, a ona odkryła, że taki lubi. Robiła z nim rzeczy, które dawniej nie mieściły jej się w głowie. Z kolei on, widząc, że jej to pasuje, stawał się coraz bardziej precyzyjny w określaniu, czego pragnie.

Uggy jeszcze raz zaciąga się chemiczną słodyczą, zamyka lodówkę, po czym idzie pod prysznic, by spłukać z włosów sól z morskiego powietrza i zmyć z siebie

niepokój, że w złobku znowu mogą jej obciąć godziny. I żeby pomyśleć o nim. Wie, że jest w nim zakochana. Choć w tym, jak uprawiają seks, nie ma nic romantycznego, zawsze potem w milczeniu tuli ją w ramionach. W takich chwilach Uggy czuje się bezpiecznie, takiego spokoju nie odczuwała od dzieciństwa. I wie, że on ma podobnie. Przez większość czasu ma wrażenie, że coś go trapi, jakby w jego umyśle panował chaos, ale w chwilach, kiedy leżą razem na łóżku, coś się w nim uspokaja. Nigdy by nie wyznał, jak bardzo mu na niej zależy, ale robi rzeczy, które o tym świadczą. Takie rzeczy, które mężczyzna powinien robić dla kobiety. Kiedy właściciel mieszkania nasłał na nią windykatorka, on jakimś cudem sprawił, że darowali jej zaległy czynsz. Naprawia w mieszkaniu rzeczy, o których wspominała, że nie działają. Jeśli zostanie nieco dłużej, zawsze robi drinki, a czasami przynosi jedzenie na wynos i nie pytając, zamawia dokładnie to, co by wybrała. Kiedy wychodzi z mieszkania, zawsze całuje ją w czoło, by ją zapewnić, że jest dla niego kimś więcej niż zwykłą utrzymanką.

Uggy ściąga obcisłe ubrania i wchodzi pod zimny prysznic. Zawsze bierze zimny prysznic po kardio. Wie, że nie powinna się w nim zakochiwać. Jest klientem jej pracodawcy i gdyby ich znajomość wyszła na jaw, straciłaby pracę w Banku Przyjaźni, a wtedy musiałaby wrócić do domu, na co jeszcze nie jest gotowa.

Wyłącza prysznic, łapie za ręcznik i zaczyna energicznie pocierać nim twarz.

Nie, nie powinna się zakochiwać w Charlesie. Ale w życiu jest wiele rzeczy, na które nie mamy wpływu.

Charlie wygrzebuje kciukiem z foliowego woreczka ostatnie kawałki skórek wieprzowych i wrzuca je na język. Pub Albion odnowiono, by zachęcić przyjezdnych z Londynu, ale właściciele zrobili to tanim kosztem. Ściany pomalowano na ceglany kolor i przystrojono satyrycznymi okładkami magazynów oprawionymi w ramki z Ikei, ale został klejący się dywan w szkocką kratę i bar ze sztucznego drewna, więc lokal wydaje się pełen sprzeczności. Klientela jest odbiciem tej różnorodności. Grupa stałych bywalców, dla których picie wydaje się przygnębiającą profesją, miejscowe wiekowe pary patrzące na siebie niewidzącym wzrokiem i tylko czekające na swoją kolej, żeby wyjść na papierosa, oraz przyjezdni z Londynu, w większości po trzydziestce, głównie rozmawiający o tym, jaki to wspaniały pub, choć ich noga nigdy by tu nie powstała, gdyby inne lokale w mieście jeszcze bardziej ich nie odstraszały.

Wyjście od czasu do czasu do pubu po środowym meczu to teraz jego całe życie towarzyskie. Kiedy się tu przeprowadzili, cieszył się, że zacznie nowe życie z dala od londyńskich kumpli. Żaden nie był żonaty, żaden nie miał dzieci, a kariera każdego z nich zdawała się toczyć w zawrotnym tempie, podczas gdy u niego kulała. Jego najlepszy kumpel Felix, z którym przyjaźnił się od początku gimnazjum i którego zawsze uważał za mniej inteligentnego i charyzmatycznego od siebie, był teraz adwokatem i w oczach wszystkich wschodzącą gwiazdą prawa karnego. Kiedy spotykali się w pubie w większym gronie, Charlie łapał się na tym, że ma żal do kumpla za pomniejszanie swoich osiągnięć. I na tym, że wymyślał własne sukcesy, by zaimponować otoczeniu, przez co ciągle czuł zarówno wstyd, jak i lęk przed demaskacją. Zaczął więc odwoływać spotkania z Feliksem i przestał odpowiadać na jego wiadomości, co sprawiło, że oddalił się od ich kręgu znajomych, ponieważ

bezdzienny kawaler Felix stał się jego gwiazdą. Kiedy urodziła się Prue, miał prostą odpowiedź na wszystkie wymówki, jakie czynili mu na WhatsAppie znajomi, że już się z nimi nie spotyka. „Jak się mają twoje dzieci, stary?”, pytał ich wtedy po prostu.

Sali wraca do stolika i stawia na nim trzy kufle guinnessa. Nachyla się, stuka kuflem z Charliem i bierze duży łyk piwa. Sali jest jego kumplem od piłki nożnej. Charlie uważa, że może ich już nazywać kumplami. W szatni on, Sali i Tayo zawsze trzymają się razem, izolując się od starszych koleś, i rozmawiają o tym, jak minął im weekend. Śmieją się, prześcigają w żartach z nakryć głowy Taya, z nieudanych zagrań Saliego, a Charlie ciągle się żali, jaki jest zmęczony. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo tęsknił za tymi beztroskimi męskimi rozmowami, które zostawił za sobą wraz z kumplami z Londynu. Ale poznawanie ludzi i cementowanie nowych przyjaźni wydaje się teraz znacznie trudniejsze niż dawniej. Nie spędza z Tayem czy Salim czasu poza boiskiem, nie licząc wyjść do pubu zaraz po meczu, bo ma wrażenie, że gdyby ich spytał, czy mają ochotę na jakiś wspólny wypad, w jakiś sposób by się im narzucił. Jego terapeutka Amy stwierdziła, że to oznaka niskiego poczucia własnej wartości, i zachęcała go, by starał się to przezwyciężyć.

– Czy ty w ogóle chcesz mieć drugie dziecko? – pyta Sali z ustami całymi w gęstej białej pianie.

Zanim Tayo wyskoczył na papierosa, opowiadał im, że w swojej okolicy widuje bardzo młode dziewczyny z wózkami i wtedy cieszy się, że odebrał tradycyjne wychowanie – stara się teraz wcielać w życie praktykę wdzięczności. A to, jak często bywa podczas knajpianych rozmów, doprowadziło Charliego do zwierzeń na temat swoich małżeńskich starań, by począć drugie dziecko. Kiedy kilka godzin wcześniej przebierał się w szatni przed meczem, w ogóle nie zamierzał poruszać tego tematu, ale oto stało się.

– Tak, chcę. – Charlie zanurza usta w piwie. Pije guinnessa tylko dlatego, że to zawsze zamawiają Tayo i Sali. On sam uważa, że to piwo smakuje trochę tak, jakby się polizało ranę.

– Bo nie chcesz, żeby twoja córka była jedynaczką?

– Po prostu chcemy mieć – wybąkuje Charlie – dwójkę dzieci. Taką pełną

rodzinę.

– Ja nie mam rodzeństwa. – Sali rzuca Charliemu beznamiętne spojrzenie: ni to żart, ni wyzwanie.

– Przepraszam, nie chciałem...

– Wiem, wiem, stary. Żałuję, że nie mam brata ani siostry. – Spogląda na Charliego z niespotykaną u siebie powagą. – To dobrze, że robicie to dla swojego dziecka – dodaje, poklepując Charliego po ramieniu, po czym wypija duszkiem jedną trzecią kufła.

Charlie nie komentuje, tylko uśmiecha się, pozwalając, by szczere wyznanie kolegi miało szansę wybrzmieć, a wtedy Sali dodaje:

– Ale twoja żona nie zajdzie w ciążę, jeśli ty tego nie chcesz.

– Mój wujek nigdy nie chciał mieć dzieci, a ma szóstkę. – Tayo jest już z powrotem, przynosi ze sobą smolistą woń papierosów i zaraźliwą młodzieńczą energię.

– Nie, twoi pływacy nie wykonają zadania, jeśli szef – Sali dotyka palcem wskazującym skroni – tego nie chce.

– I to mówi facet, który traktuje swoich pływaków jak pilotów kamikadze. Nie do wiary, że jeszcze nie zastrajkowały.

– Chciałbym, stary. Zaoszczędziłbym fortunę na gumkach – odparowuje Sali i obaj wybuchają głośnym śmiechem, zachwyceni własnymi dowcipami.

W ich futbolowej grupie do Taya przyczepiono etykietkę hipstera – niektórzy bardziej konserwatywni gracze tolerują go tylko dlatego, że jest rewelacyjnym zawodnikiem – Sali zaś ma opinię rozpustnika. Sam nigdy się nie przechwala, ale właściwie co tydzień ich piłkarska grupa na WhatsAppie aż kipi od sprośnych komentarzy na temat jego najnowszych podbojów. Charlie zazdrości kumplom i właśnie to najbardziej powstrzymuje go od prób zacieśnienia znajomości. Ich zadowolenie z życia i absolutna pewność, że dokonali w nim właściwych wyborów, to coś, czego mu brakuje. Według powszechnych standardów społecznych wiecie życie o wiele lepsze od nich. Ma duży dom nad morzem, żonę, dziecko, świetne wykształcenie i zabezpieczenie finansowe w postaci rodzinnej fortuny. A mimo to

przez większość czasu czuje się zupełnie pozbawiony energii. Tymczasem Sali, facet, który żyje z dnia na dzień, zajmując się odnawianiem domów znajomych i „drobnym handlem starymi meblami”, oraz Tayo, prowadzący w internecie trzy różne programy radiowe, nie dostając za to żadnej kasy, a do tego ma sklep na Etsy, gdzie sprzedaje wykonane przez siebie obrazki w afrykańskim stylu – „mniej więcej jeden na miesiąc”, jak raz zażartował – wydają się absolutnie szczęśliwi.

To Sali wkręcił go z powrotem w *Soccer Manager*. Charlie wspominał raz w pubie, że ma ciężki okres pod względem pracy. Sali wyznał mu wtedy, że w zeszłym roku długo nie mógł znaleźć żadnej roboty, co podłamało go psychicznie, i żeby o tym nie myśleć, wrócił do gry komputerowej, którą uwielbiał w dzieciństwie, i przez miesiąc grał w nią co wieczór. I wtedy jakoś wszystko zaczęło się układać, w rozmowie z kumplem wyszło, że ktoś potrzebuje pomocy przy remoncie dużego domu w Herne Bay, ludzie zaczęli dawać mu zlecenia i podpowiadać, gdzie mógłby kupić stare meble do renowacji. Charlie nie był zaskoczony, że chodziło o *Soccer Manager* – grało w nią większość chłopaków z jego pokolenia – a kiedy Sali zasugerował, żeby dołączył do gry online, właściwie nie mógł odmówić. Chociaż jako nastolatek był mocno uzależniony od tej gry i miał częste nawroty na studiach, a nawet później, przez co nieraz alienował się od życia na całe tygodnie, potrzebował teraz jakiejś odmiany. Kiedy zaczął terapię poznawczo-behawioralną i Amy zapytała go, co z rzeczy, które robi dla samego siebie, sprawia mu radość, rozplakał się, bo absolutnie nic nie przyszło mu do głowy.

Charlie obserwuje ich obu, jak uśmiechnięci kiwają głowami, rozmawiając o jakimś mało znanym albumie, który Tayo właśnie kupił na winylu. Nagle wybuchają śmiechem, ich radość promieniuje na cały Albion i jego podstarzałych klientów. Amy twierdzi, że kiepski nastrój Charliego jest wzmacniany przez poczucie winy, że nie jest szczęśliwy, wiodąc z pozoru idealne życie. A poczucie winy z kolei jest spotęgowane przez negatywne wzmocnienie ze strony Naomi. Że depresja jest jak czarna dziura, która zasysa wszystkie pozytywne myśli i je unicestwia. Że Charlie musi wziąć współodpowiedzialność za własną terapię i szukać pozytywnych aspektów w życiu, rzeczy, które poprawią jego samopoczucie

i dodadzą pewności siebie.

– Chłopaki, a może wpadlibyście do nas kiedyś na kolację? – wypala, przerywając Tayowi szczegółowy opis dźwięku talerza perkusji.

Obaj mężczyźni wydają się zaskoczeni, bo Charlie nie jest typem, który wchodzi innym w słowo, jak to robią pewni siebie faceci. Sali reaguje jako pierwszy, uśmiechając się szeroko i pokrzepiająco klepiąc go po plecach.

– Brzmi super, stary. A jeśli chodzi o jedzenie, nie jestem wybredny.

3

Naomi siedzi na toalecie, ze spuszczoneymi spodniami i rajstopami, ale nie ma odwagi spojrzeć w dół. Przez ostatni rok to były najbardziej bolesne chwile. Godziny, czasami dni naiwnej nadziei pogrzebanej przez drwiącą plamę czerwieni mówiącą, że znowu im się nie udało.

Szybko spogląda w dół, jakby zerkała w przepaść. Czysto. Bierze głęboki wdech, zanurza rękę w torebce i wyciąga test ciążowy. Odwija biały patyk z próżniowego opakowania, wkłada go pod siebie i sika, a potem kładzie na półce nad umywalką, wskaźnikiem do ściany. Wciąż mając w pamięci, jak Charlie zepsuł pierwszy test przy Prue zbytym pośpiechem, postanawia podwoić wskazane w instrukcji półtorej minuty oczekiwania.

Wyciąga z torebki telefon i loguje się do aplikacji Ovul8. Sprawdzala to dziś rano już dwa razy, ale musi się upewnić po raz kolejny. Aplikacja pokazuje kalendarz z datami jej okresu zaznaczonymi na czerwono i na podstawie tej informacji zaznacza najlepsze dni na poczęcie dziecka na seledynowy kolor. Telefon mówi, że okres spóźnia jej się o trzy dni.

W aplikacji sprawdza poprzedni miesiąc. I jeszcze wcześniejszy. Nie korzystali z niej przy poczęciu Prue, ale tym razem po miesiącu nieudanych prób Naomi ściągnęła ją i przez pół roku skrupulatnie uzupełniała. Jednak z czasem wpisywanie piekielnie regularnego okresu stało się dla niej torturą, poprosiła więc Charliego, by wziął to na siebie. Aplikacja jest zsynchronizowana na obu telefonach, a ona sprawdza ją tylko po to, aby określić, kiedy pojawi się następna możliwość poczęcia, by się przygotować i mieć pewność, że nie będą wtedy poza domem.

Od czasu basenu sprawdzała ją pięć–sześć razy dziennie, by się upewnić, kiedy miała owulację i że to, co się stało – dwa dni po niej – nie miało szans zakończyć się

ciążą. Gdy sprawdza pięć miesięcy wstecz, widzi, po raz kolejny, że wszystko jest w porządku. Nie musi się o nic martwić. Data okresu jest wpisana co miesiąc. Dzień owulacji został oznaczony na zielono: miała owulację akurat wtedy, kiedy uprawiała seks z Charliem.

Z przestrzeni magazynu nad kabiną sączy się muzyka klasyczna. Naomi uświadamia sobie, że unikała chodzenia do toalety w pracy, do kabiny, bojąc się, że może jej to przypomnieć o nim, ale teraz w ogóle to na nią nie działa. Strup obojętności, którym próbowała zasklepić swoją niewierność, wydaje się bliski zagojenia, choć nie było to łatwe. Przez dwa tygodnie grała sobie normalną. Udawała, że jest tak samo sfrustrowana zachowaniem Charliego, tak samo rozkochana w Prue i pełna energii do wydawania poleceń ekipie remontowej jak przedtem, podczas gdy w rzeczywistości było zupełnie inaczej. Nie ma cierpliwości do Prue i jej oślego uporu, dom ma zupełnie gdzieś, a w Charliem dostrzega wszystko, co w nim cudowne. Ale do pewnego stopnia trik zadziałał. Wczuwając się w rolę siebie samej, odgrywając własne zachowanie, pomogła żywcem pogrzebać swoją winę, odciąć jej dopływ tlenu, dzięki czemu z czasem, choć pewnie nie tak prędko, przestanie jej ona doskwierać. Musiała inaczej spojrzeć na swoją moralną wyższość, którą tak mocno wpoila jej matka. Naomi nie spodziewała się, że ma w sobie takie pokłady hipokryzji, i gdyby jej postępek nie był tak odrażający, byłaby wręcz dumna z tego, jak poradziła sobie ze swoją pomyłką. Bo to była pomyłka.

Sięga po test ciążowy i kładzie go na udzie, wciąż nie spoglądając na wskaźnik. Wie, że byłoby to dziecko Charliego, ale czy teraz chce jego dziecka? Czy zasługuje na to, by mieć dziecko z nim, z kimkolwiek? Wszystko miało wyglądać inaczej. Do tego czasu miało się już urodzić. To wszystko: test ciążowy, radość, zmęczenie, nudności, poród i bezsenne noce pierwszych miesięcy – to wszystko powinno już być za nią. Chodziliby teraz całą rodziną po plażę, trzymając się za ręce, małenstwo siedziałyby w chuście na piersi Charliego, a Prue biegałyby przed nimi i zbierałyby muszelki. Charlie powinien być tutaj, powinni tę chwilę przeżywać razem, powinni być jedną drużyną, na czym zawsze tak bardzo jej zależało. Nie powiedziała mu, że spóźnia jej się okres. Ale jeśli by spojrział na aplikację, toby się dowiedział. A może

i wie, tylko nie ma odwagi, by na ten temat zagadać. Naomi odwraca patyk i widzi wynik: dodatni.

Podciąga rajstopy, poprawia bluzkę i spuszcza wodę, by zachować pozory, ponieważ Victoria jest typem kobiety, który jakimś cudem wyczuwa hormony, a Naomi nie chce, żeby czegoś się domyśliła. Nakłada zatyczkę na test i wkłada go do kieszonki torebki, a potem ją zapina. Powie Charliemu wieczorem.

Wychodzi do rozległego magazynu i widzi Matildę kręcącą się koło czajnika. Naomi jest pewna, że za chwilę kobieta w zawołany sposób poprosi ją, by coś za nią zrobiła. I chętnie na to przystanie, i przyjmie duży kawałek domowego piernika, który tamta upiekła, ponieważ teraz będzie jeść za dwoje. Właśnie o tym marzyła przez całe życie: by mieć rodzinę, więcej niż jedno dziecko, pełną rodzinę. I to, ta wiadomość, ta cudowna wiadomość, musi położyć kres temu szaleństwu, które wydarzyło się w szatni. Chwilowemu szaleństwu. Sean nie napisał do niej więcej. Nie widziała go potem ani razu. Pewnie zmienił dni odbierania dziecka ze żłobka, by nie komplikować sytuacji.

Naomi podchodzi do czajnika i kiwa głową, kiedy Matilda wyjaśnia jej, jakie to ma z czymś problemy, i wgryza się w kawałek aromatycznego ciasta, które wetknęto jej do ręki. Nareszcie jest w ciąży.

4

23 marca 2001

MSN Messenger

(*ELIZA(*) napisał(a):

Wszystko OK? Podobno puściłaś pawia na fizyce.

A potem nie było cię na lekcjach po południu???

KARINP83 napisał(a):

Zjadłam syfnego kebaba po wtorkowym koncercie.

(*ELIZA(*) napisał(a):

Byłaś na koncercie? Super.

KARINP83 napisał(a):

Na Eelsach. Tata mnie zabrał. Jak było na chemii?

(*ELIZA(*) napisał(a):

Ludzie gadają, że to z powodu tego, co zrobiłaś u Douga Masona.

Mówiłaś mi, że ciągle jesteś strasznie zmęczona, a teraz wymiotujesz w szkole. I to rano...

☹

KARINP83 napisał(a):

Jacy ludzie?

Mówiłaś im, że jestem zmęczona?

Jacy ludzie???

Nay Patterson?

Co ta głupia suka wygaduje????

(*)ELIZA(*) napisał(a):

Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć.

Misty jest ostatnio przeurocza. Ciągle zakrada mi się do łóżka, ja się budzę, a ona się na mnie gapi. Tylko ten psi oddech! ☺

KARINP83 jest offline

Czwarty tydzień

– Może *The Florida Project*? – proponuje Charlie od niechcenia.

Wpatrują się w program wiszący nad sklepikiem w małym kinie, któremu jakimś cudem udaje się przetrwać na głównej ulicy handlowej niedaleko ich domu. Do wyboru są jeszcze dwa inne filmy: *Geostorm* i *Blade Runner 2049*. Naomi zapomniała, że przełożyli randkę na ten wieczór. Rzadko jej się zdarza zapominać o czymkolwiek, ale dzisiaj jej myśli były zaprzątnięte czymś innym. Przez większość dnia zastanawiała się, jak powiedzieć Charliemu o ciąży. Czy powinna wyznać mu, że zrobiła test sama, i stawić czoła pytaniom, dlaczego nie poczekała na niego, czy lepiej powtórzyć go z nim, mówiąc, że to pierwszy raz, i udając zaskoczenie i radość? Ale kiedy przyjechała do domu, gdzie zobaczyła nastolatkę – siostrzenicę stolarza – oglądającą z Prue *Psi patrol*, i okazało się, że mają iść do kina, wiedziała, że jeszcze dziś mu nie powie.

– Masz teraz ochotę na kino zaangażowane?

– Podobno jest niezły i wygląda na coś w twoich klimatach. – Charlie wpatruje się w nią i stara się nie mrugnąć. Tak udaje szczerość.

A wtedy Naomi przypomina sobie, dlaczego w ogóle zaproponowała wyjście do kina. Bilet, który znalazła w jego kieszeni. Potajemne samotne wyjście do kina w godzinach pracy, o którym „przypadkiem” zapomniał powiedzieć podczas ich cwieczornych „spotkań”. Zasugerowała przyjscie tutaj, by przyłapać go na kłamstwie. I właśnie go przyłapała, bo nie ma innej opcji, by Charlie nie chciał obejrzeć sequela *Łowcy androidów*, o ile nie widział go wcześniej. Jeśli Charlie byłby filmem, byłby właśnie *Łowcą androidów*. Kiedy zaczęli się ze sobą spotykać,

pokazał jej wersję reżyserską i musiał udawać, że nie uraziło go to, że zasnęła w połowie filmu.

- Nie chcesz obejrzeć *Blade Runnera 2049*? – pyta Naomi.
- Zanudziłabyś się na śmierć.
- Tego nie wiesz.
- Podobno tempo jest jeszcze wolniejsze niż pierwszej części, a...
- A ja na niej zasnęłam.

Jego twarz wykrzywia się w protekcjonalnym uśmiechu.

– Ale ty na pewno bardzo chcesz go obejrzeć. – Naomi wie, że za bardzo naciska, ale przecież on robi to samo.

- Poczekam, aż pojawi się na Netfliksie.

Są już na początku kolejki.

- To jak, *The Florida Project*?

- Może być – odpowiada Naomi.

Sala kinowa jest zapełniona w jednej trzeciej, a w powietrzu unosi się kurz chyba sprzed wieków. Charlie wyjmuje z plecaka torbę termoizolacyjną z przygotowanym w domu popcornem i pół butelki białego wina, które leżało w lodówce od weekendu. Naprawdę się postarał. Rozczuliłoby ją to, gdyby tylko nie była na niego taka zła. Pewnie jego zdaniem wcale jej nie okłamuje, ale to, co robi, czyli przemilczanie prawdy, jest tak samo złe. Naomi dobrze wie, że nie ma prawa się na niego złościć po tym, co sama zrobiła, ale gniew nie działa pod dyktando rozumu.

Charlie podaje jej butelkę mokrą od skroplonej pary. Będzie musiała napić się trochę, inaczej mąż zacznie coś podejrzewać. Wprawdzie czytała, że alkoholowy zespół płodowy występuje przede wszystkim w społeczności Indian, w której ciężarne kobiety piły pół butelki whisky dziennie, ale mimo to będąc w ciąży z Prue, nie tknęła alkoholu. Charlie rozsiada się w swoim fotelu i kładzie jej rękę na udzie. Już od dłuższego czasu nie dotykał jej z taką śmiałością i jest to dla niej zaskakujące, ale i przyjemne. Naomi przykładą butelkę do warg, przepłukuje winem usta, a potem z powrotem wypluwa do butelki, jakby to był płyn do jamy ustnej. Bardzo chciała je

przełknąć, ale teraz to, czego chce, nie ma aż tak wielkiego znaczenia.

Na ekranie pojawia się reklama biura podróży. Mężczyzna i kobieta biegną radośnie po plaży, potem tańczą na dachu, a następnie z uśmiechem sączą drinki z łupiny orzecha kokosowego przy barze nad basenem. Wyglądają na beztrąsko szczęśliwych. Raczej nie są małżeństwem, a już na pewno nie mają dzieci. W głowie Naomi pojawia się myśl, że nie tak wyglądają prawdziwe związki. Za tymi uśmiechami nie ma niepokoju, nie ma wspomnienia bolesnego kompromisu, nie ma tęsknego spojrzenia w przestrzeń, kiedy człowiek zastanawia się, czy dokonał właściwego wyboru. Reklamy i deklaracje miłości w mediach społecznościowych oraz sentymentalizm tych wszystkich piosenek, które królują na listach przebojów, nie pokazują, co to znaczy kochać i jak ciężko być kochanym. Jak ciężko czuć się kochanym. Miłość to tylko ładniejsze określenie na tolerowanie drugiej osoby. Naomi spogląda na Charliego wpatrzonego w ekran, na jego błyszczące oczy i usta pełne popcornu. Ale nie, to nie tylko tolerowanie, ona wciąż naprawdę go kocha. W chwili, kiedy patrzyła, jak Sean wychodzi z kabiny, kiedy woda spływała jej po twarzy, zbierając się w kaskadę na podbródku, w tamtej chwili zrozumiała. Trzeba było zdrady, by przypomniawszy sobie, że wciąż kocha męża. Ale miłość, tak samo jak gwiazda, najjaśniej płonie na początku, a małżeństwo to często jej gasnące stadium.

Charlie odwraca się do niej, uśmiecha i wyciąga rękę. Już ma otoczyć ją ramieniem, kiedy Naomi się odchyła.

– Widziałeś *Blade Runnera 2049*? – pyta szeptem.

– Co?

– Widziałeś *Blade Runnera*?

– Nie.

– Widziałeś.

– Co?

– Nie oglądałeś *Blade Runnera*, kiedy poszedłeś do kina po południu trzy tygodnie temu?

Charlie odwraca wzrok i kręci głową.

– Cineworld, sala 4, pierwsza trzydzieści pięć, trzy tygodnie temu?

– Co to ma znaczyć, do cholery? – szepcze Charlie przez zaciśnięte zęby.

– Co to ma znaczyć, do cholery? No właśnie. Co to ma znaczyć? – Teraz Naomi wpatruje się w niego gniewnie. Przyciemniona sala i konieczność mówienia szeptem jeszcze potęgują jej gniew. Wie, że powinna odpuścić, że wspomnianie o tym nie miało większego sensu, ale stało się, już to powiedziała i tego nie cofnie.

Charlie kładzie obie ręce na podłokietniku między nimi, podnosi się i już ma coś powiedzieć, ale Naomi mu nie pozwala.

– Poszedłeś do kina po południu...

– Szpiegowałaś mnie?

– Zostawiłeś bilet w kieszeni.

– Grzebałaś mi w kieszeniach?

– Nawet kłamać dobrze nie potrafisz. – Widzi po jego minie, że trafiła.

– Poszedłem na *Blade Runnera*, bo chciałem go zobaczyć i...

– Miałeś pracować. W ciągu dnia powinieneś pracować – syczy.

Charlie spogląda na nią, a Naomi widzi w jego oczach pogardę dla jej małościowości i w odpowiedzi piorunuje go wzrokiem. Każda pretensja do niego: o jego manię wielkości, o niezdolność do ogarnięcia się i zapewnienia bytu rodzinie oraz o to, co się stało z tamtym domem, z jej wymarzonego domu, w którym gdyby nie on, teraz by mieszkała, buduje między nimi mur. Charlie odwraca się, osuwa w fotelu, po czym odchyła głowę na oparcie, zamyka oczy i wzdycha tak przeciągle, jakby wydawał z siebie ostatnie tchnienie. Światła na sali ciemnieją i zaczynają się zwiastuny. Naomi czuje nerwowy skurcz, adrenalina uderza jej do mózgu, ale Charlie siedzi w bezruchu. To nie w jego stylu. To tak nie działa. Zwykle wykonuje nerwowe ruchy jak owad w słoiku, połyka słowa i uderza o siebie pięściami, ale tym razem wygląda to tak, jakby ktoś wyłączył go z kontaktu. Naomi siedzi nieruchomo i czeka, aż Charlie wróci.

– Masz do tego prawo – mamrocze wreszcie.

– Co?

– Masz prawo się gniewać. – Charlie wciąż ma zamknięte oczy i mówi zbyt

głośno.

Facet dwa rzędy przed nimi odwraca się i karci ich spojrzeniem. Naomi spogląda na męża, niepewna, co to nietypowe zagranie może oznaczać. Charlie mówi coś jeszcze, co trudno jej dosłyszeć, więc się do niego nachyla.

– Co?

– Zawiodłem cię. Cały czas cię zawodzę.

Wprawdzie tego nie widać, ale jego urywany oddech mówi Naomi, że jej mąż płacze. Charlie odwraca się w jej stronę, mruganiem rozprasza pierwsze łzy, a potem spogląda jej prosto w oczy.

– Ty i Prue znaczącie dla mnie wszystko. Ty jesteś dla mnie wszystkim. Poprawię się. Ze względu na ciebie wezmę się w garść. – Mówi teraz zupełnie głośno i ludzie w rzędach przed nimi odwracają się do nich z otwartą wrogością, bo zaczęły się już zwiastuny. – Wierzysz mi? – pyta błagalnie.

Naomi czuje się zażenowana, że spogląda na nią całe kino – pewnie tak samo czuje się kobieta, której facet oświadcza się na wizji – więc kiwa głową i rzuca mu uśmiech pełen zrozumienia. Charlie przyciąga jej głowę do swojego ramienia i całuje jej włosy. Naomi czuje jego ciepły oddech, a wtedy przypomina jej się Sean i kabina prysznicowa. Wtula się mocniej w męża, by przepędzić tę myśl. Powinna powiedzieć Charliemu o dziecku. Teraz jest idealny moment, by powiedzieć mu, że spodziewa się ich dziecka. Mogłaby mu to wyszeptać w szyję.

– Kocham cię – mówi zamiast tego. I naprawdę to czuje.

Charlie nie jest doskonały, ale on też się dla niej poświęcił. Odrzucił propozycję pracy na uniwersytecie MIT w Bostonie. Zgodził się na pierwsze dziecko znacznie wcześniej, niż sam zakładał, bo ona tego chciała. Wynieśli się z Londynu, w którym Charlie zostawił swoich przyjaciół, innowacyjny „inkubator” dla start-upów na Hackney Wick, gdzie pracował i gdzie tyle się działo, bo ona uznała, że to właściwy moment na przeprowadzkę. To dobry facet, który akurat przechodzi ciężki okres, a ona jest jego żoną. Powinna pomóc mu przez to przejść. Przesuwa głowę z jego szyi na ramię i spogląda na zwiastun filmu kostiumowego, adaptacji książki, którą czytała wiele lat temu, o dwojce młodych ludzi świeżo po ślubie, podchodzących

z dużym lękiem do konsumpcji swojego małżeństwa. Charlie kładzie między nimi torbę z popcornem.

6

– A gdzie podziałaś buciki, Prue?! – wykrzykuje wesoło na ich widok Imogen, opiekunka Prue o łagodnej okrągłej twarzy.

Naomi spogląda na stopy córki i widzi skarpetki w różowe i białe paski. Pozostałe opiekunki podnoszą głowę znad stołu, przy którym maluchy pałaszują jedzenie, i spoglądają na małą dziewczynkę, której matka nie włożyła butów.

– Pojadę po nie do domu – oznajmia Naomi tak pogodnym tonem, na jaki ją stać.

– Proszę się nie przejmować, mamy mnóstwo zapasowych.

– Zwariowany ranek – mówi Naomi na głos do sali, kiedy personel na nowo skupia się na śniadaniu podopiecznych.

Jak co rano wypatruje wśród dzieci Grega. Zaraz po incydencie na basenie była przygotowana, że napotka chłopca z Seanem albo co gorsza, z matką. Wyobrażała sobie, jak rozgniewana blondynka – w jej wyobraźni kobieta miała blond włosy – zaczepia ją na zewnątrz pokoju Borsuków i prowokuje do walki. Ale nic takiego się nie wydarzyło, a nawet jeśli ona i Sean dalej by się spotykali po tamtej sytuacji, na pewno okazałby skruchę, wspomnieliby jej o żonie albo dziewczynie. Wydaje się zbyt prostolinijny na prowadzenie podwójnej gry. W każdym razie po Gregu nie ma ani śladu. Naomi wie, że brak kontaktu z Seanem to dla niej lepiej, tyle że zdążyła się już do niego przyzwyczaić i tęskni za wspólnymi spotkaniami.

Prue podchodzi kaczkowatym chodem do stolika i bierze dla siebie krzeselko. Uwielbia żłobek i swoją opiekunkę, to jedna z rzeczy, które zdecydowanie im się udało w tym miejscu. Imogen jednak nie poszła za Prue, tylko drepcze obok Naomi. Najwyraźniej czegoś od niej chce, ale jest zbyt uprzejma, by o to zapytać. Naomi wpatruje się pytająco w jej twarz, na co Imogen uśmiecha się jeszcze szerzej i z nadzieją wzrusza ramionami.

– Pieluszki! – wypala Naomi. – Cholera, zostały w samochodzie.

Imogen przygryza wargę i robi minę, którą Naomi tłumaczy jako „ups”.

– Przepraszam! Nie chciałam...

– To nic takiego. Przez pierwsze pół roku pracy tutaj większość energii pakowałam w pilnowanie siebie, żeby nie przeklinać. Raz spędziłam całe popołudnie, usiłując namówić małego chłopca, żeby powiedział „moreła” zamiast „cholera”. – Imogen promienieje ciepłem jak ognisko. – Wszystko dobrze? – pyta.

Naomi nie czuje się dobrze. Minęły już dwa dni, od kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, i nadal nie wie, jak powiedzieć o tym mężowi.

– Mam dość wszystkiego – wyznaje opiekunce.

– Nie jest łatwo ogarnąć tyle rzeczy, prawda?

Gdyby tylko Imogen wiedziała, jaki chaos Naomi próbuje teraz opanować.

– Prue zawsze jest radosna jak skowronek, więc w tej dziedzinie na pewno świetnie sobie pani radzi.

Naomi czuje napływające do oczu łzy, więc mocno zaciska powieki, a potem próbuje zbyć wszystko śmiechem. Imogen też się śmieje i kładzie rękę na jej ramieniu. Gdyby nie były w miejscu publicznym, Naomi objęłaby ją, położyła głowę w tym kuszącym zagłębieniu na jej szyi i szlochała przez całe godziny. Przez ostatni tydzień była w kompletnej rozsypce. Próbowwała zrzucić swoje samopoczucie na karb tego, co zrobiła na basenie, ale chodzi o coś więcej. O coś pierwotnego, nad czym nie ma kontroli. Podczas ciąży z Prue hormony bardzo na nią działały, ale nie na tak wczesnym etapie. Ciągłe chce się jej płakać, a umysł spowija mgła. Dzisiejsze niedopatrzenia – zapomnienie o butach córki, o pieluszkach – zupełnie do niej nie pasują. Imogen kiwa głową ze zrozumieniem i rusza w stronę stolika dla maluchów, ale nagle zatrzymuje się z zatroskaną twarzą.

– Ach, zapomniałabym, a informuję o tym wszystkich rodziców.

Ciało Naomi tężeje.

– W przyszłym tygodniu przenoszę się do trzylatków, więc Prue będzie mieć inną opiekunkę.

– O nie! Jaka szkoda.

– Dostałam awans.

– To kto będzie się teraz zajmował Prue? – pyta Naomi tak ostrym tonem, że Imogen aż spuszcza wzrok.

Nie ma między nimi śladu po niedawnej serdeczności.

– Najprawdopodobniej Uggy – Imogen wskazuje na kobietę z przedziałkiem na środku głowy – ale najlepiej spytać o to w recepcji.

Naomi nigdy nie rozmawiała z „Uggy”. Dziewczyna jest znacznie chudsza od innych opiekunek i rzadziej się uśmiecha, ale wyraźnie widać, że maluchy ją lubią. Mogło być gorzej. Mogła jej przypaść ta tępawa dziewczyna z wytatuowanymi brwiami, wiecznie przyklejona do telefonu, co Naomi obserwuje za każdym razem, kiedy w drodze do pracy zerka do żłobkowego ogródka.

Gdy kieruje się do wyjścia, w stronę tyczkowatej dyrektorki Lisy podtrzymującej otwarte drzwi, uświadamia sobie, że każdy – opiekunki, maluchy, które podnosiły głowę znad płatków – przyjaźnie się do niej uśmiechał. Każdy z wyjątkiem Uggy.

Piąty tydzień

Naomi siedzi przy biurku w kącie magazynu, który w słoneczny zimowy dzień jest zimny, ale do zniesienia. Kiedyś należał do firmy przeprowadzkowej, ale teraz przypomina raczej jakąś mroczną lokalizację z kreskówki *Scooby Doo*. Niemal wszystkie stare budynki w okolicy popadły w ruinę po tym, jak na rynku pojawiły się tanie loty do Hiszpanii i pozbawiły miasto turystów. Victorię zauroczyła historia budynku i kiedy promienie słońca oświetlają drobinki kurzu, można zrozumieć, jaki urok przedstawia to miejsce dla osoby o jej wrażliwości. Ale gdy po magazynie rozchodzi się zapach tajskiej zupy curry podgrzewanej w mikrofalach przez Matildę, Naomi chętnie zamieniłaby go na miłą, bezduszną przestrzeń biurową z przegrodami.

Właśnie pracuje nad komunikatem prasowym, który zupełnie jej się nie klei. Jakoś brakuje jej słów. Użyła określeń „wspaniały” i „niezwykły” już trzy razy. Do tego zapach trawy cytrynowej wywołuje u niej mdłości. Właśnie dociera do końca fragmentu o „niezwykłej” ofercie ulicznego jedzenia na festiwalu i o tym, że organizatorzy postawili na ekologiczne kartonowe opakowania, kiedy w ciszę magazynu wdziera się brzęczenie domofonu. Naomi ignoruje to, zakładając, że Matilda skorzysta z okazji, by oderwać się od pracy, i wybiegnie ze swojego kąta, ale jakoś jej nie widać. Dzwonek wciąż dźwięczy, brzmi jak zdychający mechaniczny ptak. Jest natarczywy, niemal brutalny. To nie jest nieśmiałe dzwonięcie kuriera, który zabierze paczkę z powrotem do magazynu, ani żadnego z uroczych znajomych Victorii wpadającego z ciastkami. Naomi zapisuje plik, zamyka laptopa i rusza w kierunku drzwi. Niepokój zaczyna pełzać jej po plecach, kiedy podnosi słuchawkę domofonu, a po chwili przeradza się w głęboki strach,

kiedy wyobraża sobie groźny gang zakapturzonej młodzieży stojący przed wejściem. W drodze do pracy mijają blok, na którego schodach zawsze siedzi banda nastolatków palących papierosy i obrzucających ją wygłodniałym spojrzeniem.

Przykłada słuchawkę do ucha.

– Tu mąż Naomi Charlie.

Jej skórę pokrywa gęsia skórka, bo oto nieokreślony lęk przybiera realny kształt. Co on tu robi? Naomi ma ochotę odłożyć słuchawkę i wrócić do swojego kąta z nadzieją, że mąż sobie pójdzie.

– Czy mogę... wejść? – Ton Charliego jest enigmatyczny, ale słysząc, że nie da się odprawić z kwitkiem.

On wie. To jedyne logiczne wyjaśnienie. Nigdy wcześniej nie przychodził do niej do pracy. Chciała mu kiedyś pokazać to miejsce, ale nie okazał żadnego zainteresowania. A zatem musiał się dowiedzieć.

Naciska guzik domofonu zdecydowanym ruchem, jak gdyby odrywała plaster z rany, słyszy brzęczenie zamka i kliknięcie otwieranych na dole drzwi. Odwraca się na pięcie i odchodzi, niczym uczestnik pojedynku odmierzający kroki. Podobnie jak odwróciła się od Seana pod prysznicem, udając, że nie jest świadoma jego obecności, tak teraz chce odwlec w czasie konsekwencje tego, co zrobiła Charliemu. Wygląda przez okno zabezpieczone drucianą siatką, słyszy otwieranie drzwi, a potem jego szybkie kroki, jakby biegł, i odwraca się w momencie, kiedy jej mąż łapie ją w pasie i podnosi, wyraźnie uradowany. Charlie uśmiecha się promiennie. Kiedy stawia ją z powrotem na ziemi, Naomi widzi, że trzyma w ręce test ciążowy. Nie wiedząc, jak zareagować, jeszcze raz się w niego wtula. A potem Charlie zaczyna szeptać krótkie, urywane zdania.

– Udało nam się. Kocham cię. Przepraszam. Udało nam się. Wszystko dobrze? Jak się czujesz?

Naomi mamrocze coś w odpowiedzi, kiwa głową i zaczyna płakać. Naprawdę płakać. Powódź łez, które tłumiała, od kiedy zobaczyła na plastikowym patyczku informację „dodatni”, przerywa wreszcie tamę. Charlie obejmuje ją mocniej i ten uścisk mówi jej, że on wierzy, że to dla nich przełomowy moment, jednak Naomi

wie, że takie coś nie istnieje, a nawet gdyby istniało, to nie dla nich, już nie. Dostrzega, że Victoria spogląda na nich z jadowitą ciekawością przez szklane drzwi swojego biura na piętrze.

– Może wyskoczmy na kawę? – proponuje, odsuwając się od męża.

Ten kiwa głową i stuka palcem w test ciążowy, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że wciąż mogą być na nim resztki moczu.

– Chcesz go zatrzymać?

– Tak – odpowiada Naomi i szybko zabiera test z jego dłoni.

Włożyła go wtedy do zapinanej kieszonki na dnie swojej torebki i od tamtej pory nie ruszała. Skąd Charlie go wziął?

Siedzą w tej samej kawiarni, w której była z Seanem. Zapropował ją Charlie. Ci sami infantylni hipsterzy siedzą przy tym samym stoliku co wtedy. Jeden z nich, z opaską na długich włosach, wygląda jak rocker z lat osiemdziesiątych. Naomi spogląda na nich ukradkiem, świadoma, że mogą ją rozpoznać. Na szczęście mężczyźni są skupieni na sobie, przekrzykują się, rozmawiając o różnych usprawnieniach, jakie wymyślają w swoich domach, i wydają się zupełnie nie zwracać uwagi na pozostałych klientów kawiarni.

Dzieciaki biegają między krzesłami, a Charlie z tacą próbuje przejść między nimi. Niektórzy rodzice bez przerwy gadają, ile to robią dla swoich pociech, ale tak naprawdę chodzi im tylko o to, by usiąść w modnej kawiarni, w stylowych wnętrzach, i porozmawiać z podobnymi do siebie. Mają gdzieś, że ich dziecko musi walczyć z dziesiątką innych, by pobawić się w byle jak urządzonym kąciku zabaw. Naomi postanawia w przyszłości zabierać Prue do Ładowiska dla Biedronek, a nie tutaj. Poza tym tamto miejsce jest bardziej anonimowe. Charlie kładzie tacę na sąsiednim stoliku i bierze do ręki dużego pączka. Naomi pytająco unosi brew.

– Zygoty lubią pączki, prawda? – Podnosi kubek z kawą i siada naprzeciwko niej, zadowolony ze swojego dowcipu.

Naomi ma ochotę zapytać, dlaczego, do cholery, grzebał w jej torebce, ale wie, że sama zbyt nisko upadła i nie powinna teraz prawić mu kazań. Postanawia

uprzedzić wszystkie pytania.

– Wiem, zrobiłam test bez ciebie, ale pomyślałam, że po tym roku prób, jeśli znowu nic by nie wyszło...

– Nie, to było bardzo miłe z twojej strony.

– Co dokładnie? – Naomi uśmiecha się szerzej.

– To, że zostawiłaś mi ten test.

Tyle że ona niczego mu nie zostawiała. Test cały czas leżał na dnie jej torebki. Naomi podnosi pączka i zanurza w nim zęby.

– Znalazłeś go? – Mamrocze z pączkiem w buzi.

– Zostawiłaś go na środku mojego biurka. Wiem, że nie jestem specjalnie spostrzegawczy, ale nawet ja nie mógłbym tego przegapić. – Sączy macchiato i rozpiera się na krześle. Wydaje się teraz tak zrelaksowany, jak gdyby właśnie zakończył przeprowadzkę całego domu.

Naomi jest pewna, że nie zostawiła testu na wierzchu. Ma zamglony umysł i popełnia dużo pomyłek, jakich normalnie nigdy by nie popełniła, ale pamiętałaby, gdyby zostawiła test ciążowy na biurku. Sięga do leżącej obok torebki i obmacuje wewnętrzną podszewkę. Wie, że to irracjonalne. Skąd Charlie wziąłby inny pozytywny test ciążowy? Ale z pewnością mu go nie zostawiła. Kieszonka w torebce jest pusta.

– Coś zgubiłaś?

– Czy było z nim jeszcze coś? – dopytuje Naomi. Wczoraj wieczorem w kuchni wyciągała z torebki kilka rzeczy i pewnie jakimś sposobem jej wypadł.

– To znaczy?

– Czy oprócz testu było tam coś jeszcze?

– Nie, był tylko on. Nie chciałaś, żebym go zobaczył? – pyta Charlie, pochylając się w jej stronę.

Naomi wie, że może teraz kłamać, może zignorować jego pytanie i skoncentrować się na radosnym fakcie, że jest w ciąży. Tego właśnie chce Charlie, Naomi widzi błaganie w jego oczach, by nie robiła ani nie mówiła niczego, co

mogłoby zepsuć jego radość, tyle że jest naprawdę zaniepokojona. Nie mogła zostawić testu przez przypadek. To Charlie gubi kubki niekapki, to jemu telefon wypada z kieszeni i to on nie zamyka drzwi. Jej takie rzeczy się nie zdarzają.

– Zrobiłam test rano tego dnia, kiedy wyszliśmy do kina.

– Teraz już wiem, dlaczego byłaś wtedy w takim dziwnym nastroju.

– Wyobraź sobie, co by było, gdybym na przykład poroniła. To się przecież zdarza, a nie byłam pewna, czy powinnam cię tym obarczać, przynajmniej teraz.

– To znaczy?

– Chodzi mi o twoją depresję.

– No tak.

– Nie byłam pewna, jak zniósłbyś coś takiego.

Charlie spuszcza wzrok, spogląda na plamę spienionego mleka na spodku od kawy i wzdycha. A potem wyciąga rękę i ujmuje jej zwiniętą dłoń – gest żywcem wyjęty z telewizyjnego dramatu.

– Mówiłem szczerze. Wtedy w kinie. Poprawię się. Nie musisz się już więcej o mnie martwić. To cudowna wiadomość. Prawda? Wszystko fantastycznie się ułoży. Nic już nam nie przeszkodzi.

Naomi ma ochotę się wtrącić, ale Charlie wie, że będzie próbowała sprowadzić go na ziemię.

– Nie może. Zaslugujemy na to. Ty... ty na to zasługujesz.

Jego prostoduszność ją wzrusza i chwila, by mu powiedzieć, że wcale nie chciała mu zrobić cudownej niespodzianki, zostawiając na biurku test ciążowy, mija bezpowrotnie.

<https://www.forumciazowe.com/b841/zapominanie-w-ciazy-jjlapp43>

Dlaczego w ciąży ciągle o czymś zapominam?

Dużo kobiet skarży się, że w ciąży ma problemy z pamięcią albo że ma tak zwany ciążowy mózg.

Nikt tak do końca nie wie, skąd się to bierze. Może to mieć coś wspólnego ze zmianą percepcji w czasie ciąży. Twoja pamięć działa właściwie tak samo jak wcześniej, ale jesteś bardziej zmęczona, więc trudniej jest ci się skupić, a do tego pewnie masz więcej na głowie. Szczególnie często dzieje się tak w przypadku drugiej czy kolejnej ciąży, kiedy matka ma mniejszą możliwość odpoczynku.

„Ciążowy mózg”, który wpływa także na podejmowanie decyzji, zaczyna się uaktywniać w pierwszym trymestrze, a normuje się w drugim i trzecim. Jego skutki są więc bardziej widoczne w pierwszych dwunastu tygodniach, a objawy mogą się pojawiać, nawet zanim niektóre matki dowiedzą się, że są w ciąży.

Możliwe, że fizjologiczne zmiany zachodzące w mózgu ciężarnej kobiety wyjaśniałyby to zjawisko. W czasie ciąży w mózgu matki zmienia się struktura połączeń neuronowych po to, by zwiększyć jej wrażliwość na emocje i zdolność do rozpoznawania wyrazu twarzy. Dzięki tym zmianom matki są bardziej dostrojone do potrzeb swoich dzieci, kiedy te już się urodzą. Ale w celu rozwoju tych nowych kompetencji pewne obszary mózgu, które odpowiadają za codzienne umiejętności takie jak zdolność oceny sytuacji czy pamięć krótkoterminowa, zostają czasowo zredukowane.

Szósty tydzień

Na schodach siedzi niewielki gołąb i wpatruje się w Naomi, która trzyma na rękach wiercącą się Prue. Zbiera jej się na wymioty. Tym razem ma potworne mdłości, dziesięć razy gorsze niż przy poprzedniej ciąży.

Ptak już dwukrotnie próbował wzbić się do lotu, ale coś jest z nim nie tak. Jego głowa chwieje się, jakby w każdej chwili miała odpaść. Naomi nie cierpi ptaków. Na seminariach korporacyjnych i ćwiczeniach zespołowych w swojej poprzedniej pracy zawsze, kiedy miała podać jakąś ciekawostkę ze swojego życia, opowiadała o tym, że jako nastolatka napisała wiersz o gołębiach z nadmorskiego bulwaru w Bournemouth, których wprost nie cierpiała. Wiersz mówił o ich oczach barwy ognia, ale pozbawionych ciepła. „Zimne, bezduszne i ociekające rozpaczą”. Nie był żadnym wybitnym dziełem. Znalazła go rok temu w szkolnym zeszycie i wrzuciła na Instagram, gdzie zebrał mnóstwo polubień.

Oprócz córki Naomi niesie plecak małej i wypchaną płócienną torbę z zakupami. Powinny były wrócić na poobiednią drzemkę już pół godziny temu, ale zeszło im dłużej w Lądowisku dla Biedronek, ponieważ Naomi myślała, że skradziono torbę z rzeczami Prue. Ale się myliła. Lara znalazła ją na przewijaku w damskiej toalecie. Naomi ma ochotę zawołać Charliego, siedzącego w gabinecie na samej górze, ale by jej nie usłyszał. To wszystko jego wina. Kiedy ona jest poza domem, strzela do gołębi, i tego najwyraźniej tylko okaleczył. Prue ucichła. Uwielbia zwierzęta, ale wyczuwa, że ptak jest ranny i może być niebezpieczny. Wspina się wyżej na ramię matki i niechcący kopie ją kaloszem prosto w żebra, aż Naomi stęka z bólu i upuszcza torbę z zakupami.

Jest wykończona. Do biennale zostało tylko pół roku, więc musi pracować wieczorami, kiedy Prue pójdzie spać, a z powodu prac remontowych w piwnicy, gdzie budowlańcy nakładają na ściany tony cementu, myje podłogę na całym parterze trzy–cztery razy w tygodniu.

Ze zmęczenia wszystko robi wolno, jak gdyby jej umysł i ciało zostały zanurzone w smole. Kiedy zajmuje się Prue, nie jest w stanie wykrzesać z siebie energii do zabawy, potrafi jedynie siedzieć w kręgu z jej pluszakami jako najbardziej znudzony gość na podwieczorku. Wiezorami nie ma siły na rozmowy z Charliem o planach remontowych, więc ich ekipa robi, co jej się żywnie podoba. Od kilku tygodni w lodówce niewiele można znaleźć poza brązowiejącym groszkiem, pęczkiem rzodkiewek i słoikiem sosu mango, któremu Naomi nie umie się oprzeć. To tylko marmolada na ostro, tłumaczy sobie, kiedy nakłada go na podgrzane racuchy.

Dużo myśli o Seanie. Codziennie budzi się między czwartą a piątą i kiedy mgła snu się rozplywa, jest pierwszą postacią, która zakrada się do jej głowy. Zalewa ją wtedy taka sama chemia jak za każdym razem, kiedy widziała go w Banku Przyjaźni, i potem już nie ma szans zasnąć. Więc przez następne półtorej godziny, zanim o szóstej trzydzieści włączy się budzik Charliego, stara się nie myśleć o mężczyźnie, z którym uprawiała seks pod prysznicem. Nieobecność Seana tylko wyostrzyła jej pamięć, tak że wszystkie spędzone razem chwile widzi bardzo wyraźnie. Mimo to wspomnienia o nim różnią się od innych zdarzeń z jej przeszłości, jakby wcale jej się nie przytrafiły, tylko były scenami z filmu, który widziała wiele lat temu i który zapadł jej w pamięć. Udało jej się jednocześnie zapomnieć o Seanie i go wyidealizować. Zdolność umysłu do oszukiwania samego siebie jest niezwykła. Kiedyś wraz z Charliem w ramach wycieczki do Krakowa odwiedzili Auschwitz. Gdy chodzili po muzeum i komorach gazowych, prawie ze sobą nie rozmawiali, ale w samochodzie w drodze powrotnej do hotelu śmiali się, żartowali i śpiewali lecącą w radiu piosenkę Davida Guetty. Znalezienie się pośrodku tej makabry było tak przytłaczającym doświadczeniem, że po wyjściu stamtąd czuli się jak po przebudzeniu ze straszliwego koszmaru. Ich

podświadomość, nie pytając ich o zgodę, zrobiła małe sprzątanie i bez wątpienia potrafi tak samo zneutralizować zachowanie człowieka, nawet wyjątkowo niegodziwe.

Podczas tych niekończących się pogrążonych w ciemności poranków na nowo odtwarza znajomość z Seanem. Na myśl o seksie na razie robi jej się niedobrze, więc nie są to fantazje erotyczne, a raczej przerabianie różnych scenariuszy wydarzeń. Drobiazgowo analizuje sytuacje, kiedy powinna była powiedzieć coś innego, lepiej się zachować. Nie zawsze gani się za to, że podsycała jego pożądanie. Są chwile, kiedy wydaje jej się, że największym błędem było oznajmienie mu, że to pomyłka. Nie powinna myśleć w ten sposób. Powinna się cieszyć, że tamten incydent uszedł jej na sucho, i nie powinna robić już nic głupiego, ale mimowolnie zastanawia się, jak by to było, gdyby zostawiła mu uchyloną furtkę, wąskie piwniczne okienko możliwości, przez które mógłby się do niej dostać... W swoim małżeńskim łóżu może bezpiecznie oddawać się takim rozmyślaniom i czasami nawet nie czuje się z tego powodu winna, ponieważ to był tylko epizod, kropka.

Wiatr przynosi drobne kropelki deszczu i wtedy Prue wykrzywia buzię, jej dolna warga zaczyna drżeć, zapowiadając płacz. Naomi spogląda na okno na górnym piętrze, skąd bije poświata od lampki Charliego, ale nic nie wskazuje na to, by mąż miał ją uratować przed gołębiem. Za każdym razem, kiedy ptak macha skrzydłami, odrywa się na kilka centymetrów od ziemi, a potem spada i zatacza się jak pijany. Naomi zbliża się do niego ostrożnie, nie mając pojęcia, co z nim zrobić. Znajduje się w odległości kilku kroków, kiedy gołąb ponownie gorączkowo trzepocze skrzydłami, drapiąc piórami po ich świeżo pomalowanych drzwiach. Naomi stawia Prue na ziemi, wręcza jej plecaczek do potrzymania i podnosi torbę z zakupami. Lodowaty opad przechodzi w deszcz ze śniegiem. Naomi robi duży krok do przodu, wymachując ciężką torbą, na której dnie leżą puszki z ciecierzycą, pomidorami i tuńczykiem. Ptak wyczuwa jej ruch i machając bezużytecznymi skrzydłami, zaczyna podskakiwać, by uciec ze schodów. Naomi stawia jedną nogę na dolnym stopniu i delikatnie kołysze torbą w stronę ptaka, zamierzając skierować go na otwartą przestrzeń. Prowadzi go obok swoich stóp, poza obręb ganku, kiedy ptak

zatrzymuje się zmęczony wysiłkiem tuż przed Prue. Naomi otwiera drzwi, zamierzając chwycić córkę i przenieść ją ponad gołębiem do domu. Ale wtedy ten zaczyna mocno uderzać skrzydłami, wzbija się na wysokość twarzy Prue, a mała zaczyna przeraźliwie piszczeć i rzuca plecak na ziemię. Naomi uderza w ptaka torbą z zakupami i siłą ośmiu puszek roztrzaskuje go o mur. Prue z wrzaskiem biegnie w stronę ulicy, na szczęście zatrzymuje ją metalowa brama, którą Naomi kazała zamontować Charliemu.

Jej mąż staje w drzwiach. Wychodzi na zewnątrz w skarpetkach, zostawiając ślady stóp na mokrych kamieniach, i idzie po Prue. Kiedy przytula ją do piersi, jej krzyki słabną. Mijając żonę, kieruje do niej nieme pytanie: „Co tu się dzieje, do cholery?”. W odpowiedzi Naomi zaciska usta i rzuca mu zabójcze spojrzenie.

Gołąb wygląda na martwego.

10

– Moje gratulacje.

– Dziękuję.

– Pewnie bardzo się cieszycie.

– Tak, bardzo.

– Myślałeś, że to się nigdy nie stanie.

– Tak, to niesamowite, że nam się udało.

– Naomi dobrze się czuje?

– Jest potwornie zmęczona i ma mdłości. A poza tym... nie ma na nic siły, więc to ja musiałem przejąć stery i... wiem, że muszę zachować się jak mężczyzna i wziąć się w garść...

– Nie bardzo wiem, co chcesz powiedzieć.

– Jest mi ciężko. Przez to, że muszę się zajmować domem, opiekować Prue. Ale ogólnie jest dobrze. Jest super.

– To świetnie.

– Naomi zrobiła się naprawdę nerwowa. Z Prue było inaczej. Miała mnóstwo energii. Kiedy była w siódmym miesiącu ciąży, poszliśmy na górską wycieczkę. Teraz to dopiero początek, a już jest strasznie drażliwa. Ostatniej nocy obudziła mnie o trzeciej, ponieważ wydawało jej się, że słyszy jakiś hałas w ogrodzie. Mówiła, że brzmiało to jak przesuwanie pokrywy kosza na śmieci lub coś takiego. Musiałem zejść na dół i sprawdzić, i oczywiście nic tam nie było. W naszej okolicy kiedy wiatr wieje znad morza, w całym domu świszczy. Zawsze coś słyhać, skrzypiącą podłogę i tym podobne, i te dźwięki ciągle budzą ją w nocy.

– Problemy ze snem są bardzo częste w czasie ciąży.

– To jej odpowiedź na wszystko. Po tym, jak kiedyś wieczorem nakrzyczała na mnie, bo jadłem przy niej chipsy, nie przeprosiła mnie, tylko powiedziała, że takie rzeczy bardzo często denerwują kobiety w ciąży.

– Ostatnim razem mówiłeś mi o tym, że łatwiej ci wyłapywać negatywne myśli i że dobrze się czujesz w towarzystwie nowych przyjaciół.

– To tylko kumple od piłki.

– Poprzednio nazwałeś ich przyjaciółmi. Jak mają na imię?

– Yyy, Tayo i Salinger, Sali.

– Miałam wrażenie, że spotkania z nimi pomagały ci w odnajdywaniu pozytywnych stron życia.

– Nie widziałem chłopaków od piłki już od jakiegoś czasu.

– Dlaczego?

– Jakoś nie miałem kiedy.

– To bardzo ważne, żeby znaleźć czas na inne aktywności poza pracą, poza rodziną.

– To i tak by nie pomogło.

– Użalanie się nad sobą na nowo też ci nie pomoże. Wyniki ci się pogarszają.

– Nic dziwnego.

– Możesz to rozwinąć?

– Dawniej Naomi i ja uwielbialiśmy siedzieć w domu i razem się upijać. Umawialiśmy się ze znajomymi, opróżnialiśmy butelkę rumu i wysyłaliśmy im wiadomości, że jesteśmy w drodze, ale nigdy tam nie docieraliśmy. Wydawało nam się to takie zabawne, bo wiedzieliśmy, że z nikim nie będzie nam tak dobrze jak we własnym towarzystwie. Rozmawialiśmy o filozofii i religii. Naomi ma koleżanki, które są bardzo wierzące, więc jest raczej tolerancyjna wobec czyichś przekonań, podczas gdy ja uważam, że religia to stek bzdur, i potrafiliśmy gadać o tym całą noc, ja starałem się ją przekonać, że Bóg nie istnieje i... No, w każdym razie tego typu rzeczy. To był nasz mały doskonały świat. A teraz, mówiłem ci już o tym kiedyś, jest z nami Prue i mamy inny świat, który nie jest jeszcze doskonały, ale potrafię

sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał pewnego dnia, tyle że to...

– Nie cieszysz się?

– Cieszę się, że będziemy mieć rodzinę, jakiej pragnie Naomi, ja też zawsze pragnąłem mieć dzieci, ale chciałbym też porozmawiać... sam nie wiem... o sytuacji na Bliskim Wschodzie albo o rozwoju infrastruktury w wielkich miastach. Chciałbym rozmawiać o tym z Naomi tak jak dawniej, bo jest znacznie mądrzejsza ode mnie i pobudza mnie do myślenia. Teraz nie myślę, bo rozmowy ciągle kręcą się wokół tego samego. Kiedy Prue spała? Co jadła? Czy jest chora? Czy kupiłem jej to, czy tamto? To konieczne, wiem o tym, ale też nudne. Piorę, gotuję i staram się pracować, i czuję się jak robot, jak maszyna. Zepsuta. Następne dziecko jest w drodze i każdy nam mówi, że wszystko stanie się dziesięć razy trudniejsze, a ja znowu przyjdę do twojego gabinetu, by uzalać się nad sobą jak cholera... Przepraszam.

Oczy Charliego zachodzą łzami, terapeutka podaje mu duże pudełko z chusteczkami, które leżało na stoliku.

Kobieta spogląda na swoje notatki, na jego kartę opracowaną na podstawie kwestionariusza, który jej pacjenci wypełniają w ciągu doby przed wizytą. Według niej Charlie cierpi na depresję „od umiarkowanej do poważnej”. W zeszłym tygodniu metryczka oceniała ją jako „łagodną”, więc nastąpiło zdecydowane pogorszenie. Amy zna okolicę, w której mieszka Charlie. Wie, że niemal wszystkie domy są tam jakieś cztery razy większe od jej mieszkania. Ona sama ma dwadzieścia sześć lat i trzyletnie dziecko. Przy pomocy mamy i byłego chłopaka udało jej się pogodzić opiekę nad nim i studia, dzięki którym może teraz pracować jako terapeutka. Lubi Charliego. Wśród jej pacjentów jego problemy z całą pewnością nie należą do najpoważniejszych, na tle innych sytuację finansową i rodzinną ma bardzo stabilną, ale jest dla niej jednym z najtrudniejszych klientów i pod wieloma względami najbardziej przygnębiającym przypadkiem. Amy nie zna wielu osób, które cierpią na depresję, ponieważ nie mają z kim porozmawiać na temat rozwoju infrastruktury w wielkich miastach.

Ósmy tydzień

– Kiedy miałaś ostatni okres? – pyta jej położna Lillian Babangida, wypełniając formularz.

Powietrze z grzejnika elektrycznego stojącego za jej plecami porusza pomiętymi kolorowymi kartkami wiszącymi na ścianie. Przychodnia dla dzieci mieści się w prymitywnym budynku niewiele lepszym od baraku, usytuowanym obok wybudowanej w latach siedemdziesiątych podstawówki, i w ramach prób ocieplenia wnętrza wszystkie ściany pokrywają dziecięce rysunki. Plamy, smugi, odciski dłoni i stóp, kolorowe pieczątki z ziemniaka, kolaże z błyszczącego papieru, pióra i orgia brokatu. Charlie co chwila wstaje, żeby powstrzymać Prue od ściągania ich ze ścian, potem siada z nią na kolanach, starając się słuchać uważnie słów położnej, dopóki mała nie zsunie się na podłogę i cała zabawa nie zacznie się od nowa. To działa Naomi na nerwy. Charlie nalegał, żeby przyszli tu wszyscy razem, by czuła ich wsparcie, choć jej zdaniem nie było to konieczne.

Naomi sięga do torebki po telefon, żeby sprawdzić Ovul8. Jest pewna, że jej ostatni okres zaczął się 30 sierpnia. Widziała datę zaznaczoną na ciemnoczerwono na aplikacji pewnie jakieś sto razy, zanim uświadomiła sobie, że okres jej się opóźnia. Ale jej mózg jest ostatnio tak otępiały, że nie ma już żadnej pewności, więc woli to sprawdzić.

– Pierwszego września – mówi Charlie, trzymając w ręku swojego kompaktowego iPada.

Naomi spogląda na niego, jakby postradał zmysły.

– Tak mi tu pokazuje. – Macha telefonem.

– Pierwszy września – powtarza Lillian.

– Naprawdę? – pyta z niedowierzaniem Naomi, a Lillian przestaje pisać.

Charlie wręcza żonie telefon, na którym 1 września jest zaznaczony na czerwono. Rzeczywiście. Wtedy jej uwagę przyciąga zielone kółko, w takim odcieniu, że przy dużej jasności ekranu wydaje się bić po oczach. Zieleń otacza numer piętnaście: 15 sierpnia.

– To nie może być prawda – mówi.

Lillian spogląda na Charliego, podczas gdy Naomi wyciąga z torebki swój telefon i włącza aplikację. I oto jest: zaznaczony na czerwono 30 sierpnia. Duży zielony dzień owulacji: 13 sierpnia. Dzień, który zaczął się fatalnie, ale jego dalszy ciąg był znacznie lepszy, bo w porze lunchu doszło do całkiem przyjemnego bzykanka z mężem. Naomi wręcza swój telefon Charliemu. Na widok tej niezgodności na jego twarzy maluje się zdziwienie.

Lillian wydaje się rozbawiona widokiem tych dwojga miłych ludzi, którzy z taką uwagą wpatrują się w swoje telefony.

– Klap, klap, klap. – Prue podchodzi do Charliego i domaga się którejś komórki. – Mój fon. Klap, klap, klap.

To refren z ulubionej piosenki ich córki, której teledysk mogłaby oglądać na okrągło. Naomi spogląda na swoją torebkę, jak gdyby podszewka w kropki miała jej odpowiedzieć na pytanie, czyj telefon mówi prawdę. To Charlie wpisuje, kiedy zaczyna jej się i kończy okres, więc to pewnie jego aplikacja podaje poprawną datę. Ale do tej pory były zsynchronizowane.

– Powinny być zsynchronizowane – mówi Charlie, jak gdyby czytał jej w myślach. – Zresztą to... to tylko po to, by wyznaczyć datę porodu, tak? – zwraca się do Lillian, która kiwa głową, opanowując uśmiech, bo mogliby to źle odebrać. – Uśrednijmy daty i założmy, że był to trzydziesty pierwszy, okej?

Prue próbuje wyszarpać mu telefon z ręki. Najwyraźniej Charlie chce jak najszybciej skończyć z formalnościami i iść do domu.

– Okej.

– Podczas USG w dwunastym tygodniu podadzą pani dokładniejszą datę – mówi

Lillian.

Resztę formularza wypełniają razem. Naomi odpowiada monosylabami. Charlie poddał się Prue, która teraz siedzi na jego kolanach i ogląda swój filmik szósty raz z rzędu. Pod koniec spotkania Lillian pyta, czy mają jakieś wątpliwości. Charlie wyczekująco spogląda na żonę. Naomi zawsze ma jakieś. W notesie w torebce spisała całą listę pytań, ale teraz nie są istotne. Charlie bierze jej obojętność za zmęczenie i sam żegna się przemiłym „dziękujemy”, bierze numer telefonu od Lillian i sprząta po Prue.

Naomi, owszem, ma pytanie, zasadnicze pytanie, ale na nie nikt w tym pokoju nie jest w stanie odpowiedzieć. Ponieważ nikt inny – ani jej położna, ani jej mąż, ani nawet jej córka – nie wie, co zrobiła 15 września w kabinie prysznicowej publicznego basenu.

Słońce rozjaśnia niebo. Kiedy chmury wiszą nisko nad morzem, całe wybrzeże zdaje się dusić, ale gdy się rozpraszają, paleta barw się zmienia i człowiek ma wrażenie, że znalazł się w zupełnie innym zakątku świata. Morze ciągnie się aż po horyzont, zakłócony jedynie widokiem morskich farm wiatrowych i starych tankowców, które jakoś nie przystają do czasów dronów i wszechobecnego internetu. Ten widok pasowałby do wielu innych miejsc na świecie, dlatego przy takiej pogodzie ludzie udają, że to, co widzą w oddali, to wcale nie Essex. Wiatr się wzmaga i morze eksploduje kępkami bieli, które przypominają jej stukające się ze sobą spienione kufle piwa z bajki Disneya, którą oglądała jako dziecko.

Naomi spaceruje po plaży niedaleko domu. Nie jest to najpiękniejsza z siedmiu czy ośmiu zatok wzdłuż tej części wybrzeża, ale nie jest też najbrzydsza. Naomi nie chodzi na plażę tak często, jak jej się przedtem wydawało – wyobrażenia nigdy nie są w stanie sprostać rzeczywistości. Ale tego popołudnia morze wygląda wspaniale.

Jest tu sama, sama ze swoim sekretem, a morze nie ma dla niej odpowiedzi. Od czasu spotkania z Lillian czuje się tak, jakby brodziła w ruchomych piaskach, próbując przekonać samą siebie, że ta prawda nie jest prawdą. Jeśli wierzyć danym, jeśli ogólnie znane fakty na temat tego, kiedy dochodzi do poczęcia dziecka, są prawdziwe, oznacza to, że nosi w łonie dziecko mężczyzny, który nie jest jej mężem. Mężczyzny, którego właściwie nie zna.

Wiatr wzmaga się i niemal ją unosi. Naomi kładzie lewą rękę na brzuchu, jak gdyby chciała ochronić dziecko przed piaskiem, który mógłby mu wpaść do oczu. Odwraca się, próbuje iść tyłem pod wiatr i spoglądając w rozległe niebo, zaczyna krzyczeć ze wszystkich sił. Boli ją gardło, ale krzyczy jeszcze mocniej, dopóki nie zagłuszy świstu wiatru wibrującego w uszach. Jej głos przypomina zgrzyt drutu

kolczastego przeciąganego po kamieniu. Ogarniają ją mdłości, więc zatrzymuje się i kładzie ręce na kolanach.

Podbiega do niej brązowy cocker-spaniel i obwąchuje jej kostki. Naomi rozgląda się i dostrzega jego właścicielkę, starszą panią w chustce na głowie, która jest jeszcze daleko i bardzo powoli idzie w ich stronę. Naomi przykuca i drapie psa po karku, mierzwiąc mu futro za uszami. Spogląda w jego brązowe oczy, które mówią jej, że wszystko będzie dobrze, i przez chwilę ma wrażenie, że to możliwe. A potem pies rzuca się do biegu, robiąc szeroką pętlę, i rusza z powrotem w stronę swojej pani.

Naomi podnosi się i kieruje w stronę kamiennych schodów wiodących ku promenadzie. Na górze tumany piasku uderzają ją w twarz, więc chowa się w wejściu do kafejki z płaskim dachem, którego butwiejące drewniane brzegi pomalowano na żywy jasnoniebieski kolor. Pragnie jedynie, by nic się nie zmieniło, pragnie mieć rodzinę, jaką planowali z Charliem. Może nadal jest na to szansa. Kiedy grzebie palcem w pęknięciu w belce, grudka zbutwiałego drewna odpada, a pod paznokciem zostaje brązowa plama. Spogląda na dziurę, którą zrobiła, i na ruchliwe stonogi, które nagle wystawione na jasne słońce wwiercają się głębiej w szczeliny wilgotnego drewna.

14

27 października, 14.55

Muszę z Tobą porozmawiać. Odbieram Prue o 16.30. Będę potem w parku. X

29 października, 6.44

Tu Naomi. Musimy o czymś porozmawiać. Będę dzisiaj w parku od 8.15 przez godzinę.

1 listopada, 16.22

Jeśli wydaje Ci się, że Twoje zachowanie mi pomaga, to się mylisz. Musimy porozmawiać. Czy możemy się spotkać dzisiaj o dowolnej porze?

Dziesiąty tydzień

7 listopada 2017, 16.42

Wciąż ma popsuty telefon – naprawił go?

nie dostaje wiadomości (iCloud)

nie ma zasięgu

Ignoruje mnie – żeby mi było łatwiej?

zajęty – NIE

to dla niego zbyt bolesne – NIE

odwyk od telefonu – NIE

dupek bez serca

nienawidzi mnie

kocha mnie

Naomi znajduje się na zatłoczonym parkingu obok centrum rekreacyjnego i z podwyższonego siedzenia nissana, przy włączonym ogrzewaniu, obserwuje codzienne zmagania rodziców przy podwożeniu dzieci do żłobka. Mała dziewczynka, ubrana za lekko jak na tę pogodę, maszeruje przed siebie w błyszczących kaloszach, a za nią idzie ojciec z ogromną torbą pieluch. Wścieknie się, kiedy w środku powiedzą mu o limicie pięćdziesięciu pieluch na dziecko i będzie je musiał taszczyć z powrotem do samochodu. Inny ojciec, przypominający zombie, bokiem wyciąga z samochodu syna, który trzyma się fotelika niczym klifu nad krawędzią przepaści.

Codziennie spędza trochę czasu na parkingu: około godziny po przywiezieniu Prue i przed jej odebraniem. Była tu także w te dwa dni, kiedy mała nie chodzi do żłobka. Poprosiła Charliego, żeby popilnował córki przez kilka godzin, jednego dnia

wymawiając się depilacją, a drugiego spotkaniem z Victorią. Za każdym razem czuła, że mu to nie pasuje. Pewnie chciałby powiedzieć, że opieka nad dzieckiem będzie mu przeszkadzać w pracy, tym bardziej że robota najwyraźniej rzeczywiście ruszyła z kopyta, ale mimo to oznajmił, że nie ma sprawy, nadrobi ten czas, kiedy Prue pójdzie spać.

Od kiedy dowiedział się, że Naomi jest w ciąży, zachowuje się niesamowicie. Dla niej to jak tortura: wieczorami leży zupełnie wypompowana i jest obsługiwana przez męża, który przynosi jej kolację i po niej sprząta. Niemal tak, jakby wiedział, co zrobiła, i karał ją za to swoją szlachetnością.

Na parkingu nie widać żółtej furgonetki i po ponad tygodniu obserwacji Naomi z zadowoleniem stwierdza, że Greg nie pojawia się już w Banku Przyjaźni. Zapytałaby o niego Imogen, tyle że nie widziała jej, od kiedy opiekunka przeniosła się do sali dla trzylatków. Nie ma śmiałości spytać dyrektorki, która traktuje ochronę danych bardzo poważnie, czy nie zrobiłaby wyjątku w sprawie jednego ze swoich podopiecznych, nawet jeśli już nie uczęszcza do jej żłobka. Do tego kiedy raz w rozmowie z Charliem określiła Lisę jako nadgorliwą służbistkę, ten roześmiał się i powiedział, że jego zdaniem kobieta jest bardzo przyjazna. To cały Charlie – choć przyznał się żonie, że jest w głębokiej depresji, potrafi być czarujący i ujmujący względem ludzi, których ledwie zna. Skoro więc Lisa była dla niego słodka i miła, może jeśli Naomi zaczęłaby ją wypytywać o Grega, dotarłoby to do Charliego. Naomi wie, że wczesnym stadiom ciąży często towarzyszą paranoiczne myśli, ale nie może zaryzykować, że jej mąż dowie się czegokolwiek. Najpierw musi porozmawiać z Seanem.

Nadgryza croissanta. Zazwyczaj nie jada takich rzeczy, ale tej nocy nie mogła usnąć, a kiedy organizm jest zmęczony, domaga się węglowodanów. Wystawiony na zbyt dużą dawkę światła w nocy wydziela hormon zwany greliną, który wywołuje uczucie głodu. Trzy dni temu przed pójściem spać czytała na telefonie artykuł, który, o ironio, przestrzegał przed korzystaniem z telefonu wieczorami. Wyjaśniał on, że w czasie ciąży organizm produkuje więcej greliny, by mieć pewność, że matka spożywa wystarczająco dużo kalorii potrzebnych do wzrostu dziecka, a to

w połączeniu z nudnościami prowadzi do okropnego uczucia jednocześnie głodu i wstrętu do jedzenia. Naomi czytała też dużo innych artykułów o hormonach. O tych, które zalewają organizm ciężarnej kobiety, by wspomóc niezwykle proces rozwoju dziecka w jej ciele. Progesteron, hormon odpowiedzialny za napięcie przedmiesiączkowe. Oksytocyna, hormon miłości. Kortyzol, hormon stresu. Adrenalina, hormon walki albo ucieczki. Czytała, że ich mieszanka może drastycznie wpływać na ciężarną kobietę i jej dziecko, a nawet stanowić zagrożenie dla ich zdrowia.

W zeszłym tygodniu Naomi podjęła decyzję. Choć nie przyszła jej łatwo. Naszkicowała tabelę, wypisała różne możliwości i na ich podstawie opracowała plan działania. Przeczytała w internecie kilka artykułów na temat wpływu rozpadu małżeństwa na psychikę dziecka i znalazła opis badania przeprowadzanego przez trzydzieści lat, w którym poddano obserwacji dzieci nieznające własnego ojca. Nie była to miła lektura. Więc tylko utwierdziła się w przekonaniu, że nie powie o niczym mężowi i że będzie żyć dalej tak, jak gdyby to on był ojcem dziecka. Gdyby wszystko ujawniła, Charlie byłby załamany, dzieciństwo Prue zostałoby zniszczone, jej rodzeństwo nie miałoby ojca, a z pragmatycznego punktu widzenia niczemu by to nie służyło. Nie ma zatem potrzeby mówić Charliemu.

Jedyną rzeczą, której Naomi nie da rady kontrolować, jedynym zagrożeniem jest Sean. Wydaje się nieszkodliwym facetem, ale przecież tak naprawdę go nie zna. Co by było, gdyby kiedyś wpadła na niego z dzieckiem? Mógłby zapytać o jego wiek i mieć kilka pytań, kilka uzasadnionych pytań. Może i nie połączyłby faktów od razu, ale co, jeśli na przykład będzie przed pięćdziesiątką, a matka Grega z jakiegokolwiek powodu zwróci syna przeciwko ojcu? Sean, samotny i sfrustrowany, wróci pamięcią do kobiety, z którą kiedyś uprawiał seks bez zabezpieczeń i która dziwnym zbiegiem okoliczności urodziła dziecko dziewięć miesięcy po tamtym zdarzeniu. Nawet nie musieliby się spotkać na żywo. I co, miałyby zniknąć wraz z całą rodziną z mediów społecznościowych i z internetu na następne czterdzieści lat, ponieważ istniało ryzyko, że Sean, przechodząc kryzys wieku średniego, zrobi się sentymentalny i zacznie jej szukać, a wtedy znajdzie

zdjęcia nastolatka, który może być jego dzieckiem, i będzie się starał nawiązać z nim kontakt? Naomi nie może tak ryzykować. Pokładanie nadziei w tym, że wszystko samo się ułoży, nie leży w jej naturze.

– Dlaczego pani o to pyta? – Choć pytanie Uggy brzmi dosyć agresywnie, jej ton taki nie jest.

Prue maszeruje w kółko za plecami swojej nowej opiekunki i próbuje utrzymać na głowie rondel, jednocześnie mieszając w nim drewnianą łyżką.

– Urządzamy dla Prue przyjęcie i chcielibyśmy zaprosić kilka dzieci ze żłobka. – Naomi przygotowała tę odpowiedź, na wypadek gdyby ktoś chciał wiedzieć, dlaczego pyta o miejsce pobytu Grega. Domyślała się, że może się to wydać nieco dziwne.

Chłopczyk jest trochę starszy od Prue i choć byli w tej samej grupie, nikt nigdy nie wspominał, że się przyjaźnią.

– Prue ma niedługo urodziny?

– Yyy, nie.

Czy Uggy wie, kiedy Prue ma urodziny?

– Nie znamy tu wielu osób i chcieliśmy, no wie pani, poznać innych rodziców z dziećmi w wieku Prue.

Uggy zakłada ręce na piersi. To najdłuższa wymiana zdań, jaką do tej pory odbyły. Dziewczyna zawsze jest lakoniczna i rzeczowa: „Prue dobrze spała”, „Prue ładnie dziś jadła”, „Rano byliśmy w parku”, ale nie wdaje się w szczegóły i nie mówi nic, co sprowokowałoby dłuższą rozmowę. Nie jest nieatrakcyjna, ale robi wrażenie oschłej, na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że nie nadaje się do pracy z dziećmi, ale Prue ją uwielbia. W domu często powtarza jej imię, wymawia je „Uuugi”, a teraz chodzi do żłobka znacznie chętniej niż przedtem, kiedy jej opiekunką była na pozór bardziej serdeczna Imogen. Dziewczyna spogląda na Naomi nieufnie, raczej jak policjant śledczy na podejrzanego niż opiekunka na rodzica. Naomi ma na końcu języka uwagę, że nie podoba jej się taka postawa, ale przypomina sobie, że potrzebuje pomocy Uggy.

– Poznałyśmy Grega w parku i dzieci naprawdę fajnie się razem bawiły.

Przez twarz opiekunki przebiega cień jakiejś emocji, ale zanim Naomi ma szansę odszyfrować jakiej, staje między nimi Prue i wyciąga rękę do matki. Naomi bierze ją na ramiona i skryta za taką tarczą z córki bacznie przygląda się dziewczynie. Rozszyfrowywanie ludzi zawsze przychodziło jej z łatwością, potrafi dojrzeć, w jaki sposób ich ciała i twarze zdradzają kłamstwa, ale może z powodu różnic kulturowych Uggy jest dla niej zupełnie nieprzenikniona. Gdy Naomi wspomniała o spotkaniu Grega w parku, jej myśli powędrowały gdzie indziej. Ale dlaczego? Czy miało to coś wspólnego z rodzicami chłopca? Czy jego matka jest taka koszmarna? Albo seksowna? Uggy może mieć skłonności w tę stronę. Możliwe też, że chodzi o Seana. Naomi zawsze podejrzewała, że jego atrakcyjność musi wzbudzać zainteresowanie. Kiedy jej powiedział, że pracuje na budowie, wyobrażała sobie, że nazywają go przystojniaczkiem lub laleczką i że ma przechlapane z powodu swojego wyglądu. To kwestia tego absurdalnego brytyjskiego „przekomarzania się”, myśli Naomi. Każda pozytywna cecha albo talent staje się obiektem drwin innych, wywołując tym samym głęboko zakorzenione poczucie winy odnośnie do wszystkiego, co człowiek posiada albo w czym jest dobry. Naomi dobrze zna to ze szkoły.

– Rodzice Grega zabrali go ze żłobka kilka tygodni temu.

– Rozumiem. Czy to pani była jego opiekunką?

Zanim Uggy ma szansę odpowiedzieć, pulchna dziewczynka pokryta zieloną farbą zaczyna płakać i opiekunka idzie się nią zająć. Prue napiera w stronę drzwi, co wywołuje u Naomi napływ nudności. Choć jej córkę ciągnie do prawdziwego świata, byle dalej od smrodu zapiekanki pasterskiej, który zdaje się unosić w żłobku niezależnie od tego, co było na obiad, nie mogą jeszcze wyjść, bo Naomi musi się dowiedzieć więcej.

– Czy przeniósł się do innego żłobka?

– Hm. – Dziewczyna się rumieni. – Nie pamiętam. Możliwe.

– Wie pani, dlaczego odszedł?

Uggy, kołysząc dziewczynkę w ramionach, znów stoi przodem do Naomi.

Niedawna podejrzliwość znika i ustępuje miejsca hardości.

– Cały czas się zdarza, że dzieci odchodzą, wracają, zostają na parę miesięcy tu albo gdzie indziej. Dla niektórych ludzi żłobek nie jest taki tani. – Robi nacisk na „niektórych”, by podkreślić, że uważa Naomi za jedną z tych „przyjezdnych z Londynu”, którym się wydaje, że wszyscy mają tyle samo kasy co oni.

Oburzenie wzmagają jej nudności i Naomi ma ochotę zapytać Uggy, gdzie uchodzi na sucho takie traktowanie klientów. Przez głowę przebiega jej myśl, że Angielka nigdy nie użyłaby takiego tonu, ale kiedy Prue wyciąga piąstkę do Uggy po żółwika i zaczyna chichotać, Naomi wstydzi się swoich myśli.

– W takim razie jeśli rodzice Grega przyjdą tutaj albo spotka ich pani przypadkiem, proszę przekazać im mój numer.

– Niech pani porozmawia o tym z dyrektorką.

– Rozumiem. Prue, powiedz „pa, pa”.

– Pa, pa, Pruuudence. – Uggy przechyliła głowę, przeciągając głoskę „u”, przez co Naomi ma wrażenie, że sprofanowano imię jej córki.

– Pa, pa, Uuugi – odpowiada Prue, wyciągając rękę w stronę opiekunki, gdy Naomi szybko opuszcza salę.

Lisa otwiera im drzwi ze swoim sztucznie słodkim uśmiechem i tak zmrużonymi oczami, że prawie ich nie widać.

W parku Prue zaczyna gonić za brązowymi liśćmi, które wirują na wietrze pod wielką sykomorą rosnącą przy żłobku. Naomi ogląda się za siebie i przez przeszkłone drzwi sali zabaw widzi, że Lisa z surowym wyrazem twarzy pyta o coś Uggy. Inna opiekunka, Sophie, przygląda im się zakłopotana, na przemian podsłuchując i udając, że nie słucha. To nie może chodzić o Grega. Uggy nie udzieliła żadnej informacji, nie złamała żadnej z zasad ochrony prywatności, których tak rygorystycznie się tutaj przestrzega. Ale wygląda to na poważną rozmowę z dyrektorką. Prue wpycha matce do kieszeni kupkę liści, a potem odbiega szybko, jak gdyby to był ładunek wybuchowy. Uggy wbija wzrok w ziemię, kołysząc pulchną dziewczynkę w ramionach.

Utknął pośrodku boiska. Olifant, zwany tak z powodu swoich rozmiarów, wbija mu łokieć w plecy. Pierwszy listopadowy mecz zaczął się z dziesięciominutowym opóźnieniem z powodu potężnej burzy gradowej, przez którą sztuczna trawa wygląda teraz tak, jakby ktoś rozsypał na niej ogromną paczkę styropianowych kuleczek. Grają na ogrodzonym miniboisku w tym samym parku, w którym znajduje się żłobek Prue. Reflektory, wysokie stalowe ściany i kłęby pary wydychanej przez zgrzanych facetów sprawiają, że cała ta sceneria wygląda surrealistycznie.

Charlie zasłania piłkę, czeka, aż będzie miał do kogo zagrać. Z prawej pojawia się Tayo, ale w tym czasie wielkolud próbuje odebrać mu piłkę, więc Charlie robi zwód i markuje podanie do Taya, po czym wymyka się dwóm szarżującym na niego obrońcom i rusza na bramkę. Biegnie, za plecami słyszy sapanie kiepskich kondycyjnie przeciwników. Bramkarz wychodzi przed bramkę, zgina kolana, a Charlie napędzany adrenaliną przeskakuje ponad jego rozciągniętym ciałem. Czuje się jak bóg. Bramka stoi przed nim otworem, czas się zatrzymuje i wszystko wokół znika. Zawsze tak się czuł, grając w piłkę. W każdej chwili dokładnie wie, co ma robić dalej. To wydaje się takie oczywiste: gdy bramkarz próbuje skrócić kąt, ty celujesz w drugi. Przestrzeń i ruch zawierają w sobie prawdę i piękno. Jego ciało jest maszyną, która – zwłaszcza przy takim poziomie przeciwników – robi to, co jej kazano, jego możliwości są nieograniczone. Charlie już ma wbić piłkę w lewy dolny róg, kiedy... bach. Wszystko spowija ciemność.

– Ile widzisz palców? – Sali wyciąga trzy palce tuż przed jego oczami.

Charlie odsuwa je ze śmiechem. Znajdują się teraz w jednym z kontenerów służących za szatnie, ustawionych obok czterech otoczonych siatką miniboisk.

– Naprawdę nie pozwolisz postawić sobie piwa w ramach przeprosin? – mówi Sali odwrócony do lustra, przejeżdżając ręką po włosach.

– Wszystkim wybitnym jednostkom jakieś osły podkładają nogi – mówi Charlie, nie podnosząc wzroku.

Sali uśmiecha się szeroko i potakuje. Większość chłopaków jest już przebrana. Nie ma dziś wielu chętnych na wyjście do pubu. Tayo musiał się urwać wcześniej, bo jest gospodarzem wieczorku muzycznego, który urządził nad studium jogi. Nieopacznie zaprosił na niego wszystkich w szatni, narażając się na niewybredne żarty. Ruchy Charliego są wolniejsze niż zazwyczaj, czuje ból między żebrami, a głowa mu pulsuje.

– Na pewno nie dasz się skusić? – pyta Sali, wyciągając świeży kawałek bawełnianego ręcznika z podajnika i wycierając twarz. – Bez ciebie będę skazany na wieczór z Olifantem i wysłuchiwanie, że muszą się „spieszyć przez ten cholerny brexit”, tak bardzo jest napalony na tę polską barmankę z kolczykiem w nosie.

– Naprawdę dzisiaj nie mogę, stary. – Charlie siada i wkłada skarpetki, starając się omijać kałuże na podłodze szatni.

– Randka z żoną? – pyta Sali, a Charlie śmieje się z odrobiną goryczy. – Okej, rozumiem. Masz szlaban.

– Powiedziałem, że wrócę zaraz po meczu.

– Wszystko u niej w porządku?

– Tak, tak. – Charlie opiera łokcie na kolanach, a potem głowę na rękach. Od długiego spoglądania w dół kręci mu się w głowie. – Kupiliśmy duży stary dom, w którym przy tej pogodzie wszystko trzeszczy, przez co moja żona kiepsko sypia i może dlatego ciągle kipi złością.

– Ten czas w miesiącu?

Charlie zbywa jego pytanie uśmiechem. Sali siada obok niego, opiera się o wieszaki i marszczy nos, świadomy, że nieco się zagalopował. Charlie chciałby mu powiedzieć, że Naomi spodziewa się dziecka, ale nie byli jeszcze na USG, więc woli nie zapeszać. Poza tym ogier Sali raczej nie jest najlepszą osobą, od której przyszły ojciec mógłby uzyskać zrozumienie.

– To dlatego wymiksowałeś się z ligi SM? – pyta Sali, wydłubując z butów kawałki błota.

SM to skrót od *Soccer Manager*, którym posługują się zapaleni gracze.

– Robota wreszcie ruszyła z miejsca, więc musiałem skasować grę.

– Twoją drużyną gra teraz komputer. Sprzedał Sterlinga do PSG, przez co walczyacie, żeby nie spaść do niższej ligi.

– Cholera, poważnie?

– No niestety, stary. – Sali pocieszająco kładzie mu rękę na ramieniu, a Charlie uświadamia sobie absurd tego, że naprawdę zasmuciło go, że drużyna, którą wyprowadził od zera na szczyt światowej ligi, zalicza spadek.

Wykasował *Soccer Manager* z komputera tamtego popołudnia, kiedy dowiedział się o ciąży Naomi, i na razie nie wrócił do gry, ale ciężko mu się słucha, że jego drużyna tak kiepsko przędzie.

– Trudno. – Strząsa z ramienia rękę kumpla i wstaje. Bardzo pragnąłby przedłużyć ten moment wolności, ale powiedział Naomi, że wróci zaraz po meczu.

Sam nie wie, czy to kwestia hormonów ciążowych – oby chodziło tylko o to – ale zachowanie Naomi staje się po prostu nie do wytrzymania. Budzi go niemal co noc, ponieważ wydaje jej się, że słyszy w domu dziwne hałasy. Gołębie wciąż siedzą pod dachem, prawdopodobnie pod krokwiami, i od zajścia z tamtym kalekim ptakiem na schodach, gdy tylko Naomi je słyszy, denerwuje się i każe mu podejść do okna, by odpędził je pukaniem. Poza tym szwankuje jej pamięć. Nie może znaleźć różnych przedmiotów, a kiedy już na nie natrafia, przysięga, że na pewno ich tam nie położyła. Ciągłe pożyczka od niego telefon, a na jego pytanie po co, rzuca mu wściekłe spojrzenie i syczy, że „musi coś sprawdzić”. Kazała mu zajmować się Prue w godzinach pracy, podczas gdy wychodziła z domu, by „załatwić coś dla siebie”, jak się wyraziła, i wszystko byłoby w porządku – zresztą trudno z nią dyskutować, skoro jest w ciąży – tyle że robi to bez zapowiedzi, przez co Charlie musi przekładać spotkania, a to wkurza Rinaldsa.

Sprawy w pracy wreszcie ruszyły w dobrym kierunku. Mają nowego klienta, przedsiębiorcę z branży sprzętu wideo, zainteresowanego stabilizatorem, nad którym

pracował Charlie, a do tego istniała szansa na współpracę przy całej gamie sprzętu do filmowania dla smartfonów – na projekty stabilizatorów, statywów, sprzętu do zwiększania ostrości. Na początku tygodnia musiał odbyć z klientem rozmowę na Skypie, podczas gdy Prue bawiła się w pokoju, i jak to zwykle bywa, właśnie wtedy zrobiła paskudną kupę, a on musiał przebrać ją od razu, żeby uniknąć zniszczenia dywanu, który kupił do swojego gabinetu.

Rozmawiał o żonie z Amy. Powiedziała, że jeśli ktoś tak się starał o poczęcie dziecka, to kiedy wreszcie do tego dochodzi, jest naturalne, że się o nie niepokoi. A jeśli jest to osoba, która już przedtem cierpiała na stany lękowe, kiedy do krwi wydziela się za dużo adrenaliny i mózg oraz ciało szykują się do walki, będzie znajdować zagrożenie na każdym kroku. Nawet jeśli zachowanie Naomi może uchodzić za „naturalne”, nie zmienia to faktu, że Charliemu mocno daje się ono we znaki.

– Trudno. Powiedziałem, że wrócę po meczu do domu. – Niechętnie łapie torbę i kurtkę.

Sali wstaje razem z nim i obaj kierują się w stronę parkingu centrum rekreacyjnego.

www.opiekanaddzieckiem.gov.uk/kent/polnocnykent/wczesnelata

~~Ośrodek dla dzieci Abbey – Poesy Avenue 4, St Nicholas, WT8 4HG~~

~~Żłobek Bank Przyjaźni – Tivoli Park, Cliffgate, WT9 7JL~~

~~Żłobek Diamentowy Wiatraczek – Wantombe Street, Burchington 82, WT8 5HH~~

Żłobek Montessori Gaik – The Grove, Cinque Ports 18, WT11 4KD

Żłobek Karuzela – East Gate Rise 128, Eastgate, WT11 6GJ

Żłobek Montessori Poranek – Palm Crescent 22, WT13 7GG

Pani P. Vieira – Welwyn Avenue 38, WT9 6QG

Ośrodek Wczesne Lata – Tiler Street 173, WT8 7AW

Jedenasty tydzień

Prue przejeżdża palcami po ekranie tabletu jak utalentowany artysta nadający ostatnie szlify swojemu arcydziełu. Obudziła się z bladą cerą i przekrwionymi oczami towarzyszącymi paskudnemu przeziębieniu i chce, żeby cały świat wiedział, jakie to straszne. Cały świat oznacza dzisiaj jej matkę, która jest nią już mocno zmęczona. I właśnie dlatego siedzą teraz skulone na brązowym pluszowym fotelu w kącie sypialni, a mała może się bawić iPadem znacznie dłużej niż dziesięć minut, czyli tyle, ile wynosi jej dzienny przydział. Ekran ciemnieje i odbija się w nim ściągnięta twarz Naomi, szuka więc gąbczastej pomarańczowej osłony na przycisk blokady ekranu, który Prue niechcący nacisnęła. Mała skrzeczy jak mewa. Naomi ma wrażenie, że jej piski wzmożyły się ostatnio trzykrotnie, zarówno pod względem częstotliwości, jak i głośności. Ponownie włącza ekran, dzięki czemu córka się uspokaja.

Ból dudni jej pod czaszką, pulsuje jak basy w głośniku, jego świdrowanie promieniuje na całą głowę, zmuszając do zamknięcia prawego oka, jak gdyby miał przez nie uciec, wyszarpując przy tym cały płat czołowy.

Z piętra niżej dochodzi zgrzyt piły tarczowej. Ekipa remontowa robi postępy. Ściany i sufity wszystkich pokoi na parterze są już wykończone, teraz stolarz wycina listwy przypodłogowe i ościeżnice. Naomi przyszła tutaj z Prue, żeby się przed nim ukryć. Straszna z niego gaduła, a poza tym to, co mówi – na przykład tego ranka oznajmił jej, że jest poganinem – i sposób, w jaki na nią patrzy, wywołuje w niej niepokój. Wydaje się miły, ale Naomi jest przekonana, że nienawidzi kobiet. Widać, jak się spina, kiedy ona przekazuje mu instrukcje, rzuca zdaniami typu: „Jak się chłop ożeni, ma stróża serca i kieszeni”, a raz słyszała, jak mówił Charliemu: „Kiedy

się do czegoś zabierasz, rób to tak, żeby uważała, że to jej pomysł”. Zgrzyt piły, ciągle walenie młotków, warkot wiertła, łomot gwoździarki, do tego cholerne mewy. Oto ścieżka dźwiękowa ich życia z dala od stresów wielkiego miasta.

– Mamooo! – Prue podrzuca iPada, którego róg wbija się Naomi w kość policzkową.

– Auć! – Wydaje z siebie jęk bólu.

Przestraszonej Prue zaczyna drżeć warga, więc Naomi daje jej swoją kosmetyczkę do zabawy, by powstrzymać kolejny napad przenikliwego pisku. Piłowanie ustaje.

Marzy o chwili, jednej chwili, żeby nic nie słyszeć, nic nie robić i o niczym nie myśleć. Zamyka oczy i nawet nie drgnie, kiedy słyszy, że Prue otwiera temperówkę do konturówki, i czuje, jak ze środka na jej kolano wypadają strużyny. Mogłaby tak zasnąć.

Trzask, pyk.

Na ten dźwięk otwiera oczy. Spogląda na stolik nocny Charliego, spodziewając się ujrzeć zapalone zielone światełko na jego radiu, ale jest wyłączone. I znów ten dźwięk. Krótki szum. Sadza na fotelu Prue, która właśnie usiłuje zdjąć zatyczkę z konturówki, i podchodzi do kaloryfera. Jest zimny, więc to nie rury ani bojler. Piła znowu się odzywa, Naomi z frustracji uderza ręką o udo. Może to było coś na zewnątrz. Przejeżdżający samochód albo wiatr świszczący w ogrodzeniu sąsiada. Piła przestaje wyć, a ona siada wyprostowana na krawędzi łóżka i zamyka oczy.

Znowu ten sam odgłos. Nerwowo rozgląda się po pokoju, starając się zlokalizować jego źródło. To może być na dole, u Lenny’ego, chociaż... pyknięcie rozbrzmiewa znowu. Naomi wstaje i podchodzi do okna. Stoi przy nim przez chwilę. Dźwięk nie pochodzi z zewnątrz. Prue zeskakuje z fotela i rusza w stronę matki.

– Mamooo!

– Ciii. – Naomi wyciąga ręce, jak gdyby to były anteny, a Prue łapie ją za dół od piżamy. Wstrzymuje oddech.

Koło domu przejeżdża rzeżąca stara furgonetka z dieslem.

– Mamooo!

– Cicho bądź, kochanie, proszę.

Mała posłusznie milknie. Naomi kołysze głową, jakby szukała zasięgu telefonicznego, czeka, by dźwięk się powtórzył, i oto jest, głuchy szum, niemal niesłyszalny, może dochodzi z dołu, ale wydaje się tak bliski. Naomi nadstawia ucha i...

– Mamooo! Mamooo! Mamo. Pać, mamo!

– Zamknij się! Zamknij się! Po prostu się zamknij, dobrze?! – Naomi zaczyna krzyczeć córce prosto w twarz.

Prue rzednie mina, a po policzkach zaczynają jej płynąć łzy, wielkie kule cierpienia, i dopiero wtedy Naomi dostrzega, że mała pomalowała się kredką do brwi po całym czole i chciała to pokazać matce. Wstyd więźnie jej w gardle jak odłamek szkła. Przytula córkę i raz za razem szepcze jej do ucha „przepraszam”. Tamten odgłos, dźwięk bez znaczenia, idzie w zapomnienie. Teraz Prue zaczyna przeproszać ją i żółty bawełniany sweterek małej nasiąka łzami jej matki. Naomi podnosi się z córką w ramionach, tuląc jej głowę w zagłębieniu szyi i kołysząc w górę i w dół jak wtedy, kiedy miała zaledwie kilka dni. Krakanie piły na dole rozbrzmiewa ponownie, przeciągle i szyderczo.

<http://www.umich.edu/hgg/articles/HGG177829/>

Poziom kortyzolu we krwi a poronienia we wczesnym etapie ciąży u ludzi

Raman S. Chanderpaul,^{*†‡§} Sally R. Leech,[¶] Francine McLaverty,^{†||} Juan B. Exteberria,[‡] Artur Farnerud^{†††}

Informacje o autorze Przypisy do artykułu Informacje o prawach autorskich i licencjach

Artykuł był już cytowany w dziale medycznym

Streszczenie:

Stres u matki jest często wymieniany jako potencjalny czynnik wpływający na poronienie samoistne.

Przed niniejszym badaniem istniało bardzo mało medycznych dowodów na poparcie tej tezy. Wynikało to z niedostatecznej liczby badań nad stresem u ciężarnych kobiet w trakcie poszczególnych etapów ciąży. Zbadaliśmy zatem związek między poronieniem a poziomem kortyzolu w moczu matki w tygodniach 8, 12, 16 i 20.

Wyniki:

Wskaźnik poronień

	Normalny poziom kortyzolu	Podwyższony poziom kortyzolu
Tydzień 8	31 %	88 %
Tydzień 12	25 %	73 %
Tydzień 16	23 %	69 %
Tydzień 20	16 %	56 %

Wnioski:

Z powodu wysokiego wskaźnika poronień w procesie reprodukcyjnym człowieka badacze uznali go za nieefektywny, a przez to paradoksalny w kategoriach ewolucyjnych. Biolodzy

ewolucyjni stwierdzili jednak, że poronienie samoistne płodów, które są chore, upośledzone, słabe albo miałyby się urodzić w potencjalnie niesprzyjającym środowisku, może być ewolucyjnie korzystne. Powyższe wyniki wskazujące, że wyższy poziom kortyzolu zwiększa ryzyko samoistnego poronienia, należy uznać za dowód na poparcie tej hipotezy. Przez niesprzyjające środowisko narodzin rozumiemy warunki, w których noworodek ma mniej szans na przeżycie, np. wojna, epidemia czy głód. Poronienia samoistne w tego typu niebezpiecznym środowisku przerywają ciążę mające mniejsze szanse na pomyślne zakończenie, zwalniając cenne zasoby pożywienia, zdrowia matki, jej siły i sprawności fizycznej, które mogą być wykorzystane do przeżycia jej samej albo jej już narodzonego potomstwa, a to może zasadniczo umożliwić przetrwanie w czasach konfliktów.

Naomi paznokciem zsuwa skórę wokół drugiego kciuka. Czuje skurcz w przedramieniu. W salonie jest potwornie zimno, a deszcz w zapchanej rynnie bębni jak na perkusji. Jest jej niedobrze. Prue, z twarzą napuchniętą od przeziębienia, siedzi na podłodze i bawi się plastikowymi zwierzątkami w zoo. Położna Lillian siada na pamiętnej beżowej sofie. Naomi nigdy nie przypuszczała, że nieudaną próbę poczęcia na niej dziecka będzie wspominać jako „łatwiejsze czasy”. Stoi nad kobietą w sposób, który kogoś innego mógłby zirytować. Ale nie Lillian. Ta spokojnie wyciąga z torby kolejne rzeczy: opakowanie chusteczek, notatnik, długopis. Trudno określić, w jakim jest wieku. Ma jędrną skórę, zdrowe i umięśnione nogi, ale zachowuje się jak osoba, która widziała w życiu już wszystko, i to, co świat ma do zaoferowania, ani jej nie cieszy, ani nie rozczarowuje. To kobieta, która widziała więcej łez i bólu, więcej radości i trosk, więcej cudów niż setka ludzi w całym swoim życiu. I widziała śmierć.

– Ma pani straszne mdłości, tak? – pyta, po czym sięga po chusteczkę i przykłada do nosa.

– Tak jest, zgadza się.

– Szczerze mówiąc, niewiele da się z tym zrobić. Może pani pójść do lekarza i poprosić o jakieś tabletki na nudności, ale...

– Nie chcę brać żadnych leków. – Naomi zakłada ręce na piersi. Po tym, jak nawrzeszczała na Prue, zadzwoniła do swojej położnej i poprosiła ją o spotkanie jeszcze dzisiaj.

Kobieta nie miała już żadnych wolnych terminów, ale Naomi ubłagała ją i położna obiecała, że wpadnie do niej w trakcie przerwy na lunch.

Lillian opiera się na sofie i spogląda na sufit. Może podziwiała fasetę. Naomi

swędzi skóra, jakby coś ją oblało, czuje zalewającą ją falę gorąca, ale milczenie kobiety mówi jej, że musi to jakoś znieść. Lillian już jej wspomniała, że oddział położnych w Kent Hospital Trust jest przeciążony i zмага się z niedoborem personelu. „Niezależnie od tego, jak złe rzeczy dzieją się na świecie, ludzie i tak chcą mieć więcej dzieci”, stwierdziła.

Naomi spostrzega, że Prue spływają z nosa żółtozielone smarki, więc przyklęka i zbiera je dwoma palcami, na co jej córka odwraca głowę. Lillian sięga do paczki i podaje Naomi chusteczkę, by wytarła palce. Prue dalej próbuje wcisnąć plastikową zebkę do małej drewnianej klatki.

– Czy jest jakiś sposób, by dowiedzieć się, kiedy dziecko zostało poczęte?

Położna odsuwa się od oparcia sofy i odkłada długopis i notatnik.

– Chodzi mi o dokładną datę. Muszę to wiedzieć. Lubię znać takie szczegóły. – Naomi odrywa zmechaconą kulkę wełny z rękawa, a potem zaciska dłoń, świadoma zdenerwowania, jakie z niej bije.

– Datę poczęcia wyznaczamy, licząc od pierwszego dnia ostatniej miesiączki.

– Tak, tak, wiem, ale czy jest na przykład jakiś test? Jakiś sposób określenia, którego dokładnie dnia dziecko zostało poczęte?

Lillian marszczy brwi. Widzi, że Naomi ma jakiś problem. I że nie chodzi jej tylko o „szczegóły”.

– Pani i pani mąż planowaliście to dziecko?

– Oczywiście.

– Czy monitorowała pani podstawową temperaturę ciała? – pyta Lillian, trzymając długopis w dwóch palcach.

– Nie. Korzystaliśmy z testów owulacyjnych.

– Tych, które wykrywają stężenie lutropiny?

Naomi kiwa głową. Lillian widzi, że ma do czynienia z kobietą, która orientuje się w temacie, więc nie stroni od fachowego żargonu.

– Zatem wie pani, kiedy miała owulację.

– A co, jeśli nie jestem pewna, kiedy zaczął mi się okres?

– Ma pani na telefonie aplikację, w której się to wpisuje. Widziałam, że macie takie oboje z mężem.

Naomi nie potrafi wyjaśnić tej rozbieżności. Przejrzała stare esemesy, sprawdziła WhatsAppa, Facebooka i Instagram, starając się określić, kiedy miała ostatni okres, ale w niczym jej to nie pomogło. Na początku prób poczęcia dziecka pisała do Charliego, by oznajmić złe wieści, że znowu ma okres, ale przez ostatnie trzy–cztery miesiące była taka przygnębiona, że pisanie nie wystarczyło i musiała do niego zadzwonić, raz nawet wyszła z pracy, by powiedzieć mu to osobiście. Przy ostatnim okresie była tak załamana tym, że się pojawił, że powiedziała mu dopiero wieczorem. Pamiętała tamtą rozmowę, ale kiedy sprawdzała kalendarz, nie była w stanie określić dokładnej daty, a Charlie, nawet gdyby go spytała, raczej nie umiałby jej pomóc.

– Czy nie da się zrobić jakiegoś testu? – pyta Naomi, przygryzając wargę. – Musi istnieć jakiś test, żeby sprawdzić, kiedy dokładnie dziecko zostało poczęte. Ludzie potrzebują wiedzieć takie rzeczy. To chyba nie takie trudne, prawda? – Wbija wzrok w swój kciuk, boi się spojrzeć Lillian w oczy i zobaczyć w nich naganę. Patrzy przez okno na kaskady wody wypływające z uszkodzonej rynny na krzaki w ogrodzie.

Lillian przenosi się na podłogę i przykuca, lekko sycząc z bólu. Prue leży na boku i wpatruje się w krocze plastikowego bawoła. Lillian bierze ją za nadgarstek i delikatnie go łaskocze. Mała spogląda na nią, ale się nie porusza, widać, jak pod wpływem tego dotyku jej ciało się odpręża. Kobieta, nie przestając łaskotać Prue swoimi smukłymi palcami, zwraca się do Naomi cichym, miękkim głosem:

– Te wszystkie telefony, testy i plany... Dawniej tego nie było. A teraz wszyscy od razu muszą wszystko wiedzieć. Wie pani, kiedyś ludzie po prostu poczynali dzieci. I prawda jest taka, że nikt nie wie, jak dochodzi do tego cudu. Bo to cud.

Naomi już ma jej wejść w słowo, kiedy Lillian łapie ją za rękę i pokazuje jej, by spojrziała na swoje nierówne paznokcie.

– Ale to? To wszystko? To całe szaleństwo, które sama sobie pani urządza? Myśli pani, że nie widzę tych podkrążonych oczu? Że nie widzę krwi pod paznokciami? Tym wszystkim robi pani krzywdę temu maleństwu, które nosi pani

pod sercem. Więc kiedy? Pyta mnie pani kiedy? To nie ma znaczenia.

Naomi wyrywa rękę i wstaje.

– Dziękuję za wizytę – mówi, strzepując kurz ze spodni, i rusza w stronę drzwi.

Położna nachyla się nad Prue i delikatnie dmucha jej do ucha, na co mała rozkosznie wzdycha. Potem podnosi się, podpierając się o sofę, zbiera swoje rzeczy i minąwszy Naomi, wychodzi na korytarz. Otwiera drzwi wejściowe, wkładając jednocześnie czarną puchową kurtkę. Deszczowy krajobraz za jej plecami, purpurowy z gniewu, przypomina obrazy Turnera.

– Słyszałam już podobne pytania. Od kobiet, które były w takiej samej sytuacji.

Ich oczy się spotykają. Kobieta doskonale wie, dlaczego Naomi pyta o datę poczęcia. W spojrzeniu położnej nie ma potępienia, ale świadomość, że zna jej sekret, sprawia, że Naomi czuje się jak upadła kobieta z dawnej epoki. To ulga, że jeszcze ktoś o tym wie. Nawet jeśli żadna z nich nie powie tego na głos, nawet jeśli wstyd pali ją w gardle, to Naomi czuje się spokojniejsza. Lillian jeszcze na chwilę cofa się od drzwi.

– Nie da się sprawdzić, kiedy dokładnie dziecko zostało poczęte. To może być dzień w jedną stronę bądź drugą. Nie da się. Może pani zrobić test, kiedy dziecko już się urodzi, ale to pani pewnie wie.

Naomi dotyka czubkiem stopy kawałka postrzępionej podkładki na podłodze.

– Ma pani piękną córeczkę. I nie najgorszego męża.

Naomi zdziwiona unosi brew.

– Przyszedł do mnie z panią. Większość nawet tego nie robi. Niech pani spojrzy na ten dom, mógłby pomieścić dwadzieścioro dzieci.

Naomi niechętnie potakuje. Lillian uspokajająco kładzie na jej przedramieniu swoją magiczną dłoń.

– Może wcale nie warto wiedzieć wszystkiego? – Ścisną łokieć swojej pacjentki, a potem wychodzi na szary, nieprzyjazny świat.

21

14 maja 2001

MSN Messenger – (*)ELIZA(*)

(*)ELIZA(*) napisał(a):

Cathy Davies widziała, jak się kręciłaś koło stacji w czwartek wieczór.

Mówiła, że byłaś strasznie nawalona

Powiedz mi, że niczego nie ćpasz

KARINP83 napisał(a):

A Ty mi powiedz, że nie jesteś podstępna zmija, ty fałszywa suko

(*)ELIZA(*) napisał(a):

Nikommu nic nie powiedziałam.

KARINP83 napisał(a):

NO WŁAŚNIE

NIC nie powiedziałaś

Namo Patterson i jej świta obrażają mnie, a Ty stoisz obok i się śmiejesz

(*)ELIZA(*) napisał(a):

NIE ŚMIAŁAM SIĘ

KARINP83 napisał(a):

Myślisz, że teraz będziecie psiapsiółami? Myślisz, że Ty i ta twoja szczirowata psina pasujecie do jej paczki?

Ta zdzira z wymuskaną buźką i rodziną jak z obrazka lubi tylko takie same anorektyczki i wariatki jak ona

WIEM, ŻE JESTEŚ ONLINE

(*ELIZA(*) napisał(a):

Powiedziałaś rodzicom?

KARINP83 napisał(a):

Chyba „rodzicom”

(*ELIZA(*) napisał(a):

Jesteś teraz w domu?

Karin?

Wpadłam do Was i Twój brat powiedział, że nie było Cię w domu od tygodnia.

On się naprawdę o Ciebie martwi. Jak my wszyscy.

Jesteś w domu?

KARINP83 napisał(a):

Nie u siebie

(*ELIZA(*) napisał(a):

Mogę wpaść?

Powinnaś z kimś porozmawiać

Chciałam się postawić tym dziewczynom, ale ta laska jest po prostu straszna.

Mogę do Ciebie wpaść?

KARINP83 napisał(a):

Trochę za późno

(*ELIZA(*) napisał(a):

NIE WIEDZIAŁAM, że jesteś w ciąży

KARINP83 napisał(a):

Nie jestem w ciąży.

Tak działa aborcja.

Dwunasty tydzień

Eastgate to mała wioska usytuowana dziesięć kilometrów od wybrzeża. Ze wszystkich stron jest otoczona polami kalafiora, a może kapusty. Znajdują się w niej kościół, mała szkoła i prywatny sklep z narzędziami, który Charlie uwielbia. Właściciel, który ma bzika na punkcie maszyn, raz otworzył dla niego starą szlifierkę taśmową, żeby Charlie mógł się przyjrzeć mechanizmowi. Sklep znajduje się teraz za plecami Naomi, która oparta o nissana obserwuje zachodzące po jej lewej słońce, nadające polom złowieszczy wygląd. Jak gdyby po zmroku monstrualne kapusty miały się przemienić w tryfidy i ze wszystkich stron zaatakować wioskę.

Żłobek Karuzela mieści się naprzeciwko. Zapewne zbudowano go z przeznaczeniem na mały pensjonat, jakoś w latach sześćdziesiątych. Parking przed żłobkiem jest zatłoczony, a optymiści za kierownicami kombi i SUV-ów korbują pobliską drogę w nadziei, że w magiczny sposób pojawi się tu dla nich miejsce.

Naomi zostały jeszcze trzy żłobki do sprawdzenia. Byłoby dziwne, gdyby Sean przeniósł Grega dalej niż o pół godziny drogi od Banku Przyjaźni, więc ma pewność, że lista, którą stworzyła, jest wyczerpująca. Przy przedostatnim żłobku kupiła sobie kawę w Coście i paczkę pączków na stacji benzynowej – typowe atrybuty policjanta śledczego, w którego się zamieniła. Zjadła wszystkie pączki w ciągu dwudziestu minut. To dziecko uwielbia słodyczne.

Sprawdzenie wszystkich żłobków z listy szło powoli, ponieważ musiała w każdym miejscu spędzić dwie godziny, bo mniej więcej w takim przedziale czasowym odbierano dzieci, a nie mogła jeździć codziennie. Wie, że nawet jeśli

odwiedzi każdy żłobek, wciąż nie będzie mieć absolutnej pewności. Greg spędzał w Banku Przyjaźni dwa i pół dnia w tygodniu, więc Naomi musiałyby pojechać do każdego żłobka w każdy dzień tygodnia zarówno w porze obiadu, jak i pod koniec dnia. Ale uznała, że jeśli będzie w każdym z nich tylko raz, to wystarczy. Posłucha rady Lillian, skupi się na rodzinie, zapomni o Seanie i będzie liczyć na to, że jej najgorsze obawy się nie potwierdzą.

Musi się teraz skupić na rodzinie. „Tatuś” to pierwsze słowo, które Prue wypowiada codziennie po przebudzeniu. Kiedy są razem w jej pokoiku, zanim położą ją spać, mała siada częściej na kolanach Charliego niż u niej. Tatuś jest jej ulubieńcem. Charlie próbuje udobruchać żonę, mówiąc, że skoro w drodze jest drugie dziecko, to ważne, by Prue nie była aż tak uzależniona od matki. Ale dla Naomi to irytujące, niemal niestosowne. Wie, że we współczesnym świecie ojcowie są tak samo zaangażowani w wychowanie dzieci jak matki, ale jej wcale nie podoba się równouprawnienie w tej dziedzinie. To jej Prue powinna bardziej potrzebować. Kiedy się przewróci i skaleczy w kolano, to mama ma ją przytulić i pocałować. Kiedy będzie starsza i pokłóci się z jakąś zdzirowatą koleżanką – a Naomi sama pamięta ze szkolnych czasów, jakie dziewczyny potrafią być wredne – to do niej powinna przychodzić po radę. Jeśli jakiś chłopak będzie ją nakłaniał do robienia w łóżku rzeczy, które nie będą jej odpowiadać, to Naomi powinna powiedzieć jej, żeby wywaliła drania na zbity pysk. Wie, że Prue przerzuciła się na tatusia z powodu tego, że jej matka rzadziej bywa w domu, więc Naomi musi to zakończyć jak najszybciej.

Słońce już skryło się za horyzontem. Ostre światło nad wejściem do żłobka pada na rodziców i ich pociechy, kiedy wylewają się na zewnątrz falami. Naomi zauważyła, że w drodze do domu wszyscy są w pogodniejszych nastrojach. Rodzice spoglądają wtedy na dzieci, zadają pytania i z uśmiechem słuchają odpowiedzi. Biorą je na ramiona, huśtają, łaskoczą, całują w szyję. Zarówno dorośli, jak i dzieci idą przez parking pewnym krokiem, podczas gdy rano wloką się przygnębieni. Jest tu mnóstwo maluchów w wieku Grega, ale Naomi nie widzi hełmu kruczoczarnych włosów.

Spogląda na telefon, świadoma, jakie skojarzenia budzą dorośli wałęsający się w okolicach żłobków. Chce więc sprawiać wrażenie kobiety, która czeka na męża i dziecko. Jeśli byłaby facetem, pewnie do tego czasu ktoś zadzwoniłby już na policję. Przegląda swoje maile – nic, co wymagałoby jej interwencji – i kompulsywnie sprawdza Instagram. Nie ma teraz ochoty oglądać zdjęć idealnych rodzin beztriosko spędzających czas w słonecznych plenerach, więc chowa telefon z powrotem do kieszeni płaszcza. Kiedy znowu podnosi wzrok, widzi chłopca wychodzącego ze środka i bierze głęboki wdech, zaciskając rękę wokół telefonu. Włosy małego są skryte pod czapką, ale Naomi go rozpoznaje. Jest w tym samym wieku co Greg, tej samej drobnej budowy, również to, jak idzie spokojnym krokiem, kołysząc ramionami niczym bokser przed walką – to taki sam koci chód, jaki widziała u Seana – mówi jej, że to on.

Choć to jeszcze nic pewnego. W każdym żłobku był jeden przypadek albo dwa przedwcześnie rozbudzonych nadziei. Tak bardzo chciała go zobaczyć, że pamięć płatała jej figle, a umysł tworzył cechy, których Greg nie posiadał. Szuka wzrokiem Seana, ale go nie widzi, przynajmniej na razie. Za chłopcem wychodzi grupa rodziców, dwóch mężczyzn i jedna kobieta w bordowym fartuchu, może członek personelu. Naomi spogląda za nimi, spodziewając się ujrzeć w drzwiach szeroki tors w koszuli w kratę, ale nic z tego.

Kiedy chłopiec przypominający Grega oddala się od wyjścia, Naomi dostrzega korpulentnego ciemnowłosego mężczyznę z brodą, który odrywa się od grupy dorosłych i idzie kilka kroków za malcem. Ma na sobie szarą bluzę dresową z kapturem i pas na narzędzia. Chyba wszyscy tutejsi mężczyźni pracują w branży budowlanej. Zaskoczyło ją, jak wiele furgonetek oznakowanych danymi kontaktowymi budowlańców, elektryków, dekarzy i czyścicieli okien widziała na żłobkowych parkingach. Jakiś samochód skręca i jedzie w stronę chłopca, a wtedy mężczyzna rzuca się do przodu i kładzie rękę na piersi malca, żeby go zatrzymać. Zatem są razem. To nie może być Greg.

Naomi odwraca się i opiera głowę o dach nissana. Czuje pulsowanie w czole przyciśniętym do zimnego metalu. Pisała do Seana, pytała o niego w żłobku. Jeśli on

tego nie chce, Naomi nie ma szans go odszukać. Jak to się stało, że znalazła się w takiej sytuacji? To takie niesprawiedliwe.

Podnosi głowę i widzi starszą kobietę, która wpatruje się w nią, jak gdyby Naomi postradała zmysły – może rzeczywiście tak jest. Otwiera drzwi od samochodu i chowa się w środku. To, co robi, wydaje się niedorzeczne. Jest wyczerpana, cały czas odczuwa mdłości, ma jeszcze jakieś siedem miesięcy, żeby nacieszyć się córeczką, bo potem z noworodkiem domagającym się ciągłego karmienia będzie trudniej. Powinna być teraz w domu z rodziną.

Uruchamia silnik, raz jeszcze spogląda na żłobek i widzi ich, chłopczyka i tęgiego mężczyznę. Spodziewała się, że do tego czasu będą już w samochodzie, ale nie poszli na parking, tylko wychodzą poza bramę i maszerują na piechotę wzdłuż ulicy. Mały odwraca twarz w stronę jej nissana, patrzy na nią i Naomi widzi, że to on. To Greg. Ten sam chłopiec, którego poznała w żłobku i który w kawiarni bawił się z Prue w kierowanie samochodem, ten sam, którego widziała na basenie i który pływał szybciej niż reszta dzieci. Ten chłopiec to Greg.

Nerwowo łapie za kłamkę i wychodzi z samochodu. Szybkim krokiem idzie po swojej stronie ulicy, zmniejszając odległość między nią a Gregiem i towarzyszącym mu mężczyzną. Kim on jest? Przyjacielem rodziny odbierającym dziecko? Wujkiem? Podbiega, by wysunąć się na czoło, i spogląda przez ramię na chłopca. Teraz jest już absolutnie pewna. Przedtem widziała tylko hełm z włosów wystający spod wełnianej czapki, a teraz dostrzega jego twarz, tak bladą, że na jej tle czerwone usta robią wrażenie pomalowanych szminką. To on.

Chłopiec i jego opiekun maszerują w tym samym tempie. Nie rozmawiają ze sobą. Mężczyzna wyciąga z kieszeni kluczyki i kilka samochodów przed nimi migają pomarańczowe światła czarnego forda transita. Obaj znikają jej z pola widzenia za rzędem furgonetek. By ich nie zgubić, Naomi bez namysłu wchodzi na drogę, zmuszając ogromnego srebrnego mercedesa do gwałtownego hamowania kilka metrów przed nią. Siwowłosa mężczyzna za kierownicą spogląda na nią zdumiony, że można być tak nierozważnym. Naomi macha kokieteryjnie na przeprosiny, potwierdzając, że nie jest najmądrzejsza, a kierowca przepuszcza ją

ruchem ręki, uśmiechając się szeroko. Zanim Naomi dociera na drugą stronę, w furgonetce są już otwarte drzwi od strony pasażera. Greg kołysze swoim małym plecakiem i kilka razy uderza o próg samochodu. Mężczyzna bierze od niego plecak i wrzuca pod siedzenie. Naomi ma ochotę podejść bliżej, ale boi się, że chłopiec ją rozpozna, a lepiej, by Sean nie dowiedział się od opiekuna Grega, że ona tu była. Może ten mężczyzna już o niej słyszał – nie wiadomo, co Sean naopowiadał o niej swoim znajomym czy rodzinie.

Mężczyzna przykuca, pewnie odczuwa ból w biodrze, bo kładzie na nim rękę. Greg rzuca mu się wprost w rozpostarte ramiona, tamten podnosi go wysoko nad głowę, a potem przytula do piersi. Sięga do samochodu, pewnie po to, by zdjąć pasy z siedzenia, i w trakcie tej czynności Greg łaskocze go pod brodą. Mężczyzna odpowiada chłopcu tym samym i Greg zwija się ze śmiechu, spuszczaając głowę, by zasłonić podbródek, po czym chowa szyję w zagłębieniu obojczyka opiekuna, by uciec od jego łaskotek. Od łaskotek swojego ojca. Ponieważ chłopiec nie zachowuje się wobec niego jak wobec znajomego czy wujka. Naomi nigdy nie widziała takiej zażyłości między nim a Seanem. To ten mężczyzna jest ojcem Grega.

Drugi trymestr

1

Przez całą ciążę z Prue obserwowałem ją w internecie. Co tydzień wrzucała nowe zdjęcie w ciuchach sportowych z coraz większym brzuchem. Ludzie chcą pokazać światu, że wszystko dobrze im się układa, że żyją według norm społecznych, zgodnie z którymi zostali wychowani, i podążają wytyczoną drogą do szczęścia. Ale u tych dwojga wszystko musi być lepsze: muszą mieć bardziej odjechane okulary przeciwsłoneczne niż inni, być bardziej radośni, oglądać ładniejsze zachody słońca i jaśniejsze światła. Odnalazłem ich na dwa miesiące przed tym, jak oznajmili, że spodziewają się dziecka, ale i tak postanowiłem prześledzić ich wspólne życie z wcześniejszego okresu.

Na początku wrzucała na Facebooka całe albumy ze zdjęciami ich dwojga i ich uśmiechniętych twarzy, które dokumentowały cudowne życie. Kiedy się poznali, selfie na koncertach z piwem w ręku, pusta scena z błyszczącym zestawem do perkusji w tle. Ona na jego ramionach na festiwalu muzycznym, w pióropuszech na głowie, oboje pokryci brokatem. Objęci razem z kilkoma innymi osobami w świetle latarni, prawdopodobnie w Londynie, z rozszerzonymi źrenicami, błyszczący od potu. A potem wzięli ślub. Przez całe tygodnie studiowałem te paręset zdjęć, to było najbardziej szczegółowe sprawozdanie z jednego dnia ich życia, jakie mi podarowali, choć wiem, że wesele nie jest szczególnie reprezentatywnym wydarzeniem. Ślub odbył się w dużym namiocie na środku pola, znacznik miejsca mówił, że było to na wzgórzach South Downs. Ona siedząca na beli siana, z czołem opartym o swoją przyjaciółkę Lilly Sharpells, on z grupą roześmianych chłopaków z przeróżnymi rodzajami zarostu. Oni oboje, przytuleni do siebie, pomiędzy swoimi rodzicami. Ojcowie z twarzami zarumienionymi od szampana, matki w kapeluszach z szerokim rondem.

Po ślubie nic się nie zmieniło, dalej wiedli życie jak z bajki. Pochłapane farbą drelichy w mieszkaniu w północnej części Londynu, mieszkaniu, które – co ze zdziwieniem odkryłem w wydziale ksiąg wieczystych – było zapisane tylko na jej nazwisko. Kolacje w restauracjach ze znajomymi w dobrze skrojonych garniturach. Gry na świeżym powietrzu, których nazw nie znam, w parkach, w których nigdy nie byłem, w otoczeniu ludzi trzymających butelki drogiego piwa. Długo trwało, zanim ich odnalazłem, i kiedy zobaczyłem, jakimi są ludźmi, wrażenie było znacznie gorsze, niż się spodziewałem.

Nie powinno mnie tu już być. Powinienem był wyjść. Zrobiłem to, co zamierzałem, od razu po przyjeździe. Zwykle nie spędzam w tym domu tyle czasu. Wchodzę i wychodzę przez frontowe drzwi, których ekipa remontowa nie zamyka na zamek. Dorobiłem sobie zapasowy klucz – zawsze zostawiają dodatkowy zestaw na stoliku w hallu – ale nie musiałem go zbyt często używać. On siedzi na górze w swoim gabinecie. W ciągu dnia rzadko schodzi na dół, a jeśli już, to nigdy nie wstępuje do sypialni. Nie rozmawia z ekipą remontową. Zapewne nie uważa jej za odpowiednie towarzystwo, by marnować z nią swój cenny czas.

Znalazłem w ich sypialni coś, co mnie zatrzymało. Zdjęcie, od którego wszystko się zaczęło, które sprowadziło mnie na tę ścieżkę. To ono było źródłem myśli, która zaległa się w mojej głowie jak robak mówiący mi, co muszę zrobić – właśnie to zdjęcie stoi za plastikową szybką na kominku. Tak, mają w sypialni kominek. Czasami, kiedy dopadają mnie wątpliwości, takie rzeczy jak cholerny kominek w sypialni dają mi kopa w tyłek. Tyle dostali od życia. Ale to, co według nich im się należy, a do czego dążę ja, to zupełnie różne rzeczy.

Zdjęcie przedstawia Naomi w szpitalnej koszuli z nowo narodzoną Prue przy piersi. Mąż stoi po lewej stronie, rozmiary masywnego szpitalnego łóżka każą mu stać nieco z tyłu, za nimi. Uśmiechają się. Oczywiście oni, nie Prue. Jest taka maleńka. Powieki Naomi opadają, oczy są zamglone, jak gdyby była na jakichś prochach. Pewnie była. Nie słyszałem, żeby rozmawiali dużo o porodzie, jak długo trwał, czy bardzo cierpiała. Po prawej stronie stoi srebrna butla z jakimś gazem. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem to zdjęcie na jej Instagramie, prawie dwa lata

temu, nie zauważyłem zadrapań na metalu. A może zauważyłem, ponieważ przypomniała mi się wtedy ostatnia scena ze *Szczęk* i butla do nurkowania w zębach rekina. Szeryf strzela do niej i wybuch rozrywa zwierzę na strzępy. Może gdyby na zdjęciu nie było tej butli, nie byłoby mnie teraz tutaj. Może gdybym nie pomyślał o szeryfie Brodym na maszcie Orki, o uldze, jaką poczuł, gdy pokonał gnębiącą go bestię, ogarniający mnie gniew, kiedy zobaczyłem te rozpromienione szczęściem twarze po narodzinach dziecka, ich ślicznego maluszka, mógłby stopnieć tak jak przy innych zdjęciach, które oglądałem. Lubię *Szczęki*. Obejrzałem je co najmniej sto razy. W ostatnim domu, w którym mnie umieścili, kiedy byłem dzieckiem, mieli tylko dwa filmy na wideo: *Szczęki* i *Terminatora 2*.

Pod dom podjeżdża jakiś samochód. Podnoszę zdjęcie i całuję Naomi w szyję, a przynajmniej tak blisko, jak się da, a potem odkładam je na kominek, jakieś piętnaście centymetrów od pierwotnego położenia, tylko po to, by sprawdzić, czy zauważą, że dotykałem ich rzeczy. Spoglądam na nie raz jeszcze i widzę, że moje usta zostawiły ślad na czystym plastiku. Dolna warga jest dokładnie odbita, ale górną rozmazały wąsy, więc będzie to raczej wyglądało na ślad zostawiony przez brudne paluchy. Odbicie moich ust pokrywa jej podbródek, szyję, piersi oraz małą Prue. Nie zauważą, że zdjęcie jest przesunięte. Nic nie zauważają.

Przez duże okno balkonowe w ich sypialni obserwuję, jak wysiada z samochodu. Ma na sobie džinsy i dopasowany żakiet narzucony na T-shirt. Zawsze jest zadbana, nie tak jak inne matki ze żłobka. Od kiedy urodziła się Prue, na Instagramie ciągle powtarza jeden żart: wrzuca swoje zdjęcie w jednym z tych drogich żakietów albo w letniej sukience, zabrudzonych wymiocinami małej lub papką warzywną, z sarkastycznym kciukiem wyciągniętym w stronę aparatu. Kiedyś wkurzało mnie to popisywanie się drogimi ciuchami, ale potem zacząłem niecierpliwie czekać na te fotografie. Żeby zobaczyć, jak się uśmiecha, mimo że coś dla niej cennego zostało zniszczone. Schyla się na tylne siedzenie, by wyciągnąć Prue, i po jej ruchach można się domyślić, że zмага się z fotelikiem. Mógłbym tam pójść i jej pomóc, wziąć od niej skórzaną torebkę, zamknąć samochód i otworzyć przed nią drzwi od domu.

Otwiera bramę biodrem, Prue wierzga jej na rękach. Widzę, że jej ruchy są

wolniejsze niż zazwyczaj, jakby coś ją bolało. Mogłem wyjść, kiedy usłyszałem samochód.

W drzwiach wejściowych szcękają klucze, a gumowa uszczelka pod drzwiami szeleści o wycieraczkę. Ktoś z ekipy remontowej wybucha śmiechem. Cicho podchodzę do drzwi, stuletnia podłoga skrzypi mi pod butami – Naomi nie cierpi, gdy podłoga skrzypi, zwłaszcza w nocy. Raz czy dwa zostałem tu na noc, choć jeszcze nie miałem odwagi, by wejść do tego pokoju, gdy spali, jeszcze nie. Nie wiem, czy umiałbym nad sobą zapanować. Muszę się kontrolować albo wszystko, co do tej pory zrobiłem, pójdzie na marne.

Łapię za mosiężną gałkę i kciukiem wymacuję na niej wgłębienia. Na dole Prue wydaje z siebie różne odgłosy, Naomi jest w kuchni, tak jak przypuszczałem. Będzie przekładać naczynia pomyte przez jej męża po lunchu z suszarki do szafki po prawej stronie zlewu. Słyszę, że otwiera drzwi od kredensu, jak go nazywa. Przygotowuje jedzenie dla Prue.

Ekipa remontowa jest zajęta gipsowaniem nowej ściany szkieletowej wstawionej między sypialniami po drugiej stronie korytarza. Nie grzeszą bystrością, ale to porządni fachowcy. Nie są tak staranni, jak ja bym był, ale nieźle im idzie, biorąc pod uwagę, w jakim stanie był ten dom. Nigdzie nie znalazłem informacji, ile biorą za swoją robotę. Nie rozliczają się za pomocą papierowych faktur – szukałem ich wszędzie. Wyślizguję się z sypialni i schodzę po stopniach.

– Masło orzechowe czy serek?

Słyszając jej głos, zatrzymuję się w połowie schodów, kilka metrów od drzwi. Nawet w tym stanie, w jakim musi się znajdować, z tym wszystkim, co musi się dziać w jej głowie, udaje jej się zachowywać taki spokój. To może być problem. Jest w trzynastym tygodniu, więc mam coraz mniej czasu.

– Idę do sklepu! Kupić komuś papierosy?! – krzyczę w górę schodów z miękkim tutejszym akcentem, nad którym pracuję, od kiedy przeprowadziłem się do tego miasta.

Przeskakuję pozostałe stopnie po dwa naraz, otwieram frontowe drzwi i przestępuję próg wymarzonego domu dla idealnej rodziny. Kiedy zamykam je za

sobą, spoglądam na nie w kuchni, niemal pragnąc, żeby się odwróciła. Ale ona ma spuszczoną głowę, jest skupiona na smarowaniu masłem orzechowym wafła ryżowego, zupełnie nieświadoma mojej obecności.

2

Na brzuch Naomi tryska ciepły żel. Wcześniej lekarka wyłożyła górę jej odwiniętych dżinsów papierowymi ręcznikami, by się nie pobrudziły. Znajdują się w przyciemnionym pokoju, towarzyszy jej Charlie wraz z Prue, która właśnie przechyla się nad oparciem krzesła w stronę umywalki. Charlie trzyma ją za rękę i prosi, by usiadła, tłumacząc półszepceniem, że jeśli przyjrzy się uważnie, może uda jej się zobaczyć dzidziusia. Naomi spogląda na umieszczony wysoko na ścianie monitor. Mętny czarno-biały obraz, szare chmury na czarnym niebie. Lekarka, która ma małą głowę osadzoną na długim ciele, przez co przypomina Naomi żyrafę, siedzi wyprostowana na krześle obrotowym przed panelem sterowania ultrasonografu.

– Zobaczmy, czy znajdziemy maluszka – odzywa się, przykładając głowicę do żelu i przesuwa nią po brzuchu.

Cała trójka spogląda na ekran. Naomi poznała po zachowaniu męża w samochodzie – gdy się najeżył, bo nie mógł znaleźć miejsca do parkowania – że dzisiejszą wizytę traktuje jako obowiązek. Nie widać w nim tamtej nabożnej ekscytacji pomieszanej z lękiem, które czuł przed pierwszym USG przy Prue. Tym razem to rutynowe badanie, założył, że wszystko będzie dobrze. Zawsze zakłada, że wszystko będzie dobrze.

Lekarka przesuwa głowicą po dole brzucha. Charlie kładzie Naomi rękę na udzie i spogląda na nią spod uniesionych brwi. Stara się dać jej to, czego jak sądzi, potrzebuje jego żona: wsparcie, uczucie, coś, o co dopraszała się od miesięcy. Ale choć jego ręka jest gorąca, ona nie czuje ciepłej energii rozchodzącej się po ciele. Kładzie swoją dłoń na jego.

Od kiedy trzy dni temu zobaczyła Grega ze swoim prawdziwym ojcem, to badanie spędzało jej sen z powiek. Plan, by uporządkować sprawy z Seanem, mieć

dziecko z Charliem i zapomnieć o tym całym koszmarze, diabli wzięli.

Kim on jest? Dlaczego odbierał ze żłobka czyjegoś syna i zabierał go na basen? Próbowwała to sobie jakoś racjonalnie tłumaczyć. Może jest wujkiem Grega. Przyjacielem rodziny. Ale dlaczego kłamał? Dlaczego nie powiedział, że Greg nie jest jego synem? To byłaby pierwsza rzecz, którą by wyjaśniła, gdyby opiekowała się czyimś dzieckiem. I gdzie on teraz jest? Jak ktoś, kto był największą atrakcją jej każdego dnia, może tak po prostu zniknąć?

– O, tu jest nasz mały promyczek. – Lekarka uśmiecha się do nich.

Naomi i Charlie wpatrują się w monitor, ale ruchome szare smugi niczego im nie przypominają. Kobieta wskazuje kształt na ekranie i obydwójce jednocześnie mruczą „ach” na potwierdzenie, że zauważyli. Charlie ściska palce żony. To plecy dziecka. Szyja i głowa są teraz łatwe do rozpoznania. Lekarka kwituje to dowcipem, że maleństwo nie chce jeszcze pokazać twarzy publiczności, a Charlie podchwytuje żart, komentując, że do premiery daleko.

Biała strzałka rozciąga się na bladym ciele, lekarka naciska guziki na panelu i robi pomiary. Mała postać wygląda nierealnie – jak lalka podrygująca w ciasnym pomieszczeniu. Głowa ma rozmiar połowy ciała, równie dobrze mógłby to być płód kaszalota, dopiero poruszające się kończyny wskazują, że to mały człowiek. Lekarka żartuje, że dziecko chce uciekać. Charlie śmieje się z grzeczności i łaskocze córkę w żebra, tak że mała zaczyna chichotać. Kiedy Naomi po raz pierwszy zobaczyła Prue na ekranie, zalały ją sprzeczne emocje. Z jednej strony ulga, że wszystko jest z nią w porządku, a z drugiej niepokój, że odczuwa za mało miłości i dumy, choć oba uczucia się w niej tliły. Tym razem jej emocje są zastygłe jak muchy w miodzie i Naomi czuje jedynie odrętwienie.

Kim jest ta istota na ekranie? W połowie jej dzieckiem, ale czyim jeszcze? Możliwe, że jej męża, który właśnie stara się zainteresować ich córkę zabawą w zgadywanie, jaka część ciała jest właśnie mierzona na monitorze. Albo dzieckiem nieznanego.

Lekarka wydaje z siebie dziwny pomruk, który kłóci się z jej pogodnym usposobieniem. Naomi spogląda w jej stronę. Kobieta wciska głowicę w bok jej

brzucha i bierze kolejny pomiar. Biała strzałka znów rozciąga się na ekranie i nikt się nie odzywa.

– Coś nie tak? – Naomi nie chciała, by w jej głosie brzmiało takie przerażenie. Wiedziała, że będzie jakiś problem. Nic nie mówiła Charliemu, ale czuła, że coś będzie nie w porządku.

– Dziecko jest dosyć małe.

Naomi spogląda na Charliego, który chyba zbyt się nie przejął.

– Jest pani pewna ostatniej daty okresu?

– Absolutnie – wtrąca się Charlie. – Staraliśmy się o dziecko od dłuższego czasu, więc dokładnie wszystko notowaliśmy.

Naomi ma ochotę skwitować tę jego pewność jakimś drwiącym komentarzem, ale jej mąż ma rację w tym sensie, że nie jest możliwe, by się pomylili o tydzień czy więcej. Spogląda na Prue, która próbuje się wyslizgnąć z uścisku Charliego i zejść na podłogę. Podczas pierwszej ciąży nie było żadnych komplikacji, Prue od początku była duża, co ich nie dziwiło. Charlie sam był dużym dzieckiem, oboje mają wysokich rodziców, a Ray, jej tata, ma prawie dwa metry wzrostu.

– Czy możliwe, że to z powodu stresu? – pyta Naomi, spoglądając na ogromną głowę małej fasolki i patykowate nóżki, które pojawiają się i znikają.

Lekarka robi najazd na czubek głowy dziecka. Z tej perspektywy widać rozwijające się dwa płaty mózgu.

– Przewlekły stres może skutkować mniejszymi rozmiarami dziecka. Czytałam o tym w internecie.

– Do diagnoz doktora Google’a należy podchodzić bardzo ostrożnie.

– Ale może tak być, prawda? – pyta Naomi szorstkim tonem.

Charlie już ma się odezwać – Naomi wie, że pewnie chce powiedzieć, że wszystko będzie dobrze – ale się powstrzymuje. Prue próbuje się wdrapać na szpitalne łóżko. Lekarka odwraca się do swojego monitora, jakby to, co teraz robi, wymagało większego skupienia niż przedtem, i przesuwa głowicą po brzuchu Naomi, niechlujnie rozmazując żel.

– Mieszkamy teraz poniekąd w warunkach polowych – wtrąca Charlie, starając się wesprzeć żonę. – Czy to może być powodem?

Lekarka nasadza głowicę na podpórkę i odwraca się w ich stronę. Naciska guzik i drukarka z drugiej strony pokoju wypluwa z siebie wydruk. Naomi podnosi Prue i sadza ją koło siebie.

– O tym musicie państwo porozmawiać z położną. – Kobieta spogląda na Prue obejmującą matkę, z ręką już umazaną żelem. – Ale jeśli stres jest przewlekły, dziecko rzeczywiście może być za małe. Zazwyczaj jednak zdarza się to tylko przy rozwodach albo podczas żałoby.

Charlie uśmiecha się krzywo do Naomi.

– Więc jestem pewna, że maluszkowi nic nie będzie. – Lekarka odwraca się w stronę Prue. – Będiesz grzeczna, żeby mamusia mogła odpocząć i żeby dzidzius mógł urosnąć duży i silny, prawda?

– Tak! – wykrzykuje radośnie Prue, nie mając pojęcia, na co się zgadza.

Charlie kładzie Naomi rękę na nodze. Przymrużone oczy i kiwnięcie głową mówią jej, że zgadza się z ekspertem. Lekarka przynosi wydruk i pokazuje im zdjęcie dziecka. Naomi spogląda na tego małego – zbyt małego – człowieczka, który się w niej rozwija, na eteryczną rękę pływającą w ciemności ponad skulonym ciałkiem, jak gdyby była od niego oderwana. Prue próbuje wyrwać jej zdjęcie, zaginając róg, więc Naomi przekazuje je Charliemu. Ten bierze je w obie dłonie i pochylony, z łokciami opartymi na kolanach, uśmiecha się do tego, co jak sądzi, jest jego drugim dzieckiem.

Trzynasty tydzień

Naomi rzadko bywa w tej części miasta. Na wzgórzu, z dala od morza – jakby to był inny świat. Tutaj też stoją domy szeregowe, ale ich mury są czarne od sadzy, a z popękanych dachówek sterczą kawałki drewna.

Zaparkowała samochód kilka przecznic dalej. Śledziła prawdziwego ojca Grega od żłobka do domu, ale kiedy zapuka do ich drzwi, chce, żeby to wyglądało tak, jakby po prostu przechodziła i rozpoznała jego furgonetkę widzianą na żłobkowym parkingu. Zastanawiała się, co mógłby sobie pomyśleć o nieznajomej, która staje w progu jego domu. W poprzedniej firmie robiła ze swoimi klientami ćwiczenia polegające na tym, że wspólnie tworzyli mapę zwaną modelem dwa na dwa, określającą przyczyny i skutki różnych strategii, które chcieli wcielić w życie. Nie wszyscy jej koledzy po fachu robili coś takiego, wielu z nich brało po prostu brief klienta i realizowało pierwszy lepszy stworzony przez siebie plan. Naomi natomiast przedstawiała kilka opcji i pozwalała klientowi wybierać – oczywiście zawsze nakierowując go na tę, którą uważała za najlepszą – bo wiedziała, że ludzie lubią mieć poczucie kontroli. Kiedy klienci wracali do ich firmy z nowymi zleceniami, zawsze domagali się, by ponownie pracować z nią.

Temperatura jest wyższa niż zazwyczaj pod koniec listopada. Teraz, w południe, słońce wisi wysoko na czystym niebie. Naomi ma na sobie stare džinsy, bluzkę w kratę, którą nosiła, kiedy karmiła piersią, rozpiętą kurtkę z kapturem należącą do Charliego i prawie zero makijażu. Nie ma pojęcia, co łączy tego mężczyznę z Seanem, co mógł od niego usłyszeć na jej temat, więc chciała wyglądać jak najbardziej neutralnie. Jest świadoma, że w większości swoich ciuchów, niezbyt drogich, ale kupionych jeszcze w czasach, kiedy dostawała porządną londyńską

pensję, bardzo by się w tym miejscu wyróżniała. Ale teraz, kiedy już tu jest i spogląda na dom, w którym chłopiec i jego ojciec zniknęli piętnaście minut wcześniej, przez swój niedbały strój czuje się, jakby wybierała się na wojnę bez zbroi.

Cztery domy wcześniej musiała się oprzeć o omszały mur. Wciąż jest jej potwornie niedobrze. To już drugi trymestr i powinna czuć się lepiej. „Może to z nerwów”, myśli. Od czasu USG rozjaśniło jej się w głowie, w tej fazie hormony już się normują, ale to nie tylko kwestia tego. Kiedy zobaczyła swoje dziecko i dowiedziała się, że nie rośnie prawidłowo, umocniła się w postanowieniu, że musi być silna i spokojna, by poradzić sobie z tą sytuacją jak najbardziej racjonalnie. Zbudowała swoją karierę, tak jak całe swoje życie, rozwiązując trudne problemy, więc nie ma sensu traktować tej sytuacji w innych kategoriach. To ulga znowu czuć się sobą, jak gdyby wreszcie ustąpił wyjątkowo długi i męczący kac. Kilka dni po USG Charlie, kiedy się obudził, z zaskoczeniem stwierdził, że Naomi leży wtulona w niego na łyżeczkę. Zaczęli się delikatnie całować, usta splotły się ze sobą jak dawniej, jego dłoń pieściła jej kark i na nowo odnajdywali siebie nawzajem. Prue wkrótce się obudziła, więc nie mieli czasu na seks, ale był to krok w stronę takiego rodzaju intymności, jaki jeszcze parę lat temu był dla nich normą. Kiedy Charlie poszedł do córki, Naomi została w łóżku, ogarnięta podnieceniem, a wtedy niespodziewanie dopadła ją myśl o Seanie i zalało ją poczucie winy.

Gdy podchodzi do domu, zauważa napis na czarnym fordzie transicie: „PPS Renowacje”. Nie ma na nim numeru telefonu ani adresu mailowego. Dom jest w znacznie lepszym stanie niż większość budynków w okolicy, więc pewnie to wystarcza za reklamę. W ogrodzie stoi drewniana konstrukcja, zadaszona altana, która przylega do sztucznego trawnika, na jego jednym końcu stoi bramka, a na drugim leży stos rowerów. Cztery rowery, wszystkie za duże na Grega. Właściciele domu muszą mieć też inne dzieci.

Naomi stoi przed drzwiami i chcąc mieć to wreszcie za sobą, naciska gumowy dzwonek. Przez chwilę nikt nie reaguje. Potem słyszy cichutki tupot małych stóp, szcęk talerzy, w korytarzu zapala się światło, wreszcie jakaś ciemna postać zmierza

w stronę zaparowanej szyby i drzwi się otwierają. Staje w nich blondynka z różowymi tipsami, pewnie koło czterdziestki, ale pokryta krostami cera dodaje jej lat. Z ramienia niczym stuła zwisa jej ścierka. Nic nie mówi, tylko spogląda na Naomi z kwaśną miną.

– Czy pani mąż jest w domu? – pyta Naomi, zbita z tropu, że drzwi otworzył jej ktoś inny.

Kobieta mierzy ją wzrokiem i twarz jej się zmienia. Tak jakby nie tyle ją rozpoznała, co czegoś się domyśliła.

– Merrick! – krzyczy przez ramię. – Jakaś kobieta do ciebie. – Słowo „kobieta” podkreśla z przekąsem.

Mały chłopiec, na oko dziesięcioletni, podbiega do drzwi, przeciska się obok nóg matki i staje przed Naomi.

– A pani to kto? – pyta, zapewne naśladowując słowa zasłyszane od dorosłych.

Naomi wybucha śmiechem i zerka na jego matkę, jakby chciała powiedzieć: „Dzieci potrafią być zabawne”, starając się nawiązać z nią nic porozumienia, ale kobieta odpowiada jej zimnym i niewzruszonym spojrzeniem.

– Wracaj do środka – mówi do chłopaka, który ma takie same proste czarne włosy jak Greg, a potem zabiera go ze sobą, zostawiając gościa w progu.

Naomi spogląda na wycieraczkę. Jest na niej jakieś hasło w rodzaju „Keep Calm”, którego nie potrafi odczytać, ponieważ napis jest zwrócony w drugą stronę. W korytarzu pojawia się cień, kiedy Merrick wychodzi z kuchni i zmierza w jej kierunku. Jest sporym mężczyzną, większym, niż zapamiętała. Podobnego wzrostu co ona, ale znacznie tęższy. Ma na sobie spodnie dresowe do połowy łydki, kostki wydają się tak grube jak uda większości ludzi. Rzuca jej takie samo nieprzyjemne spojrzenie, ale Naomi wyczuwa w nim ukryte ciepło, którego może nie mieć w sobie jego żona. Widziała, jak się bawił z synem, i ta maska wrogości do niego nie pasuje.

– W czym mogę pani pomóc?

– Dzień dobry, hm, nazywam się Naomi. Moja córka chodziła do żłobka z pana synem. Gregiem? Odbierał go wtedy ktoś inny.

– Posłuchaj, kochana, nie chcemy żadnych kłopotów...

– To znaczy? – przerywa mu.

Mężczyzna otwiera usta, by coś powiedzieć, ale zaraz je zamyka.

– Jakich kłopotów? – dopytuje Naomi.

– Najlepiej zostawić go teraz w spokoju.

– O czym pan mówi?

Bijące z niej oburzenie sprawia, że mężczyzna spuszcza wzrok i drapie się po twarzy. Wydaje się, że właśnie takiej reakcji chciał uniknąć, więc Naomi próbuje się uspokoić.

– Co Sean panu o mnie naopowiadał? – Przekrzywia głowę, żeby złowić jego spojrzenie i zmusić go, by na nią spojrzał. – Proszę, niech mi pan powie.

– Sean... Sean jest moim kumplem. Powiedział, że możliwe, że pani się tu pojawi, i moim zdaniem najlepiej będzie, jeśli zdusi to pani w zarodku, rozumie pani?

– Kim jestem, pana zdaniem? – Obsesowość jej pytania sprawia, że mężczyzna robi mały krok w tył.

– Powiedział mi, że jest jedna matka ze złobka, z którą umówił się na kawę i która...

– Która co? – Naomi przechyliła głowę. Co Sean o niej naopowiadał?

– Która dostała obsesji na jego punkcie. Chciała zostawić dla niego męża i takie tam, tak powiedział.

– To niedorzeczne – prychna, ale absurdalność tego słowa sprawia, że policzki oblewają jej się rumieńcem, co mężczyzna bierze za przyznanie się do winy.

– To nie moja sprawa, ale pokazał mi kilka esemesów, mówił, że chodzi pani za nim i próbuje go namierzyć. – Grubymi palcami pociera zarost na szyi.

– Chodzę za nim? Jak mogłabym za nim chodzić? Przecież zniknął.

Mężczyzna krzywi się, jak gdyby zniknięcie Seana było oczywistą konsekwencją zachowania tej szalonej kobiety, która stoi w progu jego domu. Naomi odwraca głowę i mruga oczami.

– Gdzie on jest? Mam prawo z nim porozmawiać.

– Obawiam się, że to nie tylko ty, kochana. Jest jeszcze jedna, wysyłała mi sprośne fotki i takie tam. Powiedział, że nie może nam dłużej pomagać właśnie z tego powodu, bo mogłoby to zaszkodzić Gregowi. Nie chciał mi ich pokazać, ale jego decyzja była tak niespodziewana, że chciałem zobaczyć, co go tak siekło. Widziałem też esemesy, które mu pani wysyłała, wszystkie nieodebrane połączenia.

Naomi prychnęła, unosząc brew w konsternacji.

– W jaki sposób panu pomagał? – Dopytuje natarczywie, jakby Merrick był doradcą klienta, który udziela zbyt enigmatycznych informacji. – Co on robił, do cholery, z pana synem?

Merrick skubie odłóżący fragment tapety, usilnie próbując nie wdawać się w dyskusję z jedną z rozwiązłych kochanek swojego kolegi. Wzdycha ciężko, jakby miał zaraz wyzionąć ducha, i dopiero po chwili się odzywa:

– Przez ostatnie cztery czy pięć miesięcy podwoził nam dziecko do żłobka i czasem też odbierał. Żona nie mogła prowadzić. – Spogląda przez ramię i imituje gest picia alkoholu, co pewnie oznacza zakaz prowadzenia samochodu z powodu jazdy po pijanemu. – A ja musiałem wozić chłopaków do Downhurst w tym samym czasie co Grega do żłobka. Sean zaproponował nam pomoc. Znamy się już trochę. Pracowaliśmy razem. Złoty chłopak, zawsze chętny do pomocy. Kiedy mówił nam, że nie może dłużej go podwozić, było widać, że bardzo to przeżywa. On i Greg dobrze się dogadywali, Sean zaczął go nawet zabierać na jakieś zajęcia dodatkowe. Myślę, że to lubił, chyba nie ma swojej rodziny. Szczerze mówiąc, nam też to nie było na rękę, ale Sean powiedział, że sprawy zaczęły się wymykać spod kontroli i że bał się o Grega.

– Bał się? – powtarza Naomi, nie mogąc uwierzyć, jak Sean ją odmalował. Przecież nie ma żadnej obsesji na jego punkcie. Dzwoniła do niego kilka razy i wysłała parę wiadomości. No, może dzwoniła częściej, ale to dlatego, że chciała się z nim zobaczyć, skoro może jest z nim w ciąży, chciała, żeby o tym wiedział. Czy to coś, czego można się bać?

– Nie mam pojęcia, co się między wami zdarzyło i szczerze mówiąc, wolę nie wiedzieć, ale po tym, jak pokazał mi zdjęcia tej drugiej, razem z żoną uznaliśmy, że

lepiej zabrać stamtąd Grega. Nie chcę, żeby przebywał w towarzystwie takich... No nieważne. Niech pani lepiej odpuści, nie ma sensu tego ciągnąć. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

Naomi wbija wzrok w wycieraczkę, nie mając odwagi spojrzeć w oczy mężczyźnie, w którego głosie słyszy politowanie, i skubie naskórek przy kciuku.

– Wie pan, gdzie on teraz jest? – pyta.

Mężczyzna krzywi się jak mechanik, który ma powiedzieć, ile będzie kosztować naprawa samochodu, a wtedy zza drzwi wyłania się Greg. Poważna twarzyczka pod grzywą czarnych włosów spogląda na nią tak, jakby chłopiec ją rozpoznał. Z pokoju wyłania się żona Merricka i łapie syna, po czym mierzy Naomi wzrokiem, jak gdyby ta była drapieżnym ptakiem, który czai się, by porwać jej synka w swoje szpony. Rzuca mężowi spojrzenie mówiące: „Trzymaj ją i wszystkie inne kochanki Seana z dala od naszego życia”, po czym wraca do kuchni, a Greg wierzga nogami tak jak wtedy na basenie.

– Ma pani dziecko, prawda? – pyta Merrick, odprowadzając rodzinę wzrokiem. – My mamy czwórkę i nie jest nam łatwo. Nie trzeba nam więcej problemów, rozumie pani? – Spogląda na nią z nadzieją, że to tyle i z czystym sumieniem będzie mógł sobie pójść. Po czym kiwa głową, niemal się kłaniając, i zamyka przed nią przeszklone drzwi.

Naomi odwraca się, jej wzrok pada na mewę grzebiącą dziobem w rozdartym czarnym worku na śmieci na chodniku przed domem. Wie, że nigdy nie miała obsesji na punkcie Seana, a mimo to, kiedy ptak podnosi głowę i spogląda na nią, czuje się jak uczennica przyłapana na czymś, czego nie powinna robić.

4

Warsztaty aktorskie Lauren Forbes

Karta 10 pytań Stanislawskiego

Uwaga: Twoja postać nie wie, że gra w sztuce. Nie czytała jej. Odpowiedz na pytania z perspektywy swojej postaci, by dotrzeć do jej istoty.

1. Kim jestem? Sean, stolarz z Leeds, 32 lata.

2. Gdzie przebywam? W żłobku Bank Przyjaźni albo w okolicy: w parku, na parkingu.

3. Kiedy to się odbywa? Rano i po południu.

4. Jak się znalazłem? Mieszkam tu od trzech lat, przedtem mieszkałem w Reading.
Rano przyjeżdżam ze swojego mieszkania w East Cliff.
Po południu wracam z pracy u Merricka, Terrence Street 48

5. Czego chcę? Żeby Naomi Fallon się ze mną przespała.
(CEL)

6. Dlaczego? Ponieważ jestem w niej zakochany. Potrzebuję miłości.
(CEL
NADRZĘDNY)

7. Dlaczego chcę tego teraz? Naomi ma męża i nie jest typem kobiety szukającej przygód. Ale jest nieszczęśliwa, sfrustrowana seksualnie i potrzebuje pocieszenia TERAZ.

8. Co się stanie, jeśli tego teraz nie dostanę? Jeśli będzie miała zbyt dużo czasu do namysłu i jeszcze raz przyjrzy się swojej sytuacji, uświadomi sobie, że może naprawić relację z mężem. I że przespanie się ze mną byłoby ogromnym błędem.

9. Co zamierzam a. Być dla niej rycerzem na białym koniu przy pierwszej

zrobić, by dostać nadarzącej się okazji.

to, czego b. Starać się być przeciwieństwem jej męża.

pragnę? c. Pokazać, że jestem nią zainteresowany (ale nie nachalnie!)

(DZIAŁANIE) d. Zrobić pierwszy krok, ale niech decyzja należy do niej.

10. Co muszę Naomi nie jest skłonna do zdrady.

pokonać? Inni ludzie mogą zauważyć, że coś się między nami dzieje.

(Zewnętrzne Jest bardzo zajęta osobą.

i wewnętrzne Zwątpienie w siebie.

przeszkody) Przekonanie, że nie powinno się sypiać z mężatką.

Nie byłem Seanem już od jakiegoś czasu, ale lubię sprawdzać rozwój wydarzeń. Przechodzenie po dawnych śladach pomaga mi obmyślić następne kroki. Naomi idzie w moją stronę. Siedzę w modnej kawiarni z dużym oknem i piję herbatę ze szklanej filiżanki. Oryginalny pomysł. Obserwowałem ją podczas całej rozmowy z Merrickiem. Jeszcze nie widać, że jest w ciąży, nie w tej kurtce. Nie wiem, co zrobię, jeśli uda jej się dotrzeć do dwudziestego czwartego tygodnia. Choć trochę już o tym myślałem. Ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

W kawiarni leżą porozkładane duże czasopisma i kiedy Naomi mnie mija, zakrywam twarz jednym z nich. Widzę, że jest kompletnie zbita z tropu. Najwyraźniej Merrick przekazał jej to, co mu powiedziałem, że jest mężatką i matką oraz że ma obsesję na punkcie Seana, który zaczął się z tego powodu martwić o małego bezbronno Grega. Zobaczyłem oburzenie na jej twarzy, po tym, jak zmieszano z błotem jej nienaganną reputację. Niemiłe uczucie, prawda, Naomi?

Czy wygląda na zawstydzoną? Niespecjalnie. Może wcale nie czuje wstydu. Może właśnie to ich w sobie nawzajem pociąga. Nie zastanawiałem się specjalnie, jak ona to wszystko odbierze. Myślałem, że tamto wystarczy. Kiedy zerknie na aplikację i dowie się, że Charlie nie jest ojcem dziecka. Myślałem, że już to ją przerośnie. Ale skoro zajęło mi dwadzieścia lat, by się dowiedzieć, kogo szukam, to czy parę tygodni dłużej robi jakąś różnicę? Naomi skręca w prawo i kieruje się w stronę swojego samochodu.

Jest teraz taka samotna. Właśnie o to mi chodziło. Muszę sobie powtarzać, że

właśnie o to mi chodziło. Trzymam w portfelu jej zdjęcie, jakby była moją ukochaną. Wrzuciła je do sieci, kiedy była w ciąży z Prue, nie ma na nim żadnego makijażu i wygląda na zamyśloną. To było jedyne zdjęcie na jej profilu, na którym nie wyglądała na zachwyconą swoim życiem. Czasami myślę sobie, że mógłbym ją pokochać. Słońce zachodzi, na niebie rozpościera się długa linia różowych chmur. Na tym tle jej włosy wyglądają na czarne. Spogląda na niebo. Chciałbym móc jej powiedzieć, że to nie jej wina. Gdyby Karin wiedziała, że to nie jej wina, wtedy pewnie wszystko ułożyłoby się inaczej.

Piętnasty tydzień

– Och, jest cudownie, kochanie. Nie, widzę, wszystko wygląda wspaniale – mówi Linda, matka Naomi, z ekranu iPhone’a, za którego pomocą Naomi prezentuje jej swój świeżo wykończony zielony pokój dla gości. – Czy to „jabłkowa mgiełka”? – pyta.

Rodzice Naomi co roku na wiosnę zmieniają wystrój jednego pokoju w swoim domu, więc jej matka zawsze świetnie się orientuje, jakie kolory są teraz w modzie.

– Nie pamiętam nazwy. – Naomi doskonale pamięta i wie, że matka ma rację, ale nie ma ochoty wdawać się w dyskusję, że to, jakie kolory są obecnie modne, jest odbiciem sytuacji na świecie, co kiedyś Linda przeczytała w jakiejś gazecie i powtarza przy każdej okazji. Dalej prezentuje swój pokój, dłużej, niż to konieczne, żeby matka nie zauważyła, jak bardzo jest zmęczona.

Z telefonu dobiegają aprobujące pomruki i Linda stwierdza, że pokój bardzo się powiększył po tym, jak wyburzyli jedną ścianę, co zresztą było jej sugestią, o czym ostentacyjnie nie wspomina.

Naomi kocha swoich rodziców. Dopiero gdy sama została matką, doceniła, jak bardzo się dla niej poświęcali, ale od kiedy przeszli na emeryturę, zauważyła, że ich ulubionymi tematami rozmów stały się te drobnomieszczańskie problemy, którymi dawniej nie mieli czasu się zamartwiać, co dla niej jest coraz bardziej nużące.

Prue próbuje wyszarpać ze ściany stoper do drzwi, a Naomi bosą stopą stara się ją od niego odciągnąć i położyć na plecy. Palcami u nóg łaskocze córkę w brzusek i Prue wydaje z siebie nerwowy chichot. Robotnicy skończyli większość piętra i teraz dekoratorzy po kolei wykańczają każdy pokój. Charlie dostał zaliczkę od

Teddy'ego, swojego nowego klienta, który jest jego idolem, więc nalegał, żeby wynajęli do tego profesjonalistów. W innych okolicznościach wybiłaby mu to z głowy, przypomniała, co się wydarzyło wcześniej, powiedziała, że powinni oszczędzać pieniądze i zająć się tym samemu, ale nie miała na to siły. I chce, żeby dom był wreszcie wykończony. Marzy o tym, by mieć to z głowy.

Po rozmowie z Merrickiem zaczęła odtwarzać w myślach każdą chwilę spędzoną z Seanem od pierwszej rozmowy na parkingu żłobka. Jak mógł powiedzieć, że ona ma obsesję na jego punkcie, że może być w jakiś sposób niebezpieczna? Zaraz po incydencie na basenie uważała, że to on wszystko zainicjował, skoro zaprosił ją na zajęcia, ale czy możliwe, że podkoloryzowała pewne fakty, by zmniejszyć swoje poczucie winy, swoje zażenowanie? Zaprosiła go na kawę i do centrum zabaw, ale jako rodzic rodzica. Myślała, że ma syna, a on nie zrobił nic, żeby to wyjaśnić. Wysłała mu kilka wiadomości, dzwoniła do niego, ale nie powiedziała niczego, co mogłoby być odebrane jako obsesja na jego punkcie.

A tamta druga kobieta? Ta, która wysyłała mu nagie zdjęcia? Co Sean powiedział koledze na jej temat? Czy Merrick zapytał Seana, czym sprowokował takie zachowanie, czy raczej założył, że ktoś tak przystojny właśnie w ten sposób działa na kobiety? Czy Merrick wierzył, że tamta także „ma obsesję” na punkcie jego kolegi? Czy też wszystko, co Sean mu powiedział, było tylko bzdurą wyssaną z palca, dzięki której chciał się wybielić? Najwyraźniej nie wspomniał swojemu koledze i współpracownikowi, człowiekowi, który powierzył mu opiekę nad swoim najmłodszym synem, że wykorzystywał chłopca, by uwodzić kobiety w żłobku, i że z jedną z nich uprawiał seks w szatni centrum rekreacyjnego. Zainicjował go, przychodząc pod jej prysznic. Ale ona go nie wygoniła.

Powinna posłuchać rady Merricka i Lillian. Powinna zapomnieć o Seanie. To bydlak, który wymyśla na jej temat niestworzone historie i który już nie chce mieć z nią nic wspólnego. Okazał się typowym podrywaczem, a ona dała się złapać w jego sidła.

Z telefonu wciąż dochodzi głos matki. Rozwodzi się nad zaletami różnego rodzaju żaluzji i najwyraźniej opowiada się za drewnianymi okiennicami, „pomimo

większych początkowych kosztów”. Na myśl o tym, jaką okazała się żalostną idiotką, gorycz wzbiera Naomi w gardle.

Co mogłaby zyskać, mówiąc takiemu mężczyźnie, że jest w ciąży? Pewnie wyparłby się odpowiedzialności i uciekłby od niej jeszcze dalej. Powinna traktować to jak błogosławieństwo. Miała szczęście. Sean z jej wyobrażeń mógłby się zachować właściwie. Ale on pokazał swoją prawdziwą twarz i to tylko ułatwiło jej życie. Wie, że powinna po prostu zapomnieć o wszystkim, jednak zostawianie niezakończonych spraw nie leży w jej naturze. Może popada w szaleństwo, może zmęczenie sprawia, że podejmuje złe decyzje, ale wie, że musi to domknąć.

Prue właśnie włożyła ręce do kieszeni matki i domaga się rozmowy z babcią. Naomi wręcza córce telefon i Linda pyta Prue, jak jej się podoba nowy dom. Naomi zazwyczaj rozmawia z mamą na FaceTimie kilka razy w tygodniu, ale ta rozmowa jest pierwszą od dłuższego czasu. Od czasu USG.

Z góry dobiega jakiś szelest. Charlie jest w Londynie. Naomi podchodzi do drzwi i nasłuchuje. Przeszywający dźwięk trzepoczących skrzydeł. A potem gruchanie. Cholerne gołębie. Naomi ma wrażenie, że stają się coraz głośniejsze.

– Co to takiego, Nay? – pyta matka, gumowe ucho.

– Gołębie, mamó – odpowiada Naomi, nie racząc wrócić do telefonu. – Charlie próbuje się ich pozbyć, ale to ciężka sprawa. Budowlańcy powiedzieli, że zajmą się nimi, kiedy będą pracować nad elewacją w górnej części domu.

– Och, kochanie, to musi być dla ciebie straszne – odzywa się jej matka protekcyjnym tonem: uważa, że lęk jej córki przed ptakami jest irracjonalny.

Ale dla Naomi to straszne. Wręcz koszmarnie. Dokładnie nie wiadomo, gdzie się zagnieździły, ale ich gruchanie wydaje się przenikać każdy pokój. Naomi zaczęła je słyszeć wszędzie, nawet poza domem. Staje jej w pamięci widok tamtego kulawego gołębia lecącego w stronę twarzy Prue i ciągle wyobraża sobie, jak zbierają się wokół niej, gdy przechodzi przez ulicę, a wtedy uderza w nią samochód. Na myśl o tym kładzie rękę na brzuchu, którego jeszcze za bardzo nie widać.

Kiedy była młodsza, miała żal do rodziców, że nie dali jej brata ani siostry, i Linda wie, jak bardzo jej córka pragnie, by Prue nie dorastała w samotności tak jak

ona. A Naomi mówiła jej, że od dawna starają się z Charliem o drugie dziecko, że mają z tym problemy, więc Linda będzie w siódmym niebie, kiedy dowie się, że jej córka jest w ciąży. Mimo to nie chce jej jeszcze mówić. Nikomu nie chce mówić. Chce poczekać do USG w dwudziestym tygodniu. Wtedy szanse dziecka na przeżycie znacząco wzrastają. Naomi żyje w ciągłym strachu. Nie może spać, stale czuje się tak, jakby miała się rozchorować, a Prue daje jej w kość znacznie bardziej niż przedtem. To z tych powodów dziecko jest takie małe. To na pewno jest przyczyna. Ale musi powiedzieć mamie. Wkrótce nie da się ukryć brzucha, a Linda nie może się dowiedzieć o jej ciąży ze zdjęcia na Facebooku. O Prue Naomi powiedziała jej, gdy tylko wyszła z gabinetu lekarskiego po USG w dwunastym tygodniu, czyli wtedy, kiedy zazwyczaj mówi się o ciąży innym ludziom. Pewnie gdyby powiedziała mamie parę tygodni później, nie wzbudziłoby to jeszcze jej podejrzeń, że coś jest nie tak, ale po paru miesiącach już na pewno.

Naomi podnosi telefon, nad którym teraz przykuca Prue, prezentując babci widok pod koszulką z jednorożcem, i oznajmia matce, że spodziewa się dziecka. Linda jest wniebowzięta. Wyrzuca z siebie lawinę pytań: Który to tydzień? Na kiedy ma termin porodu? Gdzie będzie rodzić? Charlie bardzo się cieszy? Prue zdaje sobie sprawę, co się dzieje? W którym pokoju umieszczą noworodka? Na wszystkie te pytania Naomi, która siedzi oparta o kaloryfer w tym pustym pokoju, odpowiada z takim entuzjazmem, jaki jest w stanie z siebie wykrzesać. A wtedy jej matka milknie i odzywa się dopiero po chwili.

– Musiałaś mieć USG parę tygodni temu. Czy... Czy wszystko w porządku? – pyta zatroskanym głosem.

– Tak, wszystko w porządku, mamo.

Matka nie wygląda na przekonaną.

– Tak długo się o nie staraliśmy. Po prostu nie chciałam zapeszyć. To głupie, wiem.

Linda wpatruje się uważnie w twarz córki na ekranie telefonu i Naomi łapie się na tym, że się czerwieni, tak jak wtedy, kiedy była dzieckiem: jej mama zawsze wiedziała, kiedy kłamie. Mogłaby powiedzieć jej o Seanie. Czy potępiłaby ją, czy

mogłaby jej pomóc? Znałaby kontekst, może zrozumiałaby, jak się czuje, jaka jest zagubiona.

– Dziecko jest za małe.

Jej rodzice są małżeństwem od ponad czterdziestu lat. Może nie zawsze okazywali sobie całkowite oddanie, ale na pewno nie wchodziła w grę żadna zdrada. Nie, nikomu nie może powiedzieć, co zrobiła. Ma zbyt wiele do stracenia.

– Jak małe? Zatrważająco małe? – pyta matka, ni z tego, ni z owego mówiąc górnolotnym językiem.

– Lekarze się nie niepokoją.

– A, to w porządku. Dobrze śpisz?

Naomi odwraca głowę, zirytowana, jak gdyby troska matki była oskarżeniem, że nie umie o siebie zadbać. Słyszy, jak Prue wychodzi po czterech schodkach ze swojego pokoju, gdzie bawiła się zabawkami. Zastanawia się, czy jej córka także będzie się wkurzać na nią za jej troskę, kiedy będzie starsza. Oczywiście, że będzie, stwierdza. Zawsze staramy się zaimponować rodzicom tym, jak bardzo jesteście dojrzali, okazując im, jak mało ich potrzebujemy.

– Nic mi nie jest, mamó. Charlie jest przecudowny. Kiedy tylko nie jestem w pracy, odpoczywam.

Prue wbiega do pokoju i wpada na kolana mamy.

– A Prue bardzo mi pomaga.

– Tak, widzę, to bardzo miłe z twojej strony, prawda, aniołku? A co tam masz, smoczek?

Naomi przygląda się zaskoczona małemu kwadracikowi w dolnym rogu ekranu, który pokazuje wielką Prue na pierwszym planie, a w tle ją mrużącą oczy. Jej matka ma rację. Prue ssie smoczek. Ale przecież ona nigdy nie miała smoczka.

Naomi próbuje odwrócić głowę córki w swoją stronę, ale mała odchyła ją w przeciwnym kierunku, napinając kark i broniąc za wszelką cenę tego, co ma w buzi.

– Myślałam, że mamusia nie pozwoliła ci ssać smoczka – szczebiocze Linda.

Naomi musi zobaczyć, co jej córka ma w ustach. W tym domu nie ma smoczków. Nigdy nie kupiła ani jednego, ponieważ nie chciała, by ją kusił, a ona twardo stała na stanowisku, że jej dzieci nigdy nie będą używały smoczków. Prosi Prue, tak spokojnie jak tylko może, żeby oddała jej to, co trzyma w buzi.

– Nie! – krzyczy mała i zrywa się z kolan matki.

Telefon łąduje na podłodze i teraz Linda spogląda w sufit, mówiąc, że nie widzi w tym nic złego, a Naomi w tym czasie próbuje wyrwać córce smoczek. Kładzie jej ręce na ramionach, ale Prue rzuca się na podłogę i zwija w kłębek jak jeż.

– Jeśli pozwolisz jej go zatrzymać, kochanie, pewnie odda ci go za...

Naomi przyciska czerwony guzik na telefonie i jej matka znika. Podnosi się. Ma ochotę krzyknąć na Prue, by natychmiast oddała ten cholerny smoczek, ale jej matka ma rację – gniew nic tu nie pomoże.

Podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz, próbując przez chwilę ignorować córkę. Bierze kilka głębokich oddechów i spogląda na ciemne gałęzie drzewa w ogrodzie sąsiadów, które kołyszą się gniewnie na grudniowym wietrze. Wyobraża sobie, jak żółknąca guma rozpada się między zębami córki, i zimny dreszcz przebiega jej po karku. Przyskakuje do Prue, łapie ją w pasie i podnosi, mała wierzga rękami i nogami w powietrzu. Naomi umieszcza kark córki w zagłębieniu swojego łokcia, przytrzymuje ją, po czym łapie plastikową obręcz smoczka. W odpowiedzi Prue mocniej zaciska na nim zęby, ale gdy matka patrzy na nią kamiennym wzrokiem przez długą, długą chwilę, opór Prue słabnie i Naomi wyciąga jej smoczek z buzi. Kładzie córeczkę na ziemi. Prue ściska udo matki i szepcze:

– Psiejjasiam.

– To nic takiego, kochanie.

– Nic takiego.

– Właśnie. – Kładzie jej rękę na głowie, którą Prue przechyla do tyłu, i włosy łaskoczą ją w kark.

Naomi trzyma smoczek przed sobą. Nie wygląda na nowy, ale też nie na używany. Guma jest czysta, nie ma na niej żadnych śladów oprócz tych świeżych, pozostawionych przez zęby Prue. Przednia część to biały, lekko pożółkły plastik.

Jest na nim coś napisane. Jedno słowo, czarne małe litery. „Eels”. Co to, u diabła, robi w jej domu? Myśli o niemowlęcych śpioszkiach, które znalazła kilka miesięcy temu w szufladzie Prue. Skąd się tu wzięły te rzeczy?

Już ma wyrzucić smoczek za okno, byle jak najdalej od córki, kiedy zmienia zdanie i wsuwa go do tylnej kieszeni džinsów, a potem przykuca i spogląda Prue w oczy.

– Skąd to wzięłaś, kochanie? – pyta. – To nic takiego.

– Nic takiego.

– Znalazłaś w swoim pokoju?

Prue kiwa głową.

– Pokażesz mi gdzie?

Prue wyrzuca rękę do przodu jak kokietka, która przyjmuje zaproszenie do tańca. Gdy Naomi bierze ją za rękę, córka wyprowadza ją za drzwi i ciągnie do swojej sypialni.

Prue staje na dywanie na środku pokoju i macha rękami w górę i w dół. Zapomniała, po co tu przyszły. Naomi rozgląda się wokół, by sprawdzić, czy coś jest nie na swoim miejscu. Prue wyciągnęła przedtem z kąta kilka pluszaków, które teraz leżą przed komodą.

– Tutaj był? Smoczek? Był w twoich zabawkach?

– Yhy. – Prue się uśmiecha. Spogląda na otwarte drzwi od szafy, na której dnie leży otwarta jasnozielona torba na jej rzeczy z wizerunkiem „bardzo głodnej gąsienicy”. Naomi sięga po nią i przyklęka koło córki.

– Tutaj to znalazłaś? To ze żłobka?

Na pewno tak, dochodzi do wniosku. Nie zapraszali jeszcze żadnych znajomych córki, dom nie jest na tyle bezpieczny. Prue przewraca się na dywan i zaczyna wspinać na nogi matki.

– Prudence. – Naomi stara się ukryć irytację w swoim głosie, ale potrzebuje uzyskać od córki jednoznaczną odpowiedź. Łapie Prue pod pachy i stawia przed sobą. Patrzy jej prosto w oczy. – Prudence, masz mi powiedzieć, gdzie znalazłaś

smoczek.

Prue robi okrągłe oczy, starając się rozśmieszyć matkę.

– Jeśli mi powiesz, zejdziemy na dół i zjemy borówki.

– Gur-cik!

– Tak, powiedz mi, skąd się wziął smoczek, a zejdziemy na dół i zjemy borówki z jogurcikiem.

Prue wysuwa ręce matki spod swoich pach i podchodzi do półki na książki. Bierze do ręki leżący obok różowy nocnik i przynosi go Naomi z miną, jak gdyby startowała w zawodach na strongmana. Podnosi klapkę, która jest przyczepiona do nocnika, by imitować prawdziwą toaletę, i wskazuje na dno.

– Tu był?

– Tak.

– Nie było go tutaj? – Pokazuje na torbę.

Prue stanowczo kręci głową. Naomi siada z powrotem z torbą na kolanach. Chciałaby, żeby smoczek wziął się stąd. Prosta, racjonalna odpowiedź, dzięki której mogłaby wyrzucić to pytanie z głowy.

– Gur-cik? – Prue kładzie ręce na przedramieniu matki.

To najbardziej kojący gest, jakiego Naomi zaznała od tygodni.

– Gur-cik! – krzyczy, próbując ożywić matkę.

– Gur-cik – potwierdza cicho Naomi. Podnosi się z dywanu, podpierając pięściami, i staje na nogi. Kręci jej się w głowie, musi się oprzeć o przewijak. Zmęczenie przenika ją jak nadmorska mgła.

Prue wychodzi z pokoju, Naomi idzie za nią w stronę schodów. Słońce wpada przez szybę w drzwiach wejściowych i kiedy mała zsuwa się na pupie, Naomi obserwuje drobinki kurzu spokojnie unoszące się w jego promieniach.

6

– Pomyśl o tym – mówi.

Uggy jeszcze nigdy nie widziała u niego takiego spojrzenia poza sypialnią. Otwiera usta, by coś powiedzieć, ale on kładzie dwa palce na jej wargach. Przyciska mocno, nie na tyle, by sprawić jej ból, ale by podkreślić swoje słowa.

– Prosiłem, żebyś o tym pomyślała.

Dziewczyna odwraca się w stronę kuchni. Tak się cieszyła, kiedy powiedział, że do niej wpadnie. Nie widziała go od kilku tygodni, od kiedy oznajmił, że rodzice Grega znaleźli jej zdjęcia na jego telefonie. Myślała, że każe jej się wyprowadzić, ale nic takiego się nie stało. Zachował się z klasą. Powiedział, że było to z jego strony bardzo samolubne, że nie usunął zdjęć, przez co naraził ją na problemy, i że powinien był ją lepiej chronić. Ale teraz prosi ją o zrobienie czegoś, co jest niewłaściwe.

– Kochanie – odzywa się Uggy zza kuchennej lady, mieszając gulasz wołowy, który gotuje dla niego od trzech godzin. – Zrozum, nie chcę w to mieszać dzieci.

– Błagałem Merricka i Fran, by nie pokazywali w żłobku twoich zdjęć. Błagałem ich. Ja i Merrick pokłóciliśmy się z tego powodu.

– Kochanie...

– Uznałem, że jesteś dla mnie ważniejsza od Merricka. To mój stary kumpel, a wybrałem ciebie.

– Ale to jest...

– Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, jak wyjaśniłem sprawy z właścicielem poprzedniego mieszkania, zapewniłem ci dach nad głową, na litość boską! I właściwie nic nie chciałem w zamian.

Uggy staje przy nim. Próbuje położyć rękę na jego karku, ale on ją odtrąca, podchodzi do okna i spogląda na parking supermarketu. Kręci głową i uderza pięścią w otwartą dłoń. Uggy czuje, że zrobiła wszystko, co tylko mogła, by okazać mu swoją wdzięczność. Robiła rzeczy dawniej dla niej niewyobrażalne.

– Nie powinienem był zawracać sobie głowy. Tobą, tym wszystkim. – Wskazuje na mieszkanie, najładniejsze, w jakim kiedykolwiek mieszkała. – Myślisz, że mało jest kobiet, które chciałyby ze mną być? Które pomogłyby mi, gdybym je poprosił o taką drobnostkę?

Uggy wie, że on ma rację. Mógłby mieć tyle innych kobiet, lepszych od niej, ale wybrał ją. Może to, co ich łączy, to nie romantyczna bajka, ale tutaj, w tym kraju, w tym niegościnnym mieście, stał się dla niej wszystkim. Uggy nie chce, by się na nią złościł.

– Kochanie, gdybym chociaż wiedziała, po co...

– To nie ma znaczenia.

– Tyle że nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy mieszać w to dzieci.

On spuszcza głowę, przechyla ją na jeden bok, potem na drugi, rozciągając mięśnie szyi. Uggy sama chciałaby się teraz rozciągnąć, od dawna nie czuła takiego napięcia.

– Matka małej... – Nie odrywa wzroku od podłogi. Jego ton stracił ostrość i teraz słychać w nim zmęczenie. – Cholera, nie chciałem nic mówić. – Podnosi głowę, spogląda na nią i robi głęboki wdech, unosząc ramiona. – Usiądź.

Uggy siada na sofie, jak gdyby ją popchnął, zaplata palce i wbija w nie wzrok.

– Spotkałem ją kiedyś w parku i zaprosiła mnie na kawę. Robiła wrażenie... sam nie wiem, wrażenie bardzo smutnej.

Dziewczyna skubie skórkę wokół paznokcia.

– Poprosiła mnie o numer telefonu, wiem, że nie powinienem był jej go dawać, ale wydawała się całkiem sympatyczna.

Uggy mierzy go wzrokiem, a potem spogląda na dywan.

– Później zaczęła mnie zapraszać na zajęcia dla dzieci i tego typu imprezy. –

Przysuwa się niepostrzeżenie i siada obok niej, prawą ręką obejmuje jej obie dłonie. – Nie przychodziłem, wymyślałem różne wymówki. A wtedy zaczęła się dziwnie zachowywać, raz podeszła do mnie na parkingu przy żłobku i dopytywała, dlaczego ją ignoruję, wysyłała mi mnóstwo esemesów, dzwoniła po kilka razy dziennie i twierdziła, że jest między nami chemia. Powiedziałem jej, by się ode mnie odczepiła, że chyba oszalała, że tylko raz poszliśmy na kawę i tyle. – Kręci głową, wpatrzony w przestrzeń. – Widziałem jej samochód zaparkowany niedaleko mojej pracy. Musiała mnie śledzić. Po prostu... nie wiem, co ona knuje.

Dziewczyna ściska drugą dłońią jego palce.

– To dlatego wypytywałeś mnie, w jakie dni przywozi córkę do żłobka.

Kiwa głową.

– Powinienem był ci wyjaśnić, ale nie chciałem, żebyś wchodziła z nią w konfrontację. Obiecuj mi, że tego nie zrobisz.

Uggy zamyka oczy i uśmiecha się na potwierdzenie.

– Ta kobieta jest w stanie wymyślić na twój temat niestworzone rzeczy, doprowadzić do tego, że cię wyleją. Nie chciałem cię w to mieszać, ale... – Podnosi się, znowu podchodzi do okna i opiera dłonie o pokrytą kroplami deszczu szybę. – Sam już... próbowałem wszystkiego. Prosiłem, żeby zostawiła mnie w spokoju, doprowadziłem do tego, że Merrick i Fran przenieśli Grega, groziłem, że pójdę na policję. Pomyślałem, że jeśli skupi się na problemach z dzieckiem... Nie wiem. – Opiera czoło o szybę.

Uggy nigdy wcześniej nie widziała go takiego bezradnego. Wstaje i podchodzi do niego, obejmuje go mocno w pasie. Wraca myślami do chwili, gdy tamta kobieta wypytywała, do którego żłobka przeniósł się Greg. Powinna była o tym powiedzieć jemu albo dyrekcji, może Lisa by z nią porozmawiała. Jej mężczyzna nie patrzy na nią i Uggy ma poczucie, że go zawiodła.

– Kochanie, tak mi przykro. Chciałabym ci pomóc, ale...

Na te słowa napina mięśnie brzucha i uwalnia się z jej objęć. Uggy nie chce go stracić.

– Może uda się znaleźć inne rozwiązanie – kontynuuje. – Na przykład policja,

tak jak mówiłeś, to znacznie lepsze wyjście.

Wtedy on się odwraca, ujmując jej drobną głowę i mocno całuje ją w usta. Odsuwa się, ale jej nie puszcza. W jego oczach maluje się smutek.

– Pójdziemy na policję, a tam będzie jej słowo przeciwko mojemu. Myślisz, że komu uwierzą? Mnie i tobie? Czy jej?

Uggy próbuje odwrócić wzrok, ale on ściska jej podbródek, by na niego spojrziała.

– Ona nie jest złym człowiekiem, po prostu... Sam nie wiem, może to depresja poporodowa, z której nigdy nie wyszła, albo coś podobnego. Wydaje się dobrą matką, prawda?

Dziewczyna mruga oczami. Ma rację, ta kobieta jest jednym z najbardziej oddanych rodziców.

– Jeśli uda nam się przypomnieć jej, co jest ważne, pokazać, że za mało skupia się na dziecku, to może da sobie ze mną spokój.

Uggy spogląda na niego przez dłuższą chwilę. Po raz pierwszy widzi go takiego bezbronnego, takiego zagubionego. Kocha go, a on potrzebuje jej pomocy. Kto wie, może mógłby odwzajemnić jej uczucie. Kiwa głową na znak zgody, uśmiechając się krzywo. On obejmuje dłonią tył jej głowy, jednym z palców dotyka kości potylicznej, a potem wędruje rękami w dół po jej karku, ramionach, przez wystające kości bioder i wokół pośladków. Podnosi ją, jak gdyby nic nie ważyła, przyciska do piersi, a ona oplata go nogami. Całuje ją ostro, drapiąc brodą. Uggy ma otwarte oczy, widzi, jak na ścianie ciemnego supermarketu odbija się niebieskie światło przejeżdżającej karetki. Mężczyzna stawia ją na ziemię, gładzi jej policzek i rusza w stronę kuchni.

– Możemy to zrobić teraz – mówi, podekscytowany jak dziecko, wyciągając z brzękiem jakiś przedmiot z kuchennej szuflady.

– Nie powinniśmy się spieszyć – odpowiada Uggy stanowczo. – Po świętach. Zrobimy to po świętach.

Mężczyzna przekłada szpadę do kebabu z jednej ręki do drugiej i uśmiecha się na zgodę, po czym odkłada przedmiot na miejsce, między szpatułki i noże.

Charlie wychodzi przez okute mosiądzem drzwi obrotowe klubu biznesowego i kryje się pod markizą. Napis na murze, który widzi przed sobą, głosi: „Śmierć Shoreditch”, ale biorąc pod uwagę tłumy ludzi biegnących przed siebie, otulonych w drodze kurtki puchowe chroniące ich przed mokrym śniegiem, dzielnica wydaje się całkiem żywa. Za każdym razem, kiedy Charlie wysiada z pociągu w Londynie, porywa go energia tych milionów ludzi walczących o swoje, ale nigdy nie trwa to długo. Teraz, gdy patrzy na te tabuny napierające w stronę dusznego, klaustrofobicznego metra, marzy tylko o tym, by znaleźć się z powrotem na wybrzeżu.

Wtapia się w tłum zmierzający w stronę metra i sprawdza telefon. Cztery nieodebrane połączenia od Naomi. Wkłada go z powrotem do kieszeni, niewzruszony. Bardziej zaskoczyłoby go, gdyby nie dzwoniła. Od czasu USG nieco się uspokoiła, ale wciąż jest podenerwowana i naskakuje na niego z byle powodu. Ostatnio mył naczynia, kiedy Prue bawiła się w hallu i odgryzła pół kredki. Gdy Naomi zeszła na dół i zobaczyła, że mała pluje kawałkami niebieskiego wosku, wsiadła na niego. Wrzeszczała, że Prue nie można zostawiać bez opieki, kwestionowała, czy jest w stanie zapewnić im bezpieczeństwo, lamentowała, że sama nie da rady myśleć o wszystkim przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Charlie postanowił z nią nie dyskutować. Przyjął jej słowa i przeprosił, mimo że też cały czas zostawiała Prue, by sama się bawiła. Kiedy już się uspokoiła, zaczął ją wypytywać, dlaczego tak zareagowała, starając się wcielić w życie strategię komunikacji, która wymagała od nich, by analizowali każdą kłótnię. Zdradziła, że ostatniej nocy śniło jej się, że spacerowali wzdłuż klifu i nagle Prue zniknęła im z oczu. Charlie miał wrażenie, że chodziło o coś więcej, ale Naomi ucięła to,

oznajmiła, że jest zmęczona i chce oglądać *MasterChefa*.

Charlie szybko przechodzi przez bramki metra i zjeżdża ruchomymi schodami do trzewi miasta. Pisze do Naomi esemesa, że będzie próbował złapać powrotny pociąg o 15.22 ze Stratfordu i że zadzwoni, gdy tylko minie Ashford i wszystkie tunele. Potrzebuje trochę czasu, by ochłonać po spotkaniu, które przed chwilą zakończył.

Teddy Whale, przedsiębiorca, dla którego teraz pracuje, zadzwonił do niego i zaprosił do swojego klubu – to jego określenie – by omówić poufną sprawę. Spotkali się raz w biurze Rinaldsa, ale poza tym komunikowali się przez telefon albo FaceTime'a, więc Charlie trochę się wystraszył, kiedy facet wyraził chęć spotkania się z nim osobiście. Teddy, ubrany w trzyczęściowy tweedowy garnitur ze szkockiej wełny i converse'y, posadził go w czerwono-brunatnej skórzanej łoży i nalegał, by najpierw przeszli przez wszystkie jego procedury bezpieczeństwa dotyczące komunikacji i przechowywania danych. Kiedy już to zakończyli, Charlie zapytał go, po co to wszystko, a wówczas jego klient powiedział mu coś niepokojącego.

Teddy jest dyrektorem niewykonawczym w firmie zajmującej się wypożyczaniem sprzętu filmowego Forsber Movies – zanim zaczął inwestować w branżę technologiczną, był specjalistą od funduszy hedgingowych – i dostał od nich dziwny telefon. Skontaktował się z nimi facet, który przedstawił się jako David Jerome i pytał, czy byliby zainteresowani jego kilkoma projektami. Dokładnie: trzema projektami. Były to: urządzenie, które po połączeniu z aplikacją na smartfonie miało zwiększać ostrość zdjęć, oświetlenie ledowe przytwierdzone do ramienia oraz stabilizator do smartfona. Czyli dokładnie te same produkty, które projektował dla Teddy'ego Charlie.

Charlie się przejął, bo Teddy mógł przecież pomyśleć, że chce on sprzedać te projekty do innych firm, ale Teddy'emu nawet nie przyszło to do głowy. Powiedział, że to nie miałoby sensu, żeby ktoś z kontraktem, do tego tak hojnym, próbował podkopywać faceta, który załatwiał patenty. Ufał Charliemu i mu wierzył.

Teddy podejrzewał, że ktoś zhakował komputer Charliego. Oznajmił, że jeden z jego ludzi stworzył superbezpieczną sieć i od tej pory ma być ona jedynym miejscem, gdzie Charlie będzie zapisywał wszystkie projekty, a cała ich

komunikacja będzie się odbywać przez zaszyfrowany komunikator. Wyznaczył mu ostateczny termin na wniosek o patent i podkreślił, jak ważne jest to, by załatwić wszystko drogą prawną. Ma być gotowy na czerwiec. Czyli akurat wtedy, kiedy urodzi się dziecko. Przy wyjściu Teddy dodał jeszcze, że mieli szczęście, że ten, kto ukradł ich projekty, próbował je sprzedać akurat firmie, w której zarządzie zasiada. A potem mocno uściskał Charliego na pożegnanie, oznajmił, że jest przeszczęśliwy, że może z nim pracować, i wyszedł. To było dziwne spotkanie.

W Central Line siedzi naprzeciwko grupki uczennic, które żują gumę i ciągną się nawzajem za smycze na szyjach. Kiedy pociąg wjeżdża w strefę zasięgu wi-fi, przychodzi wiadomość od Naomi: „OK”. Żadnego buziaka. Jest wkurzona.

Powinien jej powtórzyć opowieść Teddy’ego. Całkowita szczerość jest jedynym sposobem, by podreperować nadszarpnięte zaufanie w małżeństwie, tak mówi Amy. Może Naomi zrozumie, że wszystko jest pod kontrolą, że to tylko jedna z tych dziwnych sytuacji, które przytrafiają się w jego branży. Ryzyko zawodowe, które wspólnie próbują usunąć. Mogłaby nawet przyznać, że miał rację i że Burman VR ukradli jego projekty. Jednak bardziej prawdopodobne jest to, że Naomi spanikuje i stwierdzi, że podobnie jak w tamtym przypadku Charlie nie chroni swojej własności intelektualnej, tak jak trzeba, i jest na dobrej drodze, by zmarnować kolejny rok pracy z powodu swojego niedbalstwa. Charlie woli więc poczekać, aż przyjedzie do domu i sprawdzi, w jakim Naomi jest nastroju.

Po wyjściu z metra kieruje się w stronę stacji kolejowej i po krótkim spacerze w śniegu z deszczem zanurza się w ciepło i falujący tłum centrum handlowego Westfield. Nagle dociera do niego, że chociaż Teddy wydawał się spokojny i pewny, że zwiększone środki ostrożności położą kres problemom, to David Jerome, kimkolwiek jest, może już być w posiadaniu wszystkich jego projektów. Nie są jeszcze ukończone, ale zwłaszcza stabilizator jest już w zaawansowanym stadium i każdy choć trochę zorientowany w temacie mógłby go skończyć. Obok niego idzie chłopak, który nagrywa niższe piętro centrum handlowego, i Charlie obserwuje tłum na jego ekranie. Klienci ogarnięci szaleńcami zakupów wpadają na siebie. Ludzie potrącają chłopaka, obraz trzęsie się i podskakuje. Charlie wyobraża sobie, co by

było, gdyby używał jego stabilizatora, wyobraża sobie to płynne nagranie, spogląda też na nastolatków nagrywających swoich znajomych i wie, że tym razem nie może się nie udać. Teddy to właściciel dużej firmy, należy do elity, która spotyka się w Shoreditch House, a do tego wierzy w Charliego. Inwestuje mnóstwo pieniędzy w swoje produkty, a tacy ludzie nie patyczkują się, kiedy ktoś zagraża ich inwestycji. Pracuje z takim facetem, jakim kiedyś sam pragnął się stać, i teraz, w białym świetle świątecznych lampek, jego marzenia nie wydają się tak odległą rzeczywistością.

Podchodzi do Pretzel Shack i kupuje precla za trzy funty. Nadgryza go, zlizuje z ust cukier i cynamon i kieruje się w stronę stacji kolejowej. Mija koszmarne długą kolejkę rozgorączkowanych rodziców, czekających z dziećmi na spotkanie ze Świętym Mikołajem. Zauważa, że niektórzy ojcowie spoglądają na jego lekki chód i precla z jawną zazdrością.

8

Naomi słyszy klucz w zamku i szcęk drzwi uderzających o łańcuch. Wybiega z kuchni do hallu i widzi zdezorientowaną twarz Charliego wetkniętą w wąską szparę w drzwiach. Nigdy wcześniej nie używali tego łańcucha. Naomi odhacza zasuwę i otwiera drzwi.

– Telefon mi... – zaczyna tłumaczyć Charlie, ale Naomi go ucisza.

Prue właśnie zasnęła po piętnastu minutach domagania się tatusia. To źle wpłynęło na nerwy jej matki, ale płacz Prue zawsze tak na nie działa. Skinieniem głowy wskazuje na kuchnię i sama się do niej udaje. Na blacie leży smoczek. Czerń napisu „Eels” błyszczy w świetle lampek punktowych.

– Powiedziałaś, że zadzwonisz – rzuca Naomi, kiedy Charlie wchodzi do kuchni po powieszeniu płaszcza, co zabrało mu chyba wieki.

– Telefon mi padł, wybacz. – Macha jej przed oczami telefonem z ciemnym ekranem, a potem sięga obok niej, by podłączyć go do ładowarki. Próbuje objąć żonę i pocałować ją w policzek, ale Naomi odtrąca jego rękę i wskazuje na leżący przed nim smoczek.

– Prue znalazła to dzisiaj. W swoim nocniku.

– Czy dasz mi chociaż usiąść?

– Nie mamy w domu smoczków.

Charlie przygryza wargę. Naomi zna tę minę. Stara się nie pokazać, że jego zdaniem żona szuka dziury w całym. Charlie bierze smoczek do ręki i obserwuje go pod światło.

– Skąd się tu wziął? – pyta Naomi.

– Gdzie go znalazłaś? – odpowiada Charlie pytaniem na pytanie.

– Prue go znalazła w swoim nocniku. Przed chwilą ci to mówiłam.

Charlie odkłada smoczek na blat i podchodzi do lodówki. Wyciąga z niej miskę z resztkami pieczonych warzyw z kolacji z poprzedniego dnia i puszkę heinekena. Siada na stołku barowym, otwiera piwo i zaczyna jeść.

Naomi spuszcza głowę i wzdycha z niedowierzaniem. Przypomina jej się cytat z serialu, który razem oglądali. Bohater tłumaczył komuś, jak udaje mu się zachować spokój: „Postanowiłem przestać się złościć na ludzi za to, że są tacy, jacy są”. Jeśli chodzi o Charliego, dla Naomi jest to bardzo, bardzo trudne. Ale nie pozwoli, by jego niefrasobliwość doprowadziła ich teraz do kłótni, bo potrzebuje jego pomocy. Wyciąga z szuflady plastikową reklamówkę i kładzie ją na blacie.

– Nie powiedziałam ci wtedy o tym – mówi.

Na widok tajemniczej reklamówki Charlie robi się niespokojny. Otwiera ją, wyjmując śpioszki z atomówkami i rozkłada przed sobą.

– Czy to śpioszki Prue?

– Spójrz na metkę. To dla wcześniaków. Prue nigdy nie była taka mała. Właściwie od urodzenia musieliśmy ją ubierać w ubranka dla starszych dzieci.

– Rzeczywiście malutkie.

– Znalazłam je w jej szufladzie. Pomyślałam, że pewnie wzięły się ze żłobka, ale tam nie przyjmują tak małych dzieci. – Podchodzi do męża i siada na krześle obok.

Przez całe popołudnie, podczas kolacji Prue i jej kąpieli, czytania bajek z udawanym entuzjazmem, starała się rozważyć każdą możliwość, skąd wzięły się u nich śpioszki i smoczek – że zostawili je robotnicy, Lara, poprzedni właściciele – ale żadna z nich nie miała sensu. Starała się odsunąć od siebie myśl, która nie dawała jej spokoju, jedyne wyjaśnienie, skąd mogły się wziąć. Sięga po pomarszczoną zieloną paprykę na talerzu Charliego, wyciera tłuszcz o brzeg i zjada. Charlie upija łyk piwa. Śpioszki i smoczek leżą obok siebie na blacie.

– Znalazłam je kilka miesięcy temu. Wystraszyłam się.

– Dlaczego?

– Ubranka innego dziecka były w pokoju Prue. To okropne.

– Naprawdę? – Charlie wstaje i wyciera ręce w ścierkę, a potem wkłada talerz do zlewu i zalewa wodą. – Czy obie te rzeczy nie pochodzą ze żłobka? To pomyślałaś, prawda? Nie są brudne ani nic.

– Nie wzięły się ze żłobka, to nie ma sensu.

Charlie wzdycha najciszej, jak potrafi. Uważa, że Naomi robi z igły widły, przez co zaczyna się w niej gotować.

– Wygooglowałam „Eels”. To zespół, który był na topie dwadzieścia lat temu. To jest to samo logo.

– O tak, byli niezli. Spotify polecił mi ich kilka tygodni temu. Te algorytmy działają niewiarygodnie.

Woda tryska do zlewu, Charlie wylewa płyn do naczyń z dużej wysokości i spogląda, jak bąbelki obejmują talerze i miski.

– Smoczek z oficjalnym logo zespołu popularnego w latach dziewięćdziesiątych pojawia się ni z tego, ni z owego w twoim domu, a ty uważasz, że to zupełnie normalne.

– Przyznaję, to trochę dziwne, ale nie rozumiem, czemu aż tak cię to martwi. To tylko akcesoria dla dzieci.

– Martwię się, skąd się wzięły w naszym domu.

– Prue wróciła kiedyś z połową zdjęcia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w kieszeni.

– Pochodziło z biblioteki. Widziałam, jak wydzierła je z książki.

– Dzieci biorą do rąk różne rzeczy i sobie przywłaszczają. Są gorsze niż sroki. Pomyśl o tym, ile czapek i rękawiczek zgubiliśmy w żłobku.

– Ty zgubiłeś.

Charlie posyła jej wymuszony uśmiech. Ich kłótnia toczy się zgodnie ze schematem i nabiera rozpędu. O ile wkrótce nie powie czegoś, co ją załagodzi, jego żona z pewnością wybuchnie. Naomi obgryza paznokiec kciuka i stara się wyważyć słowa, które zaraz wypowie, bo domyśla się, jak on zareaguje.

– Ktoś mógł je podłożyć w jej pokoju.

Charlie zmywa pianę z noża jednym płynnym ruchem gąbki, po czym odkłada go na suszarkę i odwraca się w stronę Naomi na znak, że uważnie jej słucha.

Już ma coś powiedzieć, ale się powstrzymuje, uśmiecha i pyta:

– Kto?

Kiedy Naomi znalazła śpioszki, nie mogła wyjaśnić, skąd wzięły się w szufladzie Prue. Wpadła jej do głowy myśl, że ktoś je tam podłożył, ale odrzuciła ją, ponieważ właśnie – kto miałby zrobić coś takiego? Ale teraz w nocniku jej córki pojawił się smoczek, i to z logo niegdyś znanego zespołu. Do tego sprawa z testem ciążowym. Była pewna, że nie zostawiła go na wierzchu, ale tyle się wtedy działo, a ona była wyczerpana, więc zaakceptowała tę wersję. Postanowiła wtedy nie wspominać o teście Charliemu, bo nie miała pojęcia, do czego mogłyby doprowadzić jego pytania. Teraz Charlie spogląda na nią wyczekująco i widzi, że Naomi nie ma na to odpowiedzi. Na jego twarzy rozciąga się pełen współczucia uśmiech.

– Kto? – powtarza pytanie.

Jest ktoś, kto udawał, że ma syna, ktoś, z kim zdradziła męża, ten ktoś na jej słowa, że to, co się między nimi wydarzyło, było pomyłką, odpowiedział, że nie będzie utrudniał jej życia. Uwierzyła mu, bo dlaczego miałaby nie wierzyć, ale może to było kolejne z jego kłamstw.

– Masz rację – odpowiada Naomi, wzruszając ramionami. – Niby kto miałby to zrobić?

To prawda. To nie ma sensu. Dlaczego ktoś miałby podkładać różne przedmioty w ich domu? Dlaczego niby Sean miałby to robić? Naomi opiera się ramieniem o zabudowany piekarnik, nagle czuje się potwornie zmęczona.

Charlie podchodzi do niej.

– Rano porozmawiam z Prue. Postaram się jej wytłumaczyć, że nie może zabierać ze żłobka cudzych rzeczy. Masz rację. To dziwne. Naprawdę dziwne. Ale spróbuj się odprężyć i odpocząć. – Kładzie jej rękę na brzuchu. – Oboje tego potrzebujecie. Ja się wszystkim zajmę.

Dalej trzyma rękę na wypukłości wokół jej pępka. Wkrótce stanie się wielkim brzuchem kryjącym w swoim wnętrzu dziecko, o którym Charlie myśli, że jest jego.

Co by zrobił, gdyby wiedział? Nie, nigdy nie może się dowiedzieć.

Naomi z powrotem odkręca kurek, po czym wychodzi z kuchni. Charlie wzdycha i szczęka talerzem, podczas gdy Naomi podchodzi do drzwi i z powrotem zabezpiecza je łańcuchem.

9

– Słucham.

– O, dzień dobry. Hm. Tu mówi Uggy. Opiekunka Prue.

– Dzień dobry. Czy coś się stało?

– Przepraszam, że dzwonię z prywatnej komórki, ale chciałam najpierw porozmawiać z panią, zanim pójdę z tym do dyrekcji. Nie chciałam, żeby Prudence miała kłopoty.

– Co takiego zrobiła?

– Ostatnio jest bardzo nerwowa, nieco zbyt impulsywna. Czy zauważyła pani u córki jakieś złe zachowanie?

– O co konkretnie pani pyta?

– Pani córka ostatnio bardzo się do mnie tuli. Wczoraj byłam z innym dzieckiem w kąciку edukacyjnym, Prudence podeszła do nas i popchnęła tamtą dziewczynkę, a potem wskoczyła mi na kolana. Przyciągnęła moją głowę do swojej i mnie przytuliła. Powiedziałam, że powinna przeprosić tamtą dziewczynkę, i tak zrobiła. Ale nie chciała mnie puścić. Ostatnio bardzo często się tak zachowuje. Przyciąga mnie do siebie. A czasami też mnie szczypie.

– Szczypie?

– Zdarzyło się to kilka razy.

– O rany. Bardzo panią przepraszam.

– Nic się nie stało.

– Właśnie że się stało.

– Czy w domu też się tak zachowuje?

– Jest dosyć niesforna, to znaczy, przepraszam, chodzi mi o to, że jest dosyć

męcząca, ale zawsze była bardzo żywa, impulsywna, jak to pani określiła.

– Żłobek ma ściśle procedury w takich sprawach. Chodzi o bezpieczeństwo innych dzieci.

– Oczywiście, bezpieczeństwo jest bardzo ważne.

– Prudence zazwyczaj jest bardzo grzeczna, więc pewnie to chwilowe.

– Może być wytrącona z równowagi w związku z perspektywą pojawienia się rodzeństwa. Ostatnio tyle się u nas dzieje.

– Rozumiem. Muszę już wracać do środka, dzieci zaraz będą jadły obiad. Ale podczas przerwy świątecznej niech się pani przyjrzy jej zachowaniu.

– Oczywiście.

– Chcę jeszcze powiedzieć, że wszyscy tutaj uwielbiamy Prudence.

– To miło z pani strony, że to pani mówi. Dziękuję. Dziękuję za telefon.

– Proszę nie wspominać o tym dyrekcji. Nie powinnyśmy dzwonić do rodziców...

– Nie, nie. Jasne.

– Do widzenia, pani Fallon.

– Do widzenia, Uggy. Dziękuję.

Matka Prudence rozłącza się, Uggy oddycha z ulgą i spuszcza głowę. Charles wsuwa telefon do kieszeni jej płaszcza i przyciąga ją do piersi. Dmucha jej w ucho, dziewczyna się wzdryga. Stoją oparci o szeroki pień kasztanowca w parku obok żłobka. Jest ciepło jak na grudzień, ale on tuli ją do siebie, owijając w swoją ogromną czarną kurtkę. Czasami zachowuje się wobec niej z niezwykłą ojcowską troską.

– Może to wystarczy, żeby przestała cię męczyć? – odzywa się Uggy, podnosząc na niego wzrok.

– Mam taką nadzieję. – Masuje jej kark dwoma palcami, a potem przesuwa je w stronę jej gardła. – Naprawdę mam taką nadzieję.

Jest Boże Narodzenie, ale nie jem indyka. Przez rok żywiłem się jedynie filedami z kurczaka, więc mam dość drobiu, może już nigdy nie wezmę go do ust. Dawniej ważyłem osiemdziesiąt kilo, teraz ważę dziewięćdziesiąt pięć. Same mięśnie. Wyhodowane na filetach z kurczaka. To dziwne uczucie mieć tyle siły. Wciąż się do tego nie przyzwyczaiłem. Kiedy otwieram drzwi, mam wrażenie, że mógłbym je wyrwać z zawiasów.

Na kursie często wymyślaliśmy własne sztuki, nazywa się to improwizacją. Pani Forbes mówiła, że najlepiej, by na początku postać była podobna do nas – tak też zrobiłem. Chciałem być aktorem. Pani Forbes powiedziała, że mam talent. Załatwiła mi nawet parę spotkań z agentami, ale okazało się, że to banda kretynów i oszustów. Jedna z agentek powiedziała, że dobrze się prezentuję, ale nie była pewna, czy „mam odpowiednie warunki”. Domyśliłem się, o co jej chodziło.

Odgrzewam w piekarniku mrożoną pizzę, zjem ją przy choince. Pokój dzienny jest ładnie urządzone. Pomalowali go na szary kolor. Farba nazywa się „kamień z Purbeck”. Głupia nazwa, ale fajnie wygląda. Na bazie kredy, co nadaje jej ciekawą głębię. Nie wiem, co się dzieje z tymi farbami Farrow & Ball z upływem czasu, ale na razie dobrze się prezentują. Wstawili tu nową sofę. I ładny duży telewizor. Będę jadł pizzę i oglądał kreskówki na BBC. Kiedy byliśmy mali, jedna z rodzin zastępczych odsyłała nas na święta. Trzy lata z rzędu. Mówili, że to „czas dla rodziny” i powinniśmy to uszanować. Tak często nas przenoszono, że zgodziliśmy się bez żadnych protestów i wróciliśmy do ośrodka na kilka tygodni. Trzy lata to kawał czasu, ale oni zawsze dawali nam do zrozumienia, że nie jesteśmy częścią rodziny. Że robią nam łaskę. Tylko w jednym miejscu czuliśmy się jak w domu. W tym ostatnim, u Julie i Clive’a. Mogliśmy do nich mówić „mamo” i „tato”.

Uggy napisała do mnie z pytaniem, czy wpadnę dziś do niej, więc może później tak zrobię. Zamierzałem zostać tutaj na noc, wygodniej tu niż tam, gdzie nocowałem ostatnio. Ale wtedy musiałbym tu wrócić, by przygotować kilka rzeczy na ich powrót, a jeszcze chcę tu chwilę zostać. Nigdy nie spałem na takim materacu, na jakim oni sypiają. Kieszeniowy, tak się nazywa. Podobno im więcej kieszeni, tym lepiej. Ten facet potrafi być bardzo mało oryginalny w takich sprawach. Nie mam pojęcia, co Naomi w nim widzi, czy raczej co w nim widziała.

Pojechali do Bournemouth, żeby spędzić święta z jej rodzicami. Naomi wrzuca na Instagramie mnóstwo zdjęć jarmarku świątecznego, stosu prezentów pod choinką tak dużego, że wygląda, jakby zaraz miał się przewrócić, oraz filmiki z nowego pokoju do zabawy, który Linda i Ray urządzili dla Prue, żeby miała się gdzie bawić podczas wizyt u dziadków. To miała być niespodzianka, ale mnie nie zaskoczyli. Linda pokazywała na Facebooku krok po kroku, jak urządzali ten pokój. Ładnie wygląda. Najwyraźniej dla wszystkich nadszedł teraz czas relaksu. Naomi potrzebuje odpoczynku. Stres potrafi być wykańczający, zwłaszcza dla kobiety w jej stanie. Obawiam się, że jeśli spadłby na nią jeszcze jakiś problem, to mogłoby być dla niej za dużo.

Pizza jest gotowa. A właściwie dwie pizze. W końcu to święta. Tnę je na kawałki i idę usiąść na tej nowej sofie, kiedy mój wzrok napotyka zdjęcie z USG. Leży na starym, rozwalającym się stole w hallu. Mała biała plama. Nie wrzuciła go na żaden portal. Ja też bym go nie wrzucił. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby go poszukać. Bo i po co? Biorę je do ręki i przyglądam się bliżej. Dziecko wygląda jak obcy z *Archiwum X*. Widać jego palce. Ogromne.

Odkładam zdjęcie na miejsce. Czekam, aż pizza lekko ostygnie, żeby zacząć jeść. Jestem głodny. Jeśli się nie mylę, zaraz zaczynają się *Iniemamocni*. Kiedy będzie wiadomo, jaka jest płeć dziecka? Mam nadzieję, że to dziewczynka.

Uggy spogląda na Prue w kątku zabaw. Mała bawi się trzema lalkami i plastikowym dinozaurem w przyjęcie i rozsadza swoich gości, dopóki nie siądą na właściwych miejscach, a potem stwierdza, że jednak znowu trzeba ich przesadzić. Jest taka kochana, myśli Uggy, usadowiona między instrumentami muzycznymi, gdy dociera do niej piskliwe gaworzenie małej. Roczny Aidan i dziewięciomiesięczna Elsa siedzą naprzeciwko niej i uderzają jedno w rondel, a drugie w tamburyn. Ciężko nazwać ten hałas muzyką. Sięgając po tyranozaura, Prue dostrzega Uggy z tamtą dwójką, i marszczy brwi, nadąsana. Uggy macha do niej, a Prue w odpowiedzi podnosi dinozaura i podskakuje nim w powietrzu na wysokości twarzy. Uggy nie potrafi stwierdzić, czy to przyjazny gest, czy też mała chciała ją przestraszyć, zakłada jednak, że to drugie, i udaje przerażenie. Prudence uśmiecha się i kładzie dinozaura obok plastikowego czajniczka.

W kuchni Jess włącza odtwarzacz. Rozlega się *Jingle Bells* i chociaż od świąt minęły ponad dwa tygodnie, dziewczyna nie uważa, że pora zmienić płytę. Uggy spogląda na lewy rękaw, a potem podnosi Elbę i sadza ją na jednym kolanie skrzyżowanych nóg.

– No chodź, malutka – mówi do Elsy.

Gdy podnosi wzrok, dostrzega Prue, która na widok dziecka siedzącego na kolanach swojej opiekunki rzuca im gniewne spojrzenia. Chwyta lalkę w objęcia i z tupotem podchodzi do Uggy.

– Cześć, Pruuudence – wita ją.

Prue oskarżycielsko wskazuje palcem na Elbę – chce siedzieć tam, gdzie ona.

– Może siądziesz sobie z drugiej strony? – Uggy wskazuje na wolne kolano.

Prue kładzie lalkę na podłodze, przechodzi nad Aidanem i siada na wolnym

miejscu, nie przestając piorunować Elsy wzrokiem.

Uggy zaczyna się kołysać i śpiewać piosenkę. Elsa nie siedzi zbyt stabilnie, więc Uggy zabiera rękę, którą obejmowała Prue, by obiema przytrzymać młodszą dziewczynkę. Prue wydaje z siebie nosowe warknięcie i wyciąga rękę do Elsy.

– Prudence, nie. Nie, tak nie wolno...

Prue łapie Uggy za ręce, a ta wydaje z siebie jęk bólu. Jess, wciąż siedząca przy odtwarzaczu, spogląda w ich stronę. Teraz Prue szarpie Elsę, próbując odciągnąć ją od Uggy. Ręce Uggy są splątane z nogami obu dziewczynek. Gdy Prue przechyliła się mocno na stronę rywalki, Uggy przewraca się na plecy.

Jess rusza w ich kierunku, stukając po drodze ich szefową Siobhan w łokieć, a wtedy...

– Auć, przestań! Przestań, Prudence! – krzyczy Uggy zszokowana, zakłócając radosną atmosferę pokoju zabaw.

Mabel płacze już od dwudziestu minut, ale Uggy nie może oderwać wzroku od drzwi gabinetu dyrektorki. Matka Prue rozmawia tam z Lisą od dziesięciu minut. Uggy kołysze Mabel na kolanach w górę i w dół, ale nic nie jest w stanie uspokoić dziecka, więc się poddaje. Czasami też ma ochotę powrzeszczeć przez dwadzieścia minut, ale żeby do tego nie dopuścić, biega rano i wieczorem.

Nareszcie drzwi się otwierają, staje w nich Lisa i zaprasza ją gestem do środka. Uggy przekazuje Mabel Laurze, która wydaje się tym tak zachwycona, jakby wręczono jej woreczek z psią kupą. Laura jest opiekunką Mabel, ale pozostałe dziewczyny uznały, że to Uggy najlepiej wychodzi uspokajanie rozwrzeszczanych niemowląt, więc ostatnio większość czasu spędza na przytulaniu małych złośników. Nie lubi tego, nikt nie lubi, ale jej udaje się zachować większy spokój niż innym. Pozostałe opiekunki, kiedy dzieci wyjątkowo dają im w kość, wyglądają, jakby chciały rzucić nimi o ścianę.

Wchodzi do gabinetu, którego ściany zamiast rysunkami dzieci pokryte są harmonogramami. Lisa wskazuje jej, żeby usiadła na krześle pod ścianą. Prue siedzi na kolanach matki i wyciąga rękę do Uggy. Matka ściąga je w dół. Uggy mierzy ją

wzrokiem, patrzy na idealnie dopasowaną grafitową marynarkę i delikatne muśnięcia eyelinerem, zdradzające, że w ogóle ma na sobie makijaż. Tak bardzo się stara, by nie wyglądać na matkę, że wydaje się starsza, niż jest w rzeczywistości. Ma ciemnobrązowe oczy i delikatny nos. Jest piękną kobietą. Uggy była zazdrosna, kiedy Charles o nią wypytywał, ale teraz, kiedy przygląda się lepiej, stwierdza, że tamta ma zbyt duże źrenice i zbyt szeroko rozstawione oczy. Może to z powodu tego, co on o niej mówił, a może z powodu tego, co Uggy zrobiła, w każdym razie boi się tej kobiety.

– Wybacz, Uggy, że cię tu sprowadziłyśmy, ale pani Fallon chciała zobaczyć twój nadgarstek – mówi Lisa, stukając kciukiem w biurko. – Masz coś przeciwko temu?

Matka obronnie przyciąga córkę do siebie. Prue ogląda się, chce zejść z kolan i pobawić się drewnianym pociągami, którego wagony leżą na tacce przy drzwiach, ale chyba wyczuwa, że to nie jest odpowiedni moment. Uggy podwija lewy rękaw koszulki i wyciąga ramię. Matka spogląda na półkolisty rząd małych czerwonych wgłębień na jej białym nadgarstku i wciąga powietrze głęboko do płuc, zszokowana tym, jak groźnie to wygląda. Uggy odwraca rękę i pokazuje takie same znaki na przedramieniu. Ślady po ugryzieniach.

– Prue to zrobiła? – Kobieta kieruje to pytanie do Uggy, ale szybko odwraca się do Lisy, jak gdyby opiekunka mogła nie zrozumieć pytania.

– Dziś rano. Uggy na początku nie chciała tego zgłaszać, ale dla bezpieczeństwa naszego personelu musimy takie incydenty traktować poważnie, więc cieszę się, że to zrobiła. – Lisa kończy bębnienie o blat finalnym uderzeniem sztucznego paznokcia.

Matka odchyła głowę, żeby spojrzeć na twarz córki, a potem wpatruje się w kąt pokoju, zbierając się w sobie.

– Czy mogę jeszcze raz zobaczyć tę rękę? – pyta.

– Uggy musi wracać do pracy.

– Chciałabym tylko jeszcze raz rzucić okiem, jeśli można. – Kobieta spogląda na Uggy i pod jej spojrzeniem dziewczyna czuje się jak małe zwierzątko przed

drapieżnikiem.

Kiedy zgłosiła zajście dziś rano, Lisa, bezgranicznie ufająca swoim pracownikom, nawet nie prosiła jej o pokazanie śladów. Dyrektorka tylko przykucnęła przed Prue i spokojnym głosem próbowała jej wyjaśnić, dlaczego nie powinno się gryźć innych. Prue obnażyła zęby jak tygrys i zagryzła je, jakby myślała, że to jakaś nowa zabawa. Lisa podniosła się i pokręciła głową z powagą, aż Uggy miała ochotę powiedzieć, że nic takiego się nie stało, ale się powstrzymała. Nachyla się w stronę matki i jeszcze raz pokazuje rękę.

– Zrobiłaś to, Prudence? – pyta kobieta ciepłym głosem.

Prue spogląda na Uggy, szukając u niej odpowiedzi, a potem zerka na czerwone ślady, które wskazuje jej matka. Uggy wstrzymuje oddech. Prue uśmiecha się, ale presja trzech par oczu świdrujących ją spojrzeniem to dla niej za dużo, więc odwraca się w stronę matki, chowa głowę w jej swetrze i mruży coś niezrozumiale.

– Były przy tym dwie inne opiekunki, pani Fallon. Widziały, co się stało – odzywa się Lisa łagodnym tonem.

– Tak mi przykro – odpowiada matka oschle. – Naprawdę jej tłumaczyłam – mówi do Uggy, czyniąc ukrytą aluzję do ich rozmowy telefonicznej. – Mówiłam jej, że takie zachowanie jest niedopuszczalne.

Uggy uśmiecha się do niej. Powinna coś powiedzieć, ale nie jest w stanie znaleźć żadnych słów, więc skupia wzrok na stosie segregatorów na biurku.

– Pani Fallon, wiemy, że popychanie i bicie są naturalną częścią rozwoju dziecka, ale nasze pracownice nie mogą mieć poczucia, że dzieci w jakiś sposób zrobią im krzywdę.

– Ona nie chciała nikogo skrzywdzić. – Do kobiety dociera, do czego zmierza Lisa, i do jej tonu zakrada się nutka desperacji.

– Mamy swoje procedury. To nie jest wydalenie, ale przez parę tygodni nie będziemy przyjmować dziecka, żeby spędziło ten czas w domu i przeszło ten etap rozwoju poza żłobkiem.

Matce rzędzie mina, otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz potem je zamyka. Spogląda na kark córki, która teraz tak grzecznie siedzi na jej kolanach.

„Biedna Prudence – myśli Uggy. – Nie zasługuje na to”. Ma ochotę zaapelować do Lisy, żeby potraktowała Prue łagodniej, choć kiedy wcześniej została przyciśnięta, wyznała, że nie był to odosobniony przypadek. Powiedziała, że kilka razy przyłapała Prue na tym, że mało nie ugryzła innych dzieci, na szczęście zainterweniowała na czas.

– Na jak długo?

– Na miesiąc.

– Ale ja mam pracę!

– Możemy sprawdzić za trzy tygodnie.

Matka Prue mruga oczami w oszołomieniu i Uggy stwierdza, że może niepotrzebnie czuje się źle z jej powodu. Nie chodzi tylko o to, jak się zachowała wobec Charlesa. Ta kobieta jest matką, a na wiadomość, że przez miesiąc musi się zająć własnym dzieckiem, reaguje tak, jakby to była kara. Gdyby Uggy miała dzieci, nie chciałaby oddawać ich komuś innemu pod opiekę. Właściwie przyjechała tu po to, by założyć rodzinę. By poznać faceta takiego jak Charles i założyć rodzinę w bezpiecznym miejscu, gdzieś, gdzie jej dzieci miałyby większe szanse życiowe niż ona. Więc nie, nie będzie się litować nad tą kobietą, choćby miała nie wiadomo jak smutną minę. Prue podnosi wzrok na matkę, która wciąż jest w szoku, i dźga od dołu palcem w jej podbródek, a ta odtrąca go, jakby to była natrętna mucha. Zsuwa córkę z kolan, podnosi się z czerwonego plastikowego krzesła i staje przed biurkiem.

– Czy mogłabym zadzwonić za dwa tygodnie? – pyta niemal błagalnie, jak dziecko.

– Proszę wpaść za jakieś trzy tygodnie i wtedy porozmawiamy. Prue jest uroczą dziewczynką i serce mi się kraje, że muszę podjąć taką decyzję. Wiem, że Uggy naprawdę bardzo ją lubi i są ze sobą bardzo związane.

– Tak – potwierdza kobieta i spogląda na Uggy, która uśmiecha się, jakby miała powiedzieć: „Nie chciałam, żeby tak wyszło”.

Matka Prue jeszcze raz spogląda na ślady po ugryzieniu i pycha ustępuje smutnej rezygnacji. Bierze Prue za rękę i opuszcza gabinet, ale wcześniej przystaje w drzwiach, żeby przeczytać menu dla dzieci na ten tydzień, chociaż jej córeczka nic

już z tego nie zje. Prue macha do Uggy, która również macha do niej ze sztucznym uśmiechem.

Charles mówił, że matka małej była kimś ważnym na londyńskiej giełdzie, i to widać. Jej ciuchy są wykonane z materiałów jeszcze lepszej jakości i są jeszcze lepiej skrojone niż u pozostałych przyjezdnych z Londynu. Uggy przez jakiś czas pracowała jako fryzjerka, dostrzegła więc, że włosy tej kobiety zawsze są idealnie pokryte farbą. Rozumie już, dlaczego tak zwariowała na punkcie Charlesa po tym, jak dał jej kosza. Może jeśli człowiek jest przyzwyczajony do tego, że zawsze dostaje to, czego chce, to gubi się, kiedy coś nie układa się po jego myśli. Uggy obserwuje ją, jak przechodzi koło okna i idzie przez wielkie sterty opadłych liści. Wydaje się teraz dwa razy mniejsza od kobiety, która dziś rano przywiozła Prue do żłobka.

Uggy spogląda na swoją rękę i odrywa strupek zaschniętej krwi w miejscu, gdzie przycisnęła szpadę do kebabu nieco zbyt mocno. Przerwę śniadaniową spędziła w toalecie dla personelu, robiąc te ślady. Wczoraj wieczorem razem z Charlesem ćwiczyli je na jej łydce.

Jeszcze raz spogląda w okno. Prue wraz z matką skreśliły za róg na parking i w kadrze zostały jedynie czarne gałęzie nagich drzew. Uggy ma powody do zadowolenia.

12

www.mamywsieci.co.uk/mamywsiecichat/ciaza/porod/33299401#1

valerine n(5) data dołączenia:

członek wrzesień 2006

liczba postów: 28

Czy stres może wywołać wcześniejszy poród?

Cześć, Dziewczyny.

Tak się zastanawiam, czy stres może wywołać wcześniejszy poród. Życie jest ostatnio megastresujące. A do tego klóczę się koszmarnie o byle co. Czuję, że czasami zalewa mnie masakryczna wściekłość i powtarzam sobie, że powinnam się uspokoić, bo wiem, że to źle działa, i czytałam, że może wywołać przedwczesny poród. Moja psiapsiółka urodziła w 24. tygodniu i mały nie przeżył. Teraz potwornie się martwię. Pomożecie???

katherine(33) data dołączenia:

członek marzec 2001

liczba postów: 1030

cześć. stres nigdy nikomu nie pomaga, ale to, co mówisz, raczej nie brzmi jak coś, co mogłoby wywołać wcześniejszy poród. Ten artykuł mówi, że tylko „przewlekły stres” może to spowodować – wkleiłam poniżej. Mam nadzieję, że ci to pomoże. Postaraj się wyluzować, na ile się da.

Stres może wywołać wcześniejszy poród

Poród jest skomplikowanym procesem i tak do końca nie wiemy, jak ani dlaczego się zaczyna, ale badania pokazują, że w przypadku matek, które doświadczają dużej dawki stresu, istnieje większe prawdopodobieństwo, że zacznie się on wcześniej. Jeśli dojdzie do niego za wcześnie, może to być niebezpieczne dla dziecka i matki.

Długi okres zwiększonego narażenia na stres, co lekarze nazywają przewlekłym stresem, wywołuje długoterminowe zmiany w układzie krwionośnym, w poziomie hormonów

i zdolności organizmu do zwalczania infekcji. Lekarze sugerują, że właśnie te zmiany mogą sprawić, że poród zacznie się przed czasem (przed 37. tygodniem). Rozwód, śmierć bliskiej osoby, długotrwałe nękanie czy znęcanie się albo skrajny niepokój związany z ciążą mogą doprowadzić do przewlekłego stresu, który drastycznie zwiększa ryzyko przedwczesnego porodu.

Osiemnasty tydzień

Naomi wraca z zajęć w studiu jogi, jednym z czterech, które otwarto w ich okolicy w ciągu ostatniego roku. Nigdy do końca nie przekonała się do jogi, ale uznała, że skoro tak wiele osób, z których zdaniem się liczy, tak długo ją uprawia, to może warto spróbować. Teraz chodzi na zajęcia raz w tygodniu. Kiedy powiedziała Charliemu o tym, co się wydarzyło w żłobku, ten w przebłysku rzadkiego u niego wyczucia sytuacji zasugerował, żeby wychodziła z domu w czasie poobiedniej drzemki Prue. To było po tym, jak usłyszawszy o całej sytuacji, oznajmił, że współpraca z Teddym nabrała tempa, przez co nie będzie mógł wziąć wolnego raz w tygodniu, żeby zająć się Prue, na co Naomi liczyła. Oczywiście będzie jej pomagał w miarę możliwości, ale już szykowały się kolejne wyjazdy do Londynu i do fabryki w Niemczech, z którą Teddy prowadzi rozmowy. Naomi miała ochotę nawrzeszczyć na niego za to, że nie jest w stanie jednym pstryknięciem palcami rozwiązać ich problemu z opieką nad dzieckiem, ale jeśli sprawy z tym całym Teddym szły tak dobrze, jak Charlie to przedstawiał, to sama wiedziała, że nie leży w ich interesie, aby brał wolne. Victoria pewnie pozwoli jej przez jakiś czas popracować z domu, w zamian za co Naomi będzie musiała wychwalać jej wspaniałomyślność.

Nauczycielka jogi Belinda zauważyła jej brzuch od razu po wejściu, ale poza nią nikt więcej. Naomi stara się jak najmniej myśleć o życiu, które nie chce się w niej rozwijać, świadoma, że im częściej rozważa, że może to być dziecko Seana, tym gorzej rośnie i tym większe prawdopodobieństwo, że coś pójdzie nie tak. Na zajęciach przeleżała mnóstwo czasu w „pozycji dziecka”, myśląc o zębach córki wbitych w rękę tamtej kobiety. Powinna była bardziej się postawić w tamtym ciasnym biurze ze ścianami całymi w harmonogramach, które najwyraźniej mają

sprawiać wrażenie, że Lisa robi tam bardzo ważne rzeczy. Powinna była spytać o szczegóły zajść, co do których „podejrzewano”, że Prue zachowała się podobnie. Prue potrafi być męcząca, czasami niezdarna. Kilka razy uderzyła matkę, wrywała dzieciom zabawki, raz zaatakowała Margot jak zawodnik rugby, ale ugryźć kogoś tak, żeby zostawić takie ślady... to nie pasuje do jej córki.

Skreca z wysadzanej drzewami alei w swoją ulicę i spogląda na rozciągające się przed nią połyskujące morze. Słońce rozgrzewa jej nagą skórę pomiędzy legginsami a krótkimi skarpetkami. Znajduje się w odległości siedmiu–ośmiu domów od swojego i widzi, że nissana nie ma na zewnątrz. Kiedy wychodziła, Prue spała w swoim pokoju, a Charlie pracował na górze. Naomi wyciąga telefon z kieszeni płaszcza, spodziewając się znaleźć tam wiadomość od męża, ale ekran jest pusty, bo bateria padła. Przyspiesza kroku, w głowie kłębią jej się rozmaite myśli, próbuje racjonalnie wyjaśnić to, że ich samochód zniknął, podczas gdy jej mąż opiekuje się w domu dzieckiem. Może Charlie postanowił zabrać Prue na przejażdżkę, a może auto skradziono.

Popycha bramę, wbiega na ganek i niezdarnie otwiera drzwi kluczami. Coś piecze się w piekarniku, zapach gotowanej na winie potrawy uderza ją od chwili wejścia do hallu. Dom jest upiornie cichy. Dochodzi do wniosku, że jej mąż i córka musieli wyjść – pewnie mała się obudziła i Charlie stwierdził, że zabierze ją na plażę, by dać Naomi odetchnąć – ale wtedy ciszę przerywa kaszel Prue. Infekcja dróg oddechowych męczy ją przez prawie całą zimę, a sen często przerywa kaszel jak u nałogowego palacza. Naomi zastyga w miejscu, słucha, jak jej córka się uspokaja, a potem, starając się nie zakładać najgorszego, czyli że jej mąż z jakiegoś szalonego powodu, który nawet nie przychodzi jej do głowy, zostawił ich śpiącą córkę samą w domu, idzie do kuchni, by podłączyć telefon do ładowarki.

Z góry dobiega ją jakiś hałas, odgłos czyichś kroków, a może to gołębie? Gdzie, do cholery, jest Charlie? Spogląda na górę i widzi światło bijące z otwartego pokoiku Prue. Charlie musi być tam. Stapa jak najciszej, żeby nie obudzić córki. Jest w połowie schodów, kiedy dostrzega jego, stojącego w drzwiach pokoju. Szerokie barki w kraciastej koszuli, faliste blond włosy. To Sean.

Rzuca się w tamtą stronę, ale się potyka, traci równowagę i leci do przodu, plaskając głośno rękami o drewniany podest. Sean odwraca się, najwyraźniej zadowolony, że ją widzi. Zza jego nóg Naomi dostrzega główkę Prue, która odwraca się i mruga do niej przez szczelki łóżeczka. Zaczyna się podnosić, Sean podchodzi do niej i schyla się, by jej pomóc, ale go odpycha. Podnosi się o własnych siłach i staje przed nim, tyle że on stoi zbyt blisko, przez co jej pięta balansuje na krawędzi górnego stopnia. Sean wyciąga do niej rękę, a wtedy ona traci równowagę i przechyla się do tyłu. Jego wielka dłoń łapie ją pod łokciem i podciąga na podest. Naomi spogląda na niego, dysząc gniewnie, czuje, że zaschło jej w ustach. Sean kładzie rękę na jej małym brzuchu wystającym spod lycrowej koszulki. W drzwiach wejściowych rozlega się dźwięk przekręcanego klucza. Sean cofa dłoń.

– Wybacz, Sali – mówi Charlie. – W Tesco była ogromna kolejka.

14

W domu jest mój kumpel Sali.
Zaprosiłem go na obiad.
Tayo też wpadnie. Mam nadzieję, że to nie problem.
Pojechałem po piwo. W domu nic nie ma!
Sali pilnuje Prue.
Pewnie wrócisz, zanim mała się obudzi.
Buziaki.

Mężczyźni stoją w ogrodzie i podają do siebie piłkę, a stojąca między nimi Prue chichocze. Słońce zbliża się ku zachodowi, drzewa u sąsiadów rzucają cienie na ich nierówny trawnik. Prue podbiega, by odebrać piłkę Seanowi, który kładzie swoją dużą rękę na jej delikatnych włosach i ją odsuwa. Mała macha rękami jak jakaś postać z kreskówki i mężczyźni wybuchają śmiechem.

Wcześniej, kiedy była u Prue, która obudziła się po drzemce, a Sean i Charlie zeszli na dół po alkohol, Naomi usłyszała, jak on – „Sali”, jak nazywają go chłopaki, skrót od jego nazwiska Salinger – wyjaśnia Charliemu, że „tak właściwie” już się z Naomi poznali, w żłobku. Wy tłumaczył jej mężowi, że od czasu do czasu odbierał dziecko kumpla. Charlie był zaskoczony, ale niespecjalnie zdziwiony, że jego beztroski kolega bawił się w darmową nianię. Sean nie wspomniał, że on i Naomi poszli razem na kawę. Najwyraźniej nie zamierza też przyznać się swojemu koledze, że uprawiał seks z jego żoną. Naomi słyszała tę rozmowę bardzo wyraźnie. Sean mówił dość głośno, jak gdyby chodziło mu o to, by go usłyszała, żeby mieli możliwość – jak więźniowie w osobnych celach czekający na przesłuchanie – uzgodnić wspólną wersję wydarzeń. Kłamstwa i niedomówienia przychodziły mu bez wysiłku. Sam się dziwił, że nigdy nie połączyli faktów, ale Charlie podkreślił, że

„nierozmawianie w szatni i pubie o dzieciach było właściwie niepisaną regułą”. Przyznał, że odbieranie dziecka ze żłobka może dawać w kość. Sean odrzekł, że jemu to nie przeszkadzało. Powiedział, że dobrze się dogadywał z niektórymi rodzicami i członkami personelu. Nic w jego głosie nie zdradzało ani odrobiny niepokoju czy przejęcia, że znalazł się w tak chorej sytuacji. Na szczęście Prue też nic po sobie nie pokazuje. Zrobiła się nieśmiała w kontakcie z mężczyznami i wstydzi się wszystkich z wyjątkiem Charliego. Naomi wyczytała w internecie, że to się często zdarza. Więc obyło się bez niedźwiedzich ryków czy zlizywania wymagowanego miodu z jej ręki, co mogłoby świadczyć o czymś więcej niż przelotnej znajomości.

Naomi kroi sałatę rzymską, zgarnia ją z deski i wrzuca do szklanej miski. Kroi połowę ogórka, wyciąga z lodówki małą puszkę kukurydzy i dodaje je do sałaty. Risotto, które przygotował Charlie, dochodzi w piekarniku. Czekają już tylko na Taya, który jest w drodze z Londynu. Naomi zabiera się za krojenie pomidorków koktajlowych, ale nóż zatrzymuje się na skórce, a kiedy przyciska mocniej, pomidor pęka i wewnątrz z nasionami rozbryzguje się po desce. Wyciera nóż ręcznikiem kuchennym, bierze długą metalową ostrzałkę i zaczyna ostrzyć. Wygląda przez okno do ogrodu i widzi, że Sean na nią patrzy. Na widok jej z nożem robi wielkie oczy, jakby chciał powiedzieć: „Aaa, boję się!”, a potem wraca do rozmowy z kolegą. Klepie Charliego po ramieniu i wskazuje na jego żonę z nożem, a potem podnosi ręce, jakby się poddawał. Charlie śmieje się z kumpla. Naomi uśmiecha się i wraca do krojenia.

Nie może w to uwierzyć. Mężczyzna, z którym się przespała, okazał się kolegą jej męża, najlepszym kumplem, jakiego poznał od przeprowadzki, i to się nie wydało. Gładko przecina na pół małego pomidorka.

– Który to tydzień? – pyta ją Tayo, kiedy Naomi do nich dołącza.

Od kiedy usiedli przy stole, zdominował rozmowę. To przemily facet, ale Naomi nie jest w stanie przestać myśleć o tym, że weszli do środka, a on ciągle ma na głowie filcowy kapelusz.

– Osiemnasty.

– Charlie mówił, że nie może się doczekać drugiego dziecka – odzywa się Sean, spoglądając na nią.

– „Nie może się doczekać” łamane przez „przerażony na myśl o nieprzespanych nocach” – odpowiada Charlie, na co koledzy wybuchają śmiechem.

– Bycie ojcem dwójki dzieci to spore osiągnięcie – mówi Sean z błyskiem w oku. – Bije na głowę wszystko, co sam zrobiłem w życiu.

W odpowiedzi Tayo wtrąca żart o stole, który „Sali” dla niego wykonał, ale Naomi zastanawia się, co miały oznaczać te słowa. Podczas posiłku korzysta z każdej okazji, by ich na chwilę zostawić: przynosi wodę, bawi się z Prue klockami w salonie, sprawdza pranie, które nastawiła, ale za każdym razem, kiedy wraca do reszty towarzystwa, Sean wyskakuje z jakimś komentarzem odnośnie do niej i dziecka. Reszta nic nie zauważyła – bo niby jakim cudem? – ale dla niej wygląda to tak, jakby całą sytuację traktował jak grę, grę w oszusta, w którą postanowił grać coraz bardziej bezczelnie, dopóki nie zostaną przyłapani. A ona musi na wszystko odpowiadać z łagodnym uśmiechem.

Może ma paranoję. Żadnemu z nich nie przyszedł do głowy taki obrót wydarzeń. Może Sean próbuje tak nieudolnie zagadywać, by ukryć zdenerwowanie. Naomi nie jest sobą, boi się odzywać, żeby coś się nie wydało. Nic z tego, co do tej pory powiedział Sean, nie kłóci się z tym, co wcześniej jej o sobie mówił. Koledzy znają go jako faceta, który odnawia mieszkania, czasami sam robi meble. Długo opowiadał o swoim obecnym zleceniu, domu ekologicznym, przy którym pracuje w Kornwalii, przez co często wyjeżdża. Pozostali drwią z niego, że boi się wrócić na mecze po tym, jak Charlie znowu spuścił mu łomot. Tayo nawet go spytał, czy już naprawił telefon. Na wszystkie pytania, które sobie zadawała – dlaczego zniknął i przestał odpowiadać na jej rozpaczliwe esemesy – dostała odpowiedź.

– Będziecie chcieli znać płeć dziecka? – pyta ją Sean, z tym samym dziwnym błyskiem w oku.

– Ja bym chciała, ale on nie – wskazuje na Charliego – więc pewnie nie poznamy.

– Chcesz to wiedzieć tylko po to, by iść na strych i posegregować ubranka Prue.

– I zrobić miejsce dla nowych gołębi? – dodaje Sean i mężczyźni wybuchają śmiechem, a on raz jeszcze rzuca jej znaczące spojrzenie.

Naomi czuje uderzenie gorąca, jej szyję oblewa rumieniec, a wstyd szczypie ją w skórę. Wstaje nagle.

– Idę na chwilę na górę. Nie czuję się najlepiej.

Charlie podnosi się, na jego twarzy maluje się troska. Naomi uśmiecha się do niego, mówi, że wszystko jest w porządku i że zabierze na górę Prue.

– Popilnujemy małej, jeśli chcesz, żebyś mogła sobie odpocząć – mówi Sean, spoglądając na nią życzliwie.

Charlie zaczyna zbierać talerze.

Naomi wygląda przez drzwi balkonowe w sypialni. Ta sama stara żółta furgonetka, którą witała z uśmiechem na parkingu Banku Przyjaźni przez te wszystkie tygodnie, stoi teraz przed ich domem. Gdyby została na dole choć chwilę dłużej, z pewnością dostałaby ataku paniki. Nigdy nie wątpiła we własną zdolność oceny sytuacji. Zawsze to umiała, nawet kiedy była pijana albo naćpana. Zdarzało jej się przedtem mieć poczucie, że traci nad czymś kontrolę, ale zawsze potrafiła znaleźć dystans i wszystko przeanalizować, wykonać działania, które pozwoliłyby jej odzyskać poczucie kontroli. Ale teraz zastanawia się, czy tak właśnie wygląda popadanie w obłąd. Czy to pierwszy etap? Całkowita utrata wiary we własny osąd?

Jest zmęczona. Tak potwornie zmęczona. Gołębie jakimś cudem dostały się do części poddasza nad pokoikiem Prue i ich gruchanie budzi małą. „Niedobrze ptaśki”, tak o nich mówi. Skąd Sean wiedział o gołębiach? Okej, może Charlie mu powiedział, ale dlaczego spoglądał na nią w ten sposób? Naomi wyciąga telefon z kieszeni i robi zdjęcie żółtej furgonetce. Z początku sama nie wie po co, ale potem uświadamia sobie, że to ze strachu. Czytała, że w ciąży nawet najdrobniejsze rzeczy urastają do przerażających rozmiarów, ale to wszystko, co się teraz dzieje, nie może być tylko wytworem jej wyobraźni.

– Czy ono może być moje? – Sean staje w drzwiach.

Naomi opuszcza rękę z telefonem, żeby go nie zauważył.

– Ono jest Charliego.

– Jesteś tego pewna?

– Absolutnie.

Sean podchodzi do niej tym samym kocim krokiem, który Naomi pamięta.

– Nie wiedziałem, że to twój mąż. Skąd miałem wiedzieć? Dostałem twoje esemesy. Ale uznałem, że lepiej przez jakiś czas nie kontaktować się ze sobą. Przez dłuższy czas. Nie będę ukrywał, że kiedy napisałaś, że to pomyłka, byłem załamany. Ale przecież macie dziecko – zawiesza głos i wbija wzrok w podłogę – i trzeba to uszanować.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – Nie spodziewała się, że w jej głosie będzie tyle złości. – Greg? Nie jesteś jego ojcem? I co, do cholery, robisz tutaj?

Sean kiwa głową, po czym przekręca klamkę drzwi balkonowych i je otwiera. Naomi spogląda na niego zszokowana.

– Drzwi balkonowe się nie zamykają. – Sean ogląda zawiasy i framugę. – Framuga jest wypaczona, to dlatego. Charlie poprosił mnie, bym rzucił na to okiem. Nie powiedział ci? Nie zamykały się na zamek, od kiedy się wprowadziliście.

Do środka wpada zimny wiatr i rozwiewa jej włosy. Sean z powrotem zamyka drzwi.

– Przepraszam za tę sytuację z Gregiem. Chciałem wszystko wyjaśnić, ale kiedy nie powiedziałem nic za pierwszym razem, wtedy w parku, coraz trudniej było mi wyznać ci prawdę.

Naomi przygląda mu się badawczo – jest poważny, nie rzuca tych znaczących spojrzeń co przy obiedzie. Znowu widzi jego szczerą twarz i smutne oczy i przypomina jej się, jaką obsesję miała na jego punkcie. Myśli o tym, co powiedział Merrick, kiedy przyszła do jego domu – że Sean opisał ją jako niebezpieczną psychopatkę.

– Czy to wszystko to dla ciebie jakaś gra? – pyta.

– Co?

– Te spojrzenia przy stole. On jest przecież moim mężem.
– Nie miałem o tym pojęcia.
– Myślisz, że to jakiś żart? Jestem w ciąży.
– Wiem, że jesteś. – Jeszcze raz otwiera drzwi, wychodzi na balkon i odwraca się do niej. Za jego plecami słońce chowa się w morzu, kadr jak na zdjęciu z wakacji. – Staralem się zachowywać przy stole normalnie. Myślałem, że o to ci chodzi, ale może masz rację.

– Mam rację z czym?
– Z tym, że powinniśmy mu powiedzieć.
– Co? Nie!
– Właśnie stwierdziłaś, że dziwnie się zachowywałem. I pewnie tak było, bo czuję się cholernie dziwnie.

– Nic takiego nie mówiłam.
– Próbujemy udawać, ale nie jesteśmy aktorami, to...
– Nie możesz mu powiedzieć – przerywa mu. – On nie może się dowiedzieć. – Naomi kładzie rękę na swoim brzuchu.

– Wiem, że staraliście się o nie przez dłuższy czas, to znaczy o dziecko.
– Obiecuj mi – mówi, wychylając głowę na balkon, z rękami zaciśniętymi na framudze.

– Popatrz, guma się kruszy. – Sean dotyka uszczelki w drzwiach tuż obok jej dłoni, a wtedy fragment odpada. – Trzeba będzie wszystko wymienić.

– On nie może się dowiedzieć. Po prostu nie może. Nie czuje się najlepiej. Chodzi na terapię.

Od razu dopadają ją wyrzuty sumienia, że zdradza stan zdrowia psychicznego męża, ale musi jakoś przemówić do Seana. Dlaczego miałyby mówić Charliemu? To nie ma sensu. Wcześniej nie wyglądało na to, by czuł się winny z tego powodu.

– Często rozmawiamy z Charliem po meczu, gdy cała reszta sobie pójdzie. Wiedziałem, że nie jest z nim dobrze, ale nie miałem pojęcia, że jest aż tak źle. Rób, jak uważasz. Znasz go lepiej. Jesteś jego żoną. Jezu. Jesteś jego żoną. – Odwraca się

i wychyla przez balkon.

Konstrukcja wymaga wymiany, drewno przegniło od wilgoci znad morza. Sean jest potężnym mężczyzną, pewnie waży jakieś sto kilo, balkon może nie wytrzymać jego ciężaru. Naomi chce, żeby wrócił do środka, ale on nie przestaje gadać.

– Nie będę robić żadnych problemów tobie ani twojej rodzinie. Mogę sobie znaleźć innych kumpli do piłki.

– Zamknij drzwi, robi się zimno. – Naomi wraca do środka i siada na łóżku, Sean również schodzi z balkonu.

– To wszystko jest nieźle porąbane. – Wybuchła śmiechem, a Naomi zaczyna myśleć o tym, że Charlie będzie się zastanawiał, dokąd poszedł jego kumpel i dlaczego tak długo rozmawia z jego niedomagającą żoną.

– Powinieneś zejść na dół.

Sean powoli spuszcza głowę, wpatruje się w podłogę, zastyga w tej pozycji i już ma coś powiedzieć, kiedy podnosi wzrok i spogląda na nią smutno.

– Lubilem cię, Naomi. Naprawdę cię lubilem.

Naomi przełyka ślinę. To męka tak siedzieć na łóżku przed tym przystojnym mężczyzną, o którym niegdyś myślała na okrągło.

– Idź już na dół – powtarza.

– Dużo teraz pracuję w Kornwalii, a moje mieszkanie wystawiono na sprzedaż, więc może po prostu wyjadę. Tak właśnie zrobię, wyjadę.

W odpowiedzi Naomi pstryka palcami, jak gdyby chciała powiedzieć: „O ile tego właśnie chcesz”.

– Nic mnie tu nie trzyma. Tak będzie lepiej – dodaje Sean.

Naomi nie chce potakiwać zbyt żarliwie, ale gdyby Sean wyjechał, rozwiązałoby to wszystkie jej problemy. Tak, powinien opuścić miasto. Uprawiał seks z mężatką, matką, wrażliwą kobietą, i do tego jest kłamcą. Okłamał ją co do Grega.

– Mam nadzieję, że ciąża przebiega bez problemów – dodaje jeszcze Sean, spoglądając na jej brzuch. Kiwa głową z szacunkiem, jak smutny kowboj, po czym opuszcza pokój.

Po jego wyjściu Naomi podpira się, żeby wstać z łóżka, ale nie ma siły się podnieść.

Charlie stoi przed oknem balkonowym, myjąc zęby, i spogląda na pogrążone w ciemności morze. Wszystko poszło dobrze. Teraz dochodzi do wniosku, że zostawienie Prue z Salim było nieco lekkomyślne. Gdyby się obudziła i biedny facet musiałby przez dziesięć minut wysłuchiwać jej wrzasków, pewnie nieprędko chciałby ich znowu odwiedzić. Ale spotkanie przebiegło w miłej atmosferze. Tayo gadał za wszystkich, i dobrze, bo Naomi była dosyć milcząca, co zdarza się jej w męskim towarzystwie. Do tego jest w ciąży, co też ją tłumaczy. Miał nadzieję, że zaproszenie gości odciągnie jej myśli od tej całej afery z gryzieniem, i chyba podziałało. Właściwie już o tym nie wspomina.

Czuje coś pod bosą stopą. To kawałki czegoś czarnego. Przyklęka, by się im lepiej przyjrzeć, i widzi, że to fragmenty gumowej uszczelki od drzwi balkonowych. Otwiera je.

– Co robisz? – pyta Naomi znad umywalki, przy której nakłada maseczkę.

– Otwierałaś drzwi balkonowe? – pyta Charlie.

Naomi odwraca się do niego z twarzą grubo posmarowaną bładozieloną mazią.

– One się nie zamykają, zamek jest zepsuty.

– Jak to się nie zamykają? – Charlie zaczyna poruszać drzwiami w górę i w dół framugi, starając się przekręcić zamek: jego żona ma rację, jest zepsuty. – Czy tak to wygląda, od kiedy się wprowadziliśmy?

– Myślałam, że o tym wiesz.

– Gdybym wiedział, zadzwoniłbym po kogoś. Jeśli drzwi się nie zamykają, każdy może bez problemu wejść do naszego domu. Od kiedy o tym wiesz? Nie bałaś się?

– Hm... – Naomi odwraca się do lustra, bierze muślinową ściereczkę

i metodycznie ściera maseczkę z twarzy. – Twój kolega Sali powiedział, że poprosiłeś go, by je obejrzał.

Charlie krzywi się, skonsternowany.

– Powiedziałem mu, że jest tu kilka rzeczy, na które mógłby rzucić okiem. Chciałem, żeby ocenił, jak pracuje ekipa remontowa, ale nie miałem pojęcia o tym zamku.

– Nie prosiłeś go, żeby sprawdził drzwi balkonowe?

– Jak mogłem go o to poprosić, skoro nawet o tym nie wiedziałem? – W jego głosie słychać narastającą frustrację.

– Mówił, że wiedziałeś.

Charliemu wydawało się, że Sali był na górze dosyć długo, a gdy usłyszał, że rozmawia z jego żoną, rzeczywiście uznał, że to nieco dziwne, ale to by wszystko wyjaśniało. Tylko dlaczego Naomi o tym nie wspomniała? Od kiedy jest w ciąży, każda drobnostka wyprowadza ją z równowagi. Wydawałoby się, że fakt, iż ich dom od samego początku nie był zamknięty, powinien być pierwszą rzeczą, o której wspomni po wyjściu jego kumpli. Spogląda na żonę, która teraz z twarzą przy lustrze czyści zęby nicią dentystyczną.

Tak właściwie nie rozmawiali, od kiedy tamci wyszli. On sprzątał po posiłku, ona szykowała Prue do snu. Może Sali ją uspokoił. Naomi zawsze podziwiała wszystkich specjalistów budowlanych i ekspertów z branży informatycznej, ludzi znających się na rzeczach, o których ona nie miała pojęcia. Wkurzała go, gdy w ich dawnym mieszkaniu coś się psuło, na przykład nie działał kontakt albo w bojlerze było za małe ciśnienie, bo z miejsca podważała jego opinię i nalegała na sprowadzenie fachowca.

– W każdym razie to miłe z jego strony, że wszystko sprawdził – mówi Charlie, pochylając się nad jej ramieniem, by splunąć do umywalki. Wrzuca szczoteczkę do ceramicznego kubka, a potem obejmuje Naomi jedną ręką i spogląda na ich twarze w lustrze. – Równy gość, ten Sali, prawda?

– Mhm – potwierdza Naomi, powoli kiwając głową, z dwoma końcami nitki zwisającymi z zamkniętych ust.

www.bezpieczenstwotopodstawa.com/czymaszstalkera/5788839

Czy masz stalkera?

Policja definiuje stalking jako uporczywe nagabywanie, naprzykrzanie się czy prześladowanie, na skutek którego ofiara takich działań zaczyna się o siebie bać.

Uważa się, że zdecydowana większość ofiar zna swojego stalkera albo w przeszłości była z nim w jakiejś relacji, ale nawet w takich wypadkach zdarza się, że człowiek nie ma pojęcia, że ktoś go nęka.

Co z tym zrobić?

Stalking jest przestępstwem trudnym do udowodnienia, co stwarza problem zarówno dla ofiary i jej rodziny, jak i dla policji, ponieważ zebranie konkretnych dowodów przeciwko sprawcy, często przebiegłemu manipulatorowi, graniczy z cudem. A bez nich to tylko słowo przeciwko słowu i z tego powodu ofiary stalkingu nie chcą się zgłaszać na policję.

JEŚLI JEDNAK UWAŻASZ, że istnieje choćby najmniejszy cień podejrzenia, że jesteś ofiarą stalkingu, powinieneś bezzwłocznie podzielić się z kimś swoimi obawami. Powiedz o tym bliskim, porozmawiaj o swojej sytuacji z przyjaciółmi. Stalking może się zacząć nieszkodliwie, ale niemal zawsze się nasila, więc twoi bliscy będą musieli mieć na ciebie oko.

Choć myśl o tym może się wydawać straszna, najlepiej porozmawiać ze swoim stalkerem. Powiedz mu, że ma zostawić cię w spokoju i zaprzestać zachowań, które sprawiają, że czujesz się zagrożony. Nie wdawaj się z nim w żadne dyskusje, tylko postaw sprawę jasno i utnij temat. Jeśli postanowisz do niego zadzwonić, potem napisz. Esemesa albo maila.

NIE ZGADZAJ SIĘ na spotkanie. Kiedy tylko stalker uświadomi sobie, że jego uwaga jest niepożądana, może go to zdenerwować, a istnieje spore ryzyko, że masz do czynienia z osobą niemyślącą racjonalnie.

Jeśli niepożądane zachowanie się utrzymuje, zadzwoń na policję.

U pani Forbes ćwiczyliśmy dużo improwizacji. Zajęcia były darmowe, udzielała nam lekcji z dobroci serca, ale przez to nie miała pieniędzy na podręczniki, scenariusze ani na nic innego. Choć chyba niespecjalnie jej to przeszkadzało.

Była taka jedna gra improwizowana „Tak, i...”. Polegała na tym, że twój partner sceniczny miał pójść za tym, co powiedziałaś i co działo się na scenie, a potem dodać coś od siebie.

Załóżmy, że zaczynam: „Nie mam pojęcia, jak uda nam się dostać na tę wyspę”. Osoba, z którą jestem na scenie, mogłaby odpowiedzieć: „Tak, i została tylko godzina do zachodu słońca”. Jeśli ten ktoś odparłby: „Przepraszam, czy wie pan, jak się dostać na zlot parowców?”, byłoby to niepoprawne. Wtedy akcja nie płynie naturalnie i tworzą się „blokady”, jak nazywała to pani Forbes. Od razu to załapałem. Po tym, jak wyprowadziłem się od ostatniej rodziny, wiodłem właśnie takie życie. Dostawałem pracę, mówiąc, że umiem robić rzeczy, na których się nie znałem, znajdowałem nocleg, przekonując zdesperowane rozwódki, że jestem starszy, niż byłem w rzeczywistości, mówiłem pracownikom socjalnym to, co chcieli usłyszeć, i tym podobne. Więc podobała mi się ta gra. Byłem w tym dobry. Człowiek zawsze lubi to, w czym jest dobry.

Był tam taki niski koleś. Jakoś przed trzydziestką, starszy niż większość uczestników. Cierpiał na kompleks kurdupla. Chodził na zajęcia przez jakieś pół roku, niewiele osób utrzymało się tak długo. Był niezłym aktorem, całkiem przekonującym. Zawsze, kiedy pani Forbes proponowała nam tę grę, a ja się zgłaszałem, on wskakiwał na scenę, by odgrywać ją ze mną. Miał ze mną jakiś problem. Może przez to, że byłem dobry, a może z powodu mojego wzrostu. Trudno stwierdzić. Kiedy coś mówiłem, odpowiadał: „Tak, i...”, na pozór grając według

zasad, ale zawsze odbiegał od tego, od czego zaczynałem. Powolutku, tak że pani Forbes nigdy się nie zorientowała, ale zawsze robił to samo. Więc budowaliśmy akcję, ja próbowałem odegrać poważną scenę, na przykład jakiś dramat rodzinny, a on powoli zmieniał klimat i kończyło się na tym, że mój ojciec okazywał się transwestytą albo moja matka delfinem. I wszyscy się śmiali, śmiali się razem z nim, ze mnie. Próbowałem sprowadzać akcję z powrotem na właściwe tory, ale nigdy mi się to nie udawało, gra była skończona, a on się tym delectował. Delectował się tym, że stałem zażenowany, zawstydzony, i że on mi to zrobił.

Teraz jest podobnie. Mam wrażenie, że to, co się dzieje, wymyka mi się z rąk. Ona nie jest jak tamten niziołek, nie wie, co robi, ale nie mówi: „Tak, i...”, tylko: „Nie”. Stanowczo odmawia podjęcia gry.

Dowiedziałem się, że kurdupel był nauczycielem. Pewnego dnia w jego biurku w szkole znaleziono zdjęcia kilku chłopców pod wspólnym prysznicem. Wylano go z roboty, objęto zakazem pracy z dziećmi i trafił do rejestru przestępców seksualnych. Potem nie miał już dla mnie żadnego: „Tak, i...”.

Gra z Naomi nie skończyła się jeszcze tam, gdzie chciałem, ale dopnę swego.

Dwudziesty tydzień

Lara prowadzi dziewczynki do ogrodu, a Naomi wyciąga zakupy z bagażnika. Rodzice Charliego jak co roku zimą wyjechali na egzotyczną wyprawę, tym razem na Sri Lankę, a jej mama nie może teraz wziąć urlopu, więc Naomi została ze wszystkim sama. Charlie próbował wygospodarować trochę czasu, ale po raz pierwszy od lat jest naprawdę zajęty. Widziała, jak kiwał głową podekscytowany, kiedy rozmawiał z Teddym i okazało się, że firmy, o których nawet ona słyszała, Leica i Nikon, wyraziły zainteresowanie ich linią produktów. Pokazał jej maile.

Prue, znudzona tym, że tyle czasu spędza z matką, przeciąga strunę. Nie ugryzła nikogo więcej, ale każda chwila codziennego życia staje się polem walki. By zachować cierpliwość przy fochach córki, Naomi korzysta z ćwiczeń oddechowych, których Lara nauczyła się na zajęciach z hypnobirthingu, i to rzeczywiście działa. Wcześniej jak ognia unikała newage'owych klimatów, ale teraz nie przestaje myśleć o tej małej fasolce w swoim brzuchu, który jest znacznie mniejszy niż z Prue w piątym miesiącu. Dziecko dalej nie rośnie.

Oczywiście Prue wyczuła, że może wystawiać spokój matki na próbę, robiąc niebezpieczne rzeczy, na przykład podczas spaceru usiłowała przejść przez barierki na szczycie klifu albo nie trzymała Naomi za rękę, gdy szły przy ruchliwej ulicy. Kilka dni temu wzięła do buzi duży kamień, trzymała go tam przez dwadzieścia minut i śmiała się z matki, zamykając usta i udając, że go połyka, dopóki Naomi nie została zmuszona do tego, by odwrócić ją nogami do góry i wyciągnąć go siłą. Po tej utracie panowania nad sobą od razu poczuła się winna.

Do tego Prue budzi się w nocy. Niemal codziennie. Płacze dopóty, dopóki

Naomi albo Charlie nie przyjdą, żeby ją uspokoić. Łamali sobie głowy, o co może chodzić, ale zwyczajne problemy – ząbkowanie, przeziębienie, lęk przed ciemnością – nie wydają się tego przyczyną. Dzieci zaczynają miewać koszmary około drugiego roku życia, więc może to dlatego. Albo z powodu hałasów w domu.

Naomi stara się nie myśleć o Seanie, o tym, skąd wiedział, że drzwi balkonowe mają zepsuty zamek. Jest na to racjonalne wyjaśnienie. Wszedł na górę na początku swojej wizyty, ponieważ Charlie prosił go, by skontrolował prace ekipy remontowej. Tylko dlaczego sprawdzał drzwi? Robotnicy nawet się do nich nie zbliżali. Ale jeśli wchodził do ich domu i podkładał dziwne dziecięce akcesoria w pokoju jej córki, to po co miałyby zdradzać, jak dostawał się do środka? Kiedy tak o tym pomyśleć, nie ma to sensu.

Sean dotrzymał słowa, jeśli chodzi o niewidywanie Charliego. Przestał chodzić na mecze. Dopytywała się o niego i Taya po powrotach męża ze środowych spotkań, ale ten za każdym razem odpowiadał, że Salięgo nie było. W jego głosie brzmiało ogromne rozczarowanie, jakby to był długo niewidziany brat, a nie ktoś niedawno poznany. Charlie myśli, że Sali pracuje w Kornwalii, ale Naomi wie, że to nieprawda. A przynajmniej nie pojechał tam swoją furgonetką. Widziała ją trzy razy. Raz dwie przecznice od jej miejsca pracy i dwa razy, kiedy wyszła z Prue na spacer niedaleko domu. Więc napisała do niego z prośbą, czy mógłby rozważyć złożoną przez siebie propozycję przeprowadzki do innego miasta. Redagowanie wiadomości zajęło jej ponad godzinę. Tak żeby znaleźć właściwy ton, by było jasne, jak bardzo utrudniłoby to życie jej, Charliemu i ich nienarodzonemu dziecku, gdyby Sean wciąż mieszkał w okolicy. Nie odpowiedział.

– Och, Prue, nie, nie, odłóż to, kochanie – mówi Lara.

Naomi spogląda w ich stronę i widzi, jak Prue tańczy na stopniach domu, trzymając coś w rękach. Wyciąga torby z samochodu i zatrzaskuje bagażnik. Lara próbuje złapać Prue na ganku, ale mała nurkuje pod jej ramieniem i biegnie w stronę matki, piszcząc z radości na tę nową zabawę. Wygląda na to, że będzie próbowała uciec i matce, więc Naomi rzuca zakupy i łapie córkę za biodra. Prue natychmiast chowa za plecami to, co trzyma, i uśmiecha się szeroko, z twarzą zarumienioną od

wysiłku. Naomi przytrzymuje małą i spogląda przez jej ramię, a gdy dostrzega, co to jest, piszczy z obrzydzenia. Jej córka trzyma odcięte skrzydła gołębia.

Przyciąga do siebie nadgarstki Prue, wyrywa jej szczątki ptaka i rzuca na ziemię. Lara pojawia się z mokrą chusteczką i Naomi wyciąga ręce córki w jej stronę, aby je wytarła.

– Znalazła to na schodach przed wejściem – mówi Lara. – Próbowałam jej to zabrać.

Naomi kiwa głową i posyła koleżance uśmiech. Spogląda na szczątki leżące na ziemi. Skrzydła są nietknięte, ich kości dalej są ze sobą połączone, a na nich wciąż tkwią wszystkie pióra.

– To pewnie lisy – dodaje Lara.

Naomi nie może oderwać wzroku od szczątków ptaka.

– Wszystko w porządku, pysiaczku. – Lara chwyta podbródek Prue i rusza nim, dzięki czemu mała się rozchmurza. – Wpuścisz mnie? Muszę do toalety.

Naomi uśmiecha się szeroko i otwiera drzwi. Stawia Prue na wycieracze i zachęca ją, by weszła do środka i zdjęła kalosze.

Wraca po torby z zakupami, ale po drodze przykłęka, by przyjrzeć się padlinie. Coś jej nie pasuje w tych nietkniętych kościach łączących oba skrzydła. Nie zna się na lisach, ale żeby zjeść caluteńką głowę, tułów oraz ogon i zostawić połączone ze sobą skrzydła, zupełnie nietknięte, tak jak tutaj? To tak, jakby komuś udało się oddzielić tylko ramiona i ręce człowieka, ale nie zostawić nic więcej. Czy jakieś zwierzę mogłoby zrobić coś takiego? Nawet przez przypadek, czy zwierzę tak potrafi? Przesuwa rękę w stronę szczątków – wie, że powinna je podnieść i się im przyjrzeć, zobaczyć, czy są tam jakieś ślady cięcia nożem, ale nie jest w stanie ich dotknąć.

– Mamooo, woda, mamooo! Moja woda! – krzyczy wzburzona Prue, stojąc w progu i machając rękami.

W półmroku korytarza Naomi widzi Margot pijącą z kubeczka jej córki. Podnosi torby z zakupami i rusza w stronę domu. Zatrzymuje się w drzwiach i rozgląda po ulicy, po stojących w rzędzie samochodach. Ani śladu żółtej furgonetki.

Dwudziesty pierwszy tydzień

– Który to miesiąc? – Posterunkowa Crawford jest po pięćdziesiątce, ma proste brązowe włosy i długą grzywkę, która spada jej na oczy, więc ciągle wydmuchuje ją do góry.

– Piąty – odpowiada Naomi.

– Ten etap jest jeszcze do wytrzymania.

– Tak.

Naomi znajduje się w biurze poza główną przestrzenią komisariatu. To mała jednostka i oficer dyżurny nie chciał Naomi nikogo przydzielić, ale zagrała kartą ciężową i posterunkowa Crawford podeszła do drzwi, by zaprosić ją na rozmowę.

– Najlepsza w urodzeniu trzeciego dziecka była świadomość, że już nigdy nie będę w ciąży. Jeśli jakaś kobieta twierdzi, że uwielbiała być w ciąży, to albo kłamie, albo jest stuknięta. W mojej ostatniej całej trzeci trymestr chodziłam o kulach. O kulach. Te dzieci dosłownie zrobiły ze mnie kalekę.

Naomi uśmiecha się, zadając sobie w duchu pytanie, dlaczego niektóre kobiety czują potrzebę, by dzielić się z ciężarnymi swoimi koszmarnymi opowieściami z tego okresu.

– A co mi się porobiło w głowie! Po prostu sieczka. Podziwiam mojego biednego męża, ja chyba bym się ze sobą rozwiodła. Byłam absolutnie nie do wytrzymania. Cokolwiek robił, uważałam, że to po to, by mnie zdenerwować. Nakrywał do kolacji, a ja twierdziłam, że specjalnie tak dzwoni sztucami, by mnie wkurzyć. Zabierał dzieci, żebym mogła mieć chwilę dla siebie, a ja go oskarżałam, że chce je zwrócić przeciwko mnie. Myślałam, że ma romans. On. I romans. Kocham go, ale co

tu kryć, pani Fallon, Morgan nie jest ósmym cudem świata. Straszne to były czasy.

– Myśli pani, że przesadzam? – pyta Naomi, powoli odsuwając od siebie niewypełniony raport ze zdarzenia.

– Dobrze pani zrobiła, że z tym do nas przysłała.

– Ale...?

– Pani Fallon, ten Sean jest znajomym pani męża.

Naomi kiwa głową.

– I jest stolarzem, odnawia domy. Więc to, że rozejrzał się po waszym domu w poszukiwaniu usterek, było miłym gestem z jego strony, co nie?

– Powiedział mi, że ma syna, a to nieprawda.

– No tak. – Kobieta wkłada jakieś dokumenty do papierowej teczki i popija z kubka z nadrukiem dostawcy części elektrycznych. – Przez czternaście lat odwoziłam dzieci do szkoły. A przedtem do przedszkola. Od tamtego czasu to miasto sporo się zmieniło. Pod względem demograficznym, rozumie pani, o co mi chodzi? Mam nadzieję, że nie odbierze pani źle moich słów, ale wtedy niewiele matek wyglądało tak jak pani. – Uśmiecha się przepaszająco, kiedy Naomi oblewa się rumieńcem. – Pani mąż powiedział, że jego kolega to pies na baby i kto wie, może zaciągnięcie pani do łóżka byłoby jak zdobycie pucharu dla podrywaczy w tym mieście. Przepraszam.

– Nie ma za co. – Naomi śmieje się, zakłopotana.

– Chcę tylko powiedzieć, że facet, z którym poszła pani na kawę, pewnie wiedział, że synek kolegi często zmienia żłobki, i nie spodziewał się, że jeszcze panią kiedyś zobaczy, więc z jego punktu widzenia nie miało sensu ryzykować wyznaniem, że nie był z panią od początku szczerzy. Wyjawię pani jedną z tajemnic zawodowych: większość facetów to tchórze.

Naomi widzi przez szybę dwóch policjantów w mundurach zmierzających do innego biura za zamkniętymi drzwiami. Uwaga posterunkowej Crawford kieruje się w tamtą stronę.

– Nie sądzi pani, że to dziwny zbieg okoliczności? – pyta Naomi, starając się odzyskać jej zainteresowanie.

– Przepraszam?

– Facet składa mi niedwuznaczną propozycję, daję mu kosza, a potem zjawia się w moim domu jako kolega mojego męża?

– W tym mieście mieszka pięćdziesiąt pięć tysięcy ludzi. Trzydzieści procent jest po sześćdziesiątce. Tutaj wszyscy są ze sobą jakoś powiązani. – Policjantka prawie nie patrzy teraz na Naomi, widać, że ma ochotę zakończyć to spotkanie, ale nie chce jej wkurzyć. – Ta sprawa z gołębiem, o której pani mówiła. Pewnie to było straszne, zwłaszcza dla kogoś w pani stanie...

– Jestem w ciąży, nie jestem chora psychicznie – odwarkuje Naomi.

– To, że pani córeczka trzymała w ręku szczątki zwierzęcia, brzmi okropnie, ale bez ich obejrzenia trudno mi stwierdzić, czy jest w tym coś podejrzanego.

Naomi powiedziała Charliemu o gołębach skrzydłach, o tym, że jej zdaniem ktoś mógł je podłożyć, ale kiedy wyszedł przed dom, by je obejrzeć, nigdzie ich nie było. Przypomniała mu o smoczku i śpioszkach, poprosiła, by wyjaśnił, skąd się wzięły w ich domu. Spojrzał na nią, jak gdyby oszalała, zasugerował, by wcześniej poszła spać, i to był koniec dyskusji. Charlie tak samo jak policjantka uważa, że kobiety w ciąży to irracjonalne istoty, które powinno się rozpieszczać, a wszystko, co mówią, dzielić przez cztery. Była na niego wściekła. I jest wściekła teraz.

– Czy ma pani jakieś ciastka? – pyta Naomi.

Kobieta odwraca się do niej i wydaje się zadowolona, że może coś dla niej zrobić. Udaje się na koniec pokoju, otwiera górną szufladę szafy na dokumenty i wyciąga stamtąd podłużne plastikowe pudełko. W środku są ciasteczka owsiane domowej roboty. Naomi bierze dwa. Zjada je w milczeniu, nie chce jeszcze wychodzić, ale boi się powiedzieć coś, po czym znowu zostanie zlekceważona.

Policjantka wzdycha.

– Jeśli przyjdzie pani do głowy coś bardziej konkretnego, jakiś powód, dla którego ten mężczyzna może panią nękać, proszę zadzwonić do komisariatu. Na razie nie mamy żadnych podstaw, by pójść i z nim porozmawiać. Powiedział, że mu się pani podoba, pani odparła, że jest mężatką, i tyle. Mówiła pani, że pisaliście do siebie. Czy wysłał cokolwiek, co świadczyłoby, że chce pani zrobić jakąś krzywdę?

Że jego zainteresowanie w jakiś sposób jest dla pani niebezpieczne? Nie mówię, że nie ma pani racji, i powtórzę: naprawdę dobrze, że przyszła pani z tym do nas. Jeśli sytuacja się pogorszy, pomocne będzie, że zgłaszała to pani wcześniej. Ale to, że facet rzuca dwuznaczne spojrzenia, zachowuje się dziwnie, że znalazła pani w ogrodzie martwego gołębia...

– Od tamtej pory widziałam jego furgonetkę trzy razy – mówi cicho Naomi z ustami pełnymi ciastka.

– Jest budowlańcem, sama pani mówiła.

Policjantka wychyla się przez drzwi. Naomi widzi starszego mężczyznę w mundurze, który wychodzi ze swojego biura i na nią macha. Kobieta szuka na swoim biurku wizytówki i wręcza ją Naomi.

– Proszę. Dodzwoni się pani bezpośrednio do mnie, bez łączenia przez centralę. Jeśli coś jeszcze się wydarzy, proszę dać nam znać, a przyjrzymy się temu. – Wyciąga rękę w stronę otwartych drzwi pożegnalnym gestem, po czym odprowadza ją do wyjścia z komisariatu. – Co sądzi o tym pani mąż? – pyta jeszcze.

Naomi robi się gorąco, jest zaskoczona tym pytaniem, jak gdyby była podejrzanym podczas przesłuchania, a kobieta znalazła lukę w jej pozornie spójnej opowieści.

– Ja... Nie mamy tutaj zbyt wielu przyjaciół.

– Nie powiedziała mu pani?

– Nie chciałam narobić rabanu, jeśli nie ma ku temu powodu.

Policjantka się krzywi.

– Ale uznała pani, że warto z tym przyjść na policję?

Naomi nie odpowiada.

– Może niech pani pomówi o tym z mężem, dobrze? Jeśli naprawdę myśli pani, że ten facet może być niebezpieczny, chyba lepiej, by ktoś taki nie kręcił się wokół pani rodziny, prawda?

Naomi zaciska zęby, sili się na gorzki uśmiech, z zakłopotaniem kiwa głową i żegna się z policjantką.

20

Wtorek, 17.55

Zamierzasz wyjechać z miasta?

Czwartek, 4.22

Nie mogę go ciągle okłamywać.

Czwartek, 11.51

Muszę powiedzieć Charliemu.

Sobota, 12.59

Miałaś rację.

Jeśli mu powiesz,
będzie załamany X

Jeśli nie wyjedziesz,
będę musiała to zrobić.

On tego nie przeżyje.

Co?

Co masz na myśli??

Sobota, 14.43

Poznałem jego terapeutkę Amy. Chodziła do szkoły z jednym gościem od piłki. Powiedział jej, że jestem kumplem Charliego. Mówiła, że jest w kiepskim stanie. Ma myśli samobójcze, więc potrzebuje wsparcia przyjaciół. Pewnie stara się nic po sobie nie pokazać ze względu na dziecko. Nie mów mu, że Ci powiedziałem. XX

Dwudziesty trzeci tydzień

– Wszystko w porządku? – zagaduje Naomi, siedząc na łóżku i udając, że czyta książkę.

– Mogę wziąć twoją zapasową ładowarkę do telefonu? – pyta Charlie.

Naomi potakuje.

– Dobrze się czujesz? – dopytuje.

Charlie podchodzi do łóżka od jej strony, wyjmując z szafki nocnej ładowarkę, szybko odwraca głowę i z zaskoczenia całuje ją w czoło.

– Nigdy nie czułem się lepiej.

Naomi uśmiecha się na tę nietypową czułość.

– Pomóc ci w czymś? – pyta, kiedy Charlie wraca do swojej torby podręcznej.

– Chcę tylko, żebyś leżała i absolutnie nic nie robiła.

Pakuje się na wyjazd do Gävle w Szwecji, by porozmawiać z firmą, która produkuje ramy rowerowe z włókna węglowego. Teddy chciałby powierzyć im produkcję części do sprzętu, który Charlie projektuje. Nie wygląda, jakby chciał się zabić. W łóżku jest uważny i czuły. Żartuje z napadów złości Prue, co irytuje Naomi, ponieważ to nie on musi sobie radzić z dziesięcioma takimi atakami dziennie. Bardziej przypomina faceta, którego poślubiła, niż osobę, którą się stał kilka miesięcy po narodzinach ich córki, kiedy mówił jej niemal na każdym kroku, jaki jest zdołowany.

Raz zastała go leżącego w pozycji płodowej w pokoju, który teraz jest ich jadalnią. To było jakieś dziesięć miesięcy temu. Dopiero co kupili ten dom i budowlańcy oznajmili, że z powodu problemów z kanalizacją remont będzie

kosztował o połowę więcej, niż na początku zakładali. Kiedy pochyliła się nad nim, powiedział, że lepiej byłoby im bez niego. Że Prue wyrośnie na lepszą osobę, jeśli nie będzie miała z nim nic wspólnego. Naomi jest w stanie uwierzyć, że w rozmowie z terapeutką mógł wtedy wspomnieć o myślach samobójczych. Ale nie teraz. I co Sean miał na myśli, mówiąc, że „poznał” terapeutkę Charliego? Wymyślił to sobie? Po sytuacji z Gregiem Naomi nie wierzy już w żadne jego słowo. Ale skąd niby wiedział, jak kobieta ma na imię? Kiedy wspomniała mu wcześniej o terapii męża, Sean zdawał się zaskoczony, a Charlie z pewnością sam mu o tym nie powiedział. A jeśli ją zna, to co to za terapeutka, która rozmawia o swoich pacjentach? Podstawową zasadą terapii jest poufność. Mówią o tym w każdym programie telewizyjnym, w którym występują terapeuci.

Ale też w każdym programie zasada ta jest lekceważona. Naomi nigdy nie poznała Amy, ale wie, że jest młoda, a w oczach Charliego pojawia się dziwny błysk, gdy o nią pyta, więc domyśliła się, że kobieta jest atrakcyjna. Tymczasem Sean nie jest wrażliwym tatusiem, na jakiego się kreował, to „Sali” rozpustnik, którego kumple uwielbiają, który trzyma w telefonie nieprzyzwoite fotki swoich kobiet i pewnie pokazuje je wszystkim w pubie. Nie da się wykluczyć, że sypia z Amy. Jak stwierdziła policjantka, to nieduże miasteczko. Kto wie, do jakiego stopnia terapeutka przestrzega etyki zawodowej, kiedy leży w jego ramionach?

Naomi nie jest zazdrosna. Już nie myśli o Seanie w taki sposób. Udało jej się pozbyć poczucia winy po zdradzie, dla dobra rodziny, i całe zażenowanie z powodu tego, że uległa urokowi Seana, także zniknęło. Wykorzystała go tak samo jak on ją, może nawet bardziej. I pewnie zabrzmiałoby to absurdalnie, ale to pomogło jej małżeństwu. Ten występki pomógł jej wybaczyć Charliemu wszystkie jego akty bezmyślności mogące zagrozić ich wymarzonemu życiu, na które tak ciężko pracowała. A teraz te marzenia stają się rzeczywistością. Mają jeszcze do zrobienia stolarkę w piwnicy, ale poza tym dom jest właściwie skończony. Robota Charliego ruszyła z miejsca. Prace nad biennale idą w dobrym kierunku, a Victoria ją polubiła. Prue zachowuje się koszmarnie, ale to raczej normalne w jej wieku, a Naomi jest w ciąży z drugim dzieckiem. Wszystko układa się prawie doskonale.

„Jeśli naprawdę myśli pani, że ten facet może być niebezpieczny...”, brzmia jej w głowie słowa policjantki. Zdrowie psychiczne Charliego, jej uczucia, ich życie przywrócone do równowagi – nic z tego nie ma znaczenia, jeśli Sean rzeczywiście chce ich skrzywdzić. Bezpieczeństwo Prue i dziecka, które w sobie nosi, to jedyne, co się liczy. Więc musi powiedzieć Charliemu. Może mu sprzedać, tak jak policjantce, łagodniejszą wersję pod tytułem „nie jestem typem zdradzającym męża”, w której Sean się do niej przystawiał, a ona odrzuciła jego awanse. Ale ile czasu upłynie, zanim prawda wyjdzie na jaw? I co ona dzięki temu osiągnie? Nawet jeśli powie Charliemu wszystko, czy jej mąż uwierzy, że jego kumpel jest kimś więcej niż zwykłym dupkiem wbijającym nóż w plecy, który próbuje zaciągnąć do łóżka każdą napotkaną kobietę? Czy wszyscy wokół mają rację? Czy jest tylko rozhisteryzowaną kobietą w ciąży?

I znowu słyszy ten dźwięk. To trzepotanie skrzydeł, jakby ktoś podłożył papier pod wiatrak. Naomi kuli się mimowolnie i przygryza dolną wargę. Charlie na chwilę przerywa pakowanie i spogląda na sufit.

– To dobiega skądś z góry. Będziemy musieli zapłacić za rusztowanie, żeby Lenny mógł się temu przyjrzeć. Powiedział, że przepisy bezpieczeństwa nie pozwalają wspinać się na drabinie na taką wysokość.

– Wiem – odpowiada Naomi.

– Powinienem był się tym zająć.

– To nie twoja wina.

– Wiem, jak bardzo ich nie cierpisz.

Hałas ustaje. Charlie wciąż jest chudy. Kiedy pochyla się, by przejrzeć swoją torbę podręczną, kręgi kręgosłupa sterczą mu jak wypustki na grzbiecie potwora z Loch Ness. Powie mu. Musi powiedzieć mu prawdę.

I wtedy to wyczuwa.

– Och – mówi na głos, a Charlie zaniepokojony podnosi głowę. – Poczułam ruch.

Charlie prostuje się, upuszcza parę koszul na torbę i przyskakuje do łóżka. Podciąga jej top i kładzie rękę na brzuchu. To dwudziesty trzeci tydzień, niemal

każda matka czuje ruchy dziecka jeszcze przed tym terminem. Czytała w internecie, że podczas drugiej ciąży kobiety wyczuwają je o wiele wcześniej, ponieważ już wiedzą, jakie to uczucie. Z każdym dniem, kiedy nic się nie działo, stawała się coraz bardziej niespokojna, ale oto jest – delikatne drganie.

– Wiem, że nic nie poczuję – mówi Charlie z twarzą przy jej policzku. – To nic. Wszystko jest doskonałe. – Całuje ją. Na początku niezdarnie, ich nosy się zderzają, ale zaraz potem wpadają w dawny rytm i Naomi czuje podniecenie własnym mężem.

Już po chwili uprawiają seks, a potem Charlie, leżąc na niej, mówi, jakie to było niesamowite. Jak dla niej wcale nie było takie niesamowite, ale czując ciężar męża na sobie, na jej dziecku, Naomi ogarnia uczucie, o którym już niemal zapomniała. Spokój.

Naomi siedzi na toalecie, opiera czoło o rękę i próbuje głęboko oddychać.

– Mamoooo. Mamoooo. Mamooooooooo! – Z każdym słowem jej córka wydaje się coraz bardziej natarczywa. Siedzi na dole schodów i drze się od piętnastu minut.

Powinna iść spać już godzinę temu. Musi iść spać jak najszybciej, bo inaczej Naomi nie ręczy za siebie. To już trzy dni bez Charliego, a jej nerwy są na skraju wytrzymałości niemal od momentu, kiedy wyjechał. Prue przechodzi samą siebie. Tak jakby robiła to celowo. Naomi wysłała Charliemu wiadomości, w których określała córkę epitetami, jakimi nie obrzuciłaby nawet najgorszego wroga. Ale powtarza sobie, że lepsze to niż wykrzyknąć jej małej prosto w twarz.

Nagle słyszy uderzenie – pewnie Prue walnęła głową o podłogę. O podłogę, która wciąż jest najeżona klamrami i gwoździami. Zeskakuje z toalety i zbiega po schodach do córki. Nie licząc szalu w oczach, z Prue wszystko w porządku. Naomi próbuje ją podnieść, ale mała odpędza matkę, więc ta podchodzi do lodówki i jak gdyby jej córka była myszą z kreskówki, kusi ją małymi kawałkami sera, by weszła na górę.

Dopiero kiedy kończy nalewać wodę na kąpiel i gniewne chlupanie Prue przycicha, słyszy ten dźwięk. Dosyć głośny, jakby ktoś włączył i wyłączył wiatrak, przerywany odgłosami chrobotania i skrobania. Mięśnie jej policzków zaczynają drgać, zaciska zęby, by je powstrzymać. Prue śpiewa do siebie dziecięcą piosenkę. Dźwięk dociera do niej znowu, dwa razy głośniejszy niż przedtem.

Naomi wyciąga Prue z kąpeli, owija ją ręcznikiem i rusza z łazienki w stronę, skąd dobiega hałas. Najwyraźniej z góry. Kiedy mijają pusty pokój, ten, który przeznaczyci dla dziecka numer dwa, Prue zaczyna piszczeć i chwyta się framugi. Właśnie tu Charlie chowa wszystkie zabawki, których odebranie najbardziej rozjusza

córkę, ale nie ukrył ich za drzwiami, więc mała dostrzega swój wózek dla lalek stojący na końcu pokoju.

– Daaaj! – krzyczy.

Naomi nie zniesie kolejnego ataku hysterii, więc łapie go i zmierza na górne piętro, trzymając w jednej ręce wózek, a w drugiej dwulatkę w ręczniku. Im wyżej jest na schodach, tym dźwięk staje się głośniejszy. Prue ze strachu wtula się w szyję matki. Naomi wreszcie dociera na samą górę i otwiera drzwi do gabinetu Charliego. W pokoju panuje cisza. Hałas pochodzi z piętra wyżej. Ze strychu. Brzmi to tak, jakby coś dziko trzepotało na wietrze, a po tym następuje dźwięk, jakby tysiąc małych pazurów drapało o sufit.

Naomi zostawia wózek na szczycie schodów i sadza Prue na obrotowym krześle na środku gabinetu. Córka wyciąga do niej rękę, bo boi się zostać sama, więc Naomi daje jej długopis i stosik karteczek samoprzylepnych leżących na biurku Charliego, żeby ją uspokoić. A potem bierze metalowy pręt i podważa nim wejście na poddasze. Na ciasnym strychu panują egipskie ciemności, ale po otwarciu kłapy hałas staje się ogłuszający.

– Mamooo! – jęczy Prue, ale Naomi musi się dowiedzieć, co się tam dzieje.

Wspina się po drabinie, której dół ślizga się po podeście. Wychodzi na samą górę. Hałas się wzmacnia – to trzepotanie skrzydeł. Gołębie. Na strychu siedzą ich chyba setki. Naomi wydaje z siebie jęk obrzydzenia i wtedy jakby wszystkie naraz ją zobaczyły. Wzbijają się i zaczynają latać wokół jej głowy, trzepoczą skrzydłami przy uszach, zatechłe powietrze uderza ją w oczy. Próbując szybko zejść w dół, jedną ręką puszcza się drabiny. A wtedy rozlega się skrzypnięcie, ostry trzask, drabina odrywa się od mocowania i jej podstawa zsuwa się w stronę schodów. Naomi nie puszcza jej, instynkt nie pozwala jej chwycić się powietrza. Góra drabiny uderza o ścianę, dół wciąż przesuwa się w stronę schodów, ale zatrzymuje się z chrupnięciem, zaklinowany przez dziecięcy wózek zaczepiony o górę balustrady. Naomi stacza się na podłogę, a wtedy drabina zsuwa się po ścianie, porywa ze sobą wózek i rozbija się o podest na dole.

Naomi spogląda na Prue, na której twarzy maluje się szok, zaraz potem mała

krzywi się i zaczyna przeraźliwie płakać. Wstaje, podbiega do córki i łapie ją w ramiona. Kilka gołębi wyleciało przez włącz i trzepoczą skrzydłami pod sufitem korytarza, więc Naomi kopie bosą stopą w drzwi od gabinetu, by zamknąć je w środku. I wtedy czuje przenikliwy ból w plecach.

Uderza ją nagła myśl: „Dziecko”. Dotyka brzucha, by wyczuć ruchy, puka w niego, jak gdyby chciała w ten sposób przekazać małemu wiadomość alfabetem Morse’a. Wciska w niego kciuk i zwija się z bólu, próbując obudzić dziecko. I wtedy pojawia się drżenie. Nie kopnięcie ani uderzenie, ale małe reaguje na dotyk matki. Naomi odsuwa głowę córki od swojej piersi, a widząc w jej oczach jeziora łez, całuje je, po czym pokrywa pocałunkami jej delikatne włosy na czubku głowy. Prue w reakcji na dziwaczne zachowanie matki zaczyna chichotać.

To dzięki wózkowi nie poleciała w dół schodów. Ta mała dziewczynka, jej córeczka, może właśnie ocaliła życie swojego nienarodzonego braciszka lub siostrzyczki. Naomi dostrzega swoje odbicie w lustrze na drzwiach gabinetu Charliego. Widzi, jak Prue, naga, bez ręcznika, łapie ją za włosy i stara się wsadzić je do buzi. Na okrągłym mokrym policzku jej córki odbija się światło wpadające przez okno dachowe. W tej części kraju jest najwięcej dni słonecznych. Naomi łapie pulchne nóżki Prue, przyciąga je do siebie, po czym ściska córkę bardzo mocno.

„Wszystko inne jest bez znaczenia”, mówi bezgłośnie do swojego odbicia w lustrze, podczas gdy Prue przywraca jej fryzurę do poprzedniego kształtu.

23

– Już szukam lotów.

– Nie wygłupiaj się. Nic nam nie jest. Lenny wszystko ogarnia. – Naomi siedzi w salonie i rozmawia z Charliem na FaceTimie.

Prue już śpi. Po kąpieli wciąż była nabuzowana, więc Naomi siedziała z nią przez godzinę i czytała jej, czekając na stolarza.

– Daj mu piwo albo coś innego, za to, że się tak późno pofatygował.

– Już dałam mu jedno.

To takie typowe dla jej męża – martwić się o Lenny’ego. Stolarz jednak zyskał w oczach Naomi i był pierwszą osobą, z którą się skontaktowała, nawet jeszcze przed Charliem. Jest w nim coś z opiekuńczego dziadka i mimo tego całego gadania o broni i zabijaniu Naomi widzi po tym, jak śmieją mu się oczy, gdy spogląda na Prue, że ma dobre serce. Przynajmniej w stosunku do ludzi. Kiedy napisała mu, co się stało, odpisał, że zaraz będzie na miejscu i się tym zajmie, nie obciążając ich dodatkowymi kosztami. Kiedy przyjechał, miał ze sobą torbę pełną zamrożonych piersi gołębia grzywacza, które obiecywał Charliemu od tygodni. Ma dobre serce, ale za grosz wyczucia.

– Wiesz, jak dużo ich tam jest? – pyta Charlie.

– Wysłałam go tam, gdy tylko przyjechał. Sama nie weszłam powyżej pierwszego piętra.

– Tak mi przykro, Nay, to straszne. Mogę wrócić jutro, poważnie, nic się nie stanie.

– Nie ma sensu. Z Prue wszystko w porządku. Z dzieckiem też.

– Proszę, idź się zbadać. W końcu spadłaś z drabiny, nawet jeśli nie z wysoka.

– Nic mi nie jest. – Głowa Naomi znika na chwilę z ekranu, gdy upija z lampki łyk czerwonego wina. To jej pierwszy alkohol, od kiedy zrobiła test ciążowy, i smakuje wybornie. Opowiadając Charliemu o zdarzeniu, zbagatelizowała je, powiedziała, że kiedy drabina się oderwała, była tylko na wysokości kilku szczebli. Słyszysz na schodach ciężkie kroki i Lenny wchodzi do salonu. Pokazuje mu ekran z twarzą Charliego.

Stolarz podnosi rękę i do niego macha.

– Wielkie dzięki, chłopie! – krzyczy Charlie z telefonu. – Okej, zostawiam was już. Raz jeszcze wielkie dzięki.

Naomi żegna się z nim i rozłącza, speszona, że przyłapano ją na rozmowie z mężem, zawstydzona, że jest tak szczęśliwa, mogąc z nim porozmawiać, jak gdyby Lenny nakrył ich na całowaniu.

– Wszystko załatwione – oznajmia.

– Naprawdę?

Na dowód Lenny wysuwa zza drzwi czarny worek na śmieci.

– Było ich tam sporo. Kilkanaście, może nawet do dwudziestu.

– I wszystkie nie żyją? – dopytuje Naomi, podnosząc się na kolanach na sofie, żeby spojrzeć na pełną torbę, którą Lenny trzyma jak najdalej od niej.

– Tak. Szybko zgarnąłem całe to... to...

– Gówno? – podpowiada Naomi, uśmiechając się na myśl, że jego zdaniem jest za delikatna na to słowo.

– Tak, zebrałem wszystko. Mam w domu odpowiednie chemikalia, mogę je jutro przynieść. Wyczyszczę wszystko porządnie.

– Sama mogę tam posprzątać. I tak zrobiłeś już ogromnie dużo.

– Bakterie i zarazki w tym cholerstwie i kobieta w ciąży? Nie ma mowy.

– Wobec tego dzięki. Stokrotne dzięki. Chcesz butelkę wina? – Wstaje z sofy i go mija.

– Nie było tam tego dużo. Aż dziwne.

Naomi przystaje i odwraca się do potężnego mężczyzny stojącego w jej

drzwiach.

– Co masz na myśli?

– Było tam prawie dwadzieścia ptaków, a gówna wcale nie tak dużo.

– I co w tym dziwnego?

– To znaczy, że nie mogły tam siedzieć zbyt długo. Zwykle jeden albo dwa osiadają w jakiejś części domu, a potem dołączają do nich kolejne, jeśli jest to dobre miejsce, ciepłe i spokojne. Ale to wyglądało tak, jakby wszystkie przyleciały w tym samym czasie. A rozejrzałem się po strychu i nie znalazłem miejsca, przez które mogłyby się przedostać. Gdyby była tam jakaś wielka dziura, to jeszcze bym zrozumiał.

Naomi mocno zaciska powieki, żeby ogarnąć, co Lenny chce powiedzieć, i próbuje ułożyć pytanie, które chodzi jej po głowie, w taki sposób, by nie zabrzmiało, jakby miała paranoję.

– To jak myślisz, w jaki sposób wszystkie dostały się do środka?

Lenny uśmiecha się, drapie się obiema rękami po siwych krótkich włosach i wydaje z siebie ciężkie westchnienie.

– To gołębie – odpowiada.

Przez jej twarz przebiega cień irytacji.

– Potrafią się przedostać dosłownie wszędzie – dodaje stolarz. – Przez ceglane mury, siatki przeciw ptakom, pewnie nawet przez beton zbrojony. Przepraszam za wyrażenie, ale to po prostu pieprzone pasożyty.

Naomi spogląda na czarną torbę, wyobraża sobie martwe ptaki w środku i ich odchody. Staje jej przed oczami chwila, kiedy uniosły się wszystkie naraz, machając jednocześnie trzydziestoma–czterdziestoma skrzydłami.

– Okej, ale powiedziałaś – stara się ukryć frustrację w swoim głosie – że nie byłaś w stanie stwierdzić, jak się tam dostały. A więc... A więc jak się tam dostały?

Lenny wzrusza ramionami. Niezręczność, jaką odczuwał w kontakcie z nią jako facet, który nie przywykł do rozmów z kobietami, powróciła. Wolną ręką gładzi swoją brodę.

– Czekaj, dam ci butelkę wina do domu – mówi Naomi. – W ramach podziękowania.

Mężczyzna kiwa głową, a ona idzie do szafki na alkohol po czerwone wino. Przychodzi jej na myśl, by oddać mu torbę gołębic piersi, która leży na kuchennym blacie, ale stwierdza, że to nie najlepszy pomysł.

Kiedy wraca do hallu, Lenny akurat wyrzuca worek z martwymi gołębiami przez otwarte drzwi i do środka wpada zimno. Stolarz wkłada butelkę wina do swojej skrzynki na narzędzia, między śrubokręty i klucze. Zgrzyt metalu o szkło przyprawia Naomi o dreszcze.

– Musimy wymienić drabinę na górze?

– Nie. Naprawiłem ją – odpowiada, trzaskając wieczkiem, po czym krzywi się i wyciąga rękę w stronę schodów, przypomniawszy sobie o śpiącym dziecku.

Naomi macha ręką.

– Gdy już zaśnie, to śpi. Wiesz, co było nie tak?

– Z drabiną? Nic, wszystko było w porządku.

– Więc dlaczego odpadła?

– Śruby, które przytrzymują mocowanie, były poluzowane.

– Jak się poluzowały? – pyta Naomi, podpierając się o nowy stolik z drewna mango.

– Nie mam pojęcia. Pewnie się zużyły. Często tam pani wchodzi?

– Nie.

– No to może Charlie?

– Nie sędzę.

– Ta drabina nie jest taka stara. Może ten, kto ją przytwierdzał, nie dokręcił śrub jak trzeba. Mocowanie mogło się też poluzować, jeśli poprzedni właściciele często jej używali, wnosząc i znosząc ze strychu ciężkie rzeczy.

Jej twarz musiała zblednąć, ponieważ Lenny podchodzi bliżej i schyla się, by spojrzeć mu w oczy.

– Niech pani nie będzie zbyt surowa dla Charliego, dobrze? Łatwo zapomnieć

o takich rzeczach, kiedy chłopak ma tyle na głowie. Dom wygląda super. Wykonaliście oboje kawał dobrej roboty.

Naomi sili się na uśmiech, chociaż wie, że Lenny się myli. Drabina na strych została przytwierdzona za poprzednich właścicieli. Oprócz tego zajęli się jedynie kanalizacją i elektryką. Drabina prawie nie była używana. I niczego nie robili sami. Podkreślali, że całą robotę wykonali certyfikowani profesjonaliści. Naomi poprosiła o wszystkie rachunki. Nie ma mowy, by ktoś, kto profesjonalnie montuje drabiny do strychu, nie przytwierdził mocowań tak jak trzeba.

Lenny odsuwa zasuwę i już ma wyjść, kiedy Naomi zadaje mu jeszcze jedno pytanie:

– Jak je zabiłeś?

Mężczyzna zatrzymuje się na ganku i odwraca.

– Słucham?

– Jak zabiłeś gołębie?

Jego oczy błyszczą niczym u małego łobuza i zza pasa wyciąga coś, co wygląda jak krótka broń palna z dużym teleskopowym celownikiem. Naomi czuje, jak ślina napływa jej do ust.

– Umarex beretta M-92 xxtreme. W pełni licencjonowana gazowa replika beretty. Z kompensatorem dźwięku. – Wskazuje na coś, co Naomi wzięła za tłumik. – Dlatego córka nic nie słyszała. Śrut ołowiany, kalibru cztery i pół milimetra. Przyzwoita waga. – Kieruje broń w stronę ziemi. – Chce pani potrzymać?

Naomi kręci głową.

– Normalnie użyłbym karabinu, ale to za duża broń na tak ciasną przestrzeń. Nie dałoby się strzelać z niej do gołębi na strychu.

– Jeszcze raz dziękuję – mówi Naomi, przytrzymując drzwi.

Lenny z powrotem chowa pistolet za pasem, nieco zawstydzony, że odsłonił na chwilę trochę ciała.

– Bardzo mi przykro, że nie odkryłem, jak tam weszły. Kiedy będę sprawdzał cały dom, uszczelniając wszystko, pewnie się dowiem. – Skłania się jak dzentelmen

i rusza do bramki.

Naomi odprowadza wzrokiem mężczyznę, który kiedyś oznajmił jej, że jest poganinem. Nie ma pojęcia, skąd gołębie wzięły się na strychu, ale ona owszem. Wie to z absolutną pewnością. Spoglądał prosto na nią, siedząc przy stole z Charliem i Tayem, i rzucił żart o zrobieniu na strychu miejsca na gołębie. Po raz pierwszy Naomi ma pewność.

Dwudziesty piąty tydzień

Znosi Prue na dół i płacz córki słabnie.

– Wezmę ją do samochodu! – krzyczy do Charliego, który jest w kuchni.

– Mieliśmy próbować usypiać ją w łóżeczku, a była tam zaledwie kilka minut.

– Nie mogę słuchać jej płaczu, to przez hormony. Dla mnie to jak chińska tortura wodna. Nie zrozumiesz tego.

Po tych słowach wychodzi i pakuje Prue do samochodu. Po dziesięciu minutach jazdy mała zasypia. Naomi ma dwie godziny, żeby go znaleźć. Od kiedy Charlie wrócił ze Szwecji, ostatni tydzień spędziła na poszukiwaniach żółtej furgonetki. Sprawdziła każdy centymetr kwadratowy tego miasta i wszystkich nadmorskich kurortów w okolicy. Łączy je przybrzeżna droga. To nie do końca Big Sur, więcej tu bungalowów i kręgielni, ale jest też kilka miejsc, które zapierają dech w piersiach. Białe ściany klifu, skały porośnięte trawą i długie pasma piaszczystych plaż. Spokojne i gładkie morze przypomina jej, że kiedy przyjdzie lato, powinni kupić deskę do pływania na stojąco, na jakich ciągle fotografują się celebryci. Choć dziwnie to brzmi, zaczęła czerpać przyjemność z tych przejażdżek. A nawet z szukania go. Pewność, że on tu jest, że nie myliła się co do niego, w jakiś pokrętny sposób daje jej siłę.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zadzwonić do policjantki i nie powiedzieć jej, co wydarzyło się na strychu, ale wie, że nie przedstawi żadnych konkretów, a nie ma ochoty znowu siedzieć na komisariacie i być posądzaną o paranoję. Przekazała Charliemu to, co powiedział Lenny – że nie wiadomo, jak w ogóle gołębie się tam dostały, ale nie powiedziała mu nic takiego, co kazałoby mu podejrzewać, że ktoś

zastawił na nią pułapkę.

Trasa staje się mniej widokowa, kiedy samochód opuszcza Belleview, najbogatszą miejscowość w okolicy, z białą latarnią morską, zielonym dywanem pola golfowego i szerokim łukiem zatoki, i wjeżdża w obszar zwany przez większość ludzi po prostu „na wzgórzu”, biedniejszą część miasta, gdzie mieszka Merrick. Właśnie na tym terenie Naomi koncentruje swoje wysiłki. To jedyne miejsce, z którym może powiązać Seana, ale na razie nigdzie nie widziała ani śladu żółtej furgonetki.

Podczas tych przejazdów są chwile, kiedy myśli, że postradała rozum, że posuwa się za daleko. Wszystko dałoby się racjonalnie wyjaśnić. I gołębie, i drabinę. To, że Sean podszywał się pod ojca Grega, że zakumpłował się z Charliem i wiedział, że drzwi balkonowe się nie zamykają, bo „sprawdzał po ekipie remontowej”. Ludzie zawsze wolą wierzyć w racjonalne wyjaśnienia, ponieważ dają im one poczucie kontroli, dzięki czemu ich mózg może wrócić do trybu codziennego życia. Czują się wtedy bezpieczniej. „Ale sam fakt, że coś jest racjonalne – myśli Naomi, powoli wyprzedzając rząd koni na poboczu – nie znaczy, że jest prawdziwe”.

Przechyliła lusterko wsteczne, żeby spojrzeć na Prue, której puciołowate policzki opadają nisko, przez co przypomina trochę Winstona Churchilla – wygląda, jakby była obrażona na cały świat, że musi spać. Przez ostatni miesiąc czasami nieźle dawała matce w kość, ale kiedy Naomi zabiera ją na zajęcia grupowe, zawsze bawi się lepiej niż inne dzieci w jej wieku. Jest pogodniejsza, weselsza, ma bujniejszą wyobraźnię, wydaje się bardziej skora do zabawy i do tego, by wycisnąć jak najwięcej życia z każdej minuty. To dlatego gdy śpi, ma niezadowoloną minę. Nienawidzi, kiedy coś ją omija. Mogłaby być premierem, szefową dużej firmy, inżynierem światowej klasy, wielką artystką, sportowcem. Mogłaby zmienić świat. Mogłaby być fantastyczną matką dla swoich dzieci. Naomi ma tak wiele do stracenia.

I wtedy dostrzega w lewym dolnym rogu lusterka przód żółtej furgonetki, łatwy do przegapienia w bocznej uliczce. Skręca w pierwszym możliwym miejscu, robi

pętlę, by wrócić, i stwierdza, że to na pewno jego auto. Zatrzymuje się na parkingu supermarketu między dwoma innymi samochodami rodzinnymi i wyłącza silnik. Prue porusza się nieznacznie, ale tylko trąca nosem oparcie fotelika i z powrotem zapada w głęboki sen.

Jedną z rad, która powtarzała się we wszystkich artykułach o stalkingu, było, aby nigdy nie konfrontować się ze swoim prześladowcą. Ale w takim razie jaki byłby sens jej poszukiwań? Musi się z nim skonfrontować, musi go zapytać, dlaczego to robi, pokazać mu, że się nie boi.

A oto i on. Wychodzi z małego sklepiku jakieś trzydzieści metrów na lewo od uliczki, na której stoi jego furgonetka. Jest ubrany w tę samą niebieską kurtkę przeciwdeszczową, którą miał na sobie, kiedy spotkali się przed Lądowiskiem dla Biedronek. Mimo tego wszystkiego, co się stało, dalej ją pociąga. Pośród dzieciaków w dresach włączających się po ulicach Sean wygląda jak ktoś z innej planety. W każdej ręce trzyma plastikową reklamówkę, jedną białą, drugą czarną. Idzie szybkim, śmiałym krokiem. Naomi otwiera drzwi od samochodu i wychodzi na zewnątrz, ale kiedy próbuje przejść między swoim nissanem a minivanem stojącym obok, zaczepia brzuchem o lusterko boczne. Spogląda przez przednią szybę na Prue, która śpi głęboko. Nie ma pojęcia, co mu powie. Sean znajduje się już niemal na wprost niej po drugiej stronie ulicy. Naomi musi się z nim skonfrontować, musi się dowiedzieć, o co mu chodzi. Sean zatrzymuje się i naciska guzik przy szklanych drzwiach nowo wybudowanego bloku. Naomi dostrzega poruszenie na górze, jakaś postać odsuwa się od jednego z okien. Sean się rozgląda. Naomi przykuca za drzwiami swojego samochodu. Przez szybę obserwuje, jak Sean sięga do kieszeni i wyjmuje z niego pęk kluczy, ale zanim ma szansę któregoś użyć, popycha szklane drzwi, które mu otworzono, i wchodzi do budynku.

Naomi podnosi się i zatraskuje drzwi od auta, wściekła na siebie. Szukała go przez ponad tydzień i pozwoliła mu zniknąć. To była idealna sposobność. Ruchliwa ulica, środek dnia, a ona tylko obserwowwała niczym przerażona kobietka, jak jej się wymyka. Gdy spogląda na swoją córkę, wstyd miesza się z gniewem, a potem dostrzega, co leży na siedzeniu obok niej. Trzy sukienki, które odebrała rano z pralni

chemicznej. Spogląda na boczną uliczkę, na żółty przód furgonetki. Przychodzi jej do głowy pomysł, którego jeszcze parę tygodni temu za nic w świecie nie wcieliłaby w życie, ale od tamtego czasu wszystko się zmieniło.

Wraca do nissana i podjeżdża bliżej furgonetki. Jedyne miejsce, gdzie może zaparkować, by mieć bezpośredni widok na jego samochód, to tuż przy głównej ulicy i bloku, w którym zniknął Sean. Nie jest idealne, ale nie może obudzić Prue. Podciąga roletę, żeby zasłonić córkę, i zamyka auto. Nigdy przedtem nie zostawiła jej samej w samochodzie, ale Prue jest tutaj bezpieczniejsza niż z nią. Kiedy idzie w stronę furgonetki, ogląda instrukcję na YouTube na telefonie trzymanym w jednej ręce, a w drugiej ściska druciany wieszak.

Zagląda do środka furgonetki – panuje tam większy bałagan, niż się spodziewała. Opakowania po kanapkach, gazety, butelka po shake’u proteinowym wetknięta w uchwyt na kubek. Nie ma pojęcia, czego szuka, ale skoro wreszcie znalazła Seana, nie może wrócić do domu, nie dowiedziawszy się niczego. Okno jest lekko niedomknięte, więc nie zważając na instrukcję, którą dopiero co obejrzała, wygina wieszak w prostą linię i wciska go w tę szparę, starając się podciągnąć blokadę drzwi od środka. Ulice są puste, ale mogłaby się założyć, że gdyby ktoś ją minął i zauważył ciężarną kobietę majstrującą przy samochodzie, pomyślałby, że przez przypadek się zatrzasnęła.

Próbuje kilka razy, nie jest jednak w stanie złapać blokady końcówką wieszaka. Czuje szczypanie potu, który zbiera jej się pod podbródkiem, zażenowanie z powodu własnej nieudolności i lęk, że ktoś ją przyłapie. Wyciąga wieszak na zewnątrz i zmniejsza haczyk. Oczami wyobraźni widzi, jak Sean obchodzi furgonetkę od tyłu i chwyta ją za gardło, a jego wielka ręka łapie ją za brzuch i ściska. Zalewa ją fala mdłości. Jest jej gorąco, niedobrze, jej kostki wyją z bólu, kiedy staje na palcach, próbując tym cholernym wieszakiem podciągnąć blokadę, ale wszystko na nic. Wpycha go jeszcze głębiej. Za mocno się przechyla i wieszak spada na siedzenie furgonetki.

– Cholera! – krzyczy.

Odwraca się, w głowie ma chaos. Dostrzega przed magazynem terakotową

doniczkę. Nie zastanawiając się długo, podnosi ją i rzuca nią w okno auta. Szyba roztrzaskuje się, szkło spada na ulicę. Naomi rzuca okiem na swój samochód, wciąż stojący samotnie na podwójnej żółtej linii, a potem sięga ponad rozbitą szybą i otwiera drzwi od furgonetki.

Nachyla się do środka i zaczyna grzebać wśród śmieci i rozbitego szkła. Opakowania z KFC, papierki po słodyczach, pudełko po zestawie Happy Meal. Patrząc na to, jak jest zbudowany, zakładała, że Sean zdrowo się odżywia. Wertuje dokumenty, projekty mebli, paragony ze sklepów z materiałami budowlanymi. Nic odkrywczego. Otwiera schowek od strony pasażera. Jakieś narzędzia. Śrubokręty, pudełko ze śrubami, nóż do tapet. Wyciąga instrukcję w plastikowej teczce i ją otwiera. Ze środka wysypują się dokumenty. Bierze do ręki pierwszy lepszy. Okazuje się, że to dowód rejestracyjny.

Samochód jest zarejestrowany nie na Seana Salingera, tylko na Alexandra Palmstroma. Sprawdza pozostałe dokumenty, gwarancję, ubezpieczenie – wszystkie są na to nazwisko. Zbiera je i wkłada z powrotem do teczki. Dochodzi do wniosku, że Sean ukradł furgonetkę. Spogląda na drogę. Nissan stoi tam, gdzie stał. Wszystko, czego Naomi dowiaduje się o tym człowieku, sprawia, że boi się go jeszcze bardziej.

Wychodzi z auta i zamyka za sobą drzwi. Jest rozczarowana. Ten mężczyzna okazał się zwykłym przestępcą, złodziejem samochodów. Ale to nie wyjaśnia, dlaczego robi to, co robi, dlaczego wziął się na nią ani jaki może być jego następny krok. Mogłaby zgłosić policji kradzież auta. To by już było coś. Przy kolejnym incydencie mogłaby powiedzieć, że wie, gdzie jest furgonetka Alexandra Palmstroma. Spogląda na okno bez szyby i się uśmiecha. Nigdy przedtem nie zrobiła czegoś podobnego. A wtedy dociera do niej, że nic nie zabrała z samochodu.

Otwiera drzwi z powrotem, w pośpiechu, by jak najszybciej wrócić do córki, i rozgląda się po wnętrzu. Nie ma tu nic wartościowego, co mogłoby przyciągnąć uwagę złodzieja. Sean raczej nie wpadnie na to, że to była ona, ale jeśli z samochodu nic nie zniknie, może mu przyjść do głowy taka myśl. Dostrzega paski czarnego plecaka przewieszzonego przez fotel kierowcy. Bierze go i wraca do nissana.

A wtedy dostrzega jego szerokie barki w kurtce przeciwdeszczowej, stoi na

końcu ulicy. Gestykuje, jak gdyby mówił do siebie – pewnie rozmawia z kimś przez słuchawki Bluetooth. Nissan jest trzy metry za nim. Jeśli się odwróci, zobaczy go. Stoi bliżej Prue niż ona. Zamknęła samochód. Jest pewna, że tak. Naciska przycisk na kluczach, by się upewnić, ale wskaźnik się nie zapala. Auto stoi zbyt daleko. Sean już odwraca się w prawo, w stronę jej nissana i córki, ale potem robi krok w drugą stronę i rusza w kierunku supermarketu. Naomi uświadamia sobie, że wstrzymywała oddech, i wreszcie trzęsąc się, wypuszcza powietrze z płuc. Biegnie do swojego samochodu i siada za kierownicą. Prue wciąż jest pogrążona w głębokim śnie. Naomi zaczyna się bić po udzie, mocniej i mocniej, aż wymierza sobie ostatni cios tuż nad kolanem.

– Głupia, cholerna egoistka – szepcze do siebie, ciągle nie mogąc uwierzyć, że zostawiła córkę samą w aucie. Spogląda przez przednią szybę, by sprawdzić, czy nadal widać Seana, ale ten zniknął.

Kiedy zatrzymuje samochód na swojej ulicy, zamyka oczy i opiera głowę o kierownicę. Na szybę spadają duże krople deszczu, rozchodzą się jak zmarszczki na powierzchni stawu. Naomi spogląda przez nie na dom. Deszcz rozmazuje jej widok, każda linia budynku rozmywa się po nowej spadającej kropli. Bierze plecak na kolana i zagląda do środka. Główna przegroda jest prawie pusta, nie licząc książki i kilku długopisów. Słyszała o tej książce, choć nigdy jej nie czytała. *Buszujący w zbożu* J.D. Salingera.

I wtedy wszystko staje się dla niej jasne. Furgonetka nie została skradziona. Należy do niego. Tyle że on nie nazywa się Sean Salinger. Nazywa się Alexander Palmstrom.

2 marca 2018, 2.47

Kradzież tożsamości

Fantasta / schizofrenik

Szpiegostwo przemysłowe. Chodzi o projekty C?!

Forsa rodziców C

Coś związanego z domem X

Pedofil X

Ma na moim punkcie obsesję

DLACZEGO JA? CO JA TAKIEGO ZROBIŁAM?

Działanie:

Skonfrontować się z nim – NIE

Powiedzieć C – NIE

Policja –

– Co robisz? – Charlie spogląda jej przez ramię.

Naomi wsuwa telefon pod pościel i w ich sypialni robi się ciemno.

– Dziecko naciska mi na pęcherz, czuję, jakbym zaraz miała się posikać. Tak tylko googluję.

Charlie prostuje się na łóżku.

– Musisz się wysypiać.

– Sprawdzalam, jak się wygodnie ułożyć.

Kołdrę rozjaśnia żółty blask aplikacji „notatek” z jej telefonu i Naomi czuje, że Charlie na niego spogląda. Zna się na smartfonach. Wie, że Naomi kłamie. Drapie się po zaroście i już ma coś powiedzieć, ale zmienia zdanie. Obniża się na łóżku, zbliżając do miejsca, gdzie leży telefon. Naomi zaciska na nim dłoń, ale Charlie po

niego nie sięga. Przykłada głowę do jej brzucha.

– Zejdź z pęcherza mojej żony, zuchwała bestio – mówi zaspanym głosem. Pociera brzuch czułym gestem i kładzie się na poduszce. – Postaraj się zasnąć, kochanie. – Zanurza rękę w jej włosach i łaskocze ją po czubku głowy, słowo „kochanie” nigdy nie brzmi w jego ustach jak trzeba, tylko jakoś nieszczerze, jak gdyby słyszał je u innych ludzi i sprawdzał, jak się je wymawia. Odwraca się na bok. Naomi gasi ekran telefonu.

Dwudziesty szósty tydzień

– Nic nie jesz.

– Jem.

– Wyglądasz jak modelka, ale w złym tego słowa znaczeniu. Kobiety w ciąży nie wyglądają jak modelki.

– Staram się jeść zdrowo dla dobra dziecka.

– Musisz jeść więcej chleba, i nie wciskaj mi, że masz alergię na gluten, ani podobnego kitu, bo pewnie nie masz. Pijesz za mało wody, masz mocz gęsty jak melasa. – Lillian nie spogląda na nią. Pewnie nosi źle dobrane okulary, bo trzyma twarz tuż przy swoich notatkach.

– Przez ostatnie trzy tygodnie musiałam na okrągło opiekować się Prue – odpowiada Naomi.

– Nie obchodzi mnie to, droga matko. Niech się nią zajmie twój mąż, a ty jedź do jakiegoś hotelu i wyśpij się, zjedz porządnie i pij dużo, dużo wody. – Lillian ma przed sobą wszystkie wyniki badań robionych pod koniec drugiego trymestru.

Grzejnik świszczący za plecami położnej nadaje się już chyba tylko na złom, ponieważ w ośrodku panuje lodowate zimno. Przez ostatni tydzień padało prawie cały czas i temperatura drastycznie spadła. Prognozy pogody zapowiadają burze śnieżne. Naomi ma za wysokie ciśnienie, zbyt niski poziom żelaza we krwi, do tego jest odwodniona. Dziecko trochę urosło, ale wciąż za mało. Lillian podejrzewała u niej zatrucie ciążyowe. Dolegliwość, która dotyka około pięciu procent ciężarnych kobiet i zwykle nie powoduje dużych problemów, ale może skutkować tym, że dziecko za wolno rośnie i istnieje konieczność przyspieszenia porodu. Naomi czytała

wszystko na ten temat. Będą musieli wykonać jej jeszcze dodatkowe badania.

– Nie martwię się o ciebie, bo jesteś kobietą, a kobiety są niesamowite. Ale nakazuję ci, byś teraz zapewniła sobie większy spokój. Jesteś naczyniem noszącym w sobie coś, co jest warte więcej niż miliony kilogramów złota. Gdybyś miała miliony kilogramów złota, zrobiłabyś wszystko, co w twojej mocy, by środek transportu, który ma je przewieźć do twojego domu, był w jak najlepszym stanie. Prawda? – Kobieta podnosi brwi, dumna ze swojej metafory. – To nie jest pytanie retoryczne.

– Tak – odpowiada Naomi ze śmiechem. – Na pewno by tak było.

– No i dobrze. – Położna bierze bloczek na recepty i zaczyna coś na nim bazgrać.

Naomi wciąż nic nie zrobiła w sprawie Seana – czy raczej Alexandra. Spodziewała się po nim jakiejś reakcji, jak gdyby zakładała, że domyśli się, kto włamał mu się do samochodu, ale tak się nie stało. Chciała nawet zadzwonić do posterunkowej Crawford kilka dni później, ale uświadomiła sobie, że to, co zrobiła – rozbicie szyby w jego aucie, kradzież jego własności – podpadało pod znacznie cięższy paragraf albo przynajmniej było o wiele łatwiejsze do udowodnienia niż cokolwiek, co zrobił on.

Lillian kończy pisanie i wręcza jej kartkę, jak gdyby była to ostatnia strona dokumentu oznajmiająca odkrycie lekarstwa na raka.

– To dla pani męża – informuje, a Naomi spogląda na słowa napisane niebieskim długopisem.

TA KOBIETA POTRZEBUJE ODPOCZYNKU

przez tydzień. CO NAJMNIJ.

Albo się Pan tym zajmie,

albo będzie miał Pan ze mną do czynienia.

Pozdrawiam

Lillian

Strażniczka cennego naczynia

– O rany. Dziękuję – mówi Naomi ze śmiechem.

– A teraz idź już z tej lodówki i kup sobie frytki.

Naomi zaczyna zbierać swoje rzeczy. Badania nie wykazały żadnych poważnych problemów i mimo obaw Lillian na razie nie ma zatrucia ciąży. A nawet jeśli rzeczywiście by się u niej rozwinęło, to u jej koleżanek, które na to cierpiały, nie spowodowało ono żadnych komplikacji. Musiałaby co najwyżej kilka razy odwiedzić szpital. A jeśli kazano by jej zostać w nim aż do porodu? Chyba trudno o bezpieczniejsze miejsce dla niej i dla dziecka. Na pewno jest znacznie bezpieczniejsze niż dom.

Ponieważ Naomi nie jest w stanie pozbyć się natrętnej myśli: „On chciał, żeby komuś stała się krzywda na tej drabinie”. Chciał, żeby trafiło na nią. Gdyby z drabiny spadł Charlie, nic by mu się nie stało. Ale gdyby to była ona? Każdy wie, co się dzieje, kiedy kobieta w ciąży spadnie ze schodów – to motyw w wielu książkach i filmach. W zeszłym tygodniu Naomi kazała wymienić zamek w drzwiach wejściowych. Charlie miał być do wieczora w Londynie, a ona zadzwoniła do niego rano i powiedziała, że się zatrzasnęła, a Prue została sama w domu i nie mogąc się skontaktować z ich ekipą remontową, musiała wezwać ślusarza. Jeśli ta sprawa ma jakąś pozytywną stronę, to taką, że nauczyła się dobrze kłamać. Załatwiła też kogoś, by naprawił drzwi balkonowe, więc teraz będzie mu znacznie trudniej dostać się do domu.

Już zbiera się do wyjścia, kiedy dostrzega wiszące nad głową Lillian zdjęcia. Kilkoro ślicznych roześmianych dzieci w brodziku, na kolejnym drużyna krykieta, a na następnym piękna kobieta z dzieckiem na rękach.

– To pani dzieci?

Lillian podnosi okulary na czubek głowy.

– Głównie moje wnuki. Ta, która jest podobna do mnie, to moja najmłodsza córka.

Kobieta wygląda co najmniej na trzydziestkę, przez co Naomi stwierdza, że musiała się bardzo mylić, uznając, że Lillian jest dopiero po pięćdziesiątce. Położna wskazuje na kolejne fotografie.

– Tani, Lou-Lou, James, Peter, Jimmy, moja córka to Andi, a to – wskazuje na rozpromienionego chłopca, na oko dziesięcioletniego, który w jednej ręce trzyma

bęberek, a w drugiej gotową do uderzenia pałkę – to mój wnuczek Lexi.

– Wygląda na niezłe ziółko.

– Zgadza się.

Naomi cieszy się jeszcze bardziej, że trafiła jej się taka niesamowita położna. Ponownie spogląda na chłopca.

– Powiedziała pani, że ma na imię Lexi?

– Tak jest. – Kobieta spuszcza okulary, jakby ktoś to krytykował. – Zdrobnienie od „Alex”, to nie dziewczęce imię, jeśli o tym pani pomyślała.

– Nie, podoba mi się, tylko pierwszy raz je słyszę.

– Pewnie i tak za kilka lat każe się do siebie zwracać w innej formie.

Naomi raz jeszcze dziękuje położnej, bierze swoje rzeczy i spieszy do samochodu. W aucie jest potwornie zimno, ale nie traci czasu na włączanie ogrzewania. Od razu wyciąga z torebki iPada i wchodzi w Google’a.

Wpisuje „LEXI PALMSTROM”. Nic takiego nie wyskakuje. Przechodzi do następnej strony, a potem do następnej, aż do piętnastej. Niestety, nie ma nikogo o tym imieniu. Szukała już w sieci Aleksa Palmstroma, Alexandra Palmstroma, Ala Palmstroma, a nawet Xandera Palmstroma. Wskoczyło wiele osób, ale nic, co w jakiś sposób by jej pomogło. W gabinecie położnej przyszło jej do głowy, że „Lexi” to mógłby być dobry trop. Myśli dalej, drapiąc się po nosie.

Wpisuje do wyszukiwarki coś innego. „LEX PALMSTROM”. Jest taki amerykański piłkarz Axel Palmstrom i na jego temat pojawia się najwięcej wyników. Potem artykuły naukowe na temat czegoś związanego z „L.E.X.”, cokolwiek to znaczy, napisane przez różnych ludzi o nazwisku „Palmstrom”. Przechodzi do kolejnych stron i wreszcie znajduje to, czego szukała. Stare konto na Facebooku na nazwisko „Lex Palmstrom”. Klika je i przenosi ją ono do prywatnego profilu. Nie ma dostępu do jego zawartości.

Ale widzi zdjęcie profilowe, na którym z pewnością widnieje on. Jest na nim znacznie chudszy, od tamtego czasu przybrał na wadze, ale to bez wątplenia on. Ten długi prosty nos, kamienne spojrzenie, wydatna szczęka. Ma okropną fryzurę, krótkie włosy z tyłu i po bokach, a z przodu przylizane. Naomi czuje podniecenie, że

wreszcie go znalazła, że odkryła jego prawdziwą tożsamość i upewniła się, że ma rację.

Przebiega wzrokiem stronę, szukając innych informacji, ale niewiele ich tam jest. Jedynie jego nazwisko i nazwa szkoły. Limes College. Żadnych danych kontaktowych ani daty urodzenia. Zastanawia się, dlaczego na profilu widać nazwę szkoły, ale wtedy przypomina sobie, że kiedyś można było utworzyć konto na Facebooku jedynie przez szkołę albo uczelnię. Próbuje kliknąć kilka linków do znajomych i zdjęć, choć i tak wie, że na prywatnym profilu nie jest to możliwe. Nigdy nie słyszała o tej szkole, więc kopiuje jej nazwę i wkleja do wyszukiwarki. Kiedy strona się ładuje, grad uderzający o maskę samochodu przywołuje ją do rzeczywistości i Naomi spogląda przez okno na pole pokryte warstwą bieli. Na górze strony rady hrabstwa Suffolk pokazuje się nazwa „Limes College”. Klika Google Maps. Okazuje się, że szkoła znajduje się w Ipswich. Klika znacznik miejsca – nie ma do niej przypisanej żadnej strony internetowej. Mapa pokazuje duży obszar zieleni w pobliżu szkoły. Naomi mruga, grad ciągle bije o maskę. Spogląda na zielony teren, widzi na dole mapy niebieską plamę, okrągły zbiornik wodny, a powyżej drugi, nieco większy, Dziki Staw, jak wskazuje nazwa na ekranie. Naomi ją kojarzy. Przybliży widok na Street View i widzi jezioro otoczone jesiennymi drzewami. Była tam kiedyś. Przechodzi do następnego zdjęcia: bladoszary kamienny cokół, pomnik ku czci poległych żołnierzy. Z pewnością tam kiedyś była. A potem widzi nazwę, którą słyszała mnóstwo, mnóstwo razy, i klika znacznik obok niej. Okazały budynek z czerwonej cegły, dominujący nad okolicą. Uczniowie w bladoniebieskich koszulkach i eleganckich granatowych marynarkach. Ipswich School, jedna z najstarszych prywatnych szkół w kraju. Tam również była. Cztery lata temu. Podczas weekendowego wyjazdu do Aldeburgh zatrzymali się w drodze, by rozejrzeć się po okolicy. Charlie chciał jej pokazać, gdzie chodził do szkoły.

Dwudziesty siódmy tydzień

– Jesteś bez Prue? – pyta Felix, wchodząc do pubu w londyńskim City. – Mama ma wychodne. Cudownie. Zamówię dla nas dwie bezalkoholowe krwawe mary.

Podchodzi do stolika, przy którym od piętnastu minut czeka na niego Naomi, i zdejmuje płaszcz, odsłaniając czarny trzyczęściowy garnitur i koszulę bez kołnierzyka, strój adwokata poza salą sądową. Strzepuje z rudych włosów krople deszczu. Felix, najlepszy i najdawniejszy przyjaciel Charliego, wygląda jak przedwcześnie starzejący się uczeń. Raczej niski, z lekką nadwagą i wiecznie malującym się na twarzy wyrazem radosnego zdziwienia. Kawaler, chociaż nie z wyboru, uwielbia Charliego bezkrytycznie. Naomi lubi go najbardziej ze wszystkich kolegów swojego męża. Napisała do niego, że ma spotkanie niedaleko jego kancelarii i z przyjemnością umówiłaby się z nim na krótką pogawędkę. Kiedy Felix sadowi się naprzeciwko niej, Naomi widzi troskę na jego dobroduszej twarzy. Nigdy wcześniej nie spotykali się we dwójkę bez Charliego.

Do stolika podchodzi kelnerka i Felix zamawia dla nich dwie bezalkoholowe krwawe mary, a potem zmienia zdanie i sam bierze alkoholową. Zapada cisza, w końcu Felix ją przerywa. Wzdycha i uśmiecha się szeroko.

– A więc dwójka dzieci. Ja pierniczę! Na jakim jesteś etapie?

– Jakieś dwie trzecie już za mną.

– Ja nie mogę. Wyglądasz fantastycznie, naprawdę – mówi, wiercąc się z niewygody. Wyciąga z kieszeni wszystkie rzeczy, które go uwierały, i kładzie je na stole: telefon, gruby skórzany portfel i paczkę papierosów.

Naomi spogląda na nią. Podczas ciąży nie ciągnęło jej do palenia, mimo tego

wszystkiego, co się działo, ale teraz wiele oddałaby za papierosa.

– To ostatnia paczka, słowo skauta. Moja trenerka osobista powiedziała, że jeśli na następnej sesji wyczuje ode mnie papierosy, kopnie mnie w jaja. A skoro już jesteśmy przy silnych kobietach, jak się miewa moja mała Prudence? Żyje rozważnie, zgodnie ze swoim imieniem?

– Jeśli rozważnym nazywasz budzenie rodziców co noc, przez co zamienia ich we wściekłych zombie, to tak, bardzo.

– Cholera. Naprawdę?

Naomi kiwa głową i sili się na uśmiech. Na ich stoliku pojawiają się mętne drinki. Felix uderza swoim kieliszkiem o jej i pociąga przez słomkę, po czym krzywi się na moc alkoholu. Naomi wyciąga słomkę i popija swojego bezalkoholowego drinka. Od chrzanu wierci ją w nosie, ale siedzenie tutaj ze znajomym i drinkiem w ręce jest dla niej większą przyjemnością niż dzień w spa. Razem z Prue pojechały do jej rodziców do Bournemouth – mała potrzebowała zmiany otoczenia, a Naomi pomocy przy córce choć przez kilka dni. Ale ponieważ Prue wołała mamę za każdym razem, kiedy Naomi chciała zostawić ją z babcią na kilka godzin, nie był to taki odpoczynek, jaki zalecała jej Lillian. Więc chociaż powody jej przyjazdu do Londynu są dalekie od przyjemności, trudno jej było nie rozkoszować się podróżą pociągiem bez dziecka, a teraz tym, że siedzi w barze i znajduje się pośród tej masy ludzi, którzy właśnie zrobili sobie przerwę. Czuje sentyment do tych wystawnych, zakrapianych lunchów w City, które zdarzały się raz na kilka tygodni w jej starej pracy. Wtedy uważała, że są koszmarnie. Przychodziła do biura, by pracować, a nie po to, by się upijać i obżerać, odrzucając umizgi obleśnych koleśników w średnim wieku, ale teraz, kiedy większość jej posiłków składa się z resztek pozostawionych przez dwulatkę, ciepławe fasolki i rozmokłych płatków, trudno nie zatęsknić za uczuciem, jakie dawały jej dobre wino i dobre jedzenie – czuła się wtedy taka dorosła, uważała się za kobietę sukcesu.

– Wziąłbym od ciebie na chwilę Prue, żebyś sobie odpoczęła – mówi Felix, stukając palcem wskazującym w paczkę papierosów – ale jeśli nie lubi podróży pociągiem i smażonego jedzenia w knajpach w jakichś zapadłych dziurach, bez

obraży, to nie wiem, czy się do tego nadaję.

Naomi wybucha śmiechem, ale czuje, że Felix czeka, aż mu powie, jaki jest cel tego spotkania.

– U Charliego wszystko w porządku. To nie dlatego chciałam się z tobą spotkać.

– Uff. Bałam się, że znowu macie jakieś problemy. Unika mnie, nie wiem, czy ci o tym wspomniał. Od dłuższego czasu. Nie mieliśmy ze sobą kontaktu od kilku miesięcy. Mówił mi, że jest potwornie zajęty, że właśnie pracuje nad fantastycznym projektem, więc nie czepiałem się o to. Ale rzeczywiście pomyślałem, że... trochę to śmierdzi, więc kiedy napisałaś do mnie z prośbą o spotkanie, zmartwiłem się.

– Nie, nie. Jego sprawy zawodowe nabierają tempa, pracuje nad tym swoim stabilizatorem. Duże firmy biją się o to.

Twarz Feliksa rozjaśnia się w przypiływie ulgi, że jego najlepszy przyjaciel wcale się na niego nie obraził.

– No to wypijmy za to – mówi, wznosząc swój kieliszek, po czym upija kolejny łyk.

Naomi uśmiecha się, a potem bawi się podstawką pod piwo, zaginając róg, aż się łamie.

– Wiesz, dostałam „zaproszenie do znajomych” od pewnego faceta – wyjaśnia. – Zaczął mnie też obserwować na Instagramie i na Twitterze, choć właściwie go nie używam.

– Ahaaaa. – Felix przeciąga to słowo, na jego twarzy maluje się powaga.

Naomi przypomina sobie, jak poważne są konsekwencje jego pracy, że za każdym razem w sądzie stara się wyciągnąć ludzi z więzienia. Charlie mówił jej, że Feliksowi powierzono sprawę dotyczącą ogromnej defraudacji z udziałem zorganizowanej grupy przestępczej. „Przydzielają mi sprawy spoza mojej ligi” – Charlie mówił jej, że tak Felix podsumowywał to, czym się zajmował. Trochę się pośmiali z jego dobrodusznego starego kumpla. Charliemu nigdy nie odpowiadał nepotyzm prywatnych szkół. Naomi podejrzewała, że to dlatego jego kariera poszła w zupełnie innym kierunku, wolał zrobić coś nowego, zamiast wspierać stare struktury, które uważał za absurdalne. Ironia polega na tym, że wciąż odczuwa

potrzebę, by postrzegano go jako „wielkiego człowieka”, czyli według dokładnie takiego przestarzałego konceptu, jaki jego szkoła uparcie wpajała swoim uczniom.

– Facet nazywa się Lex Palmstrom. Pogooglowałam trochę i okazało się, że ktoś taki chodził do szkoły w Ipswich, niedaleko waszej starej szkoły.

Felix marszczy brwi.

– Wiem, że pamiętasz dużo historii z waszych szkolnych czasów. I tak się zastanawiałam, czy to nazwisko coś ci mówi. – Naomi lekko wzrusza ramionami, podenerwowana.

Wiedziała, że spotkanie z Feliksem to ryzykowne posunięcie, był bardzo lojalny wobec Charliego i ma dziwne poglądy na temat męskiej solidarności. Pamięta historię o tym, jak Charlie rozstał się po długiej znajomości ze swoją dziewczyną ze studiów Anniką. Felix zebrał wtedy ich wspólnych kumpli i powiedział im, że mają wspierać Charliego, a z tą dziewczyną nie powinni nawet rozmawiać. Nie dziwi jej, że prywatna szkoła dla chłopców z czterystuletnią tradycją wychowała kogoś z tak głęboko zakorzenionym lękiem przed kobiecą siłą.

– Charlie nie przypomina sobie tego faceta?

– Nie mówiłam mu o tym.

Felix mruczy z dezaprobatą. Odpina guzik koszuli, odsłaniając kępkę rudych włosów na piersi. Najwyraźniej dosłownie zrobiło mu się gorąco na myśl, że żona jego najlepszego przyjaciela próbuje go zrobić w jakiś spisek.

– W pracy długo mu się nie układało i pewnie nie powinnam ci tego mówić, ale naprawdę było z nim źle.

Mężczyzna kiwa głową z powagą, jak gdyby wiedział o kiepskim stanie psychicznym przyjaciela więcej, niż jej się wydaje.

– Ale na szczęście wreszcie sprawy przybierają dobry obrót – kontynuuje Naomi – i Charlie zaczyna się ogarniać, więc raczej nie mam co się przejmować tym, że jakiś koleś śledzi mnie w internecie.

Felix uderza palcem w leżącą na stole paczkę papierosów.

– To pewnie przez ciążę popadam w paranoję.

– Jeśli się niepokoisz, powinnaś mu powiedzieć.

– Nie niepokoję się, po prostu jestem ciekawa. Pomyślałam, że może znaliście tego koleś albo wychodziliście gdzieś razem. Może stara się odnowić kontakt z Charliem albo z tobą. Żaden z was nie ma konta w mediach społecznościowych.

Nigdy wcześniej nie widziała Feliksa tak zakłopotanego. Popęniła błąd, że do niego przysłała, ale nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić. Myślała o tym, żeby pokazać Charliemu stare zdjęcie profilowe jego najlepszego kumpla „Saliego”, by zobaczył, że nie jest tym, za kogo się podaje. Ale co, jeśli Charlie by się z nim skonfrontował? A przynajmniej byłby ciekaw, dlaczego jego żonie tak bardzo zależy, by zdemaskować kogoś, kogo teoretycznie ledwie zna. To, że przespała się z Seanem, z Leksem, na pewno wyszłoby na jaw.

Felix dziabie kostki lodu w drinku łodygą selera naciowego. Powinna była wysłać mu maila albo wymyślić inny powód, by porozmawiać z nim w cztery oczy. Myślała o innych. Wypisała kilka różnych opcji wraz z listą za i przeciw. Jedną z nich było zapytać w imieniu matki Charliego. Albo udać, że dostała propozycję pracy od kogoś, kogo profil na LinkedIn wskazywał, że chodził do szkoły blisko nich, i zastanawiała się, czy Felix go kojarzył, bo Charlie nie. Ale potrzebowała czegoś, po czym nie zadzwoniłby do jej męża, a poza tym Felix jest adwokatem, zarabia na życie, sprzedając czyjeś kłamstwa. Naomi wie zatem, że musi się trzymać jak najbliżej prawdy, ale nie ujawniać czegoś zbyt niepokojącego.

– Lex, powiadasz?

Naomi kiwa głową.

– Jak ma na nazwisko? – dopytuje, najwyraźniej wciąż niepewny, czy powinien jej pomagać za plecami Charliego.

– Palmstrom.

Felix mruży oczy, szperając w pamięci, a potem otwiera je i spogląda do góry. Ponownie sięga po krwawą mary, która prawie mu się kończy. Już ma się odezwać, kiedy jego uwagę przyciąga duża grupa mężczyzn w garniturach, którzy przepychają się do baru. Hałas wzmagą się dwukrotnie. Felix nachyla się w jej stronę.

– Była tam taka Szwedka. To znaczy nie pochodziła ze Szwecji, ale każdy

nazywał ją tak z powodu jej nazwiska. Nie pamiętam, jak dokładnie brzmiało, ale możliwe, że Palmstrom.

– Jak miała na imię?

Felix kręci głową.

– Zawsze nazywaliśmy ją po prostu Szwedką. Nie była z naszej szkoły, wiadomo, bo nie miała fiuta. – Podnosi rękę w przeproszającym geście za ten szczeniacki tekst. – Może chodziła do Colchester Grammar? Niektórzy koleś od nas zadawali się z laskami stamtąd. Choć akurat nie Charles i ja.

– Wobec tego kto?

– Banda koleś nadająca ton w naszej szkole, wysportowani goście, którzy zaczęli pić alkohol wcześniej niż inni. Spotykali się z dziewczynami z Colly Grammar, niezłe były z nich laski. Przypuszczam, że faceci od nas mieli więcej kasy niż ci od nich. Nie sądzę, by był jakiś inny powód, by zadawały się z takimi kretynami.

– Każdy w tym wieku zachowuje się jak idiota.

– Ja byłem wyjątkiem. – Felix wybuchą śmiechem, zadowolony, że na chwilę wprowadził lżejszy nastrój. – Ale wróćmy do Leksa Palmstroma. Nigdy nie słyszałem tego imienia. Na pewno go nie znałem, więc nie wiem, jak mógłbym ci pomóc.

Już jej pomógł, ale Naomi nie może mu zdradzić, w jaki sposób.

– Wiesz, co ona teraz porabia? Ta Szwedka?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

– Nie pamiętasz jej imienia?

– Nay, po prostu odrzuć to zaproszenie, jeśli coś cię niepokoi. Pozbądź się konta na Twitterze, jeśli go nie używasz. Te wszystkie portale internetowe i tak nie są bezpieczne. Ich właściciele sprzedają twoje dane, komu tylko chcą, i cały świat może zobaczyć zdjęcia Prue, które pewnie tam wrzucasz. Pozamykaj te wszystkie konta.

Naomi uśmiecha się i kiwa głową, sącząc swojego bezalkoholowego drinka.

Zaczepia przechodzącą kelnerkę i zamawia kieliszek wódki.

– To pójdzie tutaj – wyjaśnia Feliksowi, widząc jego pytająco uniesione brwi. – Bez tego drink smakuje jak zupa.

– No tak. – Felix odpręża się, zadowolony, że najwyraźniej ją przekonał. – Co tam jeszcze słychać u państwa Fallonów?

– Prue ugryzła kogoś w żłobku.

– O cholera.

– Będzie mogła tam wrócić dopiero za tydzień i przez cały ten czas zajmuję się nią na okrągło.

Felix wydaje z siebie pomruk współczucia.

– Bycie matką jest dziwne. Wszystko, co się przedtem robiło, to, co się robiło dla przyjemności, rzeczy, które sprawiają, że jest się tym, kim jest, nagle zostają ci odebrane. Od kiedy urodziła się Prue, tylko raz wyszłam gdzieś wieczorem, a i tak byłam w domu przed dziewiątą.

Mężczyzna chichocze i rzuca jej spojrzenie mówiące, że on nie miałby nic przeciwko temu, żeby rzadziej wychodzić wieczorami.

– A nawet jeśli siedzę w domu, to wszyscy wokół mówią o jakichś świetnych serialach, więc zaczynamy z Charliem coś oglądać i wtedy albo Prue zaczyna płakać, albo okazuje się, że padamy na twarz. Raz wręcz poprosiłam, żebyśmy obejrzeliby *Mam talent*. Z mózgu robi się człowiekowi sieczka. Naprawdę. Charlie był teraz bardzo zajęty pracą, więc przez miesiąc dosłownie cały czas rozmawiałam z dwulatką. Pamiętasz Charliego, jak się upije i trzeba go zabrać do domu?

Felix rechocze i przewraca oczami.

– To jak zapędzanie do domu kota, który do tego klnie jak szewc.

– Więc wyobraź sobie, że Prue potrafi być dwa razy bardziej męcząca. Dlatego kiedy zobaczyłam na telefonie to nazwisko, „Lex Palmstrom”, było to dla mnie oderwaniem od tego wszystkiego, formą rozrywki. Wieki zajęło mi odnalezienie go w internecie, ale przynajmniej miałam się czym zająć. Wiem, że to brzmi głupio.

– Wcale nie.

– Kiedy zobaczyłam, że chodził do szkoły blisko was, pomyślałam... – Pomyślała, że wreszcie ma jakiś punkt zaczepienia, maleńką wskazówkę, dlaczego jej się to wszystko przydarza. Przedtem zrobiła przegląd całego swojego życia, starając się odgadnąć, kim był ten człowiek i dlaczego się na nią wziął, ale dopiero gdy zobaczyła na iPadzie tamto majestatyczne wejście, przez które przechodziła kilka lat temu ze swoim mężem, uświadomiła sobie, że grzebie nie w tej przeszłości co trzeba. – Sama nie wiem. Masz rację. Powinam to olać. Ale po tym, co powiedziałaś o tej Szwedce... Ech! Chciałabym wiedzieć, kim on jest – mówi, śmiejąc się ze swojej naprędce zmyślonej obsesji.

– Możesz go zapytać – odpowiada Felix, wznosząc kieliszek wódki nad jej szklanką. – To jest naprawdę okej? – pyta, spoglądając na jej brzuch.

Naomi kiwa głową i Felix wlewa zawartość kieliszka do drinka.

– Mogę go zapytać, owszem. Pozbawiłabym się całej przyjemności, ale tak, mogę go zapytać.

– Na zdrowie – mówi Felix, stukając w jej wzmocnionego drinka. – Szczerze to naprawdę nie znałem tej dziewczyny. Nie wiem nawet, czy to rzeczywiście jej nazwisko. To mogło być cokolwiek: Svenson, Bjornson, Ikea. Chyba nawet nigdy go nie znałem. – Spogląda na kilku facetów w garniturach, stawiających szampana grupce młodych kobiet, które śmieją się ze znacznie starszych mężczyzn. Kiedy z powrotem się odwraca, jego oczy dziwnie błyszczą.

– Co? – pyta Naomi, szykując się na jakiś niestosowny żart na temat tamtej grupy.

– Szwedka miała koleżankę – mówi Felix. Coś zaświtało mu w pamięci. – Kobieta przy barze, która rozmawia z tym wysokim kolesiem, trochę ją przypomina.

Naomi spogląda przez ramię na drobną kobietę z ciemnymi długimi włosami, która poważnie kiwa głową, rozmawiając z tyczkowanym facetem o przeredzającej się fryzurze.

– Wiesz, nie myślałem o niej od lat, szkoda. – Kręci głową, jego oczy przepełnia nostalgia. – Niezła z niej była laska. Miała czym oddychać...

– Daruj sobie. – Naomi się krzywi.

– Naprawdę. Falujące włosy, południowa uroda, bardzo w moim typie. Pamiętam, jak poszedłem na doczepkę z twoim mężem na imprezę do domu takiego gościa, Douglasa Masona. Koleś był największym bucem w naszej szkole. Starszy o rok. Charles kumplował się z tą bandą przez jakiś czas, kiedy mieliśmy piętnaście lat. Dwa lata wcześniej grał w drużynie piłkarskiej, był tam gwiazdą, więc zadawał się z tymi kretynami. W każdym razie jeśli chodzi o tę dziewczynę, kumpelę Szwedki, zapytałem ją, czy chciałaby wyjść na fajkę, no i wyszła. Ucieliśmy sobie pogawędkę, dobrze nam się gadało, przynajmniej tak myślałem, ale wtedy wyszły jej koleżanki i zaczęły się ze mnie nabijać. No wiesz, z moich włosów, miałem też parę pryszczycy. Te laski były okropne, ten typ suk, które poniewierają ludźmi, bo to lubią i czują się bezkarne. I tak skończyłem się zadawać z tamtą grupą. To był jedyny moment w czasach szkolnych, kiedy drogi moje i Charlesa nieco się rozeszły. Przez jakiś czas dalej się z nimi kumplował, ale potem wrócił do starego dobrego Feliksa. To trwało raptem kilka tygodni, o ile dobrze pamiętam. Nigdy ich nie lubił, to była banda chamów i półgłówków. Nie jego typ ludzi.

– Charlie nigdy mi o tym nie wspominał – odzywa się Naomi. Wciąż nie wypija ani łyka swojego podrasowanego drinka, odwaga już ją opuściła.

– On nie pamięta takich rzeczy. Nigdy nie patrzy wstecz. Zawsze spoglądał w przyszłość. Nawet kiedy miał jedenaście lat, nigdy nie lubił dinozaurów. Tylko statki kosmiczne.

Naomi wpatruje się w paczkę papierosów, którą bawi się Felix. Dostrzega ostrzeżenie zdrowotne i stara się odczytać jego treść, podczas gdy Felix je obraca. Ku jego zaskoczeniu wyciąga rękę i zatrzymuje jego dłoń. Tak jak myślała – płód otoczony zakrwawioną błoną oraz słowa: „Palenie zwiększa ryzyko poronienia”. Podsuwa swojego drinka Feliksowi.

– Wypijesz resztę?

Mężczyzna spogląda na obrazek, przeprasza i wsuwa papierosy do kieszeni płaszcza.

– Pamiętasz, jak się nazywała? – pyta Naomi.

– Nazywaliśmy ją po prostu „Szwedka”...

– Nie, ta, którą byś zaliczył, gdyby nie te niezdolne laski.

– Miała na imię Eliza. – Śmieje się. – Pamiętam, że gdy próbowałem ją podrywać, pomylił mi się doktor Dolittle z Elizą Doolittle z *My Fair Lady*.

– Aż trudno uwierzyć, że z miejsca nie wskoczyła ci do łóżka.

Felix unosi brwi i potrząsa szklanką, jak gdyby udzielał jej reprimendy za tę złośliwą uwagę, a potem odsuwa łydę selera, by móc się napić.

Szwedka. Naomi często myślała, że Sean przypomina wikinga. Wysoki wzrost, blond włosy, ostre rysy. Zadzwoń do Charliego, gdy tylko wyjdzie z pubu. Zapyta go o dziewczynę, którą wszyscy nazywali „Szwedka”.

28

Czwartek, 11.51

Muszę powiedzieć Charliemu.

Sobota, 12.59

Miałaś rację.

Jeśli mu powiesz,
będzie załamany X

Jeśli nie wyjedziesz,
będę musiała to zrobić.

On tego nie przeżyje.

Nie zadzwoniła do Charliego. Pospieszyła do metra, gdzie mimo widocznej ciąży nikt nie ustąpił jej miejsca, więc zgrzana, zmęczona i bliska omdlenia musiała biec na pociąg, który ledwie złapała. Kiedy siedziała w pociągu do Bournemouth, postanowiła skontaktować się z Seanem, a raczej z mężczyzną, który się za niego podawał, zanim zadzwoni do męża. Ale nie zdobyła się na to. Spojrzała na poprzednie wiadomości od niego i zobaczyła jedno zdanie: „On tego nie przeżyje” – odczytała to jako groźbę, o co zapewne mu chodziło. Robił aluzję do depresji Charliego, ale wydawało się mało prawdopodobne, że rzeczywiście znał terapeutkę jej męża, a jeśli nawet, to wątpliwe, by rozmawiała z nim o swoim pacjencie. Tak to ułożył, by mieć to, co prawnicy nazywają możliwością zaprzeczenia – Naomi czytała, że stalkerzy i im podobni są biegli w takich manipulacjach. Sformułowanie tego zdania po tym, co się jej przytrafiło z drabiną i jak się dowiedziała, że istnieje pewien związek między tym mężczyzną a jej mężem, wydaje jej się teraz oczywiste.

Ale może tak bardzo pragnie znaleźć jakiś sens w tym, co się ostatnio wydarzyło,

że szuka odpowiedzi, której tu nie ma. Felix nie rozpoznał nazwiska „Palmstrom”. Wszystko na temat Szwedki wydaje jej się teraz naciągane. Ipswich nie jest małym miastem. Wikipedia mówi, że liczy sto osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców. To może być zwykły zbieg okoliczności, że Charlie chodził do szkoły znajdującej się w pobliżu jego.

Wróciła do domu rodziców po ósmej, więc Prue była już w łóżku. Zjadła jakieś resztki, powiedziała, że jest zmęczona, i poszła do swojej dawnej sypialni. Wszystkie jej plakaty z nastoletnich czasów i ozdóbki usunięto, teraz pokój jest pięknie udekorowany i umeblowany droższymi produktami z Ikei. Jej iPad leży na jej starym biurku, na ekranie otwarta jest strona Facebooka, a na niej siedem okienek wiadomości. Wszystkie do różnych kobiet o imieniu Eliza.

Zaraz po przyjściu do pokoju zaczęła szukać grupy ze szkoły Colchester Grammar po 2000 roku. To było jeszcze przed tym, zanim Facebook stał się tak popularny, więc miała nadzieję, że nie było wtedy tylu grup i wydarzeń. Znalazła album ze zdjęciami zatytułowany „Pożegnalny bal 2003”, trzy różne grupy ze spotkań absolwentów z lat 2002, 2003 i 2004, była też grupa do wyszukiwania dawnych znajomych o nazwie: „Gdzie oni teraz są?” dla osób, które ukończyły szkołę mniej więcej w tamtym czasie. Nigdzie nie znalazła nazwiska „Palmstrom” ani nawet nikogo o skandynawskim typie urody, a w każdym razie nie na tyle, by od tego nadać ksywkę.

Więc potem zaczęła z Elizami. Znalazła ich pięć. Była też jedna Elisa i jedna Elize. Udało jej się wysledzić je wszystkie na Facebooku, nawet mężatki, które zmieniły nazwisko. Naomi wysłała im wszystkim tę samą wiadomość.

Cześć, jestem znajomą rodziny Palmstromów ze Szwecji. Ich krewny zmarł i muszę się z nimi skontaktować w sprawie spadku.

Z góry dziękuję za pomoc.

Naomi wpatruje się w ekran. Do tej pory dostała trzy odpowiedzi.

Eliza Klein

Nie mam pojęcia, o kim Pani mówi, przykro mi.

Elize Phipps-Jones

Nie znam żadnych Palmstromów.

Eliza Belbin

Powodzenia.

Dwie następne wyłączyły się po odczytaniu wiadomości. Naomi nie doszukuje się w tym niczego specjalnego. Sama nie sprawdza już wiadomości od nieznanomych. Wiedziała, że pewnie nic z tego nie wyjdzie, ale nie szkodziło spróbować.

Zamyka wszystkie okienka i przechodzi do zakładki z ustawieniami. Wciąż mając w pamięci słowa Feliksa, klika sekcję „Prywatność” i widzi, że jej profil jest daleki od bezpieczeństwa. Myśli o swoim Instagramie, o tym, jak codziennie wrzuca tam zdjęcia z życia Prue, i stwierdza, że Felix ma rację – nie wiadomo, kto je ogląda. Przechodzi do zakładki „Usuń moje konto” i sprawdza, jakie są procedury. Kiedy czyta, jakie to wszystko skomplikowane, w prawym dolnym rogu ekranu wyskakuje jej okienko z wiadomością.

Eliza Orsdall

ZOSTAW MNIE W SPOKOJU. Idę z tym na policję.

Zaraz potem pokazuje jej się informacja: „Nie możesz odpowiedzieć na tę wiadomość”. Eliza Orsdall ją zablokowała.

Naomi je parówkę w cieście duńskim, okruszek spada na elegancki prochowiec Burberry ledwie przykrywający jej brzuch. Stoi na dziedzińcu pośrodku półokrągłego, nowo wybudowanego biurowca jakieś pięć minut drogi od stacji kolejowej w Reading i spogląda na rzekę. Ten budynek to siedziba Thames Water, zarządu wodociągów i kanalizacji. Zastępcą dyrektora do spraw komunikacji wewnętrznej w firmie jest Eliza Orsdall. Naomi znalazła tę informację na LinkedIn, ponieważ została zablokowana na Facebooku. Wniesiono przeciwko niej skargę o nękanie, więc starała się dowiedzieć, o co chodzi. Osoba z obsługi klienta Facebooka, z którą rozmawiała, nie mogła ujawnić, z jakiego powodu skarga została wniesiona. Dlatego teraz jest tu.

Biennale zaczyna się za tydzień i Naomi jutro musi być z powrotem w pracy, więc nie miała dużo czasu do namysłu. Spotkanie z Elizą jest dla niej jedynym sposobem, by czegoś się dowiedzieć, więc mogła to zrobić albo dziś, albo nigdy.

Jej reakcja na Facebooku dała Naomi nadzieję. Wiedziała, że Eliza Orsdall nie może mieć do niej żadnych personalnych uraz, więc musiała tak zareagować na nazwisko „Palmstrom”.

Naomi jest potwornie głodna, jej dietę w ciągu ostatnich kilku tygodni diabli wzięli. Wszędzie mówią, że w tym okresie ciąży powinno się odżywiać lepiej. Warzywa liściaste, tłuste ryby i czerwone mięso. Wgryzając się w ciasto duńskie postanawia, że jutro zrobi sobie dzień makreli i jarmużu. Jest 13.38, z budynku wylewa się tłum pracowników, którzy zmierzają w stronę okolicznych barów na lunch. O 14.40 przyjeżdża pociąg, którym Naomi chce wrócić do rodziców, by zdążyć na kąpiel córki.

I oto jest. Eliza Orsdall. Naomi widzi, co Feliksowi się w niej podobało.

Niewysoka, najwyżej metr sześćdziesiąt, zgrabna, co podkreśla teraz wąska spódnica, do tego falujące czarne włosy. Typ kobiety, z którą Naomi – jak zawsze sądziła – nie miałyby szans u innych facetów. Filigranowa, delikatna i bardzo kobieca. Idąc, spogląda na swój telefon i uśmiecha się szeroko na widok tego, co tam widzi – nie wygląda na osobę, którą ktoś prześladowe w sieci. Mija Naomi, nie zwracając na nią uwagi, i schodzi po schodach w stronę rzeki.

– Eliza?

Kobieta odwraca się i spogląda na Naomi, a ta w swoim markowym płaszczu, gładkiej fryzurze i starannym makijażu nagle czuje, że powinna mieć na sobie coś mniej oficjalnego, jeśli chce uciąć sobie niezobowiązującą pogawędkę z nieznajomą, która zagroziła jej, że przy próbie kontaktu pójdzie na policję. Zbiega po schodach.

– Nazywam się Naomi Fallon. Czy możemy porozmawiać?

– O czym? – pyta kobieta podejrzliwie. Z bliska nie wydaje się już tak piękna, jak Naomi uznała na początku, ma niezbyt proporcjonalną twarz.

– Chciałam panią zapytać, czy zna pani Leksa Palmstroma.

Twarz Elizy blednie jak płótno. Kręci głową i oddala się od balustrady, mija Naomi i wchodzi na chodnik wiodący do miasta. Zaczyna niemal biec.

– Niech pani zaczeka! – Naomi próbuje ją dogonić, na tyle, na ile pozwala jej brzuch.

Dystans pomiędzy nimi się powiększa.

– Proszę, niech pani zwolni, jestem w ciąży.

Kobieta nie zwalnia. Naomi jest przerażona. Do tej pory miała nadzieję, że wszystko, co myślała na temat Seana, było właśnie tym, co jej sugerowano: paranoją. Ale to jest reakcja kogoś, kto się boi, i to bardzo. Przed nimi biegnie ruchliwa czteropasmowa droga i główna ulica handlowa, Eliza nie ma dokąd uciec. Skręca w prawo, byle jak najdalej od Naomi, ale po chwili orientuje się, że to ślepa uliczka. Kiedy wraca do skrzyżowania, Naomi już tam na nią czeka.

– Niech pani popatrzy na mój brzuch. Nie dam rady biegać po mieście. Przejechałam długą drogę, żeby z panią porozmawiać.

Zielony ludzik na sygnalizacji po drugiej stronie zaczyna migać.

– Może postawię pani kawę albo lunch, jeśli znajdzie pani dla mnie czas.

– Kim pani jest? Z policji?

– On ciągle próbuje się ze mną skontaktować. Nie daje mi spokoju. Lex Palmstrom. Jeśli ma pani dziesięć minut... – Naomi kładzie rękę na brzuchu.

Sygnalizacja zaczyna piszczeć. Eliza na chwilę zamyka oczy, a potem kiwa głową, odwraca się i przechodzi na drugą stronę.

Eliza siedzi z założonymi nogami na wysokim krześle w kawiarni sieciowej.

– Przepraszam za tę sytuację z Facebookiem – zaczyna, obgryzając paznokieć kciuka i unikając wzroku Naomi. – To była pani, prawda?

– Tak.

– Przez lata tworzył fałszywe konta. Udawał, że jest jakimś moim dawnym znajomym, a potem wysyłał mi te zdjęcia.

– Zdjęcia czego? Jeśli mogę spytać?

Eliza podnosi kubek z kawą, w jej oczach widać nerwowość, jak gdyby już spożyła za dużo kofeiny. Naomi kupiła pączka, który leży na środku stolika. Jeśli Eliza nie tknie go w ciągu najbliższej minuty, Naomi się do niego zabierze.

– Jak mnie pani odnalazła?

– Przez znajomego, Feliksa Brandta.

Eliza kręci głową na znak, że nie ma pojęcia, kim jest Felix.

– Mówił, że przyjaźniła się pani z dziewczyną, którą wszyscy nazywali „Szwedka” – kontynuuje Naomi, a Eliza spuszcza wzrok. – Wydawało mu się, że mogła mieć na nazwisko Palmstrom. Więc ja...

– Miała na imię Karin. – Eliza przesuwając na twarz pasmo włosów, jak gdyby chciała odgrodzić się od Naomi zasłoną.

– A czy... Felix dobrze kojarzył? Miała na nazwisko Palmstrom?

– Karin była siostrą Leksa.

– Była? To ona nie żyje. – Jest to raczej stwierdzenie, niż pytanie.

Eliza kiwa głową, oczy jej wilgotnieją na to wspomnienie. Podnosi kubek i upija,

ale kawa jest zbyt gorąca. Kobieta rzuca jakimś przekleństwem i z impetem odkłada kubek na stół, rozlewając trochę kawy.

– W jaki sposób...?

– Samobójstwo.

– Kiedy?

– W dwa tysiące pierwszym. Była moją najlepszą przyjaciółką. To znaczy ja ją lubiłam. Nie jestem pewna, czy ona darzyła mnie podobną sympatią. Była wysoka, śliczna, jak modelka. Nie interesowała się tymi bzdurami, które kręciły wszystkich w szkole. Chodziła na koncerty zespołów, o których nikt inny nie słyszał, lubiła mangi.

– Czy wiesz, dlaczego... hm... odebrała sobie życie?

Naomi widzi, że kobieta jest roztrzęsiona, ale potrzebuje dowiedzieć się od niej czegoś więcej.

– Czy wie pani, jak to jest, kiedy pani najlepsza przyjaciółka się zabija?

Naomi kręci głową. Rozrywa pączka na pół, brudząc sobie palce dżemem, i proponuje połowę Elizie, która uśmiecha się mimowolnie.

– Dbam o linię, nie mogę.

– To wyjątkowa sytuacja – mówi Naomi i Eliza bierze od niej połowę, nadgryza kęs, po czym odkłada ją z powrotem na talerz.

– Karin i jej brat byli w rodzinie zastępczej. Nie mam pojęcia, co się stało z ich rodzicami. Nigdy o tym nie mówiła. Poznałam ją na początku gimnazjum, wtedy już od dłuższego czasu byli w tej samej rodzinie, ale miałam wrażenie, że przedtem często się przeprowadzali. W ostatniej klasie nagle bardzo się zmieniła. – Eliza wkłada palec do kawy, żeby sprawdzić, czy wystarczająco ostygła.

– Było coś, co to spowodowało? – pyta Naomi, widząc, że kobieta chce powiedzieć więcej.

– Coś się wydarzyło na jednej imprezie.

– Czyja to była impreza? Kogoś od was ze szkoły?

– Nie, chłopaka z Ipswich School, to taka droga prywatna szkoła w okolicy.

Naomi postanawia nie zdradzać, że słyszała już tysiąc opowieści o eskapadach Charliego i Feliksa z czasów Ipswich.

– Karin koszmarne się wtedy spała. Na dłuższą chwilę zniknęła mi z oczu, a potem zobaczyłam ją, jak leży nieprzytomna na sofie. Zamówiłam nam taksówkę i nocowała u mnie w domu. Kilka tygodni później po szkole rozniosła się plotka, że przespała się z jakimś kolesiem z Ipswich, i wszyscy byli ciekawi, dlaczego utrzymywała to w tajemnicy. Cała szkoła dostała obsesji na tym punkcie. Sprawa wymknęła się spod kontroli.

– Byliście w ostatniej klasie gimnazjum, na pewno zdarzało się, że ktoś uprawiał seks na imprezie. Dlaczego zrobiła się z tego taka afera?

– Były takie dwie laski, Lilly Sherman i Namah Patterson, które rządziły w naszym roczniku i które nie cierpiały Karin, bo wszyscy faceci na nią lecieli. Zrobiły z tego straszną sensację. Karin zwykle nie chodziła na imprezy. Ludzie sądzili, że to dlatego, że uważała się za lepszą od innych i nie chciała się zniżyć do poziomu reszty, ale to nie była prawda. Była świetna w netballu i nie lubiła pić. Nie lubiła tracić nad sobą kontroli. Ale wszyscy myśleli, że zadziera nosa. Więc kiedy upiła się na imprezie i przespała się z jakimś przypadkowym kolesiem, to była woda na młyn dla tych lasek.

Naomi oddycha coraz głębiej. Jakiś przypadkowy koleś z ekskluzywnej szkoły, chłopak z Ipswich. Felix i jej mąż byli na imprezie z kobietą, która siedzi naprzeciwko niej, i z Karin. To jej mąż jest tym chłopakiem.

– Do tego sama nie pisnęła ani słowa, to było chyba najgorsze, co mogła zrobić. Wiesz, jakie są dziewczyny w tym wieku: karmią się czymś brakiem pewności siebie.

– Koszmarne.

– I wtedy nagle wszyscy zaczęli mówić, że jest w ciąży. Ludzie w szkole nazywali ją mamuszką. Ktoś włożył jej do szafki niemowlęce śpioszki. Wiem, że to brzmi strasznie, ale tak naprawdę nikt nie wierzył, że to prawda.

– Ale była – mówi Naomi, która już czuje, dokąd zmierza ta historia. Zaczyna drapać naskórek wokół kciuka.

– Nikt tego nie wiedział. Ja też nie. Dopiero kiedy przestała chodzić do szkoły, zaczęłam się o nią martwić. Oczywiście jej nieobecność uruchomiła nową lawinę plotek, nie wiem, kto puścił to w ruch, ale ludzie zaczęli mówić, że usunęła ciążę. Kiedy jej opiekunowie kazali Karin wrócić do szkoły, nikt nie mówił o niczym innym. Ludzie krzyczeli za nią na korytarzu, przezywali ją aborcjonistką i dzieciobójczynią. To było okropne. Po tym zniknęła ze szkoły na dobre. Uciekła z domu. Ludzie widywali ją tu i ówdzie, była w kiepskim stanie. Pewnie dużo piła, może też zażywała jakieś narkotyki. Kiedy tylko stało się jasne, że ma problemy, cały nasz rocznik zjednoczył się i wszyscy nabrali wody w usta, nikt nie puścił pary na temat tego, jak była szykanowana. Właśnie dlatego mnie znienawidziła. Uważała, że powinnam stanąć po jej stronie. Ale gdybym przeciwstawiła się takim dziewczynom, zniszczyłyby mnie tak samo jak ją. Powinnam była komuś powiedzieć, jej kuratorce albo któremuś z nauczycieli. W każdym razie potem Karin... – Eliza urywa, ociera załzawione oczy i na chwilę wbija wzrok w ziemię. Kiedy go podnosi, Naomi znowu proponuje jej pączka, ale tamta uśmiecha się i odmawia.

– U mnie w szkole dziewczyny były takie same – komentuje Naomi. – Nie wyobrażam sobie, żebym znalazła odwagę, by się im postawić.

– Przepraszam. – Eliza próbuje wziąć się w garść.

– To było dawno temu – mówi Naomi, po części do Elizy, a po części do siebie. Jej dłoń spoczywająca na górze brzucha teraz się zsuwa, by delikatnie pomasać okolice pępka.

Eliza spogląda na jej rękę.

– Co on robi? Lex? Co pani zrobił? – W jej głosie słychać panikę.

– Och, nic, nic tak właściwie, tylko wysyła mi jakieś dziwne wiadomości.

– Ten facet jest chory – stwierdza Eliza.

Naomi przygryza dolną wargę i uśmiecha się nerwowo.

– Co ma pani na myśli?

– Kiedy z Karin źle się działo, ciągle wypytywał mnie, co się wydarzyło. Sam nie miał pojęcia. Powinnam mu powiedzieć, ale byłam jej jedyną bliską koleżanką,

więc jeśli by zaczął niepokoić ludzi, wszyscy by wiedzieli, że to ja sypnęłam. Kiedy się zabiła, znalazł mnie na mieście. Powiedział, że muszę mu pomóc to zrozumieć. Doprowadzało go do szaleństwa to, że nie wiedział, co takiego się stało, dlaczego to zrobiła. Był zapatrzonej w Karin.

– Był od niej młodszy?

– Tak, o jakieś dwa lata. To było smutne. Naprawdę smutne. Miał obsesję na punkcie tego, by się dowiedzieć, co się wydarzyło. Powiedział, że ta niewiedza to tortury zadawane przez Boga, chociaż nie był religijny, z tego, co się orientuję. Strasznie się męczył. Zaczął się odgrywać na rodzicach zastępczych. Chyba obwinał ich o jej śmierć, uważał, że powinni byli ją chronić. Odesłali go do ośrodka. Przez kilka dni nawet nocował w moim domu, spał na sofie. To był koszmarne okres. Po tym zniknął na jakiś czas.

– Więc nigdy nie dowiedział się dlaczego ani co się wydarzyło na tej imprezie?

Eliza spogląda na drzwi, obraca telefon w dłoni i kręci głową. Siedzi na krześle skulona i Naomi dostrzega w jej oczach strach.

– Za dziesięć minut mam spotkanie. – Podnosi się i zabiera torebkę.

– Co było na zdjęciach, które pani wysłał?

– Niech go pani nie dopuszcza do swojego życia. I nie pozwoli, żeby się czegokolwiek o pani dowiedział.

– Czy on coś pani zrobił?

Eliza spuszcza wzrok i zaciska rękę na spódnicy.

– Muszę już iść.

– Odprowadzę panią. – Naomi się podnosi.

– Nie – mówi, na tyle głośno, że ludzie przy sąsiednich stolikach oglądają się na nie, na wysoką kobietę w ciąży, która niepokoi tę drugą, filigranową. – Nie mogę się w to mieszać. Nie mogę. Bardzo mi przykro, ale nie mogę. – Zbiera się do wyjścia.

Naomi łapie ją za rękę i Eliza odwraca się, w jej oczach maluje się wściekłość.

– Proszę to wziąć. – Naomi wręcza jej wizytówkę. – Tu jest mój numer telefonu i adres mailowy. Już przedtem się bałam, ale teraz, po tym, co mi pani powiedziała,

jestem przerażona.

– Muszę już iść – mówi Eliza przez zaciśnięte zęby.

– Kim on był?

– Kto?

– Ten chłopak, z którym się przespała.

– Nie wiem.

– Błagam. – Naomi trzyma Elizę za rękaw płaszcza.

– Nikt nie miał pojęcia, kto to był.

– A co mówiły plotki?

– Proszę mnie puścić.

Naomi ustępuje, Eliza z rozpędu niemal wpada na drzwi. Wybiega z kawiarni jak burza. Naomi czuje w głowie chaos, ślina zbiera jej się w ustach, jak gdyby miała zaraz zwymiotować.

– Cholera – przeklina pod nosem.

Jakaś matka siedząca przy sąsiednim stole, karmiąca ciasteczkami dziewczynkę w wieku Prue, spogląda na nią z oburzeniem. Naomi ma ochotę powiedzieć jej, żeby się odpieprzyła, ale tylko wybiega z kawiarni i spieszy w stronę biura Thames Water. Widzi przed sobą Elizę, która idzie szybkim krokiem w kierunku skrzyżowania. Naomi stara się przyspieszyć, ale nie daje rady. Brzuch, dodatkowe obciążenie, spowalnia ją, w plecach i kostkach czuje palący ból. Tłum ludzi wracających do biura przechodzi przez ulicę i Eliza podbiega, żeby do nich dołączyć. Naomi truchta w ich stronę, ale zbyt późno dociera do skrzyżowania. Samochody ruszają i blokują jej drogę.

– Elizo! – Naomi próbuje przekrzyczeć ruch uliczny. I ponownie, tym razem jeszcze głośniej: – Elizo, proszę, niech pani zaczeka!

Kobieta zatrzymuje się po drugiej stronie i kręcąc głową, jak gdyby była wściekła na samą siebie, odwraca się do niej.

– To był mój mąż! – krzyczy Naomi.

Eliza kręci głową na znak, że nie słyszy. W sznurze samochodów robi się wyrwa

i Naomi wchodzi na jezdnię, ale wtedy na horyzoncie pojawia się sportowy samochód i zmusza ją do cofnięcia się na chodnik.

– Ten chłopak, który przespał się z Karin na imprezie! – krzyczy Naomi, a Eliza podnosi podbródek, najwyraźniej teraz ją słyszy. – To chyba był mój mąż!

Twarz Elizy nagle smutnieje. Naomi szuka sposobu, żeby przejść przez ulicę, ale samochody pędzą po niej nieubłagane. Usta kobiety układają się w jakieś słowa, może „przykro mi”, a potem odwraca się i biegnie w stronę biura na tyle szybko, na ile pozwala jej wąska spódnica.

22 lutego 2001

MSN Messenger – Chazinho

KARINP83 napisał(a):

Cześć

Co słychać?

ALE SIĘ NAWALIŁAM na imprezie u Douga!!!!

25 lutego 2001

KARINP83 napisał(a):

Jak Ci minął weekend?

Gracie u nas mecz w przyszłym tygodniu? Mogłabym przyjść i pokibicować

Co Ty na to?

1 marca 2001

KARINP83 napisał(a):

Olałeś mnie na meczu. Tak się nie robi.

Jeśli chodzi o to na imprezie, to nigdy przedtem tego nie robiłam. Nie jestem tego typu laską.

Nie możesz mnie traktować jak powietrze.

Nie bój się, nie chcę z Tobą chodzić

12 marca 2001

KARINP83 napisał(a):

Rozpowiedziałaś ludziom? Wszyscy w szkole mówią, że się z kimś przespałam na imprezie u Douga Masona

OBIECAŁEŚ, że nikomu nie powiesz. Mało pamiętam, ale to akurat tak!

Myślałam, że mnie lubisz. Jeśli po prostu wykorzystasteś to, że byłam pijana, to chociaż miej odwagę i powiedz mi to prosto w oczy

21 marca 2001

KARINP83 napisał(a):

Muszę z Tobą porozmawiać. Osobiście. Nie mam komórki. Mogę przyjść do Ipswich dziś po południu.

TEGO NIE MOŻESZ OLAĆ

26 marca 2001

KARINP83 napisał(a):

Jestem w ciąży.

27 marca 2001

KARINP83 napisał(a):

Nie możesz mnie tak zostawić! Jak moi opiekunowie się dowiedzą, pewnie wyrzucą mnie z domu. Proszę, porozmawiaj ze mną. Wszyscy w szkole wyzywają mnie od zdir.

Muszę z Tobą porozmawiać. Muszę z kimś porozmawiać. Nie wiem, co robić.

Zostałam z tym sama.

6 kwietnia 2001

KARINP83 napisał(a):

Zajęłam się naszym dzieckiem. To był najgorszy dzień mojego życia. Chcę, żebyś to wiedział.

17 kwietnia 2001

KARINP83 napisał(a):

Wszyscy wiedzą, że usunęłam ciążę

Chciałabym, żebyś wiedział, jakie to uczucie

23 maja 2001

KARINP83 napisał(a):

Mówiłeś, że lubisz Eelsów. Może kłamałeś

W kółko słucham tej piosenki

life is hard

and so am i

you better give me something

so I don't die*

* Życie daje w kość / Już dłużej nie mogę / Więc lepiej daj mi coś / Bo skończę ze sobą – Eels, *Novocaine For The Soul* z płyty *Beautiful Freak*, 1996 (przyp. tłum.).

Trzeci trymestr

1

Czego chcesz?

Jak dostaniesz to, czego chcesz?

Co się stanie, jeśli nie dostaniesz tego, czego chcesz?

Sean Salinger nie żyje. Nie chodzi na piłkę. Nie pojawia się w żłobkach z cudzymi dziećmi. Nawet nie pracuje. Charles, facet, którym jestem dla Uggy – nie mogłem się powstrzymać i użyłem jego imienia, rozbawił mnie pomysł, że lord Charles Fallon miałby rznąć opiekunkę ze żłobka – wciąż żyje, ale jest mało aktywny. Nigdy nie wkładałem w jego postać zbyt dużo wysiłku. Nie było takiej potrzeby.

Kim jest Alexander Palmstrom? Kimś, kto pozwolił, by jego siostra się zabiła z powodu tego, co zrobił ten śmieć bez zasad, z powodu tego, co oni wszyscy jej zrobili.

„Była zbyt dobra jak na ten świat”. Tak powiedziałem na jej pogrzebie. Przyszło tylko kilka osób. Clive, Julie i ta suka Eliza. Karin była zbyt dobra, zbyt wyjątkowa. Czasami ludzie tego typu są w stanie przetrwać trudny okres, osiągnąć pełnię swoich możliwości, sukces we wszystkich dziedzinach oraz pieniądze, o jakich marzą. Ale niektórzy są jak delfiny złapane w sieć pełną drapieżnych ryb. Gdyby nie była taka inteligentna, nie dostałaby się do gimnazjum w miasteczku obok, tylko poszłaby do tej beznadziejnej szkółki co ja. Do tej po drugiej stronie parku od wspaniałej Ipswich School. Nigdy się z nami nie zadawali. Nazywali nas dresami. Gdyby Karin nie była taka mądra, taka idealna, nigdy by go nie poznała.

Kiedy się zabiła, nikt nie chciał mi powiedzieć, co się stało. Chociaż wiedzieli. Miałem wrażenie, że wiedzą wszyscy oprócz mnie. Przeszukałem jej pokój, przewróciłem dom Clive'a i Julie do góry nogami, ale nie mogłem znaleźć jej

komputera. To był stary laptop Clive'a z pracy. Karin spędzała przy nim mnóstwo czasu na jakichś czatach, słuchała zespołów na Myspace. Nie mieliśmy komórek, więc to był dla niej jedyny sposób komunikacji z ludźmi, kiedy przestała chodzić do szkoły. Wiedziałem, że tam znajdę odpowiedzi, których szukam. Dwa lata zajęło mi wyśledzenie komputera. Oddała go dilerowi Alanowi Chungowi, u którego mieszkała przez kilka tygodni, zanim się zabiła. O dziwo, wciąż działała. Spróbowałem ponad czterystu różnych haseł, zanim dostałem się do historii jej czatów na Messengerze, i dzięki temu dowiedziałem się, co się jej przydarzyło. Po tym złożyłem wizytę tej żmii Elizie.

Wciąż nie wiedziałem, kim był „Chazinho”. Domyślałem się, że to Charles albo Charlie, ale w roczniku Karin było ich czterech, siedmiu rok wyżej, a dziewiętnastu w całej Ipswich School. Charlesa Fallona odrzuciłem już na początku. Każdy, z kim rozmawiałem, mówił, że ma coś z kujona i nie chodzi na imprezy. Wiele lat zajęło mi dojście do tego, kto to jest, przez długi czas obserwowałem dziesięciu–dwunastu Charlesów, którzy mi pasowali, zaprzyjaźniłem się nawet z tymi, których najbardziej podejrzewałem, by to sprawdzić, ale zaprowadziło mnie to donikąd.

Minęło kolejne dwa i pół roku, kiedy dotarło do mnie, że sam nie dam rady. Pracowałem w dwóch, czasami w trzech miejscach przez półtora roku, dopóki nie zarobiłem tylu pieniędzy, by zatrudnić detektywa, który odnalazłby adres mailowy zlinkowany z profilem Chazinha. Po kolejnych kilku latach, kiedy zaoszczędziłem więcej pieniędzy, by zatrudnić specjalistę, który w gruncie rzeczy był hakerem, dowiedziałem się, że to on. Facet, którego odrzuciłem na samym początku, Charles Fallon.

Naomi Fallon już wie, że Sean jest zmyśloną postacią. W pewnym sensie był stworzony dla niej. Gdyby wiedziała o Seanie Salingerze cokolwiek ponad to, że był zupełnym przeciwieństwem jej męża, nigdy by się z nim nie przespała. Nie mogłem uwierzyć, że to ona włamała się do mojej furgonetki, ale potem, jakiś tydzień później, gdy znalazłem dowód rejestracyjny w bocznej kieszonce teczki z instrukcją, poczułem, że znowu mnie zaskoczyła. Wie, jak się nazywam. Może i wie więcej. Zmieniła zamki. Pozbyła się ekipy remontowej. Drzwi balkonowe zostały

naprawione. Ale już za późno, Naomi. W Boże Narodzenie, kiedy spałem w jej pościeli, na nowo odtwarzałem w pamięci tamto popołudnie pod prysznicem na basenie, myślałem o nas. Oboje nie pasujemy do świata. Za to może pasowalibyśmy do siebie jak odłamki roztrzaskanego lustra. Mogłaby być matką mojego dziecka. Możliwe, że stworzyliśmy nowe życie.

Powiedziała, że dziecko jest jego, ale podczas meczu zmieniłem aplikację na jego telefonie, więc Naomi nie może mieć pewności. Może czuje, że ono jest jego. Znalazłem kopię roboczą maila Karin do Elizy, którego nigdy nie wysłała, a w którym pisze, że wydaje jej się, choć jest jeszcze za wcześnie, by to stwierdzić, że dziecko jest dziewczynką. Dziewczynka.

Co się stanie, jeśli nie dostanę tego, czego chcę? Doskonała dusza nigdy nie zostanie odkupiona.

Jak zamierzam dostać to, czego chcę? Robiąc coś, czego zrobić nie chcę. Nic innego nie zadziało.

Czego chcę? Żeby on poczuł, jak to jest, kiedy człowiek nie ma pojęcia, dlaczego stracił całą swoją rodzinę.

Dwudziesty ósmy tydzień

Znów idzie długim drewnianym gankiem żłobka Bank Przyjaźni. Prue maszeruje przed nią, najwyraźniej nieświadoma, że nie było jej tu od ponad miesiąca. Naomi naciska guzik domofonu, który brzęczy i wpuszcza ją do środka. Jest tu zewnętrzna zasuwka otwierana od środka. Personel zna z widzenia wszystkich rodziców, a recepcjonistka pyta każdego, kogo nie kojarzy, o hasło ustalane przez rodziców dla swojej pociechy, by dostać się do jakiegokolwiek pokoju, w którym przebywają dzieci. Widziała, jak to się odbywa, kiedy jakaś babcia po raz pierwszy odbierała dziecko i nie pamiętała hasła – musiała wtedy dzwonić do swojej córki. Naomi uśmiecha się uprzejmie do Lisy i po raz pierwszy dostrzega kamerę przemysłową w kącie pokoju przy wejściu. Nigdy tak naprawdę nie myślała o bezpieczeństwie tego miejsca, ale teraz widzi, że zasady są restrykcyjnie przestrzegane.

Lisa w rozmowie z Prue powiedziała małej, jak bardzo urosła przez ten czas i jak to dobrze, że wróciła. Miała też spotkanie z Naomi, która wyjaśniła, że nie było już żadnych innych przypadków, by Prue kogoś ugryzła albo źle się zachowywała i że musiał to być jednorazowy incydent. Pochlebila Lisie, że teraz, gdy spędziła więcej czasu z Prue, dotarło do niej, jak bardzo jej córka się rozwinęła, od kiedy zaczęła uczęszczać do Banku Przyjaźni. Dodała jeszcze, że po zastanowieniu zupełnie się zgadza z ich polityką i dobrze wiedzieć, że również Prue nic nie grozi ze strony innych dzieci. Musiała to powiedzieć z najlepszym udawanym uśmiechem, na jaki było ją stać, ponieważ dalej uważa, że ich polityka jest drakońska, ale najważniejsze, żeby Prue wreszcie wróciła do żłobka. Biennale jest za kilka dni, a Charlie jeździ do Londynu o wiele częściej, bo jego prototypy są bliskie ukończenia.

Ale potrzeba oddania Prue z powrotem do Banku Przyjaźni wynikała z czegoś

więcej niż tylko z ich napiętego harmonogramu. Prue nie jest już bezpieczna ani przy niej, ani przy Charliem. Ten mężczyzna zrobił coś Elizie, i chociaż Naomi nie ma pojęcia, co to było, kobieta panicznie się go boi. A teraz ten mężczyzna pojawił się w ich życiu. I ma motyw.

On chce zemsty. Przez męża Naomi jego siostra zaszła w ciążę. Dokonała aborcji, a potem nie mogąc sobie poradzić z poczuciem winy, zabiła się. Jeśli ująć to w ten sposób, brzmi to strasznie, ale po jej spotkaniu z Elizą, gdy Charlie co noc kładł się obok niej i wcierał krem przeciwko rozstępom w jej brzuch, który w ciągu ostatniego tygodnia gwałtownie urósł – co jest bardzo dobrą wiadomością – Naomi opowiedziała sobie inną, prawdziwą historię. Charlie, kiedy miał piętnaście lat, przespał się z dziewczyną na imprezie. I tyle. To nie on gnębił psychicznie Karin i Naomi nie wierzy, że to on rozsiewał o niej plotki. Jest bardzo zamknięty w sobie, co zresztą czasem doprowadza ją do furii, i nienawidzi plotek. Naomi nie sądzi, by był w jakikolwiek sposób odpowiedzialny za śmierć tej biednej dziewczyny.

Dzwoni do drzwi pokoju dla dzieci i otwiera jej Uggy.

– Uuugi! – piszczy Prue i biegnie objąć nogę opiekunki.

Naomi sili się na uśmiech. Dziecko w brzuchu mocno ją kopie, więc podpira się o framugę drzwi. Uggy wyciąga do niej rękę, najwyraźniej zaniepokojona.

– Nic mi nie jest. Tylko mały ostro trenuje.

– Kiedy ma pani urodzić?

Prue odchodzi w stronę stolika śniadaniowego, zostawiając Naomi na pastwę opiekunki.

– Za trzy miesiące.

Jasne włosy Uggy opadają, kiedy badawczym wzrokiem spogląda na jej brzuch. Czując kolejne kopnięcie, Naomi krzywi się z bólu, ale zaraz pokrywa to śmiechem. Twarz Uggy układa się w szeroki uśmiech, który wydaje się pozbawiony sympatii.

– Pa, pa, mamusiu – mówi Prue i obie kobiety odwracają się w jej stronę. Dziewczynka siedzi na malutkim krześle z dwiema ćwiartkami tostu w ręku i macha entuzjastycznie.

– Wygląda na to, że już się tu zadomowiła – mówi Uggy.

– Chciałam jeszcze powiedzieć, że Prue już od dłuższego czasu męczy paskudny kaszel, i zastanawiam się, czy mogłaby jej pani w tym tygodniu nie zabierać na zewnątrz, kiedy jest tak zimno.

Dziewczyna przez chwilę spogląda na Naomi nieprzyjaznym wzrokiem, ale po chwili jej twarz się rozjaśnia.

– Oczywiście.

– I może tak samo w przyszłym tygodniu. Dobrze by było, gdyby ktoś mógł z nią zostać w sali. Da się to zrobić, prawda? – Naomi nie ma pojęcia, czy ktoś kiedyś występował z taką prośbą, ale bardzo jej zależy, by Prue nie wychodziła ze żłobka.

Na zewnątrz jest lodowato, a tutaj, za dwoma ryglowanymi drzwiami, z personelem uczulonym na kwestie bezpieczeństwa, jej córka jest bezpieczna. Prue nie będzie się to podobało, mała nie cierpi siedzieć w zamknięciu, ale alternatywa jest zbyt przerażająca.

Naomi macha córce na pożegnanie i rusza w stronę parku. Kiedy zmierza w stronę swojego samochodu, pokryta szronem trawa skrzypi jej pod butami.

3

– On ma do nas urazę z przeszłości, proszę pani.

– Proszę mówić do mnie „Angie”. – Słowa policjantki przerywa chrupanie. Może telefon zniekształca jej głos, ale jej akcent brzmi bardziej lokalnie niż wtedy, kiedy Naomi była na komisariacie. – Zgadzam się, że jest powód do niepokoju. Przepraszam, właśnie jem lunch – mówi, przeżuując jedzenie.

Naomi siedzi na nadmuchiwanej piłce do ćwiczeń, z ramionami wyciągniętymi na stole w jadalni. Bolą ją plecy, a w internecie przeczytała, że to najlepszy sposób, żeby się rozciągnąć.

– Cieszę się, że się pani ze mną znowu skontaktowała. – Posterunkowa Crawford kiepsko kłamie: podczas ich rozmowy ciągle słychać szeleszczenie papieru, czyjeś kroki i urywki rozmów z kolegami. Widać, że jest przeciążona pracą i telefony od rozhisteryzowanych kobiet nie są jej priorytetem. – To dziwne, pani Fallon. To naprawdę dziwna sprawa i powtórzę raz jeszcze, bardzo dobrze, że mnie pani poinformowała, na wypadek gdyby sytuacja się zaostrzyła.

– Jestem w szóstym miesiącu ciąży, mam małe dziecko. Nie możecie czekać, aż sytuacja się zaostrzy, żeby potraktować poważnie to, co mówię. Udawał kogoś innego, zakradł się do naszego życia. Chce nas skrzywdzić.

– Tego pani nie wie...

– Jego siostra się zabiła, a on uważa, że to wina mojego męża.

Kobieta po drugiej stronie słuchawki wzdycha. Naomi podnosi się, oburzona, a piłka toczy się w stronę kuchni.

– Pani Fallon, zgadzam się, że ten mężczyzna dziwnie się zachowuje, ale nic nie wskazuje, żeby zamierzał w jakikolwiek sposób skrzywdzić pani rodzinę.

– Pozostawiał dziecięce akcesoria w moim domu, groził mojej córce...

– Jeśli chodzi o te przedmioty, to naprawdę nie wiem, dlaczego ktoś miałby...

– On włamał się do mojego domu! – Naomi uderza dłonią o stół, by podkreślić swoje słowa. – Zaprzyjaźnił się z moim mężem, a ze mną... Na litość boską, my przecież... – Ale Naomi nie jest w stanie powiedzieć tego na głos. Nie może powiedzieć policjantce, że uprawiali seks. Że może nosi w sobie jego dziecko.

– A co mówi pani mąż? Potwierdziła pani z nim, że miał stosunki z siostrą pana Palmstroma?

Naomi milczy zbyt długo.

– Powiedziała pani swojemu mężowi, prawda, pani Fallon?

Spogląda na kartkę formatu A3 rozłożoną na stole. Nakreśliła plan rozmowy z policjantką tak, jak robiła to kiedyś z prezentacjami w pracy, i zapisała możliwe odpowiedzi na ponad czterdzieści pytań, które mogła usłyszeć. Znajduje odpowiedź i na to: „Obecnie pracuje nad bardzo ważnym projektem” – ale teraz wydaje się ona niewłaściwa. Policjantka ma rację. Jak może angażować w to policję, jeśli nie potrafi powiedzieć swojemu mężowi?

– Oczywiście, że mu powiedziałam.

– A on potwierdził, że rzeczywiście był z tamtą dziewczyną.

– Tak mu się wydaje – odpowiada Naomi ostrożnie. Nie chce wplątywać męża w jakąś nierozwiązaną sprawę, ale wie, że jej opowieść staje się coraz bardziej mętna i nieprzekonująca.

– Tak mu się wydaje?

– Jest raczej pewny, ale nie pamięta, czy oni rzeczywiście...

– Uprawiali seks?

– No właśnie. – Z każdym kłamstwem do Naomi dociera, że jej pozycja staje się właściwie nie do obrony, ale chce, by policja zrobiła coś, żeby powstrzymać tego mężczyznę.

– I co on sądzi o pani teorii?

– A jak pani myśli? Na litość boską! Chce, żeby policja coś z tym zrobiła, oboje płacimy horrendalnie wysokie podatki, nasza rodzina jest w niebezpieczeństwie

i chcemy, żeby ktoś nas ochronił.

Na drugim końcu linii zapada cisza, a potem rozlega się chrupnięcie i siorbnięcie.

– Pani Fallon, już to pani wyjaśniłam, kiedy była pani na komisariacie, że problemem jest dla nas brak dowodów.

– Nękanie – Naomi czyta fragment artykułu, który wydrukowała z forum dla adwokatów – jest określane jako powtarzalne zachowanie, które wywołuje niepokój i lęk.

– Pani Fallon...

– To przestępstwo. To, co on robi, jest przestępstwem, a waszym zadaniem jest łapanie przestępców i chronienie społeczeństwa przed ich działaniami. Tak jest napisane w waszym rocznym raporcie *Zadania i obowiązki* z 2016 roku.

Teraz policjantka milczy. Naomi wygląda na zewnątrz i widzi szron wciąż utrzymujący się na ich brunatnym trawniku. Prognozy przewidują nagłe ochłodzenie.

– Proszę przyjechać i złożyć oficjalne oświadczenie. Zwłaszcza jeśli zna pani miejsce pobytu tego człowieka, byłoby to dla nas najbardziej pomocne. Moglibyśmy do niego pojechać i z nim porozmawiać. Jak w ogóle odkryła pani jego prawdziwe nazwisko?

– Dowiedziałam się z Facebooka – czyta Naomi ze swojej ściągawki. – Znajomy znajomego wciąż miał stare wspólne zdjęcie.

– Czy może pani poprosić znajomego o zapisanie tego zdjęcia?

Naomi wie, że nie może, ponieważ ono nie istnieje, ale przecież nie powie, że włamała się do jego samochodu. Wciąż nie może uwierzyć, że w świetle prawa jej działania są większym przestępstwem niż jego.

– I będziemy musieli przeanalizować wszystkie esemesy, które między sobą wymieniliście. Dowody na piśmie są zdecydowanie najlepsze, jeśli mamy iść z tym do sądu. Porozmawiamy o wszystkim, kiedy pani do mnie przyjdzie. Czy pani i pani mąż dalibyście radę dziś po południu?

– Charlie jest dzisiaj w Londynie.

– To może pani wpadnie, a ja odwiedziłabym państwa jutro, by porozmawiać z pani mężem?

Naomi czuje, jak dziecko obraca się w jej brzuchu, albo to uczucie, że coś w niej pęka. Nie może iść na komisariat. Policjantka nie może ich odwiedzić ani porozmawiać z Charliem, ponieważ Charlie o niczym nie wie, a Naomi łąła jak z nut. Powtarza sobie, że to wszystko po to, by chronić męża i rodzinę. Ale prawda jest taka, że chciała w ten sposób ochronić siebie. Chciała po prostu wieść życie, o którym zawsze marzyła. Chciała uniknąć politowania i potępienia ze strony znajomych i rodziny, gdyby dowiedzieli się, jaka jest słaba, żałosna i dziecinna, skoro wierzy, że zasługuje na porywy serca, na bycie pożądaną, na czyjeś uczucie i zainteresowanie, a jednocześnie na szczęśliwą rodzinę i piękny dom.

– Dziś po południu nie dam rady – mówi, znowu przyciskając pięści do stołu i prostując plecy o ścianę, ale tym razem w przyływie frustracji, że utknęła w takim bagnie i że to wszystko jej wina. – Czy mogę się umówić na spotkanie, kiedy załatwię opiekę nad dzieckiem?

– Yyy. – Policjantka wydaje się zbita z tropu, że ta kobieta, która jeszcze przed chwilą była tak natarczywa, teraz szuka wymówek. – Oczywiście. Proszę tylko zapisywać wszystkie dowody, by je nam dostarczyć. Przyjrzymy się im i sprawdzimy, czy da się zmusić tego delikwenta, by dał pani spokój. Lepiej załatwić takie rzeczy poza salą sądową, ponieważ zorganizowanie zakazu zbliżania się i inne procedury trwają wieki. Z doświadczenia wiem, że większość ludzi wymięka na widok paru radiowozów podjeżdżających pod ich dom. – Po tych słowach żegnają się i Naomi się rozłącza.

Pociera oko, aż czerwienieje. Spogląda na zszyte pęki kartek, wyniki jej poszukiwań w internecie, na długą listę pytań i odpowiedzi opatrzoną komentarzami i czuje się jak oszustka. Obiema rękami zagarnia papiery i zwija je w kulkę.

Prawda. Może prawda jest jedynym wyjściem.

Naomi stoi przed umywalką i wpatruje się w siebie w lustrze. Nie ma na sobie stanika, tylko majtki w cielistym kolorze i wygląda, jakby była naga. Ma nabrzmiałe piersi, fioletowe żyły prześwitują przez skórę, która wydaje się przezroczysta. Takie same niebieskawofioletowe ślady biegną wokół jej brzucha. To niesamowite, że w tym czymś, w tej piłce plażowej wystającej z jej do niedawna płaskiego brzucha, rośnie inna istota ludzka. Istota ludzka, która będzie doskonała, a jednocześnie skłonna do popełnienia tych samych błędów co wszyscy inni ludzie na tej planecie. To może być jego dziecko. Naomi wie, że ono może być jego. Nie może powiedzieć o tym mężowi, więc pozostaje jej mieć nadzieję, że tamten jest tchórzem. Wszystko, czego dowiedziała się o nim do tej pory, świadczy o tym, że tak jest. Jeśli chciał im wyrządzić krzywdę, mógłby to zrobić parę miesięcy albo nawet parę lat temu. Nie ma na to odwagi.

Wkłada przez głowę sweter, ale sięga jej tylko do połowy brzucha, więc go ściąga. Śnieg jeszcze nie spadł, jednak prognozy pogody zapowiadają burze śnieżne, a w wiadomościach straszą chaosem komunikacyjnym, więc mimo że to koniec marca, Naomi musi znaleźć coś cieplejszego do ubrania na biennale.

Miała nadzieję, że jej obecność nie będzie konieczna, ale Matilda najwyraźniej nie byłaby sobą, gdyby miała wziąć wszystko na swoje barki. Naomi będzie na otwarciu, kiedy to według prognoz ma być zero stopni, ale słonecznie, a potem ma wpadać codziennie na chwilę, na „godzinę urzędowania”, by rozwiązać różne problemy, które mogą się pojawić. Charlie zabiera Prue na otwarcie. Naomi nie może się doczekać, aż zobaczy ludzi, którzy cieszą się owocami jej pracy, czego nie mogła doświadczyć w swojej poprzedniej firmie, gdzie widziała jedynie numery, prognozy i starszych facetów poklepujących się po plecach. Zawsze bardzo chciała,

żeby Prue zobaczyła ją w pracy, żeby miała okazję widzieć, czym zajmuje się jej mama, i ma nadzieję, że zrobi to na jej córce wrażenie.

Podchodzi do garderoby i wyjmuje z niej długi kardigan, kiedy słyszy pikanie. Trzy piknięcia. Otula żółtym swetrem swoje nagie ciało i podchodzi do okna balkonowego, by sprawdzić, co się dzieje. Wydawało jej się, że to dźwięk otwieranego samochodu, ale przed domem panuje spokój. Rozgląda się po ulicy, ale nigdzie nie widzi żółtej furgonetki. Łapie się na tym, że od kiedy odkryła, kim on jest, robi to cztery–pięć razy dziennie.

Chciałaby napisać esemesa do Leksa Palmstroma, by powiedzieć mu, że wszystko wie, ale nie ma pojęcia, jak by zareagował. Jest jej duszno z tym sekretem. Policjantka raczej jej nie pomoże. Nie oddzwoniła, by się dopytać, co z ich spotkaniem, i Naomi wyobraża sobie, że machnęła na nią ręką, uznając ją za znudzoną kurę domową.

I znowu trzy piknięcia. Dobiegają zza jej pleców. Brzmiało to tak, jakby dobiegało z podłogi. Naomi schyla się i nasłuchuje.

Trzy piknięcia. Spod podłogi. Sięga do stolika nocnego po telefon i włącza latarkę. Przyświeca nią sobie w szpary między deskami, które wciąż są czarne, mimo że większość śmieci została uprzątnięta. Widzi pod podłogą jakieś kłaczki, wielkie kłęby kurzu, kawałki kredek i stare gumki do włosów. A potem dostrzega biały plastik odbijający blask latarki oraz czerwone światełko. I znowu trzy piknięcia, każdemu towarzyszy błysk.

– Lenny! – krzyczy. Podnosi się z podłogi i schodzi do piwnicy, gdzie stolarz przygotowuje półki. – Czy masz może łom?

Mężczyzna podnosi wzrok znad gładzonego papierem ściernym kawałka drewna i spogląda na nią ze zdziwieniem.

– A co chce pani nim podważyć? – pyta, uśmiechając się szeroko.

– Znalazłam coś dziwnego pod podłogą w naszej sypialni.

Lenny idzie do dużej szafki na narzędzia i po chwili szukania wyciąga stamtąd długi pręt. Podchodzi do Naomi, która wyciąga po niego rękę, ale mężczyzna wybucha śmiechem i spogląda znacząco na jej brzuch.

– Niech mi pani pokaże, gdzie to jest.

Naomi przepuszcza go na schodach, świadoma, że widok pod jej swetrem mógłby zgorszyć faceta w jego wieku, i idzie za nim do sypialni.

– O, tutaj. – Wskazuje.

– Te deski mają sto lat, nie wiem, czy uda mi się je podważyć tym cholerstwem, nie niszcząc ich.

– To może jednak ja to zrobię? – mówi Naomi, ponownie wyciągając rękę po łom, ale Lenny przyciąga go do siebie.

Przyklęka i już ma włożyć końcówkę łomu w podłogę, kiedy zatrzymuje się i przesuwając rękami po gwoździach przytrzymujących deski.

Podnosi wzrok i spogląda na nią.

– One są nowe. – Pokazuje jej, o czym mówi. – Kolor jest bardzo podobny do starych gwoździ, ale widać miejsca, gdzie drzazgi się odłupały. Bardzo profesjonalna robota.

– Czy możemy zajrzeć pod spód?

Mężczyzna wyczuwa jej zniecierpliwienie i łapie za łom, który wciąż tkwi w podłodze. „Bardzo profesjonalna robota – myśli Naomi. – Przynajmniej nie ma wątpliwości, kto włożył to coś pod podłogę w sypialni”. Lenny delikatnie podważa deskę, krzywiąc się, kiedy słyszy, jak drewno odchodzi od gwoździ. Naomi przysuwa się, próbując dojrzeć zza pleców Lenny’ego, co jest w dziurze. Stolarz podnosi deskę, by pokazać jej, że udało mu się zdjąć ją w jednym kawałku, ale ona macha na to ręką i spogląda przez jego ramię na przedmiot tkwiący pod podłogą.

To elektroniczna niania. Spory zaokrąglony kawałek plastiku. Na nim duży włącznik i nic poza tym. Odbiornik, ta część, którą zostawia się w pokoju dziecka. Podnosi go i odwraca się bokiem do Lenny’ego, tak żeby tego nie widział. Gdy urządzenie wydaje z siebie trzy piknięcia, Naomi przyciska guzik i je wyłącza. Mruga oczami, widzi swoje odbicie w lustrze nad umywalką, każda myśl miga jej przed powiekami jak błyski świateł stroboskopowych. Brzęczenie, szum, który słyszała parę miesięcy temu, wydawało właśnie to urządzenie. Podśluchiwał ich przynajmniej od tamtej pory, a zapewne na długo wcześniej. Wie wszystko. Naomi

zastanawia się, gdzie jest druga część elektronicznej niani. Zasięg tych urządzeń jest bardzo ograniczony, ich stara niania leży na strychu, ponieważ to, co działo się w pokoju Prue, nie było już słyszalne w kuchni. Czy to dlatego widziała jego furgonetkę w pobliżu domu? Ale nie, to nie ma sensu. Wtedy docierałyby do niego jedynie strzępy ich rozmów w tych rzadkich chwilach, gdy parkował w pobliżu. Niania musi być umieszczona gdzieś w domu, ale w jakim celu, jeśli nikt nie miałby tego usłyszeć? Chyba że – Naomi zapiera dech na samą tę myśl – cały czas nasłuchiwał. Ukryty gdzieś w domu, kiedy oni tu byli, podsłuchiwał ich rozmowy, słuchał ich podczas snu, łowił każdy pisk i każdy śmiech Prue, kiedy skakała u nich po łóżku.

– Czy mam odłożyć deskę na miejsce? – pyta Lenny, wciąż na czworakach.

– Yyy, tak – odpowiada Naomi, choć wcale nie brzmi pewnie.

Ośrodek Whitstable Golf Club, duży budynek z prefabrykatów, wydawał się zbyt ponurym miejscem, by zorganizować tam festiwal artystyczny, ale para dekoratorów, którym Naomi zleciła urządzenie jego wnętrza oraz dużego namiotu ustawionego na tyłach, fantastycznie się spisała.

Tematem tegorocznego festiwalu jest Nadmorski azyl van Gogha, pomysł Victorii. W czasach swojej młodości artysta spędził kilka lat na angielskim wybrzeżu w Ramsgate w hrabstwie Kent, więc na jego cześć ściany zostały pokryte impresjonistycznymi kropkami w kolorach niebieskim, zielonym i białym. Pogoda wciąż jest zimowa, ale na festiwalu czuć wiosnę. Wielki trawiasty teren tuż za osiemnastym dołkiem został zaadaptowany na potrzeby imprezy i teraz stoją tam rozmaite stragany, na których artyści sprzedają swoje dzieła. Ze stoiska z delikatesowymi hot dogami rozchodzi się karmelowy zapach gotowanej cebuli, od którego Naomi ślinka napływa do ust. Od kiedy przybyła tu o ósmej rano, zdążyła już zjeść dwa olbrzymie hot dogi. Mieli problem z pisarzem fikcji historycznej, nie pojawił się na spotkaniu autorskim związanym ze swoją najnowszą książką, które miało się odbyć w niezależnej księgarni w centrum miasta, więc Naomi zorganizowała na szybko miejscowego młodego artystę słowa mówionego, który wystąpił ku zdumieniu starszych pań, pragnących posłuchać o hugenockim detektywie – ale nie licząc tego incydentu, wszystko idzie jak z płatka.

Naomi wychodzi na taras i przysłuchuje się rozmowom zachwyconych gości. Spogląda ponad masą ludzi, próbując odnaleźć Prue i Charliego. Prue uwielbia tłumy, ciągle porywa jakieś artystyczne ozdóbki ze straganów i próbuje się z nimi oddalić. Artyści i stali bywalcy imprezy są zdumieni, że ta mądrała z Londynu tak wspaniale urządziła ich mały festiwal, więc traktują ją z honorami jak członka

rodziny królewskiej. To bardzo łąchce jej próżność. Rozgląda się wokół stoiska sprzedającego ręcznie malowaną ceramikę na trawniku poza ich małym obozowiskiem. Nigdzie ich nie widać.

Charlie pewnie kupił jej watę cukrową, stwierdza. Pewnie dlatego się przed nią ukrywają. Stoisko z watą cukrową to pomysł Matildy, a Charlie pewnie zmiękł i kupił ją Prue, choć doskonale wie, że Naomi by się na to nie zgodziła. Tyle razy rozmawiała z nim, jak ważne jest, by trzymali wspólny front w sprawie jedzenia słodczy.

– O, tu jesteś. – Matilda łapie ją za ramiona i Naomi się wzdryga. Wygląda na zatroskaną, ale to u niej normalne.

– Wszystko w porządku? – Naomi próbuje ukryć znużenie w swoim głosie.

– Charlie cię szuka.

– Coś się stało?

– Jest w środku. – Matilda nie chce jej powiedzieć nic więcej, więc Naomi mija ją i przepycha się w stronę budynku.

Dostrzega Charliego na tarasie, jak rozgląda się gorączkowo, i gdy jego twarz rozjaśnia się na jej widok, Naomi wie, że coś jest nie tak.

– Gdzie Prue? – Rusza biegiem w jego stronę, czworo starszków schodzi jej z drogi.

– Cholera, myślałem, że jest z tobą.

– Przecież była z tobą. Od samego początku. Dlaczego miałyby być ze mną?

Naomi zagląda za budynek. Pierwsza i jedyna myśl, jaka przychodzi jej do głowy, to że tamten porwał jej córkę. Spogląda na parking klubu golfowego. Nie widać na nim żółtej furgonetki, ale to o niczym nie świadczy. Nie znalazła go nigdzie w domu. Szukała na strychu, w piwnicy, wszędzie, gdzie mógłby się ukryć ktoś jego rozmiarów, ale nie było po nim ani śladu. Niemal chciałyby go teraz tutaj znaleźć. Biegnie z powrotem do Charliego na tyle szybko, na ile pozwala jej brzuch. Charlie jest w szoku, stoi nieruchomo i mruga oczami, tak jak zawsze w stresujących sytuacjach. Naomi chwyta go za oba ramiona i spogląda mu prosto w oczy. Gdyby wiedział to, co wie ona, pewnie wziąłby się w garść i ruszył na poszukiwania Prue.

– Gdzie ją widziałeś po raz ostatni?

– Byliśmy... yyy... byliśmy w męskiej toalecie. Poszedłem do pisuaru, próbowałem ją trzymać blisko siebie, ale mi uciekła. Myślałem, że będzie czekać przy drzwiach, ale kiedy wyszedłem, nigdzie jej nie było. Straszny tu tłok. Miałem nadzieję, że cię znalazła.

– Ale nie znalazła.

– Pewnie ukrywa się pod jakimś straganem.

Naomi wbija wzrok w podłogę i kręci głową. Jeśli na niego spojrzy, wpadnie w złość, a szkoda na to czasu. Podchodzi na skraj tarasu i przepatruje tłum w poszukiwaniu różowej pikowanej kurtki Prue. Jest tu tylu ludzi. Mała może być właściwie wszędzie. Wysyła Charliego pomiędzy stragany w jedną stronę, a sama idzie w drugą. Po drodze wypytuje wszystkich sprzedawców, czy nie widzieli dziewczynki, aż większość z nich dołącza do poszukiwań.

Piętnaście minut później dalej ani śladu Prue. Matilda przynosi Naomi herbatę i sadza ją na składanym krześle. Już wysłała grupę ludzi, by przeszukała resztę pola golfowego.

– Może poszła do lasu. Pamiętam, jak moja Liddy zaginęła w centrum ogrodniczym. Już miałam dzwonić na policję, kiedy ją zobaczyłam: siedziała za fontanną z wystawy i wrzucała do niej kamyczki.

Naomi ma ochotę powiedzieć Matildzie, żeby stuliła dziób i poszła szukać jej dziecka, ale pozwala jej przynudzać, żeby sama mogła pomyśleć. Czy o to przez ten cały czas mu chodziło? Czy na tym polegał jego plan? Eliza powiedziała, że miała obsesję na punkcie swojej siostry, była dla niego wszystkim, całą jego rodziną, którą utracił. Więc to samo robi Charliemu i jej. Wrywa im serce. Jeśli to on ma Prue, jeśli wyrządzi jakąś krzywdę ich córeczce, będzie to jej wina, ponieważ mogła go powstrzymać. Mogła przyznać się Charliemu, powiedzieć policji, mogła zapewnić im bezpieczeństwo. Może właśnie to czuła Karin – czystą rozpacz. Jeśli cokolwiek stało się jej dziecku, Naomi nie będzie w stanie dalej z tym żyć. Kiedy poczęli Prue, coś się w niej zmieniło, w jej biologii. Nie była już tylko sobą, Prue i jej szczęście

zajmowały teraz niemal wszystkie jej myśli. Córka stała się centralną postacią jej świadomości. Jeśli on odebrał jej córeczkę, Naomi nigdy już nie będzie sobą. Wcześniej nie rozmyślała o śmierci. Zawsze skupiała się na tym, by stworzyć dla siebie jak najlepsze życie. Ale jeśli Prue umrze, a do tego Naomi ma świadomość, że mogła temu zapobiec, będzie musiała je sobie odebrać.

Nagle słyszy krzyki dobiegające zza namiotów. Podnosi się i próbuje dosłyszeć słowa.

– Znaleźliśmy ją! – Po polu golfowym rozlega się donośny głos Charliego.

Ciasne składane krzesło uwiera ją, kiedy z powrotem na nie opada. Mała tylko się oddaliła. Zatem to nie był on. Matilda kładzie Naomi rękę na ramieniu.

– Zawsze wszystko dobrze się kończy – mówi.

Naomi wzrusza ramionami, by dać znać Matildzie, że się z nią zgadza, że niepotrzebnie się martwiła. Charlie zmierza głównym przejściem w ich stronę, mocno tuląc córkę do piersi.

Naomi jest tak szczęśliwa na widok okrągłych policzków Prue, zarumienionych od zimna, że nie zwraca uwagi na wielką różową watę cukrową, którą trzyma w ręku. Kiedy jest już blisko, dziewczynka niemal skacze matce w ramiona. Naomi ściska ją mocno, jej małe nóżki uderzają o jej brzuch. Choć zapach stopionego cukru w wacie jest odpychający, Naomi czuje, jak pierś jej drży, a oczy wilgotnieją. Trąca nosem szyję córki i wdycha jej ciepło.

– Proszę, kochanie, nie strasz mamusi. Nie oddalaj się tak – szepcze.

– Kolega tata. Nic takiego.

Naomi gwałtownym ruchem odsuwa głowę i spogląda na córkę. Co to ma znaczyć?

– Tak, tatuś jest twoim kolegą – mówi Charlie, poruszając brwiami i wzdychając w poczuciu ulgi.

– Kolega mama.

– Tak, mama też jest twoją koleżanką, kochanie. – Charlie łapie ją za nosek i udaje, że go zabrał.

Dlaczego Prue to mówi? Nigdy nie nazywała ich kolegami. Charlie źle to zrozumiał. Mała próbuje im powiedzieć, gdzie była.

– Skąd wzięła watę cukrową? – pyta Naomi Charliego, rozzłoszczona.

– Ja jej nie kupiłem. Pewnie ją znalazła.

– O Boże.

– Nic jej nie jest. – Charlie obejmuje ją w pasie. – Wszystko w porządku.

Prue widzi strach malujący się na twarzy matki i najwyraźniej wpada na pomysł, jak ją uspokoić. Liże swoją rękę, tak jakby niedźwiedź zlizywał miód.

– Och, chyba musimy to oddać. Nasza mała kleptomanka trzymała to w ręce, kiedy ją znalazłem. Miałem nadzieję, że będziesz wiedziała, z jakiego to straganu. – Charlie wręcza jej podkładkę pod piwo pewnie pochodzącą z któregoś stoiska z książkami.

Naomi odwraca ją i czyta wypisane na niej słowa. Szybkim krokiem oddala się i jeszcze raz spogląda na parking, na którym nie ma ani śladu furgonetki, potem przepatruje drogę wiodącą do klubu – tam też nic. Ale nie ma wątpliwości, że to był on. Dał jej ostrzeżenie. Poinformował ją, że niezależnie od tego, co odkryła na jego temat, to on jest panem sytuacji. Jeszcze raz czyta słowa na podkładce, cytat przypisywany Alexandrowi Pope'owi:

Niewielka wiedza jest niebezpieczną rzeczą.

6

elizaorsdall@outlook.com 23 marca 2018, 8.21

Do: naomijanefallon@hotmail.com

Temat: LEX PALMSTROM

Droga Naomi,

chodziło o węże. Ten człowiek wysyłał mi zdjęcia rozciętych węży. Zdjęcia ich wnętrzności z nadtrawionymi zwierzętami w środku.

Zjawił się w moim domu cztery lata po śmierci Karin. Ciągle jeszcze mieszkałam z rodzicami. Miał wtedy jakieś siedemnaście–osiemnaście lat, ale wyglądał już na dorosłego mężczyznę: był wysoki, szeroki w barkach, nie przypominał tamtego chłopca, który nocował u nas na sofie.

Zaprosiłam go na herbatę. Na początku ucieszyłam się na jego widok. Wciąż myślałam o Karin. Lex był ciekawy wszystkiego, co się u mnie działo. Studiowałam przez chwilę na uniwersytecie, ale potem rzuciłam studia. Zapytałam, co u niego słychać, powiedział, że wciąż próbuje się pozbierać po śmierci siostry. Na pytania, gdzie mieszka i co porabia, odpowiadał wymijająco, ale bardzo przyjaźnie, z uśmiechem. Powinnam wyczuć, że coś się święci, bo wydawał się zbyt zadowolony, że mnie widzi. Siedzieliśmy razem na sofie w salonie i piliśmy herbatę, kiedy powiedział, że musi iść do toalety, i wyszedł z pokoju.

Wtedy usłyszałam dźwięk przekręcanego zamka. Zamknął duże szklane drzwi łączące kuchnię z salonem. A potem wyszedł tylnymi drzwiami. Mieliśmy małą suczkę yorkshire terriera, nazywała się Misty. Była w kuchni. Podeszła do drzwi i spojrzała na mnie, uwięzioną w salonie. Wtedy tylne drzwi otwały się i coś wślizgnęło się do środka, zobaczyłam, że to wąż. Ogromny wąż. Nigdy wcześniej nie widziałam żadnego na żywo. Teraz wiem, że to był pyton. Taki biało-żółty.

Pewnie nie muszę ci mówić, co się stało potem. Powiem tylko, że zmusił mnie, bym na to wszystko patrzyła. Wcześniej wyjął mi z kieszeni telefon, żebym nie mogła do nikogo zadzwonić, i odciął prąd, żebym nawet nie mogła włączyć telewizora, by zagłuszyć ten

dźwięk. Dwie godziny trwało, od kiedy wąż zadusił Misty, do momentu, kiedy zobaczyłam jej kształt przesuwający się wzdłuż ciała pytona. A wtedy on wrócił do kuchni i go zabrał. W każdym razie domyślałam się, że to był on. Był cały w ubraniu ochronnym, z zakrytą twarzą.

Zgłosiłam to na policję, ale nie byli w stanie go odnaleźć. Załatwili sądowy zakaz zbliżania się, ale on już nigdy nie wrócił.

Przez kilka lat chodziłam na terapię, żeby ogarnąć to, co się stało, żeby zrozumieć, dlaczego mi to zrobił. Doszliśmy do wniosku, że ponieważ sam musiał patrzeć, jak ktoś, kogo kocha, powoli umiera na jego oczach, uznał pewnie, że zasłużyłam na to samo. Chciał, żebym czuła się tak samo bezradna jak on. A może to przez to, że przyglądałam się wszystkiemu beczynn timer. Nigdy się nie dowiem, dlaczego to zrobił, co pewnie także było częścią jego planu.

Ale zabicie mojego psa mu nie wystarczyło. Za każdym razem, gdy umieszczałam na Facebooku posta o jakimś radosnym wydarzeniu ze swojego życia – kiedy zdobyłam dyplom albo wrzucałam zdjęcia z wakacji – wysyłał mi zdjęcie z rozciętym wężem.

Próbowałam opowiedzieć Ci o tym, co się stało, najlepiej, jak umiałam. Mam nadzieję, że Cię nie przeraziłam. Pisanie o tym nie było łatwe.

Nigdy się nie dowiedziałam, kim był ten chłopak, z którym Karin przespaa się na imprezie. Jeśli był to twój mąż, musisz od razu iść na policję. Ten facet jest chory.

Eliza Orsdall

PS Jeśli policja będzie chciała się z nim skontaktować, jedyną osobą, która może mieć jego numer, jest jego przybrana matka Julie Trent-Smith. Jej adres mailowy to: julie_t_smith@btinternet.com.

Dwudziesty dziewiąty tydzień

– Ty chyba sobie robisz jaja – mówi Naomi, zasłaniając usta dłońmi i dotykając palcami wskazującymi wewnętrznych kącików oczu.

Jest kwadrans po szóstej rano, Prue przekłada ubrania ze stosiku do torby Charliego, który jedzie do Manchesteru. Jego sylwetka odznacza się na tle szarego nieba i morza za oknem w sypialni.

– Zapisalem to w terminarzu. Wrzucilem tez w twój kalendarz – mówi, nie mając odwagi na nią spojrzeć.

Naomi podchodzi do torby, mierząc go wzrokiem, jak gdyby rozmawiała ze zbuntowanym dzieckiem, a tymczasem Prue kontynuuje swoją zabawę.

– Od tygodni zapowiadają burze śnieżne. W wiadomościach ostrzegają przed chaosem na drogach.

Charlie próbuje jej przerwać, ale ona nie pozwala mu dojść do słowa.

– Dotyczy to pociągów, samolotów i innych środków transportu. Mamy dziecko. A ja jestem w ciąży, do cholery.

Charlie odwraca się do okna. Prue podnosi głowę.

– To takie przewidywalne. – Wzdycha.

– Co?

Dziewczynka obserwuje ich, jak gdyby oglądała mecz tenisowy. Naomi zawsze twierdziła, że nie będą się przy niej kłócić. Ma wrażenie, że Charlie zrobił to specjalnie. Mówi jej o jakiejś podróży służbowej na kilka tygodni przed terminem, skrupulatnie nanosi wszystko na ich wspólne aplikacje, ale potem nie wspomina o tym ani słowem aż do momentu, kiedy pakuje się na pociąg na ósmą rano.

– Dlaczego za każdym razem musimy odbywać te bezsensowne kłótnie? Wracam jutro wieczorem. Prue dzisiaj i jutro idzie do żłobka. Nic ci nie będzie.

Naomi podchodzi do niego i udaje, że spogląda na morze.

– Może nie chcę, żebyś jechał, bo się boję.

– Zostały jeszcze dwa miesiące. Mało prawdopodobne, żebyś teraz zaczęła rodzić, a kiedy dziecko się pojawi, to co? Mam przestać wyjeżdżać? Leica i JBL walczą o nasze produkty. Teddy może podbić ceny, ale muszę być przy negocjacjach. To moja praca.

– Praca jest dla ciebie ważniejsza od rodziny?

– Przecież robię to dla naszej rodziny. Wszystko, co robię, robię dla naszej rodziny. Chcę, żeby dzięki tym pieniądzom nasze dzieci mogły żyć na takim samym poziomie jak my, a może nawet lepszym.

– Ale ty jesteś popieprzony.

– Robię to dla rodziny, jakiej chciałaś, którą dostałaś dokładnie wtedy, kiedy chciałaś, ponieważ cały świat zapadłby się w sobie, gdyby Naomi nie dostała dokładnie tego, czego chce, dokładnie wtedy, kiedy chce, niezależnie od tego, czy diabli wezmą moją karierę czy nie.

Naomi czuje ból wibrujący za oczami. Próbuje się skupić na widoku morza, próbuje nie dać się ponieść złości, kiedy on przypomina największe hity z listy ich wcześniejszych kłótni. Musi postawić sprawę jasno – że Charlie absolutnie nie może ich zostawić, bo bez niego nie są bezpieczne. Ale jak może to zrobić, nie wyjawiając prawdy?

– Co, jeśli się przewrócę i będę musiała pojechać do szpitala? Co wtedy zrobię z Prue?

– Jezu Chryste. – Charlie odwraca się od niej i podchodzi do torby, z której Prue wszystko wyjęła. – Pomożesz mi włożyć to z powrotem, Prudy? Wtedy będziemy mogli szybko napić się soczku.

„Pieprzony łapówkarz”, myśli Naomi.

– A potem tatuś wyjdzie na pociąg, by zdążyć na ważne spotkanie w pracy, którą wykonuje dla ciebie, mamusi i dla dzidziusia. – Spogląda na Naomi, która kręci

głową, zniesmaczona.

Charlie wkłada wszystkie rzeczy z powrotem – spodnie, podkoszulki, buty New Balance – podnosi torbę i przegląda się w lustrze przed wyjściem. Prue huśta się na uchwycie torby, chichocząc, jakby pakowanie bagażu tatusia było niesamowicie ekscytującym przeżyciem. Naomi spogląda na matę na podłodze pokrywającą obluzowaną deskę, pod którą znalazła elektroniczną nianię.

– Utkniesz tam na kilka dni. Nie dam sobie ze wszystkim rady.

Charlie gotuje się z wściekłości. Lęki Naomi, zwłaszcza kiedy krzyżują mu plany, najczęściej doprowadzają go do furii. Gdy Prue wyszarpuje mu torbę, ze złością łapie dłoń córki i ją odpycha. Mała wygląda na zasmuconą, więc jej ojciec, zreflektowawszy się, bierze ją na rękę, robi miny do lustra i przytula się do jej policzka.

– Tatuś ma aplikację na swoim telefonie, kochanie. To aplikacja, z której korzystają ekipy filmowe. Ekipy filmowe, które mogą stracić miliony funtów, jeśli źle przewidzą pogodę. I właśnie ta aplikacja mówi, że przez najbliższe trzy dni nie będzie burzy śnieżnej, a do tego czasu wrócę cały i zdrowy do ciebie i mamusi. – Jego oczy w lustrze spoglądają na żonę.

Naomi nie jest w stanie na niego patrzeć, więc odwraca się i idzie do garderoby. Przegląda kilka swoich sukienek – sukienek, których nie miała okazji włożyć od co najmniej roku – i zanurza między nie głowę, upajając się zapachem kurzu i proszku do prania. Musi coś zrobić. Czy powinna mu powiedzieć? Czy może mu powiedzieć? Czy to jedyny sposób, żeby go zatrzymać?

– Jeśli pojedziesz, stanie się coś strasznego – mówi udręczonym głosem, wracając do sypialni, ale jego już tu nie ma. Słyszy na dole trzaśnięcie drzwi od lodówki, ciężkie kroki butów Charliego na drewnianej podłodze, a potem tupot bosych stóp córki.

Drzwi się otwierają.

– Pa! – krzyczy na górę do Naomi, z przesadną wesołością.

– Pa, tatusiu! – woła za nim Prue.

Rozlega się trzaśnięcie drzwi. Naomi obserwuje go, jak wychodzi na ulicę i rusza

w stronę stacji kolejowej. Chmury z każdą chwilą wyglądają coraz bardziej złowieszczo.

Zostały teraz same.

Aplikacja Charliego się myliła. Naomi wiedziała, że tak będzie. Śnieg spadł wieczorem tego samego dnia, kiedy jej mąż wyjechał, i padał przez trzydzieści sześć godzin. Taka sama sytuacja panuje w całej Anglii i – co typowe w tym kraju – drogowcy obwieścili, że to początek następnej epoki lodowcowej. Charlie miał wrócić poprzedniego wieczora, ale zamiast tego siedzi w luksusowym hotelu w Manchesterze razem z Teddym. Próbuje znaleźć kogoś, kto odwiózłby ich do domu. Charlie jest absolutnie pewny, że im się uda. „Tak samo jak był absolutnie pewny tej pieprzonej aplikacji”, myśli Naomi ze złością.

Są teraz na plaży, Prue siedzi w nosidełku przypięta do jej pleców. Dyszy мамie do ucha przez zasmarkany nos i nazywa rzeczy, które widzi po drodze: „ptasiek”, „helikopter”, „pan biegnie”. Przy dwóch stopniach mrozu plażę pokrywa gruba warstwa śniegu. Naomi nigdy wcześniej nie widziała śniegu na plaży. Śnieg na piasku wydaje się szary jak popiół. Wygląda to jak krajobraz księżycowy, solniska, które Naomi widziała w Boliwii, albo świat po apokalipsie. Podłoże nie jest przyczepne i jej kalosze ślizgają się po zamrzniętym piasku.

Prue obudziła się dzisiaj o czwartej trzydzieści rano i już nie chciała zasnąć. Naomi nie zawracała sobie głowy szukaniem w internecie, co może być tego przyczyną. Wiedza, dlaczego coś się dzieje, nie sprawia, że problem znika, jak już się nauczyła. Żłobek był wczoraj zamknięty i próba zabawiania niesfornej dwulatki przez cały dzień w domu była torturą dla obu stron, więc dziś rano, gdy tylko Naomi uznała, że jest wystarczająco ciepło, owinęła Prue w tyle warstw ubrań, że mała ledwie mogła się ruszać, i wyciągnęła ją na mróz. Na szczęście dzisiaj żłobek jest otwarty, więc nie będzie musiała spędzać z dzieckiem kolejnej doby.

Jeśli Lex Palmstrom chciał po nie przyjść, to dla niego idealny moment. Na

plaży nie ma żywej duszy, nikt by nie usłyszał, gdyby wołała o pomoc. Naomi jest tak zmęczona próbami zrozumienia, dlaczego on się nimi bawi, że nieomal chce, by coś się wydarzyło.

Mail od Elizy był szokujący i przerażający, ale teraz już nie jest zaskoczona, że posunął się do czegoś takiego. Traci równowagę na oblodzonym kamieniu i podpira się o krawędź betonowej promenady.

– Nic takiego – mówi Prue.

– Tak, kochanie, to nic takiego.

Słyszy za plecami jakiś dźwięk i odwraca się szybko, ale to tylko rower pędzący po promenadzie. Rowerzysta, starszy pan, mija je i macha do nich. Prue mówi do niego „dzień dobry”, ale zbyt cicho, żeby tamten dosłyszał. „Odważny”, myśli Naomi. Po ulicach nie jeżdżą autobusy i nie ma prawie żadnych samochodów. Całe miasto zamarło. Może zatem ona i Prue są bezpieczne. Jeśli nikt inny nie jest teraz w stanie się przemieszczać, może i on został unieruchomiony. Spogląda na ulicę ponad plażą, ale nie widać na niej żółtej furgonetki. Jednak po rozmowie telefonicznej z jego przybraną matką Naomi nie ma żadnych wątpliwości, że jeśli on chce ją dorwać, to mu się uda. „Zawzięty” – tak go określiła.

Dziś po południu ma się zgłosić do szpitala na USG. Chcieli jej wykonać jeszcze jedno badanie w okolicy trzydziestego tygodnia z powodu zbyt powolnego wzrostu dziecka. Naomi nie martwi się tak jak przy wcześniejszych badaniach. Teraz czuje, jak małe mocno kopie i robi koziołki w jej brzuchu. Jest znacznie żywsze niż Prue w okresie płodowym i Naomi ma pewność, że dziecko, mimo że mniejsze, jest zdrowe. Może jednak pojedzie do szpitala taksówką, jeśli w mieście są firmy mające na wyposażeniu samochody z napędem na cztery koła, które byłyby w stanie poruszać się po śniegu. Szpital znajduje się blisko, więc mogłaby pójść na piechotę, ale nie chce w żaden sposób ryzykować.

Prue zaczyna uderzać matkę w ramiona i skandować:

– Puść, puść, puść!

Nie lubi być unieruchomiona zbyt długo. Naomi wchodzi na betonową promenadę, a potem na ulicę wiodącą do miasta.

– Chmury – mówi Prue, wskazując na czapy śniegu pokrywające mury ogrodu, kiedy matka niesie ją w stronę żłobka.

9

Chudy mężczyzna w długim szarym płaszczu odgarnia śnieg sprzed wejścia do Banku Przyjaźni. Ścieżki wokół parku zostały odśnieżone i posypane żwirem, ale poza tym gruba warstwa śniegu wydaje się czystsza niż w pozostałej części miasta. Uggy przebiegła tego ranka dziesięć kilometrów i boli ją prawa stopa. Zaśnieżona plaża była twardsza niż chodnik. Teraz stoi w drzwiach, blokując grupę podekscytowanych maluchów niczym wał przeciwpowodziowy bliski przerwania. Jest tuż po lunchu i temperatura podniosła się do trzech stopni, więc postanowiono zabrać dzieci na zewnątrz, żeby ulepiły bałwana.

Uggy przeprowadza je, jedno po drugim, po oblodzonym kawałku, którego mężczyzna jeszcze nie odśnieżył. Jess i Sophie, zamykające grupę z tyłu, rozmawiają ze sobą o weekendzie, jakby dzieci w ogóle tu nie było. Uggy ma ich dość, ma dość wszystkich ludzi, z którymi pracuje. Musi się stąd wyrwać.

Dzieci, odziane w grube kurtki, czapki i szaliki oraz żłobkowe kamizelki odblaskowe, wbiegają na pokryty śniegiem trawnik. Dwóch chłopców, Ian i Rocky, schyliło się i nasłuchuje dźwięku trzeszczącej trawy, kiedy idą po niej inne maluchy. Jess podciąga ich na nogi, tępiąc dziecięcą ciekawość. Elsie, śliczna dziewczynka, córka pary elegantów, strzepuje śnieg z ramion swojego wyszywanego płaszcza. A Prue biega wokół bałwana, którego już ktoś ulepił, i śpiewa:

– Koło, koło, koło.

– Czy jej mama nie prosiła, żeby została w środku? – pyta ją Jess, żując gumę.

– Nie może siedzieć w budynku przez cały dzień, kiedy inne dzieci bawią się na śniegu.

– Ale nie to mówiła jej matka. – Jess nienawidzi Uggy, ponieważ ta nie ma problemów z nadwagą.

– Pytałam Lisy.

Uggy dobrze wie, że po tym Jess się zamknie, i ma rację. Dziewczyna wraca do swojej najlepszej przyjaciółki Sophie, żeby obmówić zagraniczną koleżankę.

Uggy spogląda na Prue i widzi, że dziewczynka zamierza wziąć do buzi kamień, który zdjęła z bałwana. Ślizgając się, podbiega do niej i łapie małą za nadgarstek, żeby ją powstrzymać. Dziewczynka próbuje po raz drugi, więc Uggy zabiera jej kamień i wkłada do kieszeni płaszcza. Prue zaczyna z oburzenia tupać nogami, na co Jess i Sophie wybuchają śmiechem. Mała uśmiecha się szeroko, ciesząc się, że tak je rozbawiła. Uggy ma niewzruszoną minę.

Trzymając nadgarstek Prue w swojej wąskiej dłoni, spogląda na zagajnik bezlistnych drzew jakieś pięćdziesiąt metrów przed nimi. Wyglądają, jakby uschły już dawno temu na tej śnieżnej pustyni. Wśród nich stoi mężczyzna. Wysoki mężczyzna w koszuli w kratę.

Edmund, jak informuje plakietka, rzuca kilka papierowych ręczników na jej brzuch. W przyciemnionym pokoju czuć stęchlizną. Naomi próbuje nie zakładać, że to od lekarza, ale kiedy na niego spogląda, trudno jej tak nie myśleć. Wciąż nie może uwierzyć, że dzisiaj bada ją mężczyzna. W pewnych zawodach nie powinno być równouprawnienia, stwierdza, nawet jeśli brzmi to bardzo seksistowsko. Ledwie odburknął jej na powitanie przy wejściu, od razu wskazał, żeby usiadła na leżance, i kazał jej podnieść bluzkę.

Naomi ściąga w dół pas ciężowych dżinsów i wtyka wokół niego papierowe ręczniki. Lekarz odwraca się, bezceremonialnie wyciska lodowaty żel na jej skórę i rozprowadza głowicą po brzuchu. „Przynajmniej nie odwołali badania z powodu śniegu”, pociesza się Naomi, próbując poczuć się mniej niezręcznie w ciemnym pokoju ze śmierdzącym, gburowatym mężczyzną.

Na ekranie przed sobą widzi swoje dziecko. Teraz już bardziej przypomina człowieka, wciśniętego w ściany swojej małej jaskini. Drobny nos, okrągły brzuch, kończyny jak patyczki. Lekarz przesuwając głowicą i robiąc kolejne pomiary, zmienia perspektywę, więc przez chwilę Naomi nie widzi wyraźnie. Ze zdenerwowania przebiega palcami pod leżanką, aż wyczuwa starą gumę do żucia i cofa rękę. Chce go zapytać, jak się ma dziecko, ale facet najwyraźniej nie zamierza na nią spojrzeć, pochłonięty klikaniem na swojej maszynie. Ekran ukazuje widok, jak gdyby spoglądała między nogi dziecka. Naomi nie widzi penisa. Pomyślała, że mogłaby zapytać lekarza o płeć, dzięki czemu poczułaby, że ma nad czymś kontrolę, ale stwierdza, że nie chce pamiętać, że dowiedziała się czegoś tak ważnego od tak okropnego człowieka.

Ekran pokazuje zbliżenie główki dziecka. Boczne ujęcie mózgu, zajmującego

tyle miejsca w czaszce. Jego osobowość, uprzedzenia, inteligencja i zdolności, tak wiele z tego, co ukształtuje całe jego życie, zawarte jest w tym małym kleksie materii organicznej. Którego połowa pochodzi od niej.

– Dziecko jest bardzo małe – komentuje lekarz.

– Jak bardzo?

– To dwudziesty dziewiąty tydzień i szósty dzień, a dziecko wygląda na jakieś dwadzieścia sześć tygodni.

– Czyli ile dokładnie waży? – pyta Naomi, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo irytuje ją jego obojętny ton.

– Tysiąc gramów. Do porodu, czyli do trzydziestego siódmego tygodnia, dziecko będzie ważyło w najlepszym wypadku dwa tysiące siedemset gramów.

– Ale wciąż ma dużo czasu, żeby urosnąć.

Mężczyzna zabiera głowicę z jej brzucha i znowu zajmuje się ekranem.

– Zrobię komentarz do zdjęć i prześlemy to położnej. Może się też pani dowiedzieć wszystkiego z informacji na stronie służby zdrowia.

– Drogi panie – Naomi wyciera żel z brzucha i siada – wie pan, jak to działa. Pytam pana teraz, kiedy jestem w tym samym pomieszczeniu z ludzką istotą, która pracuje w szpitalu. Co to oznacza?

Na jej wybuch gniewu mężczyzna reaguje ze spokojem. Nie odwraca się do niej, ale Naomi widzi, jak opadają mu powieki, wygląda, jakby nie spał od wieków.

– Jeśli w trzydziestym siódmym tygodniu dziecko będzie poniżej tej wagi, lekarze wywołają poród, ponieważ możliwe, że...

Telefon Naomi głośno brzęczy i lekarz na chwilę milknie.

– Możliwe, że łożysko nie funkcjonuje prawidłowo, a to może być niebezpieczne dla dziecka. – Wstaje i idzie na tył pokoju, gdzie drukarka właśnie zaczęła wypluwać wydruki.

Naomi zakrywa brzuch i sięga do kieszeni po komórkę. Kiedy spogląda na ekran, od razu się prostuje.

Wiadomość od „Seana”. Podnosi się z leżanki i wychodzi z zaciemnionego

pokoju na szpitalny korytarz. Klika wiadomość. To nagranie. Słysząc świst wiatru. Prue bierze garście śniegu i przenosi je na duży kopiec, żeby zrobić bałwana. Jego głos dobiega spoza kadru. Z akcentem z Yorkshire, oczywiście podrabianym, jak Naomi teraz sobie uświadamia.

– Pomachaj do mamusi, Prue – mówi głosem pozbawionym emocji.

Prue odwraca się, z twarzą zaczerwienioną od zimna, ale uśmiechniętą, a potem ubija śnieg na bałwana. Na tym nagranie się kończy. Naomi z trudem dotacza się w odległy koniec recepcji i opada na plastikowe krzesło. Specjalista od USG wychodzi na korytarz i rzuca jej dokumenty. Pewnie zbladła, ponieważ nawet on wydaje się zatroskany.

– Czy mam dla pani sprowadzić położną?

Naomi uśmiecha się do niego z paniką w oczach.

– Nie, nie, dziękuję.

Mężczyzna wraca do swojego zaciemnionego pokoju. Naomi dostaje następną wiadomość:

Charlie poprosił mnie, żebym odebrał Prue. Bateria mu się wyczerpuje. Powiedział, że jeśli do niego zadzwonisz, jeśli się z nim skontaktujesz, telefon padnie.

Naomi wpatruje się w plakat, na którym wymieniono wszystkie korzyści płynące z przykładania noworodka do gołej skóry, i wysyła mu odpowiedź:

Przywieź ją do domu.

Dam Ci to, czego chcesz.

Charlie spogląda ponad deską rozdzielczą land-rovera na autostradę, mnóstwo świateł awaryjnych i brudny śnieg. Teddy śpi na wygodnym tylnym siedzeniu, a Charlie siedzi obok kierowcy, Dużego Phila, podwożącego ich do Londynu. Mężczyzna jest brygadzystą w fabryce, która zgłosiła się do produkcji ich wyrobów. Phil jest zagorzałym kibicem Manchester United i po tym, jak Teddy zdradził mu, że Charlie jest fanem futbolu, przez całą podróż opowiada Charliemu, co sądzi o Jose Mourinho, i o tym, że niszczy on dobre imię jego klubu. Kiedy już wyczerpał ten temat, wymyślił, by razem ułożyli najlepsze składy Manchester United każdej dekady. Phil znacznie bardziej angażował się w tę dziwną grę niż Charlie. Drogi nie są nawet w połowie tak niebezpieczne, jak zapowiadano w mediach, ale mimo to podróż na obrzeża Londynu zabrała im jakieś siedem godzin.

Charlie wysłał Naomi wiadomość wcześniej rano, kiedy wyjeżdżali, że załatwili sobie podwózkę, ale nie był w stanie zapewnić, czy wróci do domu na wieczór. Teddy zaproponował mu nocleg w swoim luksusowym apartamencie w Clerkenwell, jeśli odwołają pociągi do Kentu. Charlie czuje się okropnie, że nie było go na dzisiejszym badaniu, a ponieważ nie dostał od żony żadnej informacji w tej sprawie, domyśla się, że niezależnie od tego, o której dotrze do domu, niezależnie od tego, że wypruwał sobie flaki, by załatwić transport, Naomi będzie na niego wściekła. Bardzo pragnie ją zobaczyć, i Prue też. Strasznie się za nimi stęsknił. O wiele bardziej niż zazwyczaj w podróży służbowej.

Wie dlaczego, ale głupio mu się do tego przyznać. Wyjazd do Manchesteru okazał się ogromnym sukcesem. Teddy doprowadził do negocjacji między JBL a Leicą i wprowadził do gry wymyślonego konkurenta z Chin, w efekcie czego obie firmy podwoiły stawkę. JBL proponowało znacznie więcej pieniędzy, ale Teddy

wybrał Leicę, ponieważ dawała większe gwarancje, że dotrze na ich rynek docelowy, i w końcu zaoferowała mu ona trzydzieści osiem procent od sprzedaży, przy wstępnym zamówieniu pięciu tysięcy sztuk każdego z trzech produktów. Trzeba będzie odjąć koszty pracy i koszty ogólne, ale wartość szacowana kontraktu jest sześciocyfrowa, jeżeli zaś produkty będą się dobrze sprzedawać, a wszyscy wierzą, że tak, dostaną jeszcze więcej. Dodatkowo Teddy przyznał mu wyłączność na patenty, co oznacza dla niego długoterminowy dochód.

Charlie tęskni za rodziną bardziej, a może nawet kocha ją bardziej teraz, kiedy może spojrzeć im w oczy, wiedząc, że odniósł sukces. Pieniądze same w sobie nie są dla niego aż taką wartością, ale dają mu status, jaki zawsze miał jego ojciec, status żywiciela rodziny. Stuprocentowego, prawdziwego żywiciela rodziny. Ma świadomość, że to czyni z niego egocentryka i materialistę, ale Amy zawsze mówiła o akceptacji tego, kim naprawdę jesteśmy, i tego, że często nasze cechy, które postrzegamy jako „złe”, są tymi, które tworzą naszą osobowość.

Nie może się doczekać, aż zobaczy Naomi i przekaże jej tę wspaniałą wiadomość. Ani gładzenie Dużego Phila o grubych rybach z branży piłkarskiej, ani to, że sam nie wie, czy będą kursować pociągi, ani nawet Naomi ignorująca jego wiadomości nie mogą ostudzić jego entuzjazmu.

www.matkiwsieci.com/zdrowie/ochotanapapierosa-mp.34235

Najlepsza odpowiedź

Wszyscy mówią, że palenie w ciąży jest szkodliwe dla dziecka. W większości przypadków to prawda. Ale znam wiele kobiet, które paliły przez całą ciążę, a ich dzieci urodziły się zdrowe. Nie chcę powiedzieć, że jeden papieros jest w porządku, bo to źle brzmi. Ale jestem pewna, że nie zrobi dziecku krzywdy. Moja koleżanka usłyszała od swojego lekarza, że palenie jest jak picie kofeiny i wywołuje prawie ten sam efekt.

Naomi gasi papierosa na wyparzonych liściach mięty na dnie kubka. Zaciągnęła się tylko dwa razy. Wyrzuty sumienia dopadły ją w momencie, kiedy poczuła ostry smak na języku. Kuli palce w rajstopach, wyczuwa stopą chropowatość podłogi. Minęły już ponad dwie godziny, od kiedy dostała jego wiadomość. Czterdzieści minut zajęło jej dotarcie pieszo do domu po tym lodzie. Nie ma go tutaj i nie wysłał jej już więcej żadnej wiadomości.

Czeka na dole. Wykładzin wciąż nie położono, więc siedzi na zakurzonej macie izolującej, którą tam zostawili, żeby Prue nie kaleczyła sobie rąk o rzepy do dywanów. Przygotowując się na spotkanie z nim, zebrała w hallu kilka rzeczy. Zrobiła sobie makijaż i przełożyła warkocz na jedną stronę, żeby robić wrażenie młodszej, bardziej niewinnej. Śpioszki z atomówkami i smoczek Eelsów leżą na stole w hallu. Drzwi nie są zamknięte na zamek.

Najpierw go słyszy, a dopiero potem widzi. Przy tej pogodzie na ulicy jest cicho, ale teraz rozlega się rżenie starego diesla. Naomi wygląda przez okno i dostrzega furgonetkę, która telepie się po pokrytej lodem drodze, a potem zatrzymuje tuż przed domem. Sean wychodzi od strony kierowcy. Włosy zaczesał na samuraja i podciął brodę. Chociaż jest zimno, ma na sobie tylko koszulę w kratę. Wygląda atrakcyjnie.

Naomi staje na sofie, próbując dojrzeć Prue. Sean nachyla się do samochodu od strony pasażera i podnosi dziewczynkę na ramię. Naomi widzi jej śpiącą twarzyczkę opartą o jego szyję. Choć to absurdalne, martwiła się o poobiednią drzemkę córki. Sean dostrzega ją w oknie i wyciąga rękę, jak gdyby pozdrawiał znajomego.

Naomi wraca do hallu.

– Otwarte! – krzyczy do cienia w matowej szybie drzwi.

Mężczyzna wchodzi do środka i widzi ją z pistoletem w ręku, skierowanym wprost na niego. Kładzie palec na ustach i robi minę mówiącą: „Czyż ona nie jest słodka”, a potem mija Naomi i idzie do salonu, gdzie kładzie Prue na sofie. Naomi opuszcza broń i jak lunatyk idzie za nim. Pamięta słowa Elizy o tym, jaki był miły, choć w samochodzie trzymał morderczego pytona. Sean zdejmuje wierzchnią koszulę i przykrywa nią Prue. Naomi spogląda na swoją córeczkę otuloną w jego ubranie. Ma ochotę zerwać je z dziecka i podpalić, ale musi zachować spokój. Bo właśnie o to mu chodzi: żeby straciła panowanie nad sobą.

– To należy do stolarza? – pyta, wskazując na broń.

Naomi spogląda w stronę korytarza, zdezorientowana.

– Może to odłożysz? – odzywa się znowu Sean.

Kobieta trzyma pistolet przed sobą, ręka jej drży. On się uśmiecha, wskazuje głową na kominek i zaczyna wykladać na niego zawartość swoich kieszeni. Duży pęk kluczy, telefon, skórzany portfel. A potem szybko podchodzi do Prue.

– Nie dotykaj jej – warczy Naomi.

Sean podnosi ręce w obronnym geście, ale za chwilę ręka znajdująca się bliżej jej córki wysuwa się w jej stronę.

– Ja nie żartuję. – Naomi wyciąga broń przed siebie, jednak jego ręka się nie zatrzymuje.

Sean wyjmuje coś z koszuli, ostrożnie, żeby nie zbudzić śpiącej dziewczynki. Wraca na środek pokoju i kładzie przedmiot na kominku obok reszty swoich rzeczy. To nóż do tapet.

– „Dam ci to, czego chcesz”, tak mi napisałaś. Odłóż to, a będziemy mogli o tym porozmawiać.

Naomi przesuwa się w stronę kominka, do którego ma teraz bliżej niż on. Myśli o tym, żeby porwać nóż, ale nawet nie wie, jak wysunąć ostrze. Odkłada broń, zrezygnowana. Wiedziała, że to nie wyjdzie. Człowiek, który włożył tyle czasu, wysiłku i czystej nienawiści w swój misterny plan zemsty, człowiek, który nie ma absolutnie nic do stracenia, nie wycofałby się na widok prawdziwej broni, a co dopiero przed taką pukawką.

– Może usiądziemy? A tak w ogóle, ładnie się tu urządziliście.

– Chwilę cię tu nie było? – pyta Naomi, wciąż stojąc.

Sean uśmiecha się szerzej i siada na sofie pod oknem wykuszowym. Kiedy Naomi spogląda na niego, na jego szerokie barki rozłożone na oparciu ich niebieskozielonej sofy, która podkreśla zieleń jego zimnego spojrzenia, na pokrytą śniegiem trawę i widok morza za jego plecami, zastanawia się, czy zaplanował ten moment tak samo drobiazgowo jak pozostałe ich spotkania, od kiedy „zjawił się znikąd” na parkingu żłobka, by jej pomóc. Siada na fotelu naprzeciwko niego.

– Zaciekawiałaś mnie, Naomi...

– Mów normalnym głosem.

Sean wzdryga się, gdy mu przerywa, ale potem znowu się uśmiecha, by pokazać, że go to nie rusza.

– Chcę usłyszeć chłopaka, który dorastał w Ipswich. – Widać, że mu zaimponowała. – W domu dziecka – dodaje Naomi z takim spokojem, na jaki ją stać.

– Widziałem, że położyłaś kilka rzeczy na stole w hallu – odzywa się Sean, teraz ze swoim prawdziwym akcentem. Pobrzmiewa w nim lekko nosowa wymowa z Essex, ale poza tym jest znacznie bardziej neutralny, niż Naomi to sobie wyobrażała.

– Należały do twojej siostry.

Sean wyciąga w jej stronę palec jak gospodarz teleturnieju.

– Spotkałam się z Elizą Orsdall.

– Nie należały do mojej siostry. Kupiłem je. A smoczek był wykonany na zamówienie.

– Dlaczego?

Sean wzrusza ramionami, z szelmowskim błyskiem w oku.

– Chciałem sprawdzić, czy to odświeży komuś pamięć. Byłem zdumiony, ile wasza dwójka przegapiła w tym domu przez ostatnie parę miesięcy. Wiele rzeczy powinno dać wam do myślenia. Co takiego Eliza powiedziała na swoją obronę? – Przeciąga imię kobiety, tak że brzmi ono niemal komicznie, zakłada nogę na nogę, a potem ją zdejmuje.

Naomi nie ma pojęcia, ile Sean wie o tym, co odkryła. Nagrywał ich rozmowy, obserwował ich, kto wie, co jeszcze, ale najwyraźniej nie spodziewał się, że ona wie tak wiele.

– Powiedziała mi, co zrobiłeś z jej psem.

Sean kiwa głową. Naomi spodziewa się jakiegoś żartu, ale na jego twarzy maluje się coś, czego nie oczekiwała: żal.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Sean kręci głową, znów się uśmiecha, ale Naomi wyczuwa w tym ślady gniewu.

– Nikt nie ma prawa pytać dlaczego.

– Ponieważ ty nie miałeś pojęcia dlaczego? Twoja siostra się zabiła, a ty nie wiedziałeś, co ją do tego popchnęło? – Naomi widzi, jak Sean zaciska szczękę, trochę z podziwem, trochę z niepokojem. – Jak to zrobiła?

– Jesteś taką piękną kobietą, Naomi. Taką bystrą. I bardzo silną. Nigdy nie sądziłem, że znajdziemy się w tym punkcie.

– Myślałeś, że pozbędę się dziecka, ponieważ to nie Charlie jest jego ojcem?

Sean próbuje zachować kamienną twarz, ale Naomi widzi po jego oczach, że dobrze odgadła.

– A potem pograżę się w smutku i zrobię to samo co ona.

Jego uśmiech znika.

– Majstrowałeś przy aplikacji? Na moim telefonie? Czy na Charliego?

– Kiedyś w środowy wieczór naciągnąłem sobie mięsień uda, więc zaproponowałem, że porobię zdjęcia podczas meczu. Ale nie miałem aparatu. Jak na

kogoś, kto pracuje w branży technologicznej, twój mąż ma dosyć beztroskie podejście do podawania innym swoich haseł.

Naomi marszczy nos, zła na siebie. Ma to samo hasło co Charlie. To on ustawił jej telefon, a ona nigdy niczego nie zmieniała.

– A kiedy było już jasne, że zamierzam urodzić to dziecko, to co? Próbowalesz mnie zabić? Tworzenie atmosfery zagrożenia, gołębie, drabina i cała reszta?

Sean kręci głową.

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Musisz mi uwierzyć.

Akcent z Yorkshire powrócił. Czyżby nad tym nie panował? A może robi to celowo? Próbuje ją oszukać, by myślała, że w jakiś sposób mu na niej zależy? Naomi musi się postarać utrzymać przewagę.

– Chciałeś zabić moje dziecko. Po to były te śpioszki, smoczek i ten cholerny rozczłonkowany gołąb. By mnie śmiertelnie przerazić, żebym oszalała ze stresu i poroniła, a kiedy to nie zadziałało, sięgnąłeś po sprawdzone metody i postanowiłeś zrzucić ciężarną kobietę ze schodów, ale tak, by nie można było podejrzewać, że miałeś z tym coś wspólnego.

Sean wbija wzrok w podłogę. Czubkiem buta dotyka wystającego gwoźdźca.

– Chciałeś pozbawić życia dziecko, które w sobie noszę. – Naomi próbuje dojrzeć jego twarz, ale widzi jedynie pulsującą szczękę z półprofilu. Musi to od niego usłyszeć.

Po ulicy przejeżdża jeep. Nie licząc żółtej furgonetki, to pierwszy samochód tego dnia i prawdopodobnie ostatni. Nawet gdyby zadzwoniła na policję albo bezpośrednio do posterunkowej Crawford, nie dotarliby tu na czas.

– Mój mąż przespał się z twoją siostrą, a ona zaszła w ciążę. Potem dokonała aborcji. Zabiła się, a ty nie wiedziałeś dlaczego. Chcesz, żeby on poczuł to, co czułeś ty. O to chodzi, prawda? Oko za oko, tak jak to, co zrobiłeś Elizie. Chcesz, żeby Charlie stracił wszystko, całą swoją rodzinę, tak ja ty ją straciłeś, i chcesz, żeby wiedział, jak to boli, kiedy człowiek nie rozumie dlaczego.

– Zabrał mojej siostrze wszystko i zachowywał się, jakby to nic nie znaczyło, jakby jej szczęście i jej życie nic nie znaczyły, ponieważ jest zwykłym degeneratem.

– To wyrefinowane słowo jak na kogoś z twoim pochodzeniem – odpowiada Naomi.

Sean podnosi na nią wzrok. Jego twarz całkowicie się zmieniła. Już nie udaje miłego. Teraz wprost ocieka nienawiścią. Podnosi się, podchodzi do kominka i bierze do ręki nóż. Wysuwa z niego ostrze i spogląda na jego odbicie w lustrze.

– Kiedyś wrzucałaś do internetu właściwie wszystko. Myślałem, że cię przejrzałem. Wydawało się, że jesteś taka sama jak on. Ale nie jesteś. Możesz się starać mnie sprowokować, ale ja wiem, że jesteś lepsza od niego. Kiedy przyglądałem się, a właściwie przysłuchiwałem waszemu życiu – wskazuje na hall – zrozumiałem, że jesteś zupełnie inna. Nie mogę uwierzyć, że nigdy się na nim nie poznałaś. Widzisz, czytałem wszystkie materiały z jego sesji terapeutycznych. On... – robi pauzę dla wywołania efektu – nienawidzi cię. Naprawdę cię nienawidzi. Ale nie może od ciebie odejść, ponieważ bez ciebie jest nikim. Jest pasożytem i żeruje na tobie, Naomi.

Te słowa dotyczą ją do żywego, ale przypomina sobie, że ten człowiek jest chory psychicznie, że przez wiele miesięcy grał z nią w wyrefinowaną grę, a to tylko kolejna z jego sztuczek. Sean opuszką kciuka dotyka ostrza noża.

– Znalazłem wiadomości do niego po tym, co zrobił. Wykorzystał ją, kiedy była pijana.

Naomi spogląda na niego, zaskoczona – Eliza o tym nie wspominała.

– A gdy poprosiła go o pomoc, kiedy była przerażona i samotna, nie zrobił nic. Twój mąż mógł ją uratować, gdyby jej odpowiedział, zareagował w jakiś sposób. Gdyby mogła liczyć na jego pomoc, nigdy by sobie tego nie zrobiła.

Naomi wie, że Sean może mieć rację. Wie, że Charlie w obliczu tak trudnej sytuacji mógł po prostu schować głowę w piasek z nadzieją, że problem sam się rozwiąże.

– Twój mąż ją zabił – szepcze Sean przez zaciśnięte zęby. – Jego postępowanie ją zabiło.

Chowa ostrze. Dostrzega, że Naomi patrzy na broń leżącą na kominku.

– Możesz to wziąć, jeśli chcesz.

Naomi kręci głową. Prue porusza się we śnie i jego koszula zsuwa się do jej piersi.

Trzeba zadziałać. Nie ma pojęcia, do czego on zmierza, ale dyskusja z nim nie ma sensu – już postanowił, co chce zrobić. Może zadecydował już kilka lat temu. Z kominka wydobywa się powiew zimnego powietrza. Prue wygląda tak bezbrinnie w swoim sweterku.

– Dlaczego poszła na tamtą imprezę?

– Co?

– Eliza mówiła, że Karin nigdy nie chodziła na imprezy, ale wtedy akurat poszła i się upiła. Dlaczego tamtego dnia poszła na imprezę?

– Nie mam pojęcia.

– A ja myślę, że masz. Myślę, że bardzo dobrze wiesz, dlaczego wyszła tamtego wieczora.

Sean rusza w stronę Prue. Naomi podnosi się, chcąc do niej podejść, ale się powstrzymuje. Jest zła. Jest wściekła na tego faceta – szaleńca, socjopata, walczącego z traumą, jakkolwiek by go zdiagnozować – za to, co wyrządza jej rodzinie, ale musi zachować spokój, dla Prue. Tylko ona się liczy.

– Rozmawiałam z Julie, twoją przybraną matką. Ich też winiłeś za śmierć Karin. Ich też próbowałeś zniszczyć, oskarżając Clive’a, że molestował cię seksualnie, ale nic nie mogłeś udowodnić. Widocznie miałeś wtedy mniej wyrafinowane metody.

Sean staje nad Prue, jego puste oczy wciąż wpatrują się w Naomi.

– Julie wyjawiała mi coś ciekawego. Powiedziała, że przyłapała cię, jak zostawiałeś ślady szminki na koszuli swojego przybranego ojca, spryskiwałeś perfumami jego ubrania. Ile miałeś wtedy lat? Trzynaście? Chciałeś, żeby wyglądało, jakby miał romans. Julie stwierdziła, że to dlatego, że chciałeś ją mieć tylko dla siebie.

Sean naciska guzik na nożu i ukośne ostrze powoli się wysuwa.

– To nie miało nic wspólnego z Karin.

– Twoi przybrani rodzice, jedyni, którzy chcieli wam stworzyć prawdziwy dom,

a domyślałam się, że to przez ciebie, nie przez Karin, odsyłali was wszyscy przed Julie i Clive'em, no więc na parę godzin przed imprezą rozmawiali z twoją siostrą, powiedzieli jej, na czym cię przyłapali, i oznajmili, że zamierzają odesłać was oboje do ośrodka.

– Bzdura – odpowiada Sean podniesionym tonem.

Prue porusza się we śnie.

– Jeśli to bzdura – szepcze Naomi – to dlaczego tak się denerwujesz, Alexandrze?

Julie powiedziała jej, że zwracała się do niego w ten sposób, kiedy narozrabiał. Mówiła też, że Alexander bezustannie próbował rozbić ich małżeństwo i że trzymali ich tak długo tylko dlatego, że Karin była taką uroczą dziewczyną.

– To dlatego poszła na tamtą imprezę. Gdyby nie ty, nie byłoby jej tam, nie zaszczyłyby w ciążę i nie zeszła na złą drogę, więc to właściwie przez ciebie się zabiła.

Sean zaczyna z wściekłością ciąć poduszki na sofie. A potem odwraca się, przykłada obok Prue i przykłada jej nóż do szyi.

– Zabierz od niej ten nóż. Ona ma dwa lata. Zabierz nóż od gardła mojego dziecka. Zrobię to. Zrobię. Czegokolwiek sobie zażyczysz, zrobię to – szepcze Naomi.

Sean podnosi wzrok i patrzy na nią dziwnie, w ostrzu noża odbija się blask żyrandola.

– Co takiego zrobisz? – pyta.

– Chcesz zabić dziecko w moim brzuchu? Chcesz zabić mnie? Dobrze.

Sean wydaje się zdezorientowany. Mruga oczami.

– Właśnie tego chcesz, właśnie tego ci trzeba, by znaleźć spokój wewnętrzny, czy jaki inny chory... czy jaki inny cel chcesz osiągnąć? W jaki sposób to zrobiła? Twoja siostra?

– Zamknij się.

– Nożem, prawda? Tak powiedziała Julie. Wbiła sobie nóż kuchenny w brzuch. A więc dobrze. Jeśli zostawisz w spokoju Prue, jeśli zostawisz w spokoju Charliego,

pozwolę ci to zrobić. Weź ten nóż. Pozwolę ci zrobić dokładnie to, czego chcesz, i będzie po wszystkim. Chodź tutaj. Podejdź do mnie. No chodź!

Sean podnosi się, nóż do tapet zastyga w powietrzu, spogląda na tę kobietę z wielkim brzuchem, która rzuca mu wyzwanie, drwiąc sobie z niego, i wydaje się sparaliżowany.

– Chcę, żeby już było po wszystkim. Mam tego dość. – Przywołuje go do siebie gestem, a on rusza w jej stronę jak w transie, z malującym się na twarzy cierpieniem.

Teraz Naomi widzi, że nigdy nie myślał na poważnie o zabiciu ludzkiej istoty, zastanawiają ją też jego słowa, że ona tak się różni od Charliego. Czyżby coś do niej czuł?

Sean podchodzi, trzyma przed sobą nóż jak latarkę w ciemnym korytarzu.

– Zrób to – mówi Naomi.

Ostrze noża znajduje się zaledwie kilka centymetrów od jej brzucha, a ten duży, przystojny mężczyzna spogląda teraz na nią z góry. Naomi chwyta go za szyję i przyciąga do siebie. Jej twarz przysuwa się, jak gdyby chciała go pocałować, a potem podnosi usta do jego ucha i szepcze:

– Byłam dzisiaj na USG. To dziecko jest twoje.

– Nie – odpowiada Sean słabym głosem.

– Możesz zabić mnie, możesz zabić je, ale zabijesz tym samym swoje dziecko. Swoją córkę.

Sean spogląda na nią, chce odczytać z jej twarzy, czy mówi prawdę. Naomi wytrzymuje jego spojrzenie ze spokojem. Prue znowu porusza się przez sen. Naomi łapie go za rękę i kładzie ją na swoim brzuchu, ostrze noża muska jej bawełniany top.

– Powiedziałaś, że dziecko jest jego.

– Byłam przerażona. Wiedziałam, że jest twoja. Zawsze wiedziałam, że ona jest twoja. Czujesz ją?

Sean kręci głową. Wygląda jak mały zagubiony chłopiec.

– Pewnie teraz śpi, ale czuje cię.

– Nie... kłamiesz. Nie możesz tego wiedzieć.

– Ale wiem – szepcze miękko Naomi. – Na USG ustalili datę poczęcia na ten dzień, kiedy spotkaliśmy się na basenie. To twoja córka. Posłuchaj, może dosłyszysz bicie jej serca.

Widzi, że Sean intensywnie myśli. Próbuje ogarnąć to, co mu powiedziała, gniew się ulotnił. Naomi kiwa głową zachęcająco, kładzie rękę na jego ramieniu i delikatnie popycha go w dół. Kiedy Sean przykłada ucho do jej brzucha, lewą ręką mierzwi mu włosy.

– Słyszysz ją?

Delikatnie porusza głową, starając się wyłowić jakieś dźwięki.

– Nic nie słyszę – odpowiada.

Naomi bierze z kominka pistolet tak ostrożnie, jak tylko potrafi.

– Może nazwiemy ją Karin – mówi.

Sean zamyka oczy, powoli kiwa głową. Pewnie słyszy głuchy odgłos krwi pulsującej wokół jej nienarodzonego dziecka. Naomi spogląda na Prue, która przez sen macha w powietrzu zaciśniętą pięścią, obserwuje, jak jej pierś unosi się i opada, patrzy na porozcinane poduszki, a potem znowu na córkę, na jej gardło, i przypomina sobie przyłożony do niego nóż. Nie spuszczać oczu ze swojej córeczki, przesuwa broń w stronę jasnej głowy spoczywającej na jej brzuchu, bierze głęboki oddech i pociąga za spust.

Lex Palmstrom wydaje okrzyk bólu, przykłada rękę do twarzy i osuwa się na ziemię. Prue budzi się i zaczyna płakać. Naomi podbiega do niej, bierze ją w ramiona, zasłaniając jej głowę koszulą, i uspokaja ją, żeby z powrotem zasnęła, delikatnie klepiąc ją po plecach.

Przed ich domem zatrzymuje się czarny minivan. Z tylnych drzwi wysiada Charlie. Głowa Prue opada niżej w zagłębienie koło szyi matki. Jej mąż dostrzega ją na sofie i macha, nieśmiało się uśmiechając. Naomi spogląda na rosłego mężczyznę leżącego twarzą do ziemi w ich salonie. Krew wypływa mu z ucha na podłogę. „W przyszłym tygodniu parkieciarze będą ją szlifować”, myśli Naomi i zamyka oczy.

13

– Czy pracował pan dla państwa Fallonów?

– Tak, zgadza się. Pracowałem przy remoncie ich domu, z przerwami przez jakieś sześć–siedem miesięcy.

– Jako kto?

– Jako stolarz.

– Nie przy zwalczaniu szkodników?

– To też. Ale tylko od czasu do czasu. Pomagałem im zwalczyć plagę gołębi.

– Czy ma pan uprawnienia do zwalczania szkodników, panie Frost?

– W Wielkiej Brytanii nie trzeba mieć uprawnień, by zwalczać szkodniki.

– Czy jest pan ubezpieczony?

– W Fountain Estate zadźgano kogoś nożem. Czy nie powinniście się raczej zająć tamtą sprawą?

– Panie Frost, broń, którą im pan dostarczył, doprowadziła do czyjejś śmierci.

– Nie dostarczyłem...

– Nie przekazał pan państwu Fallonom broni?

– Mieli problem z gołębiami. Które jak się okazało, wpuszczał tam ten świr. Wcześniej pożyczyłem panu Fallonowi karabin. A po wypadku pani Fallon z drabiną pożyczyłem im pistolet gazowy, na wypadek gdyby te latające szczury wróciły na strych.

– Dał pan więc broń pani Fallon.

– Zostawiłem pistolet w skrzynce na narzędzia w piwnicy...

– Zostawił pan broń w domu, w którym przebywa dwulatka...

– Pod kluczem. Skrzynka zawsze była zamknięta.

– To w jaki sposób pani Fallon dostała się do tej broni?

– Zostawiłem Charliemu klucz w szufladzie w kuchni. Pożyczyłem im broń. Nikt nie twierdzi, że nie.

– Czy uczył pan panią Fallon, jak jej użyć?

– Nie.

– Nie tłumaczył jej pan, jak ją odbezpieczyć?

– Nie.

– Zna się pan na broni, prawda, panie Frost?

– Chyba całkiem nieźle.

– Czy mówił pan państwu Fallonom, że można kogoś zabić pistoletem gazowym?

– Nie.

– Ale wiedział pan, że jeśli z takiej broni wystrzeli się komuś prosto w skroń albo tym bardziej w oko, śrut może spowodować wylew krwi do mózgu?

– Każdy, kto ma broń śrutową, wie, że trzeba ją trzymać z dala od oczu.

– Czy przekazał pan tę informację pani Fallon? Sprawa jest poważna, panie Frost, zginął człowiek.

– Nie, nie mówiłem jej, że jeśli wystrzeli się komuś prosto w oko, to można mu zrobić krzywdę. Tak samo jak nie mówiłem jej, kiedy wbijałem gwoździe w drewno, że jeśli wbije się je komuś w oko, to źle się to dla niego skończy.

– Czy utrzymywała pani stosunki seksualne z panem Palmstromem? Proszę zanotować, że pani Kaminskas kiwa głową. Czy mieszka pani w jego mieszkaniu?

– Mieszkałam.

– Już pani nie mieszka?

– Charles... Ten mężczyzna użył fałszywego nazwiska i konta bankowego, żeby je wynająć. Nie płacił za nie. Więc zostałam z niego wyrzucona.

– A jeśli chodzi o jego relacje z Gregiem, chłopcem, którego odbierał ze żłobka, czy wiedziała pani, że to nie jego dziecko?

- Powiedział mi, że opiekuje się synkiem znajomego. Znałam rodziców Grega.
- I przenieśli oni Grega ze żłobka, w którym pani pracowała, z powodu pani związku z panem Palmstromem?
- Zobaczyli zdjęcia, które mu wysłałam.
- Jakiego typu zdjęcia?
- Moje zdjęcia. Nie byłam na nich kompletnie ubrana.
- I on użył tych zdjęć przeciwko pani?
- Nie, poprosił ich, by niczego nie mówili, żebym nie straciła pracy.
- Czy to dlatego zgodziła się pani zostać jego współniczką?
- Nie miałam pojęcia, co robił. O niczym.
- Sfingowała pani ranę, ślady po ugryzieniu na swojej ręce. Stwierdziła pani, że zrobiła to, by córkę pani Fallon wydalono ze żłobka. Dlaczego?
- Powiedział, że jej matka ma na jego punkcie obsesję i że dzięki temu może zostawi go w spokoju. Zależało mi na tym.
- Ponieważ była w nim pani zakochana? Pani Kaminskas?
- Nie wiem.
- Ale wierzyła mu pani? I w to, co mówił o pani Fallon?
- Po tym, jak Grega przeniesiono do innego żłobka, przyszła do mnie i zaczęła wypytywać, dlaczego odszedł i dokąd.
- I uznała pani to za dowód, że miała obsesję na punkcie pana Palmstroma?
- Charles... Pan Palmstrom był bardzo przekonujący.
- I przystojny? Pani Kaminskas potakuje. Ojciec Grega, Merrick Clayton, powiedział nam to samo. Twierdzi, że pani Fallon śledziła pana Palmstroma. Czy wciąż uważa pani, że to prawda?
- On... powiedział mi wiele rzeczy, które nie były prawdą. Teraz to wiem.
- Porozmawiajmy o dniu, w którym zginął pan Palmstrom. Pani koleżanka z pracy Jess Fenton powiedziała nam, że pani Fallon prosiła, by nie zabierać jej córki na zewnątrz aż do odwołania. Tamtego dnia zignorowała pani jej prośbę. Czy zrobiła to pani na jego polecenie? Pani Kaminskas?

– Nie mogłam jej zostawić w środku.

– A do tego pan Palmstrom czekał na nią koło żłobka. Twierdzi pani, że nie pomagała mu w porwaniu Prudence Fallon? Że nie dała mu pani znać, że będziecie wtedy w parku? Czy przekazała mu pani to, czego dowiedziała się od pani Fallon: że jej mąż przebywa z dala od domu i nie może wrócić ze względu na warunki pogodowe?

– Czy mogę prosić o szklanę wody?

– Oczywiście.

– Gdybym wiedziała, co planował, to nigdy, nigdy... wyprowadziłabym się z jego mieszkania i zgłosiłabym to na policję. Uwielbiam dzieci, którymi się opiekuję. Proszę spytać moją szefową, ja kocham te dzieci.

– Skąd pani wie, co jej robił? Czy rozmawiała pani z panią Fallon o tym śledztwie?

– Nie.

– Zwróciła się do nas z prośbą, by nie wnosić przeciwko pani oskarżenia o współudział w porwaniu Prudence Fallon. Czy wie pani, dlaczego to zrobiła? Pani Kaminskas?

– Nie mam pojęcia.

– Nie jestem w stanie stwierdzić, czy jej prośba będzie miała jakikolwiek wpływ na decyzję prokuratury. Pomagała pani bardzo niebezpiecznemu człowiekowi w popełnieniu przestępstwa i bardzo mało prawdopodobne, by prokuratura przymknęła na to oko.

– Czy pamięta pan pannę Palmstrom, siostrę ofiary?

– Ofiary?

– Przepraszam za określenie... siostrę zmarłego.

– Tak, pamiętam ją.

– W żółtej furgonetce ford transit należącej do zmarłego znaleźliśmy sterty kartek papieru. Wydruki różnych stron, zapisy dyskusji na forach internetowych i rozmów jego siostry na komunikatorze MSN Messenger. Jedna z nich jest z osobą

o pseudonimie Chazinho. Czy to pan, panie Fallon? Pan Fallon kiwa głową. Ton wiadomości od Karin Palmstrom był coraz bardziej błagalny, prosiła pana o wsparcie, w świetle faktu, że była w ciąży. Zignorował pan je wszystkie.

– Chyba tak.

– Chyba?

– Tak, zignorowałem je.

– Dlaczego?

– Miałem piętnaście lat. Przespałem się z nieznaną dziewczyną na imprezie. To był mój pierwszy raz.

– Podobno jej też, jak wynika z informacji pana Palmstroma.

– Chciałem zapomnieć o całej sprawie.

– I nie ma to nic wspólnego z faktem, że jak wynika z jej wiadomości, nie myślała na tyle jasno, by zgodzić się na seks z panem?

– To było za obopólną zgodą. Oboje byliśmy bardzo pijani, a ona poszła ze mną na górę i stanowczo oboje tego chcieliśmy. Podobała mi się i ja chyba też jej się podobałem.

– Ale teraz nie możemy jej zapytać, prawda?

– Przepraszam, czy mogę się dowiedzieć, jaki to ma związek? To się wydarzyło prawie dwadzieścia lat temu. Nic złego nie zrobiłem.

– Nie odczuwa pan żadnych wyrzutów sumienia?

– To bez znaczenia. Ten mężczyzna zaprzyjaźnił się ze mną. Był u nas w domu. Flirtował z moją żoną. Próbował ją zabić. Dwa razy porwał moje dziecko. Potem pojawia się w moim salonie z nożem do tapet i grozi mojej ciężarnej żonie, a pani pyta mnie o coś, co wydarzyło się dwadzieścia lat temu. Przepraszam za wyrażenie, ale co to, kurwa, znaczy?

– Rozumiem pańskie zdenerwowanie, panie Fallon, ale nie akceptuję takiego języka i zalecam się od niego powstrzymywać.

– Oczywiście. Jasne. Przepraszam. Ale po co zostałem wezwany? Moja żona przeszła traumę, ten mężczyzna się nad nią znęcał, a ona nie mogła mi o niczym

powiedzieć, i...

– A to dlaczego?

– Słucham?

– Dlaczego panu nie powiedziała?

– O co pani chodzi?

– Jeśli zdarzały się te niepokojące incydenty, a pana żona wiedziała wystarczająco dużo, by dwa razy zgłosić na policję, że ktoś ją nęka, dlaczego nie powiedziała o tym swojemu mężowi? Panie Fallon? Czy spytał pan żonę dlaczego? Czy kiedykolwiek brał pan pod uwagę, że jej wersja wydarzeń jest niekompletna?

– Moja żona jest najuczciwszą osobą, jaką znam. Moje tchórzostwo przywiodło tego mężczyznę do naszego życia. To ja sprowadziłem na nią nieszczęście. To ja, ja, ja. A mimo to mnie chroniła.

– Tak pan sądzi?

– Właśnie o to mu chodziło. Ma pani to na nagraniu, na tym z elektronicznej niani, którą zainstalował w naszym salonie, by szpiegować mnie i moją żonę, na litość boską. Wysyłał jej wiadomości z groźbami, że zrobi mi krzywdę, że zrobi krzywdę Prue, jeśli ona coś mi powie.

– Nie udało nam się znaleźć telefonu pana Palmstroma, więc nie jesteśmy w stanie potwierdzić wiadomości, które pokazała nam pana żona.

– Chcemy teraz jedynie spróbować wrócić do normalności. Chryste, nawet sobie pani tego nie wyobraża. Kiedy przyjechałem do domu, nie było z nią kontaktu, w takim była szoku.

– Ponieważ chwilę wcześniej zabiła człowieka.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– A wracając do elektronicznej niani. Pana stolarz, pan Frost, powiedział, że pana żona znalazła ją w sypialni.

– Czy mogę już iść? Jaki to wszystko ma cel? Chcę już stąd wyjść.

– Jeśli mamy do czynienia z groźbą z użyciem siły, której wynikiem mogą być trwałe obrażenia lub śmierć, osoba broniąca się może użyć takiej samej siły, by

zapobiec zagrożeniu. To jest definicja obrony koniecznej. Zginął człowiek, ugodzony w prawe oko, a naszym zadaniem jest zbadać drobiazgowo, że zagrożenie ze strony pana Palmstroma można określić jako zagrażające zdrowiu lub życiu, w przeciwnym razie będziemy mieć do czynienia z oskarżeniem o nieumyślne spowodowanie śmierci lub zabójstwo.

INTERNET BIBLIOTEKI W CROWBOROUGH

Ta sieć nie jest zabezpieczona i nie powinna służyć do dokonywania płatności.

Historia wyszukiwań:

Przepisy na kabaczek

Jak zmienić adres na prawie jazdy

Nieruchomości

Co się stanie z transportem zwierząt przez granicę po brexicie

Co zrobić, by morderstwo wyglądało jak obrona konieczna

Trzydziesty drugi tydzień

– Miło cię widzieć. – Przywitawszy się, Naomi sadowi się na powrót przy stole w hipsterskiej kawiarni.

Uggy siada na krześle pod ścianą. Widać, że nie czuje się tu swobodnie.

– Napijesz się kawy?

Dziewczyna kręci głową. Zaczyna się bawić leżącą na stole ulotką reklamującą dostawę ekologicznych warzyw, choć wątpliwe, by była tym zainteresowana.

– Co u ciebie słychać?

– Wszystko dobrze, dziękuję. – Ale nie wygląda dobrze. Jest blada. Zawsze była szczupła, ale teraz skórę na policzkach ma naciągniętą i niemal przypomina kosmitkę.

Naomi sięga przez stół i łapie ją za rękę.

– Jego już nie ma.

– Wiem, że go nie ma – odpowiada Uggy, czując przyływ gniewu, bo ma wrażenie, że Naomi traktuje ją z góry. Nie wyrywa ręki, ale też nie oddaje uścisku.

– Przystawił mojej córce nóż do gardła, nie miałam wyjścia.

Uggy cofa rękę i zakłada włosy za uszy.

– Obie nie miałyśmy wyjścia – dodaje Naomi. – Nic by go nie powstrzymało, dopóki nie straciłabym wszystkiego. Jestem tego pewna. A ty... popychałby cię coraz dalej, dopóki byś się mu nie postawiła, a wtedy skrzywdziłby i ciebie.

– Tak – odpowiada Uggy, choć wcale tak nie myśli. Część niej jest ciągle w nim zakochana.

Naomi spotkała wcześniej Uggy w jego mieszkaniu. Pamiętała, że ktoś stał

w oknie i odszedł od niego, by otworzyć Seanowi drzwi tamtego dnia, kiedy włamała się do jego furgonetki. Naomi stwierdziła, że musi porozmawiać z tą osobą. Kiedy zobaczyła, że to Uggy, wiedziała, że uda jej się przeciągnąć ją na swoją stronę. Po tym, jak dziewczyna zachowywała się przy swoich podopiecznych w żłobku, domyśliła się, że lepiej czuje się wśród dzieci niż wśród dorosłych. Naomi opowiedziała o wszystkim, co zrobił jej Lex Palmstrom. Na początku Uggy nie chciała uwierzyć i stało się jasne, że jej także wcisnął bajeczkę o obsesji Naomi na jego punkcie, ale kiedy pokazała jej sfałszowane dokumenty, które dostała od agenta nieruchomości, i powiedziała, że mieszkając tutaj, Uggy nieświadomie łamie prawo i może pójść za to do więzienia, dziewczyna zaczęła mięknąć. Naomi nie wspomniała tylko, że to ona dała cynk agentowi nieruchomości, że jedno z jego mieszkań wynajmuje znany oszust, więc powinien sprawdzić umowę.

Kiedy zdradziła, że Sean zamierzał zabić jej nienarodzone dziecko, i opowiedziała jej całą historię o Karin Palmstrom, Uggy zgodziła się jej pomóc, na ile będzie mogła.

Ale nie miała pojęcia, w jaki sposób Naomi chciała powstrzymać Lexa Palmstroma. Nie mogła się dowiedzieć. Naomi musiała być pewna, że absolutnie nic nie będzie wskazywało na zaplanowane działanie. Głównym wnioskiem, jaki wyciągnęła z artykułów, które czytała na temat wyroków w sprawie obrony koniecznej, było to, że absolutnie nic nie może wskazywać na działanie z premedytacją.

Naomi wyjmując z kieszeni ogromną paczkę migdałów i suszonej żurawiny i kładzie ją na stole, proponując Uggy, żeby się poczęstowała, ale ta odmawia. Naomi wyjada je z paczki jak dziecko słodczyce. Znowu przez cały czas czuje potworny głód.

– On nikogo nie kochał, Uggy. Nie potrafił. Bardzo mi przykro, że zostałeś w to wszystko wciągnięty.

Uggy zamyka oczy i robi cztery głębokie oddechy.

– Jak ci się układa współpraca z Victorią? – pyta Naomi.

Dziewczyna oczywiście straciła pracę w żłobku, więc Naomi poleciła ją Victorii,

u której pełni jednocześnie funkcje sprzątaczk i asystentki na niepełny etat. Victoria pokazała się od zaskakująco troskliwej strony po wydarzeniach sprzed kilku tygodni i chociaż była zaskoczona, że kiedy zaproponowała swoją pomoc, Naomi wybrała coś takiego, przyjęła Uggy bez żadnych dodatkowych pytań. Dziewczyna okazała się zarówno sumienna, jak i bardzo zdolna.

– Praca jest w porządku. Tylko tęsknię za maluszkami. Boję się, że już nigdy nie będę mogła pracować z dziećmi.

– Pewnie nie.

„I nie powinnaś”, myśli Naomi. Kiedy spogląda na nieruchomą twarz siedzącej naprzeciwko niej kobiety, żałuje, że nie wybrała innego miejsca, na przykład parku, by Uggy nie czuła się tak niezręcznie. Naomi musi ją zapytać o przebieg rozmowy z policją. Od tygodnia nie miała żadnych wieści. Jej przesłuchanie trwało kilka godzin, powtórzyła im wszystko, co wcześniej powiedziała posterunkowej Crawford, do tego poinformowała o swoim spotkaniu z Elizą, o rozmowie z matką zastępczą Leksa i o tym, jak się domyśliła, jakie mężczyzna ma wobec nich zamiary. Przekazała im maila od Elizy i swój telefon, choć skasowała kilka swoich wiadomości do „Seana”. Wyjęła telefon z kieszeni Palmstroma, zanim Charlie zobaczył jego ciało leżące na podłodze, i przy pierwszej lepszej okazji wrzuciła go do zgniataki. Powiedziała policji, że musiał zainstalować jakieś urządzenie nagrywające gdzieś w ich domu, ponieważ było to jedyne wyjaśnienie, skąd tyle o nich wiedział. Znaleźli elektroniczną nianię tam, gdzie ją włożyła, pod poluzowaną deską pod sofą w salonie, a odbiornik wraz z urządzeniem nagrywającym na strychu, gdzie je odkryła tamtego dnia, kiedy przeszukiwała dom, i postanowiła je tam zostawić. Technicy policyjni znaleźli także wgłębienie wielkości dużego mężczyzny na stosie izolacji na strychu na samych krokwiach, czego Naomi sama nie zauważyła. Przypuszczają, że mógł tam nocować od czasu do czasu, chociaż nie byli w stanie stwierdzić, jak często.

Święte oburzenie faktem, że policja ignorowała ją, kiedy wcześniej zgłaszała niepokojące zachowanie Leksa, Naomi wyrażała dopiero wtedy, kiedy śledczy wchodzili na jakiś grząski grunt i poruszali kwestie, które ciężko jej było wyjaśnić.

Zwykle udawało jej się w ten sposób odciągnąć ich od tematu i przekierować pytania na inny obszar. Naomi jest pewna, że śledztwo ucichnie, nawet jeśli nie mieli tak dużo dowodów, że Lex stanowił dla niej śmiertelne zagrożenie – piarowcy ostro by protestowali, gdyby policja chciała postawić zarzuty ciężarnej kobiecie. Ale posterunkowa Crawford najwyraźniej chce zbadać każdy szczegół tej sprawy, czego Naomi się nie spodziewała. Charlie powiedział, że dała mu do zrozumienia, że jej zdaniem nie jest to taki oczywisty przypadek obrony koniecznej.

Naomi musi usłyszeć, co Uggy powiedziała śledczemu, niezależnie od tego, jak trudna będzie ta rozmowa. Nie mogła dopuścić, by Lex Palmstrom skrzywdził jej dzieci, a był tylko jeden sposób, który to gwarantował. Najpierw jednak musiała mieć pewność, że nie wyślą jej za to do więzienia, więc postąpiła tak, jak zawsze, kiedy napotykała jakiś problem: zrobiła research i zaplanowała wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Udawała przerażoną i zrobiła awanturę Charliemu o jego wyjazd w tym samym pokoju, w którym było urządzenie do nagrywania, by pokazać, że bała się o swoje życie. Przekonała Uggy, by zwabiła Lexa w dniu, kiedy z powodu złej pogody nie było sensu dzwonić na policję, a potem przeniosła elektroniczną nianię do salonu, by nagrać, jak grozi im nożem. Wszystko to spełniało wymagania obrony koniecznej, o której przeczytała w bibliotece znajdującej się o dwie godziny drogi od jej domu – napastnik miał broń, groził jej i miała na to dowód, co pozwoliło uniknąć sytuacji, że jej słowo było skierowane przeciwko osobie nieżyjącej. Wszystko dla odpowiedniego wyroku.

Po drugiej rozmowie z posterunkową Crawford wiedziała już, że policja jej nie pomoże, i wtedy w jej głowie zakiełkował ten pomysł, a potem, po spotkaniu z Elizą, stało się dla niej oczywiste, że zabicie Lexa to jedyny sposób, żeby pozbyć się go ze swojego życia. Myślała, że najtrudniejszą częścią będzie pociągnięcie za spust. Ćwiczyła, strzelając do arbuza jakieś dwadzieścia razy, nie więcej, ponieważ nie miałyby jak napełnić broni gazem. Wyobrażała sobie przy tym jego twarz. Na forach o broni, które czytała, pisano, że jeśli chodzi o broń gazową, to trzeba strzelić w oko, by być pewnym skuteczności, więc starała się przygotować psychicznie na zrobienie czegoś tak okrutnego, żeby w decydującym momencie nie opuściła jej odwaga. Ale

kiedy już do tego doszło, było to łatwe. Wystarczyło, że przyłożył nóż do gardła jej córki. Zasłużył na taki los, za to i za wszystko, co im wyrządził. Może gdzieś głęboko w środku właśnie tego tak naprawdę chciał.

– Czy policja poruszała temat twojego współudziału? – pyta Naomi.

– Powiedzieli, że prosiła pani, by nie wnosili przeciwko mnie oskarżenia – mówi Uggy, spoglądając na nią z pewną zuchwałością. Sięga do torebki, wyciąga ogromny plastikowy pojemnik z wodą i pociąga łyk. – Pytali, czy spotkałyśmy się poza żłobkiem. Żeby porozmawiać o śledztwie. Odpowiedziałam, że nie.

Naomi kamień spada z serca.

– Dziękuję.

– Powiedziała pani, że nie miała wyboru. – Patrzy Naomi prosto w oczy wzrokiem pozbawionym emocji.

Naomi kiwa głową i uśmiecha się do niej. Dziecko porusza się z lewej strony na prawą, jakby odczuło ulgę na wieść, że wreszcie jest po wszystkim.

Narodziny

1

Mimo pociętych poduszek postanowili nie pozbywać się sofy, którą odziedziczyli po poprzednich właścicielach. Dzięki jednemu z kumpli Taya, do niedawna niebieskozielona, ma teraz nowe, eleganckie metalicznoszare obicie – Naomi przeczytała w sieci, że ciemne kolory są znacznie praktyczniejsze przy małych dzieciach. Deski podłogowe, wyszlifowane papierem ściernym i polakierowane, mają barwę złocistego syropu. Dom został wykończony w samą porę.

Naomi spogląda na przyczepioną do swojej piersi maleńką córeczkę, która posapuje i cmoka. Prue siedzi obok, na skraju sofy, z oczami wlepionymi w *Vaianę: Skarb oceanu*, którą ogląda po raz nie wiadomo który. Od kiedy urodziło się dziecko, restrykcyjny przydział dziesięciu minut dziennie na telewizję został radykalnie zrewidowany.

Termin jej porodu przypadał dziś, ale Isla urodziła się cztery tygodnie wcześniej. To nie było zgodne z planem Naomi, jednak lekarze orzekli, że dziecko jest za małe, więc dwa razy próbowali wywołać poród. Kiedy po drugim razie mała wciąż nie chciała wyjść na świat, zapisali Naomi na cesarskie cięcie. Była wściekła. Po tym wszystkim, co przeszła, poród byłby dla niej jak spacer po parku. Było to dziwne doświadczenie: patrzyła, jak wyjmowano z niej dziecko, potem podniesiono je jak w początkowej scenie *Króla Lwa*, a na końcu położono jej na piersi. Najważniejsze jednak, że mała urodziła się zdrowa. Ponieważ dziecko było wcześniakiem, musiały zostać w szpitalu przez tydzień na obserwacji, z czym miała problem, bo Prue dawała się we znaki matce Naomi, która w tym czasie się nią opiekowała.

Prue, wciąż wpatrzona w ekran, kładzie rękę na udzie mamy i Naomi czuje przypływ miłości. Wygląda na zewnątrz. Chciałaby, żeby Charlie uwiecznił ten

idealny moment na zdjęciu, ale jest teraz w ogrodzie za domem, gdzie składa domek do zabawy, który jak powiedzieli Prue, jest prezentem od jej małej siostrzyczki.

Charlie dostrzega jej wzrok i Naomi go przywołuje. Dziecko odrywa się od jej prawej piersi, więc przesuwa je do drugiej i pomaga odnaleźć sutek. Isla ładnie je, karmienie nie jest tak bolesne jak przy Prue. Dziecko budzi się do jedzenia tylko dwa razy w ciągu nocy, a do tego Charlie przesunął swoje godziny pracy, więc w ciągu dnia cały czas ma go pod ręką. Czuje się teraz bardziej wypoczęta niż podczas całej ciąży.

Jej mąż wchodzi do środka i siada na podłodze przed sofą. Skubie zębami kostkę Prue, a ona go odpędza, nie odrywając oczu od ekranu. Charlie podnosi wzrok na Naomi i pyta bezgłośnie, czy wszystko w porządku, a ona uśmiecha się, senna i zadowolona. Uwielbia to uczucie, które daje jej karmienie piersią, niemal jakby była pijana, pijana szczęściem jak po dużej lampce czerwonego wina. Charlie rozkłada się na plecionym dywanie, a jej przed oczami staje Lex Palmstrom leżący na podłodze, jak bladł z każdą chwilą, kiedy z głowy wyciekała mu krew. Mimo to nie czuje żadnych wyrzutów sumienia.

Prokuratura potwierdziła, że Naomi działała w obronie koniecznej. Posterunkowa Crawford wpadła, by zobaczyć dziecko, i dała jej numery telefonu pomocy psychologicznej dla ofiar przemocy. Naomi tylko sobie uroiła, że podejrzewano ją o działanie z premedytacją. Policjantka po prostu sumiennie wykonywała swoją pracę. Uggy również nie postawiono żadnych zarzutów, uznano bowiem, że była pod wpływem przemocowego związku. Rada miejska zaproponowała jej tymczasowe lokum, ale Naomi załatwiła jej mieszkanie w przybudówce w ogrodzie Matildy. Matilda wydaje się zadowolona, że ma ją blisko siebie, więc może rozwinie się z tego stała współpraca.

Kontrakt Charliego został sfinalizowany, choć w trakcie śledztwa wyszło na jaw, że Lex Palmstrom wykrał wydruki projektów z jego gabinetu i próbował je sprzedać konkurencji. Charlie jest przekonany, że Lex był odpowiedzialny także za jego problemy z czasem, kiedy urodziła się Prue, zawsze bowiem podejrzewał, że ktoś maczał w tym palce, chociaż w „notatkach” Palmstroma, jak nazywa je policja, nie

było nic na temat Burman VR. Policja nie zdradziła im zbyt wielu szczegółów z przebiegu śledztwa. Posterunkowa Crawford pokazała im kilka rzeczy, które u niego znaleźli. Na tyłach jego furgonetki wisiało zdjęcie pochodzące z facebookowej tablicy koleżanki Naomi Alli, przedstawiające wysokiego, dobrze zbudowanego norweskiego modela z jasną brodą, otagowane dla Naomi, z komentarzem: „Znalazłam dla Ciebie idealnego faceta”. Miał też wydruk wiersza o gołębiach, który napisała w szkole i który potem wrzuciła na Instagram. Wygląda na to, że obserwował ich w sieci przez ponad rok, zanim przeniósł się do Kentu, by śledzić ich w prawdziwym życiu. Naomi usunęła wszystkie zdjęcia swojej rodziny z mediów społecznościowych.

Była tam także fotografia jego siostry Karin. Miała na sobie podkoszulek z Eelsami i trzymała plecak z rysunkiem atomówek. Rzeczywiście była taka piękna, jak wszyscy mówili.

Włosy Charliego łaskoczą jej bosą stopę. Naomi nie jest pewna, jak on się czuje z tym wszystkim. Ciągłe ją przeprasza i podkreśla, że to, co się wydarzyło między nim a tamtą dziewczyną, było za obopólną zgodą. Kiedy policja pytała ją o niejednoznaczność w wiadomościach Karin do Charliego, nigdy nie miała żadnych wątpliwości. Charlie potrafi wpaść w gniew, jak każdy, ale nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego. W ciągu ostatnich kilku tygodni były chwile, gdy myślała o słowach Leksa Palmstroma, że jej mąż jest odpowiedzialny za śmierć Karin, ale po tym, w jaki sposób go zdradziła, nie ma prawa go osądzać. Jest dorosłą kobietą, matką, i dopuściła się wyjątkowo haniebnego postępu, kierowana jedynie swoimi samolubnymi żądzami. Tymczasem on miał zaledwie piętnaście lat, był młodym chłopakiem, głupim i bezmyślnym.

Charlie uwierzył w jej opowieść na temat Seana, w to, że nalegał, by zaprosić ją na kawę, że beczelnie z nią flirtował i że złożyłby jej łóżkową propozycję, gdyby tego nie ucięła. To pasowało do „Saliego”, jakiego znał. Nawet nie był zły – najwyraźniej te wydarzenia pozbawiły go kontaktu z własnymi emocjami. Naomi jest pewna, że jeśli Isla wyrośnie na dziewczynę kilkanaście centymetrów wyższą od matki albo będzie blondynką i ludzie będą się zastanawiali dlaczego, Charlie nie

będzie niczego podejrzewał. Zawsze to on okłamywał ją i nigdy nie przysłoby mu do głowy, że ona byłaby zdolna do tego rodzaju oszustwa. Zresztą ona sama nigdy wcześniej by siebie o to nie podejrzewała.

Dała mu jedną możliwość, że odpowie na wszystkie jego pytania dotyczące tego, co się stało z człowiekiem znanym im jako Sean Salinger. Było to wtedy, kiedy ich córka leżała w inkubatorze kilka godzin po urodzeniu. Na zasadzie teraz albo nigdy, potem mieli pogrzebać ten temat i skupić się na życiu rodzinnym. Charlie nie chciał jej o nic pytać. Po raz setny powiedział, że przeprasza i że on również chciał traktować narodziny drugiej córki jako szansę dla nich, by zacząć wszystko od nowa. Naomi była świadoma, że to cyniczne z jej strony, wiedziała, że Charlie nie będzie chciał psuć tego momentu, więc okradała go z możliwości zrozumienia, co się stało, ale zrobiła to dla niego. To nie w porządku mówić komuś prawdę, jeśli może go ona zniszczyć.

Naomi spogląda na jego plecy, znów dumnie wyprostowane po tym, jak usłyszał od wielu tuzów biznesu, jaki jest wspaniały. Nawet gdyby wiedział, że nie jest ojcem Isli, czyby je zostawił? Nie mogłaby go za to winić, ale się zastanawia. Podobno inwestorzy chcą, by rozwinął swoją działalność projektową. Charlie wybucha śmiechem w reakcji na jakiś zabawny tekst w kreskówce. On również miał swój plan na życie, który wreszcie się urzeczywistnia.

Prue wtula się w mamę i chichocząc, dotyka jej wciąż dużego, miękkiego brzucha. Charlie odwraca się i znowu spogląda na Naomi, uśmiechając się do siebie jak dwójka najszcześniejszych ludzi na świecie. Idealna rodzina, o jakiej Naomi zawsze marzyła.

Isla, spoglądając na matkę, wypija resztkę mleka. Ma oczy Charliego. W każdym razie tak wszyscy mówią.

www.pytania.com/zdrowie-psychiczne-222830

Pytanie: Czy psychopatia jest genetyczna?

Odpowiedź: Dr Gina Felutti

I tak, i nie. Niektóre geny mają wpływ na to zaburzenie i kiedy występują w pewnej liczbie u tej samej osoby, może się to przyczynić do psychopatii. Ale nie jest to choroba dziedziczna w tym sensie, że nieprawidłowość jednego konkretnego genu może być przekazywana z rodzica na dziecko (tak jak przy mukowiscydozie).

Ta genetyczna predyspozycja do psychopatii może się ujawnić pod wpływem czynników środowiskowych takich jak trauma, zaniedbanie czy przemoc, zwłaszcza jeśli dochodzi do nich na ważnych etapach rozwoju człowieka, w dzieciństwie lub podczas dorastania. Wynikiem tego mogą być poważne antyspołeczne zachowania, na przykład kradzież, manipulacja czy morderstwo.

Trzeba jednak podkreślić, że ludzie mogą przejawiać wiele aspektów psychopatii, nie będąc psychopatami. Jak we wszystkich zaburzeniach psychicznych, istnieje całe spektrum psychopatii.

– To strasznie bije po oczach – mówi Charlie, naciągając poduszkę na twarz.

– Przepraszam, kochanie.

Naomi wyłącza komórkę. Wsuwa palec do piąstki śpiącej Isli. Malutka rączka zaciska się na nim.

3

Kuchnia wygląda jak krajobraz po bitwie. Naomi z dziećmi poszła na zajęcia do Ładowiska dla Biedronek i Charlie został sam w domu pierwszy raz od wieków. Miał nadzieję, że odpowie na kilka maili, Teddy dzwonił wczoraj dwa razy i potrzebuje od niego sprawozdania z postępów w pracy, ale nie może zostawić domu w takim stanie. Trzeba przyznać, że w ogóle nie był przygotowany na to, jak niewiele będzie miał czasu z dwójką małych dzieci.

Naomi znowu jest na nogach po tym, jak dochodziła do siebie po cesarce, jednak Charlie wciąż niemal przez cały czas zajmuje się kapryśną Prue, żeby żona mogła się skupić na drugiej córce. Dopiero teraz dotarło do niego, jak wiele Naomi robiła dla Prue: pranie, sortowanie ubrań, kupowanie jedzenia, jakiego mała sobie zażyczy. Są chwile, kiedy Charlie myśli o tym, co by się stało, gdyby utracił Naomi i Islę. Nie ma pojęcia, jak on i Prue daliby sobie radę. Kiedy patrzy na swoją żonę, która spogląda w oczy ich malutkiej córeczki, rozumie, jak ten człowiek, Sali, czy raczej Lex Palmstrom, mógł stać się tym, kim się stał, gdy stracił wszystko, co kochał. Charlie nie czuje wobec niego takiego gniewu, jaki powinien czuć.

Zaczyna zmywać stos zaschniętych plastikowych misek, które urosły w zlewie. Myśli o Karin. Podobała mu się, tak jak wszystkim chłopakom w szkole. Powinien być wobec niej miłszy po tym, jak się ze sobą przespali, ale starsi chłopcy mieliby do niego pretensje o to, że ją zdobył, więc się nie wychylał. Kiedy napisała mu, że jest w ciąży, oczywiście powinien jej pomóc, ale chłopaki rozerwałyby go wtedy na strzępy. I miał rację: gdy po szkole rozeszła się plotka o tym, że Karin jest w ciąży, wszyscy zajęli się poszukiwaniami ojca dziecka. Charlie wiedział, że gdyby ludzie dowiedzieli się prawdy, byłby skończony, więc kiedy pojawiło się ryzyko, że znajdzie się na językach, zrobił coś, czego robić nie powinien. Powiedział

chłopakowi z innego rocznika, którego status towarzyski oznaczał, że autorstwo plotki przypiszą jemu, że Karin dokonała aborcji. Informacja o tym rozniosła się lotem błyskawicy, wywołując skandal, i nikt już nie przejmował się tym, kto był ojcem.

Kiedy się dowiedział, że się zabiła, było to zbyt trudne, zbyt dorosłe, by to zaakceptować, skupił się więc na tym, żeby zdać wcześniej egzamin gimnazjalny, i chodził na sprawdziany do profesjonalnych klubów piłkarskich, bo nie był w stanie zmierzyć się z taką tragedią. Tak naprawdę dopóki Lex nie pojawił się w ich życiu, nawet nie przyszło mu do głowy, że mógłby w jakikolwiek sposób ponosić odpowiedzialność za jej śmierć.

Mocno zdrapuje zmywakiem zaschnięte płytki, ale nie chcą ustąpić. Sięga po drucianą myjkę i zaczyna skrobać plastik. Powinien zacząć projektować artykuły dla dzieci – to ogromny, bardzo lukratywny rynek. Nie ma sensu oglądać się za siebie. Nie da się zmienić przeszłości.

Rozlega się pukanie. Naomi pewnie zamówiła jakiś niepotrzebny gadżet dla dziecka. Charlie otwiera drzwi, w których stoi dobrze ubrany mężczyzna w średnim wieku. Trzyma przed sobą kartonowe pudło, ale nie wygląda jak kurier.

– Charles Fallon? – pyta.

Charlie kiwa głową i mężczyzna wyciąga w jego stronę pudełko. Charlie odbiera je i rozgląda się po ulicy w poszukiwaniu furgonetki z nazwą firmy dostawczej, którą by kojarzył. Na chodniku warkocze stary jaguar, a w tle gniewnie pieni się morze.

– Dziękuję – mówi.

Mężczyzna odpowiada skinieniem głowy i rusza w stronę samochodu. Charlie zamyka drzwi i wraca do kuchni. Przenosi do zlewu deskę do krojenia pokrytą łupinami po awokado i kładzie pudło na blacie. Przygląda się stemplowi pocztowemu.

Bierze umazany masłem nóż, przecina taśmę klejącą i otwiera paczkę. Znajduje się w niej notatka na papierze firmowym tej samej kancelarii:

Do Pana Charlesa T. Fallona

Załączamy zapis z majątku pana Alexandra Palmstroma.

Z poważaniem

R.G. Wilberforce

Podnosi kartkę pod światło i uświadamia sobie, że trzęsą mu się ręce. Spogląda na paczkę i wyciąga z niej mniejsze pudełko, opakowane w elegancką czarną bibułę i zapieczętowane złotą nalepką. Odkłada je z powrotem do paczki. Ten mężczyzna był psychopatą, który chciał zrujnować mu życie. Cokolwiek jest w środku, pewnie zniszczy jego rodzinę. Charlie wynosi paczkę przed dom, otwiera pojemnik na śmieci i wrzuca ją do środka.

Wraca do domu i zabiera się z powrotem do zmywania. Drapie różową miskę, wciąż oblepioną resztkami płatków, drapie, dopóki z dna nie zaczynają odchodzić kawałki plastiku, a potem odkłada ją na suszarkę. Za oknem na szczycie domku do zabawy przysiadają gołębie i spogląda prosto na niego.

Charlie otrzepuje ręce z piany i niemal wybiega przed dom. Podnosi wieko śmietnika, wyciąga paczkę, wraca do środka i kładzie ją na blacie. Zrywa papier z mniejszego pudełka i wpatruje się w etykietkę.

Domowy test na ojcostwo

99% pewności.

Słyszy przekręcany w drzwiach frontowych klucz. Z hallu dobiega go krzątanie się Prue i kwilenie Isli.

– Zapomniałam o torbie z rzeczami małej! – krzyczy Naomi z korytarza. Słysząc, jak chwyta kilka rzeczy, przywołuje Prue i znowu zamyka za sobą drzwi.

Charlie wkłada test DNA z powrotem do paczki i zamyka wieczko.

PODZIĘKOWANIA

Wielu moich przyjaciół na swój sposób pomogło mi w napisaniu tej książki, ale nie jestem w stanie wymienić ich wszystkich, więc tym, którzy są na co dzień blisko mnie – wiecie, o kim mówię – niniejszym dziękuję.

Szczególne podziękowania kieruję do swojej agentki, niezrównanej Juliet Mushens. Nigdy nie prosiłaś, bym zrobił z tej książki coś innego niż to, czym była – od naszej pierwszej rozmowy wiedziałem, że rozumiesz, o co mi chodzi. Twój podziw dla autorów, a zwłaszcza tych, z którymi współpracujesz, jest niezwykły, i doceniam, jakie mam szczęście, że trafiłem pod Twoje skrzydła. Słowa wdzięczności należą się również Robertowi Caskiemu za gorliwe wspieranie mojej książki oraz Lizie DeBlock i Gemmie Osei.

Kolejne wędrują do Sary Adams i Jade Chandler, moich wydawczyń. Jade, dziękuję Ci, że wierzyłaś w tę książkę od samego początku, a Tobie, Saro, za wnikliwie uwagi, pomysły i życzliwość, które sprawiły, że proces wydawniczy przebiegł tak gładko. Podziękowania kieruję też do Liz Foley, Mii Quibell-Smith, Sophie Painter i wszystkich znakomitości z wydawnictwa Harvill Secker.

Dziękuję mojej grupie z Faber Academy za wyważoną krytykę i słowa otuchy. A szczególnie naszej opiekunce, powieściopisarce Sarah May, która tak wiele mnie nauczyła i nie pozwoliła mi na obniżenie standardów.

Muszę też wspomnieć o scenarzyście i moim przyjacielu Samie H. Freemanie, który ma niesamowity talent do opowiadania. Zawsze służy mi pomocą przy omawianiu trudnych problemów fabularnych i co najważniejsze, kiedy nachodziły mnie chwile zwątpienia, powtarzał mi, że jestem dobrym pisarzem. A tego nie da się przecenić.

Jestem ogromnie wdzięczny mamie, tacie i bratu. Kiedy oznajmiłem Wam, że

próbuję się dostać do kolejnej branży sektora kreatywnego, w którym tak trudno się utrzymać, pewnie mieliście ochotę przekonać mnie, bym dał sobie z tym spokój. Ale nie zrobiliście tego. Wasze nieustanne i dyskretne wsparcie wiele dla mnie znaczy.

Dziękuję również Sadie, na której wzorowałem postać Prue – mam nadzieję, że wprowadza ona do tej powieści tyle samo życia, ile Sadie do naszej rodziny; Otisowi, który nawet nie ma pojęcia, jak wiele inspiracji w tej książce mu zawdzięczam; oraz mojej żonie Joannie – za to, że zawsze we mnie wierzyła. Powstrzymała mnie przed chwytniem się różnych zajęć, wróciła na pełen etat, zanim była na to gotowa, i poświęcała dla mnie swój czas, pośród chaosu rodzicielstwa, żebym mógł pisać. Bez wszystkich jej trafnych uwag i żarliwych komentarzy ta książka by nie powstała.

Nieopisaną wdzięczność kieruję do wszystkich tych, którzy zawodowo zajmują się dziećmi. Opiekunki w żłobkach i przedszkolach oraz nianie pracują ciężko za minimalną stawkę, muszą się przy tym uśmiechać, choć stale zmagają się z wybuchami złości swoich podopiecznych, ich smarkami i wielkimi kupami. To niezmiernie ważna praca i stanowczo niedoceniana. Położne, pielęgniarki, rehabilitanci specjalizujący się w problemach młodych matek i Wy wszyscy, którzy wspieracie rodziny z małymi dziećmi – wykonujecie niesamowitą pracę przy minimalnym wsparciu. Dziękuję Wam za to.

Tytuł oryginału: *Happy Ever After*

Copyright © 2019 by Chris MacDonald.

All rights reserved

Copyright © for the translation by Monika Bukowska

Wydawca prowadzący: Monika Rossiter, Anna Jędrzejczyk

Redaktor prowadzący: Anna Małocha

Przyjęcie tłumaczenia: Natalia Karolak

Adiustacja i korekta: d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: test ciążowy – TierneyMJ / Shutterstock,
łazienka – ImageFlow / Shutterstock



OTWARTE

www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

woblink

woblink.com

Więcej ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)